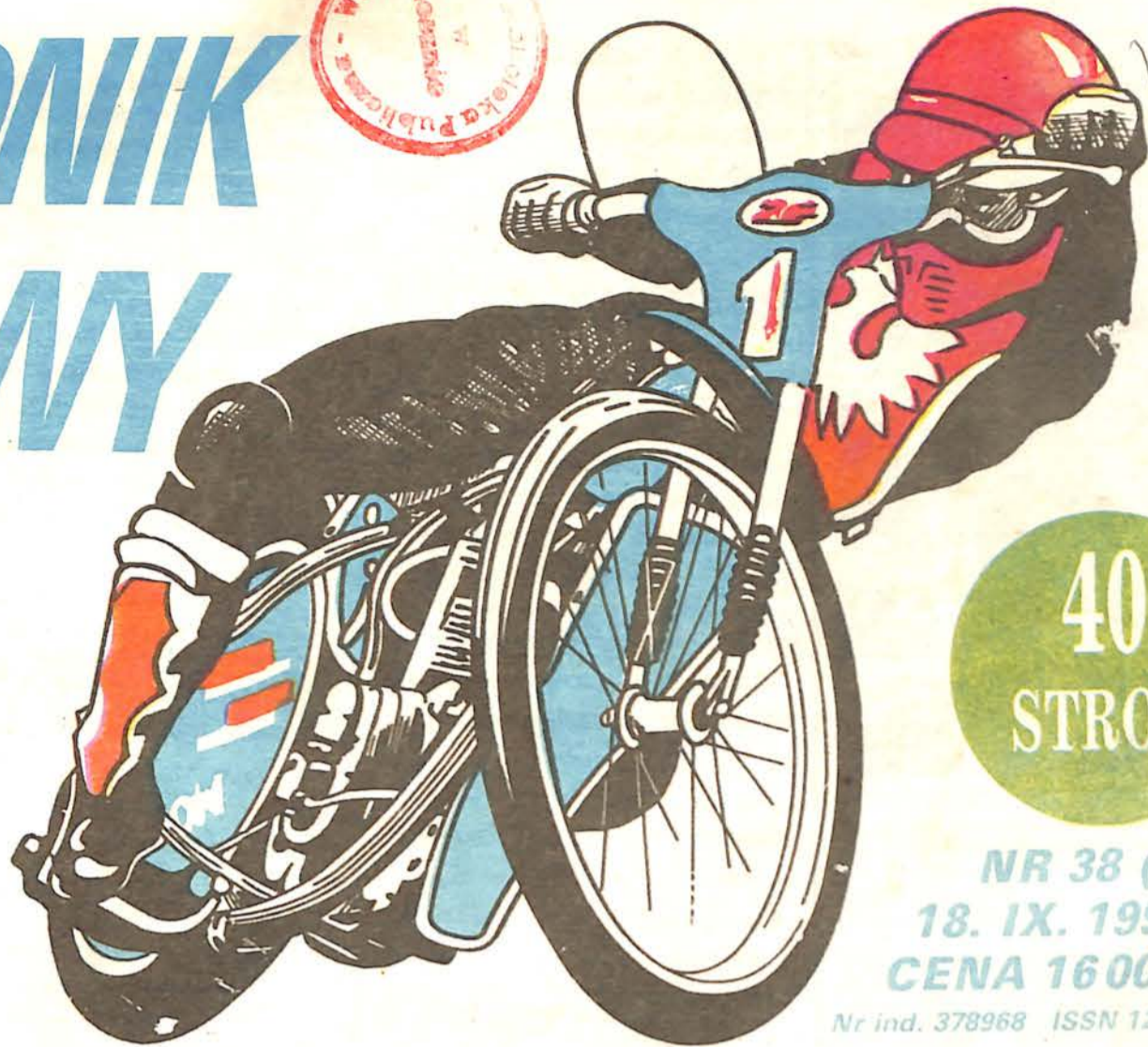


TYGODNIK ŻUŻLOWY



CYRK STRACENCÓW

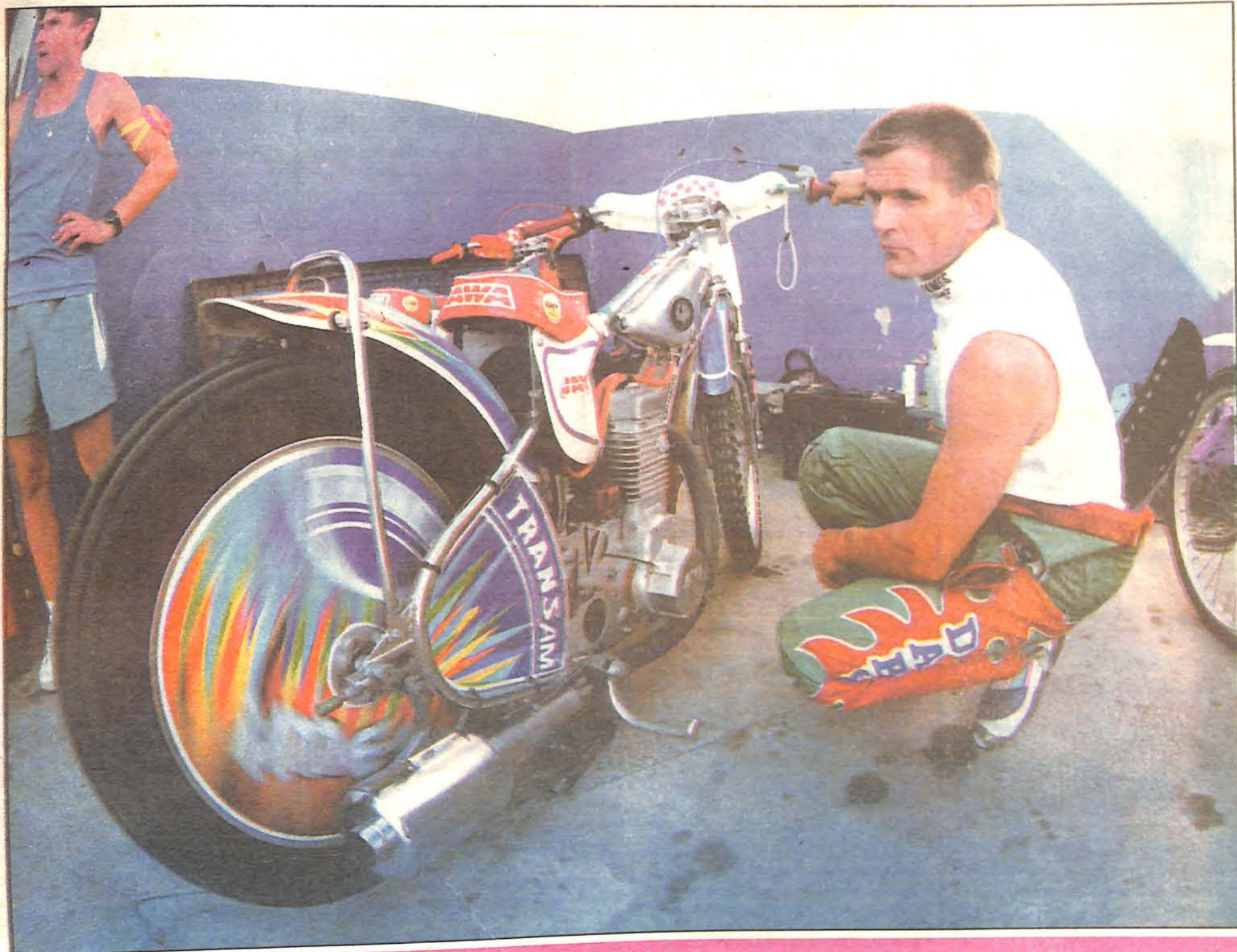
„...Nie wspomina się tylko o jednym aspekcie, mianowicie o katastrofalnym poziomie sędziowania. Tak, od pewnego już czasu pojawiają się opinie o fatalnym poziomie pracy polskiej żużlowej Temidy. Najwyższy już chyba czas zacząć o tym mówić głośno. Wszak właśnie jegomość w sędziowskiej kabinie jest reżyserem całego żużlowego spektaklu. To właśnie on ma decydujący wpływ na atmosferę zarówno w parku maszyn, jak i na trybunach, a co za tym idzie na przebieg samej rywalizacji na torze. Jedna błędna decyzja może zadziałać niczym zapalnik bomby...”

Jest to fragment artykułu red. Jerzego Krasnickiego, który w całości zamieszczamy na stronie 6.

40
STRON

NR 38 (199)
18. IX. 1994 R.
CENA 16 000 ZŁ

Nr ind. 378968 ISSN 1231-4013



Janusz Stachyra w ubiegłym roku reprezentował barwy Stali Rzeszów. W tregorocznym sezonie jeździ w drużynie Włókniarza Częstochowa. Jest jednym z najlepszych żużlowców tego klubu. Fot. Stanisław Malas

FOTO SERWIS



We Wrocławiu minister Mieczysław Wachowski (z prawej) i prezes Andrzej Rusko stale analizowali szanse Polaków na awans do finału DMS.

Fot. Krzysztof Szczupal



Tomasz Gollob startuje w wielu krajach, jest stale w podróży. Jest to bardzo wyczerpujące, więc każdą wolną chwilę wykorzystuje na odpoczynek. Tak było też podczas finału IME na trawie w Cloppenburgu.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz



Ronnie Correy w Vojens wspierał swoich rodaków. Powrót na tor przewiduje na początek przyszłego roku.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

Tegoroczne ćwierćfinały Indywidualnych Mistrzostw Polski odbyły się 15 czerwca na torach w Opolu, Lesznie, Rybniku i Gorzowie. Nie wzbudziły one większego zainteresowania ze strony publiczności, bowiem w sumie

BRAK WYCZUCIA?

zasiadło ich na trybunach około sześć tysięcy. Już przed tymi eliminacjami powszechnie mówiono, iż najmocniejszą obsadę ma gorzowska „ćwiartka”, jednak kibice Stali-Brunat nie dali wiary tym opiniom, ponieważ w sile zaledwie 500 osób odwiedzili stadion. Jak się okazało, ocena fachowców klasy uczestników

W niedzielę, 18 września, na opolskim torze rozegrany zostanie trzeci już „Turniej sponsorów”. Zawody rozpoczną się o godz. 15.00, a swój start zaawizowali bracia Jacek i Grzegorz Rempalowie oraz Mirosław Cierniak z Unii Tarnów, Roman Jankowski i Adam Łabędzki z Unii Leszno, Andrzej Huszcza i Sławomir Dudek z Morawskiego,

OPOLSKI „SPONSOR”

Adam Pawliczek z RKM, Leszek Matysiak ze Śląska, Marek Nowak, reprezentujący Start, a także duet z gorzowskiej Stali — Ryszard Francyszyn i Marek Hućko. Stawkę tą uzupełni najprawdopodobniej Sławomir Drabik oraz zawodnicy opolskiego CemWap-u.

Wystartuje oczywiście także obrońca trofeum, Zoltan Hajdu z Węgier, startujący w lidze w opolskim zespole.

Każdy wyścig zawodów będzie sponsorowany przez opolskie firmy, na czołowych zawodników turnieju oczekiwać będą również cenne nagrody rzeczowe. Jak twierdzą działacze CemWap-u, turniej — a potwierdziły to jego dwie poprzednie edycje — ma nie tylko podbudować pustawą klubową kasę, ale także dać zadośćuczynienie opolskiej publiczności, która na co dzień rzadko ma okazję oglądać w akcji czołowych polskich zawodników.

(TW)

Z VOJENS DO

ALBERSDORFU I BROKSTEDT

Na zakończenie tegorocznego sezonu żużlowego największych entuzjastów sportu żużlowego czeka porcja wielkich emocji.

Prawdziwy festiwal sportu żużlowego rozpocznie się 16 września (piątek) o godz. 19.30 na Speedway Center w Vojens. W dniu tym Ole Olsen organizuje wielki jubileuszowy (20) turniej — rewanż za finał IMS z udziałem Tomasza Golloba. Na tą prestiżową imprezę Ole Olsen zaprasza szczególnie młodzież do 19 lat, dla której gwarantuje wstęp wolny.

gorzowskiego ćwierćfinału była trafiona, gdyż aż sześciu żużlowców, którzy startowali w 1/4 IMP w Gorzowie zakwalifikowało się do finału IMP. Czyżby kibicom gorzowskim zabrakło wycucia?

W Rybniku na ćwierćfinał IMP przyszło 2,5 tysiąca ludzi, czyli pięciokrotnie więcej niż w Gorzowie. Z 16 zawodników do finału „dojechało” tylko dwóch, co mogłoby sugerować, iż obsada rybnickiej eliminacji była dużo słabsza. Ćwierćfinały w Lesznie i Opolu, obejrzało 1,5 tysiąca widzów i z obu awans do wrocławskiego finału uzyskało po czterech zawodników. **A więc w tym przypadku wszystko było po... równo.**

(wyr)

SPROSTOWANIE

Prosimy o zamieszczenie sprostowania do artykułu zamieszczonego w Waszym Tygodniku nr 34 dotyczącego BKS „Wanda-Realbud” Kraków. Prezesem naszego klubu jest pan inż. Ryszard Jabłoński, a pan Andrzej Zieliński jest Kierownikiem Sekcji Żużlowej.

Łączymy sportowe pozdrowienia
Za Zarząd
DYREKTOR BKS „WANDA”
Wiesław Suśniak

Pod koniec sierpnia, w gorzowskiej hali sportowo-widowskiej, odbył się atrakcyjny, międzyzakładowy wielobój gwiazd, z udziałem reprezentacji czterech dużych przedsiębiorstw: Silwany, Stilonu, Elektrociepłowni i MZK. Każda firma wystawiła do boju kilkunastoosobowe drużyny, a ponadto była

FLIS GWIAZDĄ SPORTU

wzmocniona gorzowską gwiazdą sportu. W barwach MZK wystąpił żużlowiec Stali-Brunat, Robert Flis, który wzbudził spore zainteresowanie jeszcze przed rozpoczęciem zabawy, wjeżdżając na motocyklu żużlowym na halę.

Kilkugodzinny festyn rekreacyjny przyniósł zwycięstwo ekipie Elektrociepłowni, która wyprzedziła Silwanę, Stilon i MZK. Tym samym Robert Flis wiele swojej drużynie nie pomógł, ale w całej zabawie wyniki były na drugim planie, bowiem celem głównym imprezy było miłe spędzenie czasu wolnego. Zostało to zrealizowane, gdyż na trybunach zasiadło kilkaset ludzi.

R.B.

Następnego dnia, w sobotę, o godz. 14 odbędzie się w Brokstedt (15 km od zjazdu

„Neumunster Wittorf” przy autostradzie A-7 Hamburg-Flensburg) trening siedmiu najlepszych par świata. Natomiast o godz. 19.30 na 300 m torze Dithmarschen Ring w Albersdorf (ok. 40 km w stronę zachodnią od Brokstedt, przy autostradzie A-23 Hamburg-Heide) odbędzie się międzynarodowy turniej indywidualny m.in. z udziałem uczestników DMS.

Następnego dnia, w niedzielę 18 września br., o godz. 14.00 rozpocznie się w Brokstedt finał DMS.

JAN NIEDZIELSKI



13.09. — wtorek

V RUNDA DPF

KROSNO — sędziuje Jacek Ziółkowski; startują — KKŻ, Sparta, Unia T., Stal Rz.
LUBLIN — sędziego wyznaczają GKSŻ; Motor, RKM, Start, Śląsk
CZĘSTOCHOWA — Lechosław Bartnicki; Włókniarz, Apator, Polonia P., Wanda
LESZNO — Marek Smyła; Unia L., Wybrzeże, GKM, CemWap

18.09. — niedziela

FINAŁ DMS

BROKSTEDT (Niemcy)

Startują: Dania, USA, Szwecja, Anglia, Niemcy, Australia i Polska

FINAŁ BRAZOWEGO KASKU

PIŁA (Roman Siwiak)

Lista startowa:

1. Robert Mikołajczak (Unia L.)
2. Sebastian Ulamek (Włókniarz)
3. Tomasz Bajerski (Apator)
4. Paweł Łęcki (Iskra)
5. Piotr Winiarz (Stal Rz.)
6. Maciej Kuciapa (Stal Rz.)
7. Tomasz Poprawski (Iskra)
8. Rafał Osumek (Włókniarz)
9. Paweł Staszek (Motor)
10. Mariusz Staszewski (Stal G.)
11. Robert Dados (Motor)
12. Waldemar Walczak (Apator)
13. Robert Wardzała (Unia T.)
14. Rafał Dobrucki (Polonia P.)
15. Rafał Trojanowski (Stal Rz.)
16. Piotr Rembas (Stal G.)
- R1. Damian Baliński (Unia L.)
- R2. Mariusz Niemczura (Wanda)

TURNIEJ SPONSORÓW

OPOLE (godz. 15.00)



Marek Wojaczek — sędzia żużlowy z Rybnika.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

Umarł król, niech żyje król! Wreszcie stało się. Jednodniowy finał IMS zostanie w przyszłym roku zastąpiony cyklem turniejów. Tak zdecydowały władze FIM. Zanim postawiono kropkę nad „i” pisałem w „Tygodniku”, że do przedwcześnie po- grzebanej idei Grand Prix trzeba jak najszybciej wrócić. Taka jest po prostu konieczność.

W skomercjalizowanym bez reszty światowym sporcie, w którym telewizja kreuje bohaterów, od kilkunastu lat zaczyna brakować miejsca dla speedwaya. Żużel zamiast rozkwitać w coraz to nowych krajach począł z wolna usychać. Tym gorzej, że od własnych korzeni. Ledwie kilkunastoosobowe grupki najwierniejszych fanów na zawodach w Anglii, Danii i Szwecji dobitnie o tym świadczą. Na dobrą sprawę jedynie w Polsce stadiony wypełniają się częściej niż od wielkiego dzwonu. Lecz apogeum zainteresowania mamy już chyba za sobą. Czyż można było dłużej stać z założonymi rękami pograżając się w tęsknocie do dawnej świetności? Pytanie nie wymaga odpowiedzi.

Światowy speedway, szczególnie na tle innych dyscyplin, słabnie i trzeba koniecznie go wzmocnić. Nie mam zamiaru wdawać się w polemikę, czy wybrano najwłaściwszy sposób kuracji, ponieważ nie raz na tych łamach dałem się poznać jako orędownik Grand Prix. Drzę tylko, czy proponowane leczenie nie okaże się spóźnione albo zbyt słabe...

Nie jestem wszakże zwolennikiem wszystkiego, co w związku z cyklem sześciu turniejów nam zapropo-

nowano. Moje niezadowolenie skupia się na obranym przez FIM sposobie selekcji uczestników przyszłorocznych imprez. Nim jednak zacznę krytykować, wspomnę o plusach. Dobrze się stało, że pierwszej dziesiątce z Vojens dano przepustki do Grand Prix. Należałoby to moim zdaniem kontynuować, bo jest to klucz do zaciętej rywalizacji nie tylko o medale, ale także dalsze lokaty. Tym bardziej ważne to przy takim trybie wyłaniania mistrza świata.

DLA WYBRAŃCÓW?!

ta. Po czterech, pięciu turniejach z pewnością wykrystalizuje się wąska czołówka, która między sobą rozstrzygnie o tytułach. Niech pozostali też włączą się do walki. Jeżeli nie o najwyższe zaszczyty, to przynajmniej o prawo pozostania w gronie żużlowej elity.

Nie mogę się natomiast podpisać pod tym, jak panowie z FIM zamierzają rozdzielić pozostałe sześć miejsc. Byłem przekonany, że owa szóstka zostanie wyłoniona drogą eliminacji na torze, a tu Gunter Sorber — ni stąd ni zowąd — wyrecytował pełną listę startową jeszcze w dniu finału. Wprawdzie dobrze znający sprawę Władysław Pietrzak pisał niedawno, że są to jak na razie nie przedyskutowane z CCP propozycje, ale o zmianie sposobu nominowania nie wspominał ani słowem. Skan-

dałem pachnie więc nadal. Wszystko ma się wyjaśnić niebawem tj. na październikowym kongresie FIM. Nie ukrywam, że dla mnie wygląda to tak, jak gdyby grupa kanciarzy wyłożyła na zielonym stoliku sześć znaczonych kart. Jakiekolwiek znajdą się na nich figury, zawsze wzbudzą wielkie kontrowersje. Zaczną się dyskusje, dlaczego akurat „X”, a nie na przykład „Y”, czym zasłużył sobie „Z”, a czym podpadł „N”. Strzępić języki i wylewać atrament będą kibice, działacze, ale nade wszystko zawodnicy. Tu przecież chodzi o ich zarobek i dodajmy to — wcale nie ma zarobek. Oprócz premii za punkty i miejsca będą z pewnością intratne kontrakty reklamowe, okazje do zdobycia bogatych sponsorów i wszystkie inne profity, które dają pokazanie się na ekranach milionom widzów. Jest przeto o co walczyć. Jednak walki nie będzie, bo o awansie do Grand Prix zadecydują wyłącznie zasługi w oczach fimowskich bossów. Nie wiem, czym będą się kierować ci szykownie ubrani dżentelmeni, ale obojętnie co wymyślą, kryteria wyboru zawsze pozostaną mgliste.

Miejsce wśród najlepszych każdy powinien sam sobie wyjeździć. Albo plasując się w czołówce w finale rok wcześniej, albo pomyślnie przechodząc eliminacje. W przeciwnym razie żużlowa elita stanie się szybko starzejącym się hermetycznym towarzystwem, do którego wstęp będą mieli wyłącznie wybrańcy.

ŚLAWOMIR BADUREK

Duża część kibiców żużla na młodzieżowców patrzy wilkiem. Dowodem są listy do redakcji, w których sympatycy żużla narzekają na mierne umiejętności juniorów, ich bojaźliwość albo przesadną brawurę, co zwykle kończy się upadkami, zaś ich dorobek punktowy jest na ogół mniej niż skromny.

Publiczność żąda emocji, walki, a nie jazdy gęsiego w 40 metrowych odstępach — i to jej prawo. Pisali nie tak dawno kibice ze Szczecina, że przestali jeździć na mecze do Gorzowa, gdzie mają najbliższą między innymi dlatego, że w meczu muszą startować młodzieżowcy, po których z małymi wyjątkami, nic ciekawego nie można się

nadto by zniechęcić nastolatków do uprawiania czarnego sportu. Dla nich naprawdę ma czarną barwę. Trzeba mieć charakter i dużą odporność, by nie załamać się w tym czyściku.

Mają co prawda juniorzy własne imprezy w swej kategorii wiekowej, Drużynowe Młodzieżowe Mistrzostwa Polski, championat indywidualny, turnieje. Ale najważniejsza jest liga. W niej można się wybić i w niej stracić wszelkie szanse dalszej kariery.

A w lidze znów brylują starsi i obcokrajowcy. Tylko się powiesić, albo cisnąć motocykl w krzaki i zamienić się w kibica.

Chociaż niekoniecznie. Było dobrą tradycją lat sześćdziesiątych i początku następnej

trzech bardzo drogiej obcokrajowców, z których przecież nie wszyscy dają powody do satysfakcji. Może by dwóch wystarczyło, a zaoszczędzone na straniu fundusze powinny być przeznaczone na szkolenie młodzieży, własnych wychowanków. Nigdzie nie jest powiedziane, że to co mamy dziś, będzie i jutro. Niech np. Węgrom czy Czechom zamarzy się liga na światowym poziomie, przebiją polskie stawki i konstelację żużlowych gwiazd zacznie świecić za naszą południową granicą. Tak naturalnie być nie musi i pewnie szybko nie będzie, lecz w sporcie należy przygotować się na każdą ewentualność.

W najbardziej pesymistycznym (ale realistycznym) scenariuszu może być tak: strażnicy znikają, weterani kończą kariery, co zdolniejsi jeszcze jeżdżący szukają szczęścia w innych krajach, młodzieży nie ma i polski żużel jest znokautowany. Kto żyw zabiera swe zabawki i idzie do domu, albo trzeba zaczynać wszystko od nowa.

w porównaniu z cyfrą „0” z meczu I czy II ligi.

Rozgrywki ligi juniorów winny toczyć się w formie przedmeczów. I wcale nie musi to być piętnaście wyścigów, a np. dwanaście. Sprawa do uzgodnienia.

Wcale nie namawiam aby ligę juniorów powołać już, natychmiast, bez oglądania się na posiadaną kadrę i możliwości. Mądry człowiek wymyślił powiedzenie, że co nagle, to po — i tak dalej. Przymierzyc się do niej jednak warto zawczasu.

Sytuacja na dziś „w temacie” młodzież a żużel jest zła. Klaniają się wieloletnie zaniedbania, zapatrzenie w orły cudzego chowu, starania o gotowych, wyszkolonych i doświadczonych żużlowców, przekreślenie z góry garnących się do jazdy chłopaków — „z tego to nigdy nic nie będzie”, dawanie do zrozumienia, iż są tylko obciążeniem dla sekcji.

Kluby jeśli już zajmują się juniorami, to nie tyle z potrzeby, co konieczności. Jakby

ŻUŻLOWE REFLEKSJE

spodziewać. Najwyżej nudnego wyścigu.

Kluby także sprawiają wrażenie, iż młodzieżowców traktują jak zło konieczne. Jakże skromna grupka młodych zawodników uzyskuje licencję „Z”. W minionym sezonie zaledwie trzydziestu, z połowy polskich klubów nikt!

Łatwiej, szybciej i przyjemniej jest podpisać kontrakt z zagranicznym asem lub skaperować dobrego seniora z krajowego podwórka. Że drożej, ponad stan, bez baczenia, że aspiracje przekraczają możliwości? — nic to, jakoś będzie. I bywa tak jak w przypadku Motoru Lublin, który na wieść, że Nielsen zamierza ścigać się w Pile szybko znalazł dla Duńczyka zaległe pieniądze, stosowna delegacja ze stosowną walizką pojechała aż na gdańskie lotnisko, gdzie Hans wylądował, ale było to późno. Nielsen wybrał Polskę. Ładnie pożegnał się później z lubelską widownią, mającą prawo mieć pretensje do zarządu klubu, lecz punkty będzie zdobywać (i zdobywa) dla Piły.

Junior, opłacany, czy nie opłacany, możliwości wyboru wzorem Nielsena nie ma. Będzie jeździć, gdzie mu każą. Przebicie się do podstawowego składu, nie na zasadzie wymogów regulaminu, ale z racji żużlowej klasy nie jest dla młodzieżowców rzeczą prostą. Małe doświadczenie, kiepski sprzęt, deprymujące gwizdy publiczności, krytyczne oceny w prasie, to aż

dekady w sportach drużynowych rozgrywanie za jednym zamachem i w jednym miejscu od razu dwóch, trzech lig. Jakim cudem? Prosty. Przykład z piłki nożnej. Do miasta X przyjeżdżał klub z miasta Y z trzema drużynami juniorów, rezerw i seniorów. Mecz leciał za meczem; było i taniej, gdyż wystarczył jeden większy autokar by pomieścić całe towarzystwo.

Nie od rzeczy byłoby stworzyć coś podobnego w żużlu. Krótko mówiąc ligę juniorów, rezygnując z MDMP, które i tak nie cieszą się zbyt dużym zainteresowaniem. To chyba lepsze niż projekty powołania III ligi.

Już słyszę pytanie — a kto to ma sfinansować? Oczywiście kluby i ich dobroczyńcy, zwani z polską sponsorami. Zresztą koszty nie byłyby porażające: jadą z Lublina do Torunia dwie drużyny — juniorów i seniorów, dwie wracają. I nie trzeba szykować puli na drużynówkę młodzieżowców. Ponadto kto powiedział, że w składzie naszych ligowych zespołów bezwzględnie musi być

ZAKŁADANIE PĘTLI...

Oto jakie niebezpieczeństwa kryją się w czynieniu oszczędności na młodzieżowcach i nie docenianiu ich roli w przyszłości. Przecież ci chłopcy gdzieś się jeździć muszą nauczyć. Wiadomo, z początku będą przegrywać, płacić frycowe, jedni wytrzymają, inni odejdą. Stała liga juniorów byłaby moim zdaniem czymś w rodzaju klapy bezpieczeństwa dla młodzieży. Starty w gronie rówieśników, na w miarę zbliżonym jakości sprzęcie, pokazałyby co kto jest wart. „Przymusowy” udział młodzieżowców w lidze seniorów jasnego obrazu dać nie może.

Kluby z konieczności musiałyby poświęcić młodym żużlowcom znacznie więcej uwagi niż dotychczas. Dla swego dobra. Inaczej też patrzyłaby na popisy adeptów żużla publiczność. Wyczyny na torze juniorów w „dorostych” rozgrywkach sportykają się z dezaprobatą, śmiechem, gwizdami. W lidze juniorów byłoby im to wybaczone. Nastoletni zawodnik nie wpadałby w kompleksy, kilka zdobytych punktów także wpływa na lepsze samopoczucie

nie było przepisu i wymogu startu młodzieżowców w składzie drużyny, to prawdopodobnie zostaliby odsunięci zupełnie w cień. No bo jakim potencjałem na przyszłość dysponują czołowe kluby ekstraklasy z mistrzem Polski na czele? Chucha i dmucha się na kilku żużlowców (vide Polonia Bydgoszcz), zapominając, że dwa, trzy asy meczu i tak nie wygrają, jeśli zdobyczą punktowa pozostałych kręci się koło zera. W takich przypadkach odwracają się i kibice, dla których najważniejsza była, jest i będzie liga. Indywidualny sukces żużlowca ukochanego klubu owszem, cieszy, ale nigdy nie tak, jak drużynowe mistrzostwo kraju.

Tymczasem odnieść można wrażenie, że kierownictwa większość polskich klubów żużlowych zupełnie nie myślała o jutrze, żyjąc tylko z meczu na mecz. I myśląc tylko kogo sprzedać, kogo kupić, a nie kogo wychować. Co jest niczym innym jak zakładaniem pętli na własną szyję. Zachwieje się coś pod nogami i sznur się zacisnie...

ROMUALD STANIEWICZ



„Marzenia stały się jawą. Zostałem mistrzem świata.”

Mówi specjalnie dla TYGODNIKA ŻUŻLOWEGO kibiców żużla w Polsce dwudziestoczteroletni nowo kreowany mistrz świata na torze klasycznym — **Szwed TONY RICKARDSSON** —

w rozmowie z **MIROSLAWEM WIECZORKIEWICZEM**

— Tony! W imieniu czytelników Tygodnika Żużlowego, zagorzałych kibiców żużla, a twojej osoby w szczególności, serdecznie pogratuluję zdobycia tytułu mistrza świata w Vojens.

— Bardzo dziękuję i jednocześnie pozdrawiam moich fanów.

— Jakie odczucia towarzyszyły tobie po zdobyciu tytułu króla żużla naszego globu?

— Dzisiaj jest już po wszystkim. Ale wówczas, w sobotnią noc, byłem niezmiernie szczęśliwy. Czułem się fantastycznie. Byłem podniecony jak dziecko stojące przy pierwszym swoim urodzinowym torcie. W sumie jeszcze nie wierzyłem, że to o czym wielokrotnie przez lata startów myślałem stało się faktem. Marzenia stały się jawą. Zostałem mistrzem świata.

— W gronie szesnastu najlepszych żużlowców startowałeś po raz czwarty?

— Tak; zgadza się. Zadebiutowałem w roku 1991 na swoim torze w Goteborgu, odnosząc swój pierwszy wielki sukces zdobywając 12 punktów i tytuł pierwszego wicemistrza. Przegrałem jedynie z Janem Oswaldem Pedersenem. Już wówczas pokonałem Hansa Nielsena. W roku 1992 we Wrocławiu byłem przedostatni, rok później w Pocking zająłem czternastą lokatę. A w Vojens 12 punktów starczyło na rozegranie zwycięskiego pojedynku z Wielkim Hansem i Australijczykiem Boycem.

— Najtrudniejszy i najważniejszy wyścig tych mistrzostw?

— Chyba ten ostatni. Tak zdecydowanie ten ostatni. Przegrałem start. Jechałem za Niensenem. Do pokonania miałem cztery okrążenia. Czekałem na sprzyjający moment do ataku. Pojawił się wcześniej niż się tego spodziewałem. Hans na wejściu popełnił błąd, a ja

to wykorzystałem. Potem powiększałem przewagę i mknąłem do mety po mistrzostwo. Byłem szczęśliwy. Wygrałem na torze Duńczyków, w jaskini lwa. Pamiętam tłum kibiców na torze. Zdarto ze mnie plastron. Potem dekoracja. Podium, szampań i ucałowania od Anny.

— Finał w Vojens był historyczną rozgrywką ze względu na przyszłoroczną edycję

ta w przeszłości z dużym powodzeniem startował na torze motocrossowym. Może zamiłowania do sportów motorowych miałem już we krwi. Hokej natomiast jest sportem pomagającym w utrzymaniu dobrej kondycji zimą podczas przerwy w startach na torze. A moim idolem i wzorem żużlowca jest amerykański zawodnik Dennis Sigalos.

— Jaki był twój pierwszy suk-

TYTUŁ MISTRZA

WSZYSTKO MUSZĘ

turnieju Grand Prix.

— Tak! Dlatego każdy bardzo chciał wygrać czy też wypaść jak najlepiej.

— Co sądzisz o nowej formule Grand Prix w żużlu?

— Jestem gorącym zwolennikiem tego systemu. Myślę, że turnieje Grand Prix jeszcze bardziej spopularyzują nasz sport na świecie.

— A gdybyś w Vojens zajął jedenaste miejsce?...

— Nie wiem. Zresztą na mistrzostwa jechałem aby je wygrać.

— Powróćmy do początku twojej kariery. Przypomnij nam historię narodzin króla żużla Tony Rickardssona.

— Urodziłem się 17 sierpnia 1970 roku w szwedzkiej miejscowości Grytans. Wyrastałem w duchu sportowym. Od najmłodszych lat miałem niejako wrodzone predyspozycje do uprawiania sportów zarówno letnich jak i zimowych. Z dobrym skutkiem grałem w tenisa ziemnego. Próbowałem swych sił na lodowej tafli grając w hokeja. Mając szesnaście lat miałem ogromne szanse zagrać w reprezentacji narodowej „Trzech Koron”. Zwyciężyła jednak miłość do speedwaya. Pierwszy swój motorek miałem w wieku czterech lat. Siedem lat później startowałem już w drużynie klubowej na prawdziwym żużlowym torze. Zawsze jednak pamiętałem o uprawianiu innych dyscyplin sportu i oczywiście o nauce, która była rzeczą świętą.

— Kto wywarł największy wpływ w hartowaniu twojego sportowego ducha?

— Wydaje mi się, że ojciec. To właśnie dzięki niemu podjąłem decyzję o startach na żużlu. Ta-

ces na torze żużlowym?

— Był nim tytuł wicemistrza Szwecji juniorów w 1989 roku. Na torze w Kumli przegrałem tylko z Henką Gustafssonem, który startował na własnym torze.

— Potem były następne sukcesy?

— W następnym roku w Sztokholmie z kompletem punktów zdobyłem tytuł mistrza kraju w kategorii seniorów. Pokonałem wówczas Erica Stenlunda i Pera Jonssona. W finale indywidualnych mistrzostw świata juniorów we Lwowie zdobyłem tylko brązowy medal, chociaż apetyt był dużo większy. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1991 roku jak już wspomniałem na torze Ulevi w Goteborgu zdobyłem srebrny medal. Teraz w Vojens po trzech latach zostałem królem światowego żużla. Tor w Vojens jest dla mnie bardzo szczęśliwy. W roku ubiegłym wspólnie z kolegami z reprezentacji: Henką Gustafssonem i Pery Jonssonem zdobyliśmy tytuł najlepszej pary na świecie. Wywalczyłem wówczas piętnaście punktów, tyle samo co Hans Nielsen i Tomasz Gollob.

— W roku 1991 rozpoczęłaś starty w lidze polskiej...

— Tak! Wówczas startowałem w barwach Polonii Bydgoszcz. W następnym jeździłem w Iskrze potem w Morawskim Zielona Góra obecnie z powodzeniem jeżdżę w Unii Tarnów.

— Gdzie czułeś się najlepiej?

— Trudno powiedzieć. Myślę, że starty w każdym z tych teamów pomogły mi w osiągnięciu sukcesu. Bardzo miło wspominać Zieloną Górę.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Były tam ładne dziewczyny. A może dlatego, że prezes Morawski dobrze płacił za dobrze wykonaną pracę.

— Dlaczego nazajutrz po mistrzostwach w Danii, nie wystąpiłeś w meczu ligowym w Tarnowie?

— Bardzo chciałem przyjechać do Tarnowa by móc pochwalić się moją zdobyczą. Niestety, przedstawiciele mojej rodzimej federacji zabronili mi wyjazdu do Polski. Miałem zaplanowane konferencje prasowe, radiowe i telewizyjne. Umó-

gólnie po meczach; bawię się jeżdżąc na jednym kole. Rower górski to relaks.

— Marzenia sportowe?

— Nie mam. Mam tylko plany na przyszłość. Wszystko muszę podporządkować rozgrywkom Grand Prix. Tytuł mistrza świata zobowiązuje.

— Co porabiasz w czasie wolnym?

— A co to jest? W tym roku nie

falówka, kuchnia, sprzęt RTV i video. Jeździmy nim w czwórkę. Ja z Anną i moi dwaj mechanicy.

— Jaki jest twój wymarzony dom?

— Na pewno większy i z... wodnym łóżkiem.

— Jesteś fabrycznym jeźdźcą „Jawy”. Czy pozostaniesz wierny tej firmie?

— Tak! Nie mam powodu do zmiany. Zaufałem temu sprzętowi. Jeżdżę z silnikami montowanymi w pozycji poziomej. Fakt, że w przeszłości miałem sporo defektów ale teraz jestem zadowolony. Mam nadzieję po raz trzeci z rzędu wygrać „Złotą Prilbę” w Pardubi-

ŚWIATA ZOBOWIĄDUJE

PODPORZĄDKOWAĆ GRAND PRIX

wiono mnie również ze sponsorami. Z drugiej zaś strony potrzebowałem chwili wytchnienia. Cieszę się, że moja drużyna zwyciężyła. Kibiców serdecznie przepraszam.

— Planowałaś złożyć wizytę w klinice u Pera Jonssona?

— Chciałem podjechać z pucharem do kliniki, ale plany spaliły na panewce. W sumie skończyło się tylko na rozmowie telefonicznej. Myślę, że stan zdrowia Pera Jonssona powoli ulega poprawie. Lekarze za dwa-trzy tygodnie będą w stanie udzielić pocieszających informacji o zdrowiu mojego przyjaciela z reprezentacji. Głęboko w to wierzę i jestem dobrej myśli.

— W światku żużlowym dużo mówi się o wypadkach na polskich torach. Ale pamiętamy, że Gundersen, Pedersen, Correy czy inni ulegli groźnym kontuzjom na torach poza Polską.

— To fakt. W Anglii jest stanowczo więcej imprez niż w Polsce i możliwość wypadków jest proporcjonalnie większa. Jednak tory w naszym kraju są bardzo niebezpieczne, zwłaszcza bandy je okalające, które są niczym ściany. Bez amortyzacji. To właśnie było powodem nieszczęścia w wypadku Pera Jonssona.

— Czy prawdą jest, że federacja szwedzka zamierza zakazać waszym zawodnikom startów w lidze polskiej?

— Nic o tym nie wiem.

— Żużel dla ciebie to zawód, sposób na życie czy hobby?

— Jestem zdecydowanym profesjonalistą i speedway traktuję jako zawód.

— Jakie jest twoje hobby?

— Uwielbiam grać w hokeja, golfa i tenisa ziemnego. Bardzo lubię prowadzić szybkie samochory.

— A jazda na górnym rowerze?

— O tak! Jazda na nim daje mi wielką frajdę i zadowolenie. Daje mi pewne rozluźnienie, szcze-

białem czasu wolnego ani dla siebie ani dla mojej dziewczyny.

— Jak dawno znacie się z Anną?

— Już od czterech lat jesteśmy razem. Wspólnie podróżujemy. Anna wspaniale gotuje i pomaga w przygotowaniach do zawodów. Zawsze na miejscu, kiedy jest potrzebna. Mogę na nią liczyć. Jeśli chodzi o ślub to na razie o tym nie myśleliśmy. Może kiedyś...

— Twój dzisiejszy dom?

— Jest nim kontener Van-Mercedes. Jest to dosłownie hotel na kółkach. Mamy w nim warsztat, salon, sypialnię, prysznic. Nie brakuje niczego. Jest pralka, mikro-

cach, a co za tym idzie najnowszy motocykl jawy. Z tego też powodu nie będę mógł przyjechać na mecz ligowy do Tarnowa. Bardzo żałuję, ale pewne zobowiązania są silniejsze ode mnie.

— Serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę sukcesów, większego domu i zwycięst w Grand Prix.

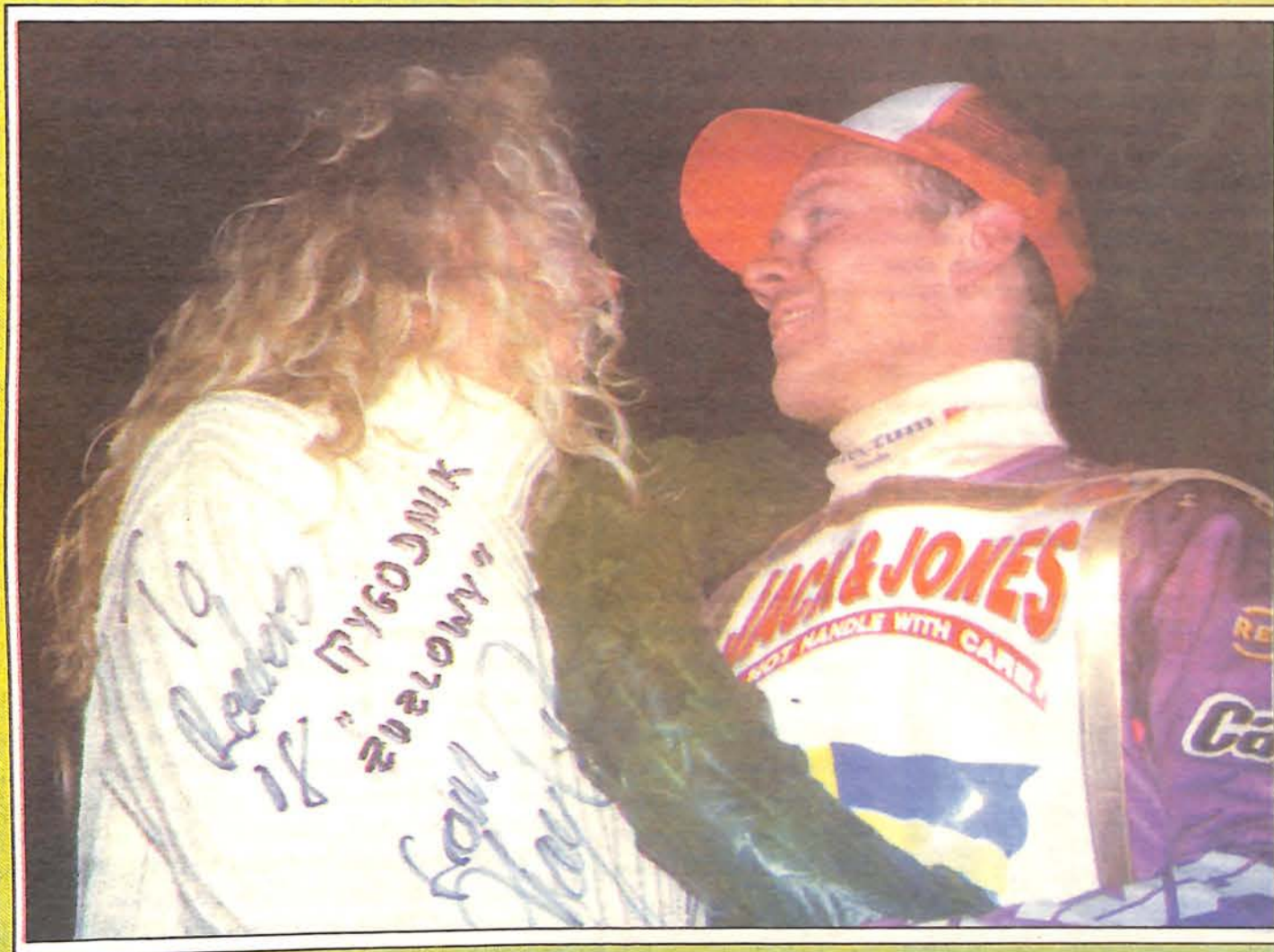
— Dziękuję bardzo. Wszystkim moim fanom życzę wielu wrażeń i aby ich idol ciągle zwyciężał. Innym kibicom speedwaya życzę aby ich pupile przegrywali ze mną o błysk szprychy po pięknej i fascynującej walce na torze w zdrowiu i szczęściu.



„Wygrałem na torze w jaskini Iwa.”

— Zrezygnowałeś ze startów w lidze angielskiej?

— Oczywiście! I wiem, że zrobiłem dobrze. Wszystko podporządkowałem startom w eliminacjach mistrzostw świata i występom w lidze polskiej i szwedzkiej. Jeśli chodzi o eliminacje do Vojens to we wszystkich zajmowałem trzecie miejsca. W Pradze byłem drugim. Natomiast w Vojens zostałem mistrzem. Jak dowiódł tegoroczny sezon rezygnacja z występów w Anglii się opłacała. Ciężko byłoby mi podołać w startach w trzech ligach i eliminacjach. Uważam, że jak robić coś to po mistrzowsku i z dobrym skutkiem.



„Podium, szampan i ucałowania od Anny.”

Fot. (3x) Mirosław Wieczorkiewicz

Co prawda od spotkania Motor Lublin — Polonia-Jutrzenka Bydgoszcz, rozegranego na torze przy Alejach Zygmunta minęło już trochę czasu, to warto jeszcze powrócić do przebiegu tych interesujących zawodów. A jest co wspominać! Dziwnie, że dotychczas nikt nie poruszył pewnych niezwykle interesujących kwestii.

Chodzi mi w tym wypadku o pracę sędziego głównego tego meczu. Ostatnio, po fatalnym wypadku Pera Jonssona w naszym kraju, nasiliły się dyskusje dotyczące bezpieczeństwa na polskich torach. W niezliczonej ilości felietonów i polemik na łamach wielu pism, poruszone zostały rozmaite aspekty związane z zapewnieniem „bezkrwawych” zawodów. Wspomniano prawie o wszystkim: o presji ligowych punktów, zabezpieczeniu medycznym, przygotowaniu torów i ich wyposażeniu, wyszkoleniu zawodników itp. Nie wspomina się tylko o jednym aspekcie, mianowicie o katastrofalnym poziomie sędziowania. Tak, od pewnego już czasu pojawiają się opinie o fatalnym poziomie

CYRK STRACIEŃCÓW?

pracy polskiej żużlowej Temidy. Najwyższy już chyba czas zacząć o tym mówić głośno. Wszak właśnie jegomość w sędziowskiej kabinie jest reżyserem całego żużlowego spektaklu. To właśnie on ma decydujący wpływ na atmosferę zarówno w parku maszyn, jak i na trybunach, a co za tym idzie na przebieg samej rywalizacji na torze. Jedną błędną decyzją może zadziałać niczym zapalnik bomby.

Gruntowna znajomość regulaminu, umiejętność podejmowania błyskawicznych (trafnych!) decyzji, nie uleganie presji gospodarzy — to, moim zdaniem, trzy generalne cechy jakimi powinien legitymować się dobry arbiter. Niestety, trudno znaleźć u nas uosobienie tych cech „w jednym”. Składają się one na szeroko pojęty autorytet arbitra, a bez niego można chyba tylko wydawać werdykty chłopcom pstrykającym w kapsle.

Podręcznikowym niemal przykładem sędziowskiej indolencji może być wspomniany na wstępie mecz pomiędzy lubelskim Motorem a zespołem z Bydgoszczy. Prowadzący te zawody pan Józef Rzepa już w trzecim wyścigu wprowadził nerwową atmosferę, a to za sprawą — delikatnie mówiąc — problematycznej decyzji. **Byliśmy o krok od tragedii!** Otóż przy wyjściu z pierwszego luku upadł na tor zawodnik gości Marcin Urbański. Długo leżał na torze razem z motocyklem. Widząc, że sędzia zezwolił na kontynuowanie jazdy rywalom młody zawodnik Polonii-Jutrzenki jakoś „doczłogal się” na murawę boiska. Na torze pozostał jednak motocykl! Każdy chyba łatwo może sobie wyobrazić, co może się stać, gdy wychodzący z luku zawodnik na pełnej prędkości wpadnie na taką przeszkodę. Horror! W tym wyścigu na prowadzeniu znalazł się Leigh Adams przed Robertem Dadosem i Jackiem Gollobem. „Kangur” widząc przed sobą leżący motocykl zamknął przepustnicę gazu będąc przekonany, że arbiter zarządzi powtórkę wyścigu. Ot, naiwny! Nasi rodzimi jeźdźcy niczym na torze przeszkód pomknęli dalej. Adamsowi pozostało tylko w spacerowym tempie pofatygować się do mety po jeden punkt. Po zjechaniu do parkingu nie krył wściekłości. Rzucił kaskiem, rękawiczkami i zapytał jak może zamienić kilka słów z panem sędzią. Udał się do wieżyczki sędziowskiej oczekując wyjaśnień. Nie ma sensu przytaczać całej rozmowy. W każdym razie dowiedział się, że pan sędzia brał na siebie odpowiedzialność w wypadku kraksy. Niestety, Australijczyk nie otrzymał satysfakcjonującej go odpowiedzi na drugie pytanie. Otóż, kto zwróciłby mu zdrowie lub nawet życie. Nie trzeba chyba dodawać co działo się na trybunach. Spotkały się przecież dwa zespoły sąsiadujące ze sobą w ligowej tabeli i to na ławeczki strefy spadkowej. Przed kabiną sędziego zrobiło się spore zamieszanie, na szczęście służby porządkowe błyskawicznie przywróciły porządek.

Oto co na temat tej bulwersującej decyzji sędziego powiedział już trochę „ostygły” Leigh Adams:

— To szalony człowiek, niebezpieczny dla naszego sportu, dla nas zawodników. Takie sytuacje nie powinny mieć miejsca na torze. Jeszcze nigdy w mojej karierze nie spotkałem się z takim niebezpiecznym zdarzeniem. Jeśli na torze znajduje się zawodnik lub nawet sam motocykl, to sędzia zawsze powinien włączyć czerwone światło. To jest bezsporna kwestia.

W tym wypadku przypomina mi się inny przypadek, kiedy to jeden z zawodników po upadku widząc nadjeżdżających rywali musiał salwować się ucieczką z toru skokiem przez siatkę. Wówczas pan sędzia także doznał chwilowej amnezji i zapomniał, gdzie znajduje się włącznik czerwonego światła. Tak trzymać panowie sędziowie. Jeszcze trochę i gwiazdy żużlowych torów zaczną omijać nasz kraj. Nawet wysokie zarobki nie są w stanie zrekomensować utraty zdrowia i zdolności wykonywania zawodu. Z Anglii sporadycznie już docierają pierwsze sygnały, że niektórzy zawodnicy nie chcą uczestniczyć w tym „cyрку straceńców” made in Poland.

JERZY KRAŚNICKI

Funkcjonariusze policji zabezpieczają kabinę sędziego po opisanej obok kontrowersyjnej decyzji sędziego w trzecim wyścigu meczu Motor Lublin — Polonia-Jutrzenka Bydgoszcz. Wewnątrz pan Józef Rzepa. Jak długo tego typu obrazki będziemy jeszcze musieli oglądać na naszych torach.

Fot. Jerzy Kraśnicki

PO RAZ OSIEMNASTY ...

DO WZIECIA POZOSTAŁ BRĄZOWY KASK

Już w najbliższą niedzielę — 18 września — na stadionie w Pile zostanie rozegrany finałowy turniej o Brązowy Kask. Poznaliśmy już triumfatorów dwóch innych prestiżowych w naszym żużlu Kasków: Złotego (Tomasz Gollob) i Srebrnego (Piotr Baron). Pozostała więc do rozwiązania ostatnia zagadka: kto zdobędzie 18. w historii tych rozgrywek Brązowy Kask? Tradycyjnie już faworytów jest wielu i praktycznie każdy, kto stanie przed taśmą startową nie będzie bez szans na końcowy sukces...

W dotychczasowej historii zanotowaliśmy wiele dramatycznych i ciekawych momentów, tym bardziej, że młodzież zawsze walczy bardzo ambitnie i niekiedy za wszelką cenę pragnie pokazać się szerszej widowni. Podziwiamy bojowość, z jaką przystępuje ona do tego typu zawodów, ale pragniemy też, aby odbywało się to w granicach rozsądku. Dlatego życzymy wszystkim finalistom twardej, efektownej, lecz przede wszystkim bezpiecznej jazdy.

Historia rozgrywek o Brązowy Kask sięga 1976 roku, kiedy to na torze w Łodzi odbył się inauguracyjny turniej zakończony sukcesem opolanina, **Alfreda Siekierki**. Wywalczył on 12 punktów, tyle samo co **Andrzej Huszcza** (Falubaz Zielona Góra), jednak okazał się lepszy w dodatkowym wyścigu. Trzecie miejsce zajął drugi żużlowiec Kolejarza Opole, **Marian Witelus** z dorobkiem 11 pkt. I tak to się wszystko zaczęło... W następnych dwóch sezonach triumfował przedstawiciel znakomitej szkoły — ROW-u Rybnik, **Mieczysław Kmieciak**. Najpierw, w 1977 r. z dorobkiem 15 pkt. wyprzedził on na obiekcie Wybrzeża w Gdańsku **Marka Towalskiego** (Stal Gorzów) — 14 pkt. i **Krzysztofa Kwiatkowskiego** (Stal Toruń) — 12 pkt., a potem na własnym torze w Rybniku, z dorobkiem 14 pkt., pokonał swojego kolegę klubowego, **Bronisława Klimowicza** i **Andrzeja Huszcę** (Falubaz) — obaj po 12 pkt.

Czwarta edycja BK została rozegrana w Częstochowie i zakończyła się sukcesem **Józefa Kafła** z miejscowego Włókniarza. Drugi był **Marek Kępa** (Motor Lublin), trzeci — **Henryk Jasek** (Sparta Wrocław), a czwarty — **Krzysztof Głowacki** (Polonia Bydgoszcz) — wszyscy po 13 pkt.(!). Lublinianin, startujący do chwili obecnej, **Marek Kępa**, triumfował w 1980 roku w Opolu, zdobywając 15 punktów. Tuż za nim był **Herbert Karwat** (Kolejarz — 14 pkt. i **Mirosław Berliński** (Wybrzeże Gdańsk) — 13 pkt., który zrewanżował się rywalom w następnej odsłonie BK rozegranej w Świętochłowicach. Zdobył on wówczas 14 pkt. i wyprzedził **Piotra Podrzyckiego** (Start Gniezno) — 12 pkt. oraz **Marka Bzdęę** (Unia Leszno) — 11 pkt.

W 1982 roku nie przeprowadzono finału BK, tłumacząc się brakiem środków finansowych. Natomiast od 1983 roku zmniejszono limit wieku startujących zawodników z 21 na 19 lat. Pierwszym „młodszym” zdobywcą BK został **Ryszard Franczyszyn** (Stal Gorzów), który na torze w Ostrowie wywalczył 15 punktów i wy-

przedził **Krzysztofa Basa** (Śląsk Świętochłowice) oraz drugiego gorzowianina, **Mirosława Daniszewskiego** — 12 pkt. W następnym roku finał odbył się w Bydgoszczy i przyniósł ogrom emocji. Aż pięciu zawodników uzyskało po 12 punktów i musiano rozegrać mini-turniej w celu wyłonienia medalistów. Ostatecznie triumfował **Ryszard Dołomisiewicz** (Polonia B.), przed **Mirosławem Daniszewskim** (Stal G.) i **Dariuszem Rachwalikiem** (Włókniarz).

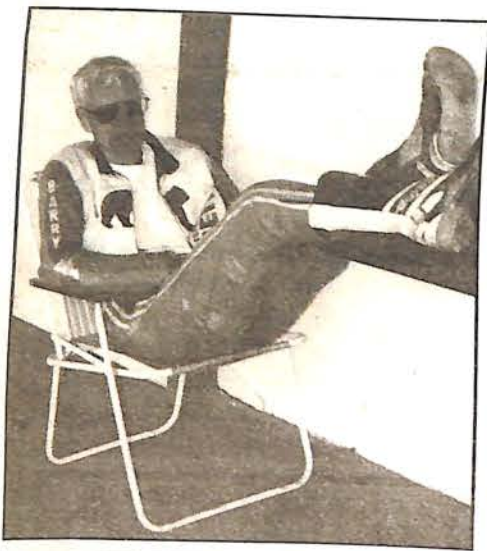
Od 1985 roku GKSŻ postanowiła rozgrywać finały według formuły dwudniowej, tzn. rozgrywano dwa turnieje finałowe. Pierwszymi gospodarzami były miasta lubuskie — Gorzów i Zielona Góra. W obu zawodach najsukceszniej jeździł **Zbigniew Błażejczak** (Falubaz) i z dorobkiem 29 pkt. zwyciężył w ogólnej klasyfikacji. Drugi był **Ryszard Dołomisiewicz** (Polonia B.) — 25 pkt., a trzeci — **Piotr Świst** (Stal G.) — 22 pkt. W kolejnych dwóch edycjach najlepiej radził sobie właśnie **Piotr Świst**, który najpierw na torach w Lesznie i Gnieźnie zdobył 27 pkt. i wyprzedził **Jarosława Szymkowiaka** — 26 pkt. i **Sławomira Dudka** — 25 pkt. (obaj Falubaz). W 1987 r. gorzowianin uzbierał 29 pkt. i pokonał **Jarosława Olszewskiego** (Wybrzeże) — 25 pkt. oraz **Sławomira Dudka** (Falubaz) — 24 pkt. Finały ponownie odbyły się w Gorzowie i Zielonej Górze.

Toruń i Grudziądz okazały się szczęśliwe dla **Jarosława Olszewskiego** (Wybrzeże) w 1988 r., kiedy to wygrał z dorobkiem 28 pkt. i wyprzedził **Jacka Woźniaka** (Polonia B.) — 25 pkt. oraz **Krzysztofa Kuczwalskiego** (Apator) — 23 pkt. W następnej edycji o pierwszej pozycji zadecydował dodatkowy wyścig, bowiem **Jacek Rempała** (Unia Tarnów) i **Janusz Ślącza** (Stal Rzeszów) uzbierali na torach w Gnieźnie i Ostrowie po 26 pkt. W barażu lepszy był tarnowianin i on zdobył BK. Trzecie miejsce przypadło **Tomaszowi Gollobowi** (Wybrzeże) — 24 pkt. W 1990 roku rozegrano jeden finałowy turniej w Tarnowie (deszcz uniemożliwił przeprowadzenie zawodów w Krośnie). Zakończył się on sukcesem **Roberta Kuźdźała** (Unia Tarnów), który zdobył 14 pkt. Drugi był **Adam Łabędzki** (Unia Leszno) — 13 pkt., a trzeci **Jacek Rempała** (Unia Tarnów) — 11 pkt.

Popularny „Łabędź” został triumfotorem piętnastej edycji BK w 1991 r. Leszczynianin w dwóch turniejach (Leszno i Gniezno) zdobył 25 pkt. i wyprzedził **Waldemara Szubę** (Sparta) — 22 pkt. oraz **Tomasza Kornackiego** (Polonia B.) — 20 pkt.

Przed dwoma laty powrócono do jednego turnieju i na torze w Krośnie sukces święcili gospodarze. Wygrał z 15 pkt. **Maciej Bargiel**, a trzeci, z 13 pkt., był **Ireneusz Kwieciński**. Duet gospodarzy rozdzielił **Piotr Baron** (Sparta) — 14 pkt. On też zwyciężył w ubiegłorocznym finale rozegranym w Tarnowie, pokonując w dodatkowym wyścigu **Tomasza Bajerskiego** (Apator) i **Rafała Dobruckiego** (Polonia Pila) — wszyscy uzyskali po 13 punktów.

MACIEJ DYRCZAK



Dawny mistrz świata doskonale pamięta hotel „Monopol” i piękne dziewczyny, które poznał we Wrocławiu.

Siwuteńki jak gołąbek, zgarbiony i wychudzony, sprawia wrażenie zmęczonego życiem człowieka. Ale uśmiech na twarzy, rozmowność i sympatia w głosie jakby przeczą temu. W parkingu stadionu w Holsted Ove Fundin, legenda światowego żużla, spokojnie oczekiwał na swój start w zawodach Golden Greats, czyli w nieoficjalnych mistrzostwach świata weteranów. Rozegrano je w przeddzień IMS w Vojens. Żużlową „skórę” pożyczyl od swego przyjaciela Barry Briggsa. Połatana, poklejona i przybrudzona pamiętała chyba jeszcze triumfy słynnego Nowozelandczyka

na torach całego świata. A Barry, czterokrotny mistrz, był nieuchwytny. Organizował i nadzorował całe przedsięwzięcie, sprawdzał motocykle i tor, dopinał scenariusz imprezy itd. Podchodzę zatem do Szweda, gwiazdy speedwaya lat sześćdziesiątych,

— Pamięta pan Wrocław?
— Doskonale. Pamiętam też hotel „Monopol” i piękne dziewczyny. To były wspaniałe czasy. Ale cztery z moich pięciu tytułów mistrza świata zdobyłem na Wembley, a jeden u siebie w Malmoe.

Zresztą wszystko mi jedno i tak potrafię się dostosować. A poza tym to tylko zabawa i choć będziemy się ścigać, nikt nikomu krzywdy nie zrobi.
— Kto wygra w Vojens?
— Nielsen albo Gustafsson. O waszym Gollobie dużo słyszałem, ale zo-

PAMIĘTA WROCLAW I PIĘKNE DZIEWCZINY!

pięciokrotnego indywidualnego mistrza (1956, 60, 61, 63, 67) — Ove Fundina.

— Jak się pan czuje?
— Bardzo dobrze, tylko ręce bolą mnie od czasu do czasu, to skutek ich wieloletniego przeciążenia.

— Trenuje pan jeszcze?
— Nie, nie mam nawet zwykłego motocykla. Ale tego czego się nauczyłem nie zapominam i w każdej chwili mogę stanąć na torze. Zresztą zobaczcie to niebawem. Nie boję się prędkości, walki, boję się tylko o ręce, żeby wytrzymały.

— Kto w wieku sześćdziesięciu jeden lat wsiadłby na taką maszynę i puścił sprzęgło?

— Przesada. Mówiłem, że specyfiki i techniki jazdy się nie zapomina, a odwagę mam wrodzoną. Jasne, że ktoś kto nigdy nie siedział na motocyklu, nie może próbować tego po „sześćdziesiątce”. Ja, jak mówią znajomi, urodziłem się na motocyklu i nie ma on dla mnie żadnych tajemnic. Mieszkam teraz we Francji, gdzie speedway praktycznie nie istnieje, mam dużo spokoju, wypoczywam. W wieku sześćdziesięciu jeden lat trzeba uważać na siebie.

— Na jakiej maszynie pojedzie pan w turnieju weteranów?

— Nie wiem jeszcze. Barry z kilkoma ludźmi dostarczają cały sprzęt i będą to chyba stare, wyremontowane Jawy.

baczę go pierwszy raz. Proszę pozdrawić polskich fanów żużla w Polsce.

ANDRZEJ OSTROWSKI
JERZY RUSKO



Ove Fundin (z prawej) w rozmowie z Andersem Michankiem.

Fot. (2x) Mirosław Wiczorkiewicz

Cudzym nieszczęściem paść się nie należy, jednak tej zasadzie szlachetnej zamierzam się sprzeniewierzyć, zaslaniając się sloganem niepięknym, że „to cel uświęca środki”. Nie chodzi mi o dokopywanie, lecz konkluzję, która wcale tak bagatelna nie jest.

Tomasz Gollob miał wypadek w Vojens. Kto chciał — widział to, kto chciał słyszał doniesienia z Danii o stanie zdrowia zawodnika, który po kolizji z bandą i wstrząśnięciu mózgu nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Pytania (jeśli wierzyć telewizyjnemu przekazowi) zadawane przezeń po dojeździe do przytomności — „czy wygrałem ten wyścig?”, „co się stało?” — świadczą o tym najdowodniej.

Gollob spędził noc w samochodzie, jak przesyłka transportowany do Bydgoszczy, na wielkiego znaczenia mecz swojej drużyny. Był podobno w szpitalu, został zbadany, wystartował na własną prośbę. Perypetie te zwińczył happy end: Polonia zwyciężyła, Tomek wygrał swoje biegi.

Wszystko więc w porządku — a ja jestem jednak malkontentem. Podziwiam hart zawodnika, mam uznanie dla jego sportowego ducha — a jednocześnie buntuję się przeciw jego — oraz jego opiekunów

włącznie — jeśli komuś jeszcze w tym sporcie zależy na bezpieczeństwie. A zależy chyba tylko bardzo, bardzo nielicznym.

Pamiętam sprzed lat historię wręcz modelową dla poparcia własnej tezy. W młodzieżowych zawodach wystartował bardzo utalentowany chłopak. Wygrał łatwo, objeżdżał wszystkich równo. Pech chciał, że w jednym z wyścigów został najechany przez atakującego go rywala. Nic się nie stało, obaj zaraz się pobierali: zdaje się, że nawet naskórka nikt sobie nie obdarł.

Ale obowiązywał wówczas przepis, że wszystkie upadki i wykluczenia sędzia zobowiązany jest wpisywać do dokumentów zawodników, aby — po osiągnięciu ściśle określonego pensum — powtarzali badania psychotechniczne mające ustalić, czy w konsekwencji wyrotek zdrowie ich nie doznało trwalszego uszczerbku.

Chłopak zatem na brawurze kolegi stracił. Nie dość, że leżał, więc strachu musiał się najeść, to na dodatek „zachlapał sobie papiery”. Po turnieju uzalilem się więc przed opiekunem jego na pecha: tak ładnie jeździł, błędu nie popełnił, nic się nie stało — a tu ma wpisany upadek

nikom o małej wyobraźni. Ryzykant nie tylko może skrzywdzić siebie, on w każdej chwili może doprowadzić do tragedii trzech innych ludzi. Dlatego sprawa ta powinna być raz na zawsze precyzyjnie uregulowana: że nie chęć zawodnika, nie chęć trenera, nie chęć działaczy decyduje o dopuszczeniu żużlowców na start.

Tylko... kto miałby to robić? Lekarz klubowy? Nieraz się okazało, jak uwikłany jest w pajęczynkę rozmaitych zależności. Lekarz „z miasta”? A jaka jest gwarancja, że okaże się uczciwszy i bardziej odpowiedzialny?

Zamknięte koło, w którym kręcą się, wirują i objągają nawzajem zawodnicy, szefowie ich i lekarze. Wyjścia z niego nie widzę, choć pewny jestem, że musi być znalezione. Jeżeli ten żużel ma jeszcze istnieć jako dyscyplina sportu, a nie enklawa dla straceńców o samobójczych instynktach!

Ale musi być przecież jakieś wyjście. Pamiętam, jak ś.p. Edward Jancarz, gdy trenował KKŻ, zdecydował wbrew prezesom, że Marian Szymba — outsider drużyny, który w towarzyskim meczu wygrał dwa kolejne wyścigi — mimo rewelacyjnej postawy więcej nie pojechał.

POROJA HIENIZMU (w myśl zasady: CEL UŚWIĘCA ŚRODKI)

— lekkomyślności. Uważam bowiem, że Tomasz Gollob w tych zawodach wystartować nie miał prawa! I jego deklaracje nie powinny mieć żadnego znaczenia. Mógł on bowiem w każdej chwili stać się zagrożeniem zdrowia i życia rywala.

Proponuję repetycję z boksu. Przepisy obowiązujące w tej dyscyplinie są surowe: knock out oznacza bezapelacyjny rozbrat zawodnika z ringiem na sześć tygodni. Odporny czy nie, wstał szybko z maty czy leżał jak kłoda, trafiony był w głowę, czy w żołądek — nieważne, wszystko nieważne: został znokautowany więc musi pauzować. Bo nie wiadomo, jak na jego zdrowiu odbił się ów cios.

To jest boks, gdzie nie w pełni sprawny sportowiec ryzykuje tylko swoim zdrowiem. Może być ponownie znokautowany, może poważnie uciepnieć — ale sam na pewno krzywdy nikomu nie robi. Inaczej na żużlu: zawodnik, który w czasie wyścigu dozna np. zawrotu głowy, wskutek którego upadnie, nie tylko naraża siebie na uraz, ale może wywołać karambol o skutkach niewyobrażalnych. Nie powinno więc być dla nikogo objawieniem głoszenie takich prawd — czy może raczej: truizmów.

Dlatego uważam, że mistrz Polski nie powinien być dopuszczony do niedzielnego meczu — reperkusje wstrząsu mózgu objawiają się przecież w różny sposób, częste są przypadki wychodzenia na jaw skutków dopiero po pewnym czasie od zdarzenia. Nikt więc nie miał prawa zezwolić na jego start, nikt, z samym Gollobem

I — jeżeli zbiera mu się jeszcze kilka — może dojść do tego, że termin badań uniemożliwi mu występ w jakichś ważnych zawodach.

Kierownik — swoją drogą jeden z rozsądniejszych w Polsce, w tej dyscyplinie — puścił oko: „Niech się pan nie martwi, poprosiłem sędziego i nic nie wpisał”.

Ile było takich przypadków — nie wie chyba nikt. Ale każdy, kto przedsięwziął podchody do sędziów — oraz oni sami — wiedział doskonale, że przepis wymyślono nie komuś na złość, ale w trosce o bezpieczeństwo na torach. Liczył się jednak interes doraźny, mierzony kategoriami najbliższego ligowego meczu.

Ze wzruszeniem czytałem relacje ze spotkań lekarzy, zajmujących się żużlem: jak ich to zajęcie pasjonuje, jak im zależy na podopiecznych, jakie mają pomysły zacne, by tak ułożyć kooperację żużla z medycyną, aby jak najzwyczajniej spieszyć kontuzjowanym z pomocą. Ale zaraz zacząłem pytać sam siebie — gdzie byli, gdzie są lekarze ci, kiedy polamany żużlowiec wsiada na motocykl? Co robią, gdy zawodnik przychodzi prosić o blokadę — bo nie ma sił utrzymać kierownicy albo podeprzeć się obolałą nogą? Kto — skoro na pewno nie lekarze, których przysięgi różne zobowiązują... zezwala na starty ludziom chorym, potłuczonym, wiedząc, że specjalizują się oni w dyscyplinie jak żadna inna wymagającej absolutnego zdrowia?

To sport zbyt niebezpieczny, aby pozostawić go całkowicie osob-

Trener widział, w jakim stanie znajduje się zawodnik: to było coś w rodzaju pół-maligny, pół-amoku, jakiejś euforycznej półprzytomności. Jancarz wiedział, że w następnym wyścigu Szymba może równie dobrze znów wygrać — ale równie dobrze może rozwalić się na bandzie. Znal to ze swej kariery — więc wolał życia podopiecznego nie narażać.

Ilu takich się znajdzie? „Liga nade wszystko, nade wszystko sukces”? Nieważne, jakim kosztem. I z jakim ryzykiem.

A może czas najwyższy zmienić sposób postrzegania tego sportu i wszystkich jego stron. Przestać się zachwycać Staszkiem, Romkiem czy Mietkiem, że tacy bohaterowie, tacy twardzi i dzielni, bo zdecydowali się wystartować z niezaleconą kontuzją, z podwyższoną temperaturą, aby tylko pomóc swemu klubowi, swoim kolegom. Przestać chwalić ich za to — lecz ganić i piętnować. Bo co z tego, że Staszek, Romek czy Mietek zjeżdżali z toru w glorii herosów, skoro nikt — nikt, z nimi na czele — nie wiedział, czym skończy się każdy wyścig z ich — nie w pełni sprawnych — udziałem? Co z tego, że się jeszcze tym razem udało? Czy trzeba naprawdę przywoływać całą litanię nazwisk tych, którym też się wydawało, że oszukują swój organizm — i teraz mają już wszystko z głowy?

Każdy chyba ma już dość tych wszystkich wypadków, bez których żużel obejść się nie może, tych tragedii nieodwracalnych. Nie ma co, naprawdę, nie ma co kusić losu, nie ma co wywoływać licha. Ono i tak przecież nie spi...

(wald)

Po finale IMS chyba najbardziej zawiedziony był trzykrotny złoty medalista tych rozgrywek — Hans Nielsen. Duńczykowi ponownie nie udało się stanąć na najwyższym podium. Po raz drugi (podobnie jak przed rokiem w Vojens) został wykluczony w jednym ze swoich wyścigów, co zaważyło na zdobyciu zaledwie drugiego miejsca.

— Srebrny medal w tych zawodach to dla ciebie porażka?

— Tak. Liczyłem, że tym razem nie

ZAWIEDZIONY

powtórzy się sytuacja sprzed roku. Muszę jednak zaznaczyć, że o ile w Pocking zostałem z wyścigu wykluczony niesprawiedliwie, o tyle tutaj decyzja sędziego mogła być słuszną. Nie chciałbym oceniać tej sytuacji do czasu, gdy nie obejrzę zapisu video tego upadku.

— Tuż po zawodach spotkałem się z opinią, że celowo położyłeś się w tym wyścigu na torze, gdyż uznałeś, że po słabym starcie (Nielsen jechał dopiero trzeci — dop. autora) możesz nie odrobić strat.

— Bzdura. Jeśli przyjechałbym trzeci, złoty medal trafiłby właśnie do mnie. Przecież zabrakło mi do tego zaledwie jednego punktu.

— Mimo wszystko miałeś szczęście. Mogłeś po tym upadku nie wystąpić do końca zawodów. Startowałeś z kontuzją stopy i mogła ona ucierpieć w starciu z bandą.



— To prawda. Dzięki specjalnie przygotowanemu drewnianemu obuwiu, wszystko skończyło się pomyślnie.

— Jak oceniasz ten ostatni jednodniowy finał IMS?

— Na pewno mógł się podobać ponad 20 tys. kibicom zgromadzonym na stadionie. Chyba nikt nie spodziewał się, że mistrza trzeba będzie wylaniać w wyścigu dodatkowym.

— W przyszłym roku po raz pierwszy odbędzie się cykl turniejów Grand Prix. Jak oceniasz swoje szanse?

— Cały czas wierzę, że zdobędę wreszcie ten upragniony czwarty tytuł. Czy mi się uda, zobaczymy.

— Jesteś trzykrotnym złotym medalistą tych rozgrywek. Który z tytułów uważasz za najcenniejszy?

— Wszystkie. Zdobyty w 1986 r. (Chorzów), bo był to pierwszy. Kolejny w Amster-

„PROFESOR”

damie, bo okazałem się najlepszy w cyklu dwudniowym i wreszcie ostatni, w Monachium, gdzie wywalczyłem komplet 15 pkt.

— W polskiej lidze występujesz już piąty sezon. Cztery lata w lubelskim Motorze; obecnie w Polonii Piła. Dlaczego zdecydowałeś się zmienić barwy klubowe?

— Działacze z Piły zaproponowali mi bardzo korzystne warunki. Szkoda mi fanów lubelskich, z którymi się żyłem. Uznałem jednak, że trzeba zmienić klimat.

— Jak oceniasz piłską publiczność?

— Wspaniała i chyba jedna z najlepszych w naszym kraju.

— Jak długo zamierzasz jeszcze startować?

— Chciałbym jak najdłużej, ale powoli zaczynają mnie męczyć te ciągłe podróże.

— Życzę zatem wytrwania i upragnionego tytułu IMS.

Rozmawiał:
MACIEJ POLNY



Hans Nielsen stracił szansę na mistrzowski tytuł po feralnym upadku w XIV wyścigu. Był zaskoczony decyzją sędziego o wykluczeniu. Długo siedział na torze, a później ruszył przez murawę, trzymając w garści żużel, którym cisnął w kierunku wieżyczki. Niestety, żadnemu z fotoreporterów nie udało się uwiecznić tego momentu...
Fot. (4x) Stanisław Malas





SABRINA BOGH

Drobnutka dziewczynka o jasnych krótkich włosach była sensacją zawodów żużlowych w Holsted. Weteranom światowego speedwaya, towarzyszyli najmłodszy adept tego sportu w Danii — zawodnicy do lat szesnastu, a wśród nich jedenastoletnia Sabrina BOGH z miejscowego klubu. Wśród starszych kolegów zajęła

motorowe i muzykę disco.

— Skąd się wziął speedway w twoim życiu?

— Mój tato jeździł wiele lat w Holsted oraz w angielskim Sheffield, więc od dziecka miałam styczność ze sportem żużlowym i bardzo mi się to podoba. Tato nauczył mnie jeździć i zapisał do klubu. Startuję w lidze juniorów i na

świecie i wierzę, że tak będzie. Tato mówi, że mam dużo odwagi, niezłą już technikę jazdy, muszę tylko poprawić kondycję fizyczną, wzmocnić siłę rąk i nóg.

— Wiesz, gdzie leży Wrocław?

— Nie, ale ponieważ to mój pierwszy wywiad w życiu proszę przysłać mi waszą gazetę na pamiętkę.

— Dziękujemy i do zobaczenia na torach żużlowych!

Warto dodać iż stadion w Hols-

KIEDYŚ WYSTARTUJE Z NAJLEPSZYMI...

w turnieju trzecie miejsce, jeżdżąc niezwykle brawurowo i odważnie, na motocyklu o pojemności 80 cm. Ten wywiad był jej pierwszym w życiu.

— Powiedz coś o sobie.

— Mam jedenaście lat, chodzę do IV klasy szkoły w Brorup, nauka idzie mi średnio, ale nic nie „zawalam”, uwielbiam sporty

Najmłodsza „żużłowka” na świecie — Sabrina Bogh.

Fot. Jerzy Rusko

pięćdziesięciu zawodników do lat szesnastu, sklasyfikowana jestem na siódmym miejscu.

— Czy jesteś jedyną dziewczyną uprawiającą żużel w Danii?

— Nie, jeździ jeszcze jedna moja koleżanka, ale ona ma już czternaście lat i sklasyfikowana jest nisko.

— A co ze sprzętem?

— Wszystko zależy od taty. On przygotowuje moją „osiemdziesiątkę”, kupuje części, opony, a ja tylko myję ją od czasu do czasu. Chciałabym kiedyś wystartować z najlepszymi żużlowcami na

ted posiada dwa tory żużlowe — wewnętrzny i zewnętrzny, przedzielone krawężnikami. Na tym krótszym, wewnętrznym ścigają się właśnie najmłodszy z Sabriną na czele. Na kombinezonie jednego z zawodników, Allana Friisa dostrzegliśmy logo wrocławskiej korporacji ASPRO. Zainteresowany nie wiedział jaką firmę reklamuje, zdradził tylko iż „skórę” otrzymał kiedyś w prezencie od Tommy Knudsen. I wszystko stało się jasne...

ANDRZEJ OSTROWSKI
JERZY RUSKO

ŚWIAT SIĘ NIE ZAWALIŁ

WIĘCEJ SPOKOJU PANOWIE

Sprawozdanie z finału w Vojens jedna z gazet opatrzyła tytułem „Blamaż polskich żużlowców” nie zostawiając suchej nitki na Gollobie, Świście i Jankowskim (akurat najmniej „winnym”). Gollob niewypał, Świst do niczego, „Jankes” fuks i czysty przypadek.

Niech tam, nikt żadnej redakcji nie będzie narzucał stylu i formy relacji z zawodów. Ona sama odpowiada za słowo i odbiór czytelników.

Tyle, że ta sama uparta gazeta po półfinale w Pradze piała z zachwytu głosząc wszem i wobec powrót polskiego żużla na światowe wyżyny i świetności z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rezerwując przy tym dla zawodnika Polonii pewne miejsce na podium, sugerując, że i najwyższe wchodzi w grę.

Czy rozczarowanie z nietrafnej prognozy spowodowało zwrot w tonie artykułów o 180 stopni? Czy zwykła u kibiców zmienność nastrojów? Chyba jedno i drugie.

Po latach posuchy błysnęła nadzieja, że polscy żużlowcy znowu wejdą do medalowej puli. Nie udało się w championacie juniorów w Norwegii, skierowano ją więc w stronę Danii, a konkretnie jednego zawodnika, który miał za jednym zamachem wyrównać ponoszone w minionych sezonach straty.

Nie wyrównał. Jak było na obiekcie Olsena wszyscy zainteresowani widzieli, albo naocznie z trybun, albo na ekranie TV.

Pytanie na ile był to blamaż, a na ile wykładnik aktualnej formy i możliwości. Tomasz bardzo chciał potwierdzić opinię o wysokiej formie. Za bardzo. Zapomniał, zdaje się, że błąd w żużlowej sztuce popełniony w lidze i na pomniejszych turniejach jest dla zdecydowanie, agresywnie jeżdżącego zawodnika zawsze do naprawienia, zwłaszcza gdy dysponuje szybkimi maszynami. Światowa elita na coś podobnego nie pozwoli. Kolejna nauczka przed przyszłorocznymi turniejami Grand Prix. Szkoda oczywiście, że ostatni finał IMS zakończył się niepowodzeniem (o ile kiedyś ten system wylaniania najlepszego nie wróci), ale świat z tego powodu się przecież nie zawalił.

Zresztą czy nie większy zawód spotkał duńskich kibiców, że ich Wielki Hans był na swoim podwórku „dopiero” drugi lub czy nie większe powody do darcia szat nie mieli amerykańscy zwolennicy speedwaya obserwując jazdę aktualnego do 20 sierpnia mistrza świata, Sama Ermolenki.

Oni zdobywali już najcenniejsze trofea i każde miejsce gorsze od pierwszego jest dla nich porażką. Tomasz Gollob dopiero wspina się na żużlowy Olimp, zatem i spadek ze zbrocza nie jest tak bolesny jak z samego szczytu.

Polski żużel po Elgane i Vojens został ustawiony na właściwym miejscu, miejscu dodajmy wysokim, o jakim trzy, cztery lata temu można było jedynie marzyć.

Czołówka naszych zawodników osiągnęła określony pułap. Aby przeskoczyć poprzeczkę na wyższej wysokości potrzebny jest oddech, solidny trening, częste starty, złote ręce mechaników a nade wszystko spokój. Bez niego reszta weźmie w łeb. Niejedna wielka przyszłościowa szansa w różnych dyscyplinach została zaprzepaszczona przez nadmierną nerwowość po pojedynczym niepowodzeniu. Opamiętanie przychodziło zwykle za późno.

(stan)

Czy książka, artykuł w gazecie może wstrząsnąć czytelnikiem, nie ma co do tego wątpliwości. Kiedyś jeden gość po przeczytaniu „Buszującego w zbożu” Salingera doznał tak silnych wrażeń emocjonalnych, że wyciągnął pistolet i zastrzelił Johna Lennona.

W Częstochowie kibice po publikacji „Screeny chce do Wrocławia” nie zamierzali co prawda celować z pistoletu do autora, Tomasza Lorka, ale w jego stronę posypała się taka ilość epitetów, że można było obdzielić przynajmniej kilkanaście meczów ligowych.

W czasie spotkania organizacyjnego dopiero co zawiązanego Fan-Clubu Włókniarza, sprawa ta także była tematem dyżurnym. Członkowie klubu kibica żądali jak najszybszego wyjaśnienia informacji zawartych w artykule sygnałowym przez Tomasza Lorka. Te wyjaśnienia przedstawię na końcu.

Teraz parę zdań chciałbym poświęcić zawartości merytorycznej pozycji noszącej jednoznaczny tytuł — „Screeny chce do Wrocławia”. Zastanawiam się, czy kolega po fachu relacją ze spotkania kibiców Sparty Polsat z Joe chciał wybudować wielkopomny pomnik sympatykom czarnego sportu w Wrocławiu, ale na to wygląda. **No bo z tego co można było przeczytać w sprawozdaniu Tomasza Lorka wynika jednoznacznie, że wrocławski żużel jest „cacy”. A tak w ogóle Sparta Polsat to: wyjątkowy klub, wyjątkowi kibice i wyjątkowi zawodnicy. Tymczasem Włókniarz... ktoś o tym klubie słyszał, ktoś w nim jeździ, ale on jest słaby i nie będzie się liczył w ligowej rywalizacji. Screena trzeba więc ściągnąć do stolicy Dolnego Śląska, gdyż Częstochowa to dla niego szmatławy przytulek.**

Zdaje sobie sprawę, że Tomasz Lorek przytoczył jedynie pytania kibiców i odpowiedzi Serena ale pod relacją podpisał się sam. A jest ona jednoznaczna. Brytyjska gwiazda wybrała najgorzej jak mogła podpisując kontrakt z Włókniarzem.

„SCREENY” II, CZYLI RIPOSTA

Panie Tomku! Przykro mi, ale wybrał pan najgorszą z możliwych form przedstawienia przebiegu spotkania. Przygotował pan znakomitą platformę do konfliktu między kibicami z Częstochowy i Wrocławia. Podobno walczyliśmy z szowinizmem na trybunach.

Na wyjaśnienia Joe Screena dotyczące jego niektórych wypowiedzi w artykule Tomasza Lorka nie musiano długo czekać. Po meczu ligowym Włókniarza z Wybrzeżem członkowie fan-clubu częstochowskiej drużyny zaprosili angielskiego żużlowca do klubu „Stacherczak”. Tam odpowiadał na pytania kibiców, którzy prawie do ostatniego miejsca wypełnili lokal przy Raclawickiej. Zanim jednak głos zabrali sympatycy czarnego sportu, odezwał się sam bohater.

— Większość wypowiedzi w artykule, który ukazał się w „Tygodniku Żużlowym” jest nieprawdziwa. Ja nic takiego nie mówiłem. Jeśli chcecie, kontrakt z Włókniarzem na przyszły sezon podpiszę jeszcze dzisiaj. Jestem i będę wierny Włókniarzowi — powiedział na początek Screen.

Z byłego mistrza świata juniorów „wydobyto” jeszcze sporo innych informacji. Kibice dowiedzieli się m.in. o najbliższych planach startowych zawodnika Bradford. Joe potwierdził także, że na kolejne mecze ligowe do Polski przyjedzie z nowymi silnikami GM. Radził też, aby oprócz niego zakontraktować na przyszły rok Grega Havelocka. Ma on podobno dużą ochotę na starty w lidze polskiej. To chyba te najistotniejsze wiadomości dla kibiców.

Prezes częstochowskiego Włókniarza Tomasz Chrapoński także nie krył oburzenia artykułem „Screeny chce do Wrocławia”.

— O Screena dbamy jak o żadnego innego żużlowca. Zawsze opiekują się nim trzy osoby. Nie mogło więc dojść do sytuacji, aby na obiedzie pozostał sam przy stole. To po prostu nie możliwe — stwierdził prezes.

ANDRZEJ ZAGUŁA

Od jesieni ubiegłego roku Srebrny Kask nie był mile widzianą imprezą w kalendarzu tegorocznych rozgrywek żużlowych w naszym kraju, ponieważ działacze polskich klubów uznali, iż są to zawody deficytowe, nie warte zwracania sobie

wejściu w I wiraż), Waldemarowi Szubie odnowiła się kontuzja obojczyka, Adamowi Fajferowi „rozsypał” się motocykl, Rafałowi Dobruckiemu zatarł się silnik w IX wyścigu, natomiast Mariuszowi Staszewskiemu pękł goleń. Ale największym pechowcem okazał

się Robert Flis, który pewnie zmierzał po główny laur, jednak wykluczenie w XIV biegu pokrzyżowało mu te plany, choć potem otrzymał jeszcze szansę walki w dodatkowym wyścigu z Piotrem Baronem.

— *Do zawodów przystąpiłem dobrze przygotowany szczególnie pod względem sprzętowym. Przez ostatni miesiąc naprawę miałem kłopoty z motocyklem, ale teraz pan Stanisław Maciejewicz*

PO FINALE SREBRNEGO KASKU...

głowy. W tym celu postanowiono między innymi zrezygnować z rozgrywania półfinałów, zadawając się jedynie turniejem finałowym. Jakby tego było mało, nikt nie chciał zorganizować decydującej batalii i dopiero Gorzów wziął ten „kłopot” na swoją głowę. A jednak turniej, pokazał iż Srebrny Kask nadal jest imprezą prestiżową, którą młodzież traktuje bardzo poważnie...

— *Trzeba powiedzieć, że zdecydowana większość uczestników finału pokazała duże umiejętności. Ponadto dobrze się stało, iż ci którzy w początkowej fazie turnieju zajmowali końcowe lokaty, potem potrafili podjąć walkę i jeździli bardzo ambitnie. Należy się cieszyć również z faktu, iż nie było złośliwych fauli, walka nie była prowadzona jedynie na pierwszym łuku, ale na całym dystansie. Jeżeli chodzi o poziom sportowy, to jestem zdania, iż był on dużo wyższy aniżeli podczas finału MIMP w Tarnowie* — powiedział tuż po zawodach Marek Kraskiewicz, szef kadry narodowej, pełniący w Gorzowie funkcję delegata GKSŻ.

W podobnym tonie wypowiedział się będący na tych zawodach Bogusław Nowak, który dodał też, iż zaimponowali mu zawodnicy z góry skazywani na porażkę. Ponadto podkreślił dobre wyszkolenie u większości żużlowców, choć nie ukrywał, iż niektórzy są na razie jedynie dobrym materiałem na klasowych jeźdźców.

— *Obawiam się tylko, iż to co ujrzeliśmy w Gorzowie, to jest cały stan posiadania naszego młodzieżowego speedwaya. A piętnastu czy dwudziestu dobrze jeżdżących juniorów, to trochę za mało* — stwierdził.

Gorzowski finał miał kilku pechowców. Grzegorz Rempała miał dwa upadki w tym samym miejscu (na

PRESTIŻ ZOSTAŁ UTRZYMANY



Robertowi Flisowi, na drodze do zdobycia Srebrnego Kasku stało wykluczenie w XIV wyścigu.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

uporał się z tymi problemami i przygotował mi znakomity silnik. Przez całe zawody jeździło mi się dobrze i jestem zadowolony z drugiej pozycji, choć mogło być lepiej. Szkoda punktów z XIV-stego biegu, gdzie w pewnym momencie Markuszewski skontrował motocykl i na ułamek sekundy stanął w miejscu. Niestety, uderzyłem w niego i sędzia mnie wykluczył. Moim zdaniem większa wina była po mojej stronie i nie mam pretensji. Natomiast w dodatkowym wyścigu popełniłem błąd zjeżdżając do krawężnika, ale z drugiej strony gdybym poszedł do „plotu”, wówczas mógłbym stworzyć groźną sytuację, a chciałem tego uniknąć — powiedział Robert Flis, trzymając w ręku okazały puchar za II miejsce.

Również trzeci w klasyfikacji Tomasz Świątkiewicz był bardzo zadowolony i trudno mu się dziwić. Wszak ciągle aktualny I-vicemistrz Polski seniorów ma bieżący sezon słabutki i zapewne ten sukces podbuduje go psychicznie. Szczerze mu tego życzę, bowiem w dalszym ciągu jest to zawodnik, który może za kilka lat decydować o obliczu polskiego żużla...

W sumie dobrze się stało, że tegoroczny finał Srebrnego Kasku dostarczył wiele przeżyć i emocji, bowiem w innym przypadku zabrakłoby argumentów tym wszystkim, którzy nadal pragną zwiększyć prestiż tych rozgrywek, bardzo potrzebnych dla młodzieżowców...

ROBERT BOROWY

W ostatnich tygodniach często można było przeczytać w prasie, w tym również w „Tygodniku Żużlowym”, a także usłyszeć w innych mediach narzekania, iż kibice z całej Polski nie lubią Gollobów, że na wszystkich stadionach poza Bydgoszczą Gollobowie są wygwizdywani i obrzucani wyzwiskami lub zgola przedmiotami. Nawet państwowa telewizja zajęła się tym problemem i w trakcie retrans-

nego. Wszystko przed Tomaszem.

Trzeba postarać się rozróżnić przejawy lokalnego szowinizmu, nadmiernie rozbudzonego podczas meczów ligowych, lub innych imprez mistrzowskich, od rzeczywistej niechęci do tego czy innego zawodnika. W trakcie zawodów żużlowych pseudokibice gwizdali i obrażali w inny sposób zawodników przyjezdnych drużyn na długo przedtem, zanim Tomasz i Jacek

ka, choć zwykle pomiędzy kibicami obu drużyn, czyli Apatora i Morawskiego panuje miłość i zgoda. Wszędzie znajdzie się grupa szowinistycznie nastawionych „lokalnych patriotów”, często nie najtrzeźwiejszych, lecz ich zachowaniem powinni przejmować się nie zawodnicy, ale służby porządkowe. Bo czy naprawdę okrzykami tej części może najgłośniejszej, ale przecież nie najliczniejszej części widowni

uznanie zawodnikom drużyny przeciwniej potrafi okazać jedynie gwizdami. Żużlowcy nie powinni na to zwracać uwagi.

Gdyby na przykład zawodnicy z Zielonej Góry wpadali w kompleksy z powodu reakcji kibiców z Gorzowa (i vice versa) to na Ziemi Lubuskiej nie miałby chyba kto jeździć na żużlu. O ile sobie dobrze przypominam Andrzej Huszcza pierwsze oklaski otrzymał na gorzowskim stadionie po dziesięciu latach startów w 1985 roku, po czwórmeczu eliminacyjnym DMŚ. Był wówczas najlepszym z Polaków. Ale zarówno przedtem, jak i po tym mógł się spodziewać pan Andrzej eksplozji gwizdów na gorzowskim stadionie, lecz nigdy nie słyszałem aby z tego robił problem.

Zresztą niechęć do nie „swoich” zawodników jest najczęściej dość powierzchniowa. Ten sam szalikowiec, który gwizdza na Tomasza Golloba podczas meczu ligowego, za kilka dni może przeistoczyć się w jego najzgorzalszego kibica, gdy Tomasz Gollob bronić będzie barw narodowych. Nie ma więc w tym nic osobistego, a tylko bardzo źle rozumiany, wykrzywiony patriotyzm lokalny.

Zjawisko jest znacznie szersze i nie dotyczy wyłącznie braci Gollobów. Problem chamstwa i chuligaństwa na stadionach żużlowych jest stosunkowo niewielki w porównaniu do innych dyscyplin sportowych z futbolem na czele. Co wcale nie oznacza, iż nic nie należy robić, aby sytuację poprawić.

(sem)

KTO GWIZDZE NA TOMASZA GOLLOBA?

misji turnieju „Totalizatora Sportowego” z Warszawy mogliśmy usłyszeć, że istnieje coś na kształt ogólnopolskiego spisku anty-Gollobowskiego.

To prawda, że w naszym zawistnym społeczeństwie ludzie, którym się powiodło, a do takich w żużlu zaliczyć musimy Gollobów, bo przecież niepowodzenie w Vojens nie przekreśla wszystkich dotychczasowych sukcesów, są często nielubiani. Ale z tą psychozą obłąkanej twierdzy to chyba lekka przesada. Czy te rzesze polskich kibiców z całego kraju, a nie tylko z Bydgoszczy przybyły do Vojens z nienawiści do Tomasza Golloba, czy też może po to, aby go gorąco dopin-gować, z nadzieją na wspólną radość z sukcesu. W Pradze to się powiodło, w Vojens jeszcze nie, ale nic straco-

Gollobowie pojawili się w naszym speedwayu i obawiam się, iż będą tak czynić jeszcze długo po nich. Choć mam nadzieję, że w tym miejscu się mylę. Dlatego branie sobie do serca tych wszystkich wybryków nie ma sensu.

Przecież nieomal zasadą jest, że w czasie prezentacji drużyn przed meczem ligowym, część miejscowych pseudokibiców gwizdza, gdy wymieniane są nazwiska zawodników przyjezdnych. Dzieje się tak na większości stadionów. Nie jest wcale tak, że gwizdza się tylko na braci Gollobów. Nie ma w Polsce zawodnika, którego by gdzieś, kiedyś nie wygwizdano. Ostatnio na przykład kibice w Zielonej Górze po jednym z biegów gwizdami skwitowali postawę Jacka Krzyżania-

warto zwracać sobie głowę? Chyba nie.

Co ciekawe, im lepszy zawodnik z „wrażej” drużyny, tym potężniejszą porcję gwizdów otrzymuje. Najgłośniejsze gwizdy przeznaczone są dla liderów zespołów przyjezdnych, a na początkujących juniorów nie gwizdza nikt. Paradoksalnie więc, nateżenie gwizdów odzwierciedla w jakiś sposób uznanie przez miejscowych pseudokibiców umiejętności poszczególnych zawodników. Zgodnie więc z tą „pseudokibicowską” zasadą Tomasz Gollob jako najlepszy żużlowiec w Polsce, na tych torach, gdzie miejscowi szalikowcy „wojują” z bydgoskimi, otrzymuje największą w Polsce porcję gwizdów. To przykre, ale jest taka część publiczności, która

W Bydgoszczy na torze ścigano się już w latach trzydziestych. Miejscowa Polonia (w latach pięćdziesiątych Gwardia) jest zespołem o najdłuższym w Polsce I-ligowym stażu — jeździ w niej nieprzerwanie od 1951 roku. W długich dziejach bydgoskiego żużla wielu było zawodników, zasługujących na miano asów. Ich poczet otwiera wychowanek toruńskiej Gwardii, tragicznie zmarły Zbigniew Raniszewski. Potem byli Bolesław Bonin, Mieczysław Polukard, dziś taką gwiazdą jest Tomasz Gollob. Mimo jego niewątpliwych osiągnięć, postacią numer jeden bydgoskiego żużla pozostaje wciąż Henryk Glucklich, którego kariera trwała dwadzieścia lat, obfitując jak zwykle we wzloty i upadki. Przez wiele sezonów na torze Polonii był to zawodnik praktycznie nie do pokonania. Inne to były czasy, inny żużel. Wszelkie odniesienia do przeszłości są trudne i względne. Trzeba jednak przyznać, że taki lider, jakim dla Polonii był Glucklich, zdarza się rzadko...

Jego nazwisko po niemiecku znaczy „szczęśliwy”. Cała jednak kariera jest zaprzeczeniem tego słowa. Pech towarzyszył jego poczynaniom na torze od samego początku, boleśnie dotykając w najważniejszych momentach. A przecież człowiek ten niski wzrostem, wykazywał zawsze wielki hart ducha, uparcie pokonując przeciwności. Nie udało mu się spełnić wielu marzeń, nie został nigdy indywidualnym mistrzem Polski, nie wygrał „Złotego Kasku”. A jednak był niepowtarzalnym zjawiskiem na naszych torach. Żużlowi kibice z tamtych lat nigdy jego sylwetki, sposobu jazdy nie zapomną. Henryk zasłynął jako mistrz szarzy „pod siatką”, jeździec, który nie odpuszcza do końca. To musiało się podobać widzom. Tym zaskarbił sobie ich serca...

Urodził się w tych dniach, kiedy front wojny przetaczał się przez Polskę, w styczniu 1945 roku w Rybniku. Kiedy dorastał, miasto to rozkochane było w żużlu. Nazwiska Philippa, Wieczorka, Tkocza, Maja, Woryny, Wyglendy były na ustach wszystkich. Także i Glucklich, chłopak z Zamysłowa, marzył, jak setki jemu podobnych, o tym, by wyjechać na tor z plastronem Górnika. Z pasją uczył się jeździć motocyklami „podbieranymi” to ojcu, to z warsztatu Karola Philippa, gdzie po podstawówce podjął pracę i pobierał naukę. Gdy tylko skończył szesnaście lat, ze sfalszowanym świadectwem od rodziców zgłosił się do rybnickiej szkółki. W jego grupie byli Józef Jarmuła, Stanisław Bombik, Jerzy Gryt...

Latem 1961 roku Henryk Glucklich uzyskał żużlową licencję. O startach w pierwszym zespole nie było jednak co marzyć. Ówczesny Górnik miał aż za dużo gwiazd. W dodatku już jesienią zdarzyła się pierwsza poważna kontuzja. W wyścigu treningowym z udziałem Jarmuły, Bombika, Koniecznego i Glucklicha cała czwórka wylądowała na pierwszym łuku w białym. Najbardziej uszkodzonym był Henryk. Zerwane ścięgna prawej nogi oznaczały dłuższą przerwę w startach. Przeciągnęła się ona aż do... półtora roku. W międzyczasie Glucklich podjął pracę w klubowym warsztacie, co owocowało później umiejętnościami „grzebania” przy motocyklach. Wiosną 1963, kiedy zdawało się, że na powrót na tor nie ma szans, klub wysłał go do pracy do kopalni i to na dół.

Był w tym okresie zniechęcony do wszystkiego i zrezygnowany. W takim stanie odwiedzili go działacze bydgoskiej Polonii, poszukujący pilnie zawodników do swojego zespołu. Glucklich zdecydował się wtedy na operację w Piekarach Śląskich, a w maju, już w pełni sprawny, zjawił się w Bydgoszczy. 9 czerwca w meczu z gorzowską Stalą, zadebiu-

tował w I lidze. W pierwszym swym wyścigu zdobył punkt, w kuriozalny — jak wspomina — sposób. Na ostatnim okrążeniu upadli razem z Padewskim. Glucklich, któremu nic się nie stało, wskoczył na „chodzący” motocykl, kończąc wyścig na trzeciej pozycji. Dopiero za metą dowiedział się, że wziął maszynę... Padewskiego. Zarówno jednak w tym sezonie, jak i w dwóch następnych, jego postępy nie były widoczne. Kończyło się z reguły na paropunktowej zdobyczy. Lepiej zapowiadającym się juniorem Polonii był w tym czasie odbywający tam służbę wojskową Zygfryd Friedek. Trzeba jednak pamiętać, na jakim sprzęcie startował Henryk. Najpierw był to FIS po Polukardzie, potem Esso po Kupczyńskim. Na

zbyt ryzykowną jazdą, ale tłumaczono to młodym wiekiem. Sezon następny, 1967, zapisał się przede wszystkim drugim miejscem w „Złotym Kasku”, zdobytym w serii ośmiu turniejów, a także kolejnym startem w finale IMP, znów w... Rybniku. Tym razem z 7 punktami zajął tam dziewiątą lokatę. Na zakończenie sezonu wygrał dwa prestiżowe memoriały: Smoczyka w Lesznie i Raniszewskiego w Bydgoszczy. Dzięki tym rezultatom dane mu było na wiosnę 1968 roku zadebiutować w indywidualnych mistrzostwach świata. W ćwierćfinale w Miskolcu był drugi, ale w następnej rundzie w jugosłowiańskiej Mszanie po upadku w pierwszym starcie nie miał na czym jeździć i odpadł.

W lipcu 1968 roku przyszedł kolejny wyjazd. Z reprezentacją Polski na trzy mecze do Anglii, do Mekki światowego speedwaya.

Pierwszy kontakt z torami na Wyspach był zupełnie udany. 6, 8 i 12 punktów to była zdobycz nie lada jak na debiutanta. W połowie września Glucklich odleciał do Anglii powtórnie. Tym razem jako uczestnik drużynowych mistrzostw świata, w których finał rozgrywano na Wembley. Jako rezerwowy w polskiej ekipie obok Waloszka, Wyglendy, Jancarza i Migosia. Apetyty były spore, ale skończyło się brązowym medalem. Bydgoszczanin dwukrotnie zastąpił Waloszkę, za każdym razem przywożąc punkt.

Kolejny sezon, 1969, Henryk Glucklich uważa za najbardziej udany w swojej karierze. W eliminacjach indywidualnych mistrzostw świata kolejno pokonywał przeszkody — poprzez Stralsund, Bydgoszcz, Ufę i Olching awansował do finału na Wembley! Udało mu się tam jednak powtórzyć tylko wynik klubowego kolegi, Mieczysława Polukarda w 1959 roku. Z pięcioma punktami zajął dwunaste miejsce. Zawalił początek turnieju — trzy zera. W XIV wyścig był drugi, w XVIII — pierwszy! — Gdyby tak szło od początku — wdychał po zawodach...

Szczególnie zapamiętał start w stolicy dalekiej Baszkirii. W Ufie, w finale kontynentalnych indywidualnych mistrzostw świata wystartowało... aż dwunastu polskich żużlowców. Tylu, ilu przystąpiło do eliminacji.

Dwa tygodnie po światowym finale na Wembley doczekał się jednak swojego wielkiego dnia. Finał DMS w Polsce, w Rybniku, Wyglenda, Jancarz, Tkocz i Glucklich. Rezerwowo — Pogorzelski.

Pierwszy start przynosił poloniście defekt na prowadzeniu. Zostaje przez kierownictwo ekipy wycofany, dwukrotnie zastępuje go Pogorzelski. Po XII wyścigach Polska prowadzi. Dwa punkty przed ZSRR, trzy przed Wielką Brytanią. Glucklich spala się nerwowo w parkingu. Tak bardzo chciałby wystartować i wygrać. Na szczęście pułkownik Słowiecki zgodził się na start.

XIII wyścig. Obok bydgoszczanina sam Ivan Mauger, dalej Anders Michanek i Igor Dubinin. Ze startu Henryk wyszedł... ostatni. Najpierw przeszedł jednak Rosjanina, potem Szweda. Na trzecim okrążeniu zaatakował Maugera, jadąc pod samą siatką. Efektowna szarża zakończyła się pełnym sukcesem. Glucklich wygrał wyścig, zdobył bezcenne trzy punkty, a tego ataku długo mu wszyscy, z Maugerem na czele, gratulowali. Polska została mistrzem świata, a polonistę okrzyknięto bohaterem dnia!

W lidze spisywał się znakomicie. Ze średnią 2.71 wygrał biegopunktówkę ekstraklasy. Jedyne niepowodzenie zanotował w finale IMP. Był w nim dopiero XI z 6 punktami, Rybnicki tor nie zawsze bywał dla niego szczęśliwy...

Ciąg dalszy na stronie 14

GLUCKLICH STORY



takich „gruchotach” zdziałać było można niewiele.

Dobitnie pokazał to sezon 1966. Polonia zakupiła wówczas nowiutkie essa. Na tym właśnie motocyklu w inauguracyjnym meczu Polonia — ROW Rybnik na bydgoskim torze Glucklich „wykręcił” 11 punktów, tylko raz przyjeżdżając za kolegą z pary, Polukardem. I nie był to jednorazowy „wyskok”. W pozostałych spotkaniach dwudziestojednoletni wówczas bydgoszczanin nie schodził poniżej granicy 8 punktów, awansował też do finału indywidualnych mistrzostw kraju. Do Rybnika klub ze względów oszczędnościowych wysłał go bez trenera i mechanika, z jednym motocyklem, niesprawnym zresztą, w dodatku... pociąganiem. Mimo tego z 9 punktami zajął siódme miejsce w stawce najlepszych krajowych jeźdźców. Do tego dołożył w tym samym sezonie trzecie miejsce w „Srebrnym Kasku” i debiut w reprezentacji. W meczu Polska — Anglia na bydgoskim torze zdobył 7 punktów, wygrywając m.in. z samym Briggsem!

Ta wręcz „eksplozja talentu” sprawiła, że nazwisko Glucklicha stało się głośnie. Zarzucano mu co prawda

Mojego rozmówcę można scharakteryzować w sposób następujący: mieszkaniec Kijowa, rehabilitant, pomógł Piotrowi Pawlickiemu — po urazie kręgosłupa — wrócić do normalnego życia. Czytelnicy „TŻ” zapewne wiedzą już o kim mowa. Tym wspaniałym człowiekiem jest JURA KARACZAROW.

- Jakie są twoje związki ze sportem?
- Sportem interesowałem się już od najmłodszy-

szczypiornistek zjeździłem niemal całą Europę. W czasie pobytu w Paryżu w 1979 roku (skąd udawaliśmy się do Danii) przyszła na świat moja córka Irena, którą zobaczyłem po raz pierwszy, gdy miała trzy miesiące. Z reprezentacją pracowałem do 1982 roku.

— Jak dalej potoczyły się twoje losy?

— Rozstanie z kadrą nastąpiło w momencie, kiedy miałem dość tego wszystkiego i chciałem wziąć rozbrat ze sportem. Praca rehabilitanta pochłaniała mnie bez

dalony był od miejsca wybuchu o około 120 kilometrów. Zaproponowano mi wtedy pracę rehabilitanta w Abchazji. W trosce o zdrowie i życie rodziny, przyjąłem ofertę, wyjeżdżając do abchaskiego miasta Gagra, położonego nad Morzem Czarnym. Tam pracowałem w sanatorium dla przedstawicieli rządu. Opiekowałem się prezydentami republik radzieckich, premierami, ministrami. Moim pacjentem był także światowej sławy okulista — Wiaczesław Fiodorow.

— Jak długo „bawiłeś” nad Morzem Czarnym?

— Kiedy rozpoczęła się wojna z Gruzinami, postanowiłem wrócić do Kijowa, jednak nie chciano mnie stamtąd zwolnić. Ostatecznie jednak Gagrę opuściłem w końcu 1991 roku, czyli pracowałem tam przez sześć lat.

W Kijowie dowiedziałem się od kolegów o organizowaniu grupy, która miała wyjechać do Polski, by prowadzić zajęcia rehabilitacyjne.

— Wtedy „zalałeś” się na wyjazd do Polski...

— Oczywiście. Ponieważ w Gagrze nie widziałem dla siebie przyszłości, wyjazd do Polski był jedyną szansą, by opuścić obszar objęty wojną. Tym bardziej, że nie wiadomo było jak długo będą trwały działania wojenne, czy nie obejmą swym zasięgiem większego obszaru. Jednak gdyby nie to, wówczas nie byłoby mnie tu dzisiaj.

— Jak to się stało, że spotkałeś się z Piotrem Pawlickim?

— Nasza kijowska grupa rehabilitacyjna pracowała w Ośrodku „Rufin” w Lesznie. Adam Zając skontaktował się ze mną i poprosił bym zajął się Piotrem. Zrezygnowałem więc z pracy w Ośrodku „Rufin” i poświęciłem się pracy rehabilitacyjnej z Piotrem.

— Dużo już pisaliśmy na łamach „TŻ” o rehabilitacji Piotra Pawlickiego i jego powrocie do normalnego życia. Czy uważasz, że był to cud?

— To nie cud. To długa i mozolna praca; czasami ponad siły. Nie bez znaczenia było moje doświadczenie w pracy ze sportowcami; nie było pomyłek w rehabilitacji. Duże znaczenie miał także narzucony przez mnie reżim dnia. Ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia, jedzenie, sen i tak w kółko. Piotr w ogóle nie opuszczał mieszkania; podporządkował się tym ograniczeniom. To moja praca i determinacja oraz wiara Piotra w powrót do zdrowia dały taki efekt.

— Jura, jak wiem jesteś współtwórcą Fundacji „Pomocna Dłoń”. Jak według Ciebie powinna wyglądać praca rehabilitanta Fundacji?

— Przyjąłem propozycję Fundacji, by rehabilitować żużlowców z różnych miast Polski. Zajęcia rehabilitacyjne miałyby być prowadzone w Zakładzie Usług Sportowo-Rekreacyjnych „Pływalnia Akwa-wit” w Lesznie. Na bazie rozpoznania i diagnozy lekarskiej decydowałbym i proponowałbym sposób leczenia. Jeśli w czasie rehabilitacji byłaby potrzeba konsultacji lekarskiej, wówczas konsultowałbym to z lekarzami Fundacji.

— Dziękuję za rozmowę.

JOLANTA KALISKA

SPORTOWIEC-REHABILITANT



Jura Karaczarow (pierwszy z lewej), opiekował się mistrzyniami olimpijskimi (reprezentacją Związku Radzieckiego) w piłce ręcznej, podczas Igrzysk w Montrealu i Moskwie.

szych lat, a ponadto trenowałem zapasy. W roku 1967 i 1968 — będąc jeszcze studentem — zostałem mistrzem Ukrainy w zapasach. W roku 1975 trener piłkarskiego klubu Dynamo Kijów — Walery Łobanowski, zaproponował mi pracę rehabilitanta. Przyjąłem jego ofertę i wtedy rozpoczęła się moja „kariera” rehabilitanta sportowego. Dzięki pomocy doświadczonych, bo pracujących już dwadzieścia lat, kolegów rehabilitantów oraz wspaniałych lekarzy, przeszedłem prawdziwą szkołę życia. Zdołałem wiedzę, której nie da się wyczytać z książek, a niesie ją samo życie. W tym czasie moim stałym „klientem” był doskonale znany w Polsce Oleg Blochin.

— Jak długo pracowałeś z drużyną Łobanowskiego?

— Nasz współpracownik trwała dwa lata. Później, na początku 1977 roku zostałem rehabilitantem opiekującym się żeńską reprezentacją Związku Radzieckiego w piłce ręcznej. Przygotowywałem ten zespół do mającej się odbyć w 1980 roku w Moskwie Olimpiady. Trzeba pamiętać, że wszystkie dobre drużyny sportowe powstawały na bazie Okręgu Kijowskiego; była to kuźnia talentów. Z reprezentacją

reszty. Rozpoczynałem zajęcia od wczesnych godzin rannych, by kończyć późną nocą. Było to bardzo wyczerpujące. Ponadto zbyt dużo przebywałem poza domem, co uniemożliwiał mi kontakt z córką, której wychowaniem chciałem się zająć.

— Czy twoje marzenie o powrocie w domowe zacisze spełniło się?

— Nie, ponieważ moi przyjaciele, byli zawodnicy Dynama Kijów, zasłużeni mistrzowie sportu — Władimir Troszkin i Wiktor Motwiejenko — zostali trenerami w Rownem i zaprosili mnie do pracy z tamtejszym zespołem piłki nożnej. Miałem pomóc im w awansie do wyższej klasy rozgrywek. Zgodziłem się i podpisałem umowę na dwa lata.

— Czy wywiązałeś się z podpisanej umowy, przecież miałeś dość już pracy ze sportowcami?

— Tak. Jednak po upływie dwóch lat, o których mówiła umowa, zakończyłem pracę sportowego rehabilitanta.

— Co spowodowało, że wyjechałeś z Kijowa?

— W roku 1986 nastąpił wybuch reaktora atomowego w Czernobylu. Znalazłem się więc — wraz z rodziną — w obszarze bezpośredniego zagrożenia; Kijów od-

POZOSTALI TYLKO KIBICE

Informowaliśmy już o powstaniu Fundacji Pomocna Dłoń. Prezentujemy wypowiedzi inicjatorów jej powołania i członków Rady Programowej.

ADAM ZAJĄC — redaktor naczelny „Tygodnika Żużlowego”, jeden z inicjatorów powstania Fundacji „Pomocna Dłoń”.

Od ponad dwóch lat wspólnie z kolegami dziennikarzami z „TŻ” — i nie tylko — czyniłem starania, aby powstała organizacja, fundacja, jakkolwiek instytucja — nie rzecz w nazwie — która zajęłaby się zawodnikami, którzy doznali kontuzji w czasie uprawiania sportu żużlowego. Dopingiem dla mnie był wypadek Piotra Pawlickiego. Dramat tego zawodnika przeżywali wszyscy. Wówczas, chyba to kibice pamiętają, nastąpiło coś, co przypominało pospolite ruszenie. Wszyscy zaczęli składać pieniądze, by opłacić koszty leczenia w Hamburgu leszczyńskiego żużlowca.

Nie chciałem, aby takie akcje były przeprowadzane z powodu następnych tragedii. Uważam, że stać nas na stworzenie organizacji, która by pomagała. I cieszę się bardzo, że doszło do spotkania, które pozwoliło na zmaterializowanie tej idei i ukonstytuowała się rada Fundacji „Pomocna Dłoń”. Przypomnę, że jej nazwa zrodziła się, kiedy potrzebna była pomoc dla Piotra. Wierzę, że teraz będziemy mieli już z górki i otrzymamy stosowną pomoc finansową, by potem te pieniądze wykorzystać na leczenie i rehabilitację zawodników. Zapyta się ktoś, skąd pieniądze? Tutaj powinny przede wszystkim pomóc kluby. Na nich głównie spoczywa ten obowiązek. Zwróciliśmy się już do wszystkich klubów żużlowych w Polsce z prośbą o przekazywanie po 1 mln zł z każdej imprezy żużlowej. Wysłaliśmy stosowne umowy. Na nasz apel odpowiedziały na razie trzy kluby: Polonia Piła, CemWap i Sparta-Polsat.

Liczymy też na głównego sponsora, którym są kibice. Tak jak w przypadku Piotra, kiedy każdy pomagał jak mógł. Myślę tu także o firmach ubezpieczeniowych. W ich interesie jest, przeznaczanie pieniędzy na ten cel, w ramach działań marketingowych.

Chcielibyśmy jak najszybciej ruszyć z tą działalnością. Głównym ośrodkiem rehabilitacji będzie leszczyńska Pływalnia Akwawit, gdzie są wspaniałe urządzenia i warunki do tego, aby zawodnicy, którzy odnieśli kontuzje mogli tu przyjechać i podratować swoje zdrowie i powrócić na tor.

Ciężkie przypadki, urazy kręgosłupa i głowy, będą leczone w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Słuszna jest w tym miejscu uwaga członków Rady Programowej Fundacji, że stać nas na to, by najcięższe przypadki leczyć w kraju. Mamy przecież doskonałych specjalistów.

JAN KRZYSTYNIAK — członek Rady Programowej.

— **Jak Pan ocenia, jako zawodnik czynnie uprawiający żużel, fakt powstania Fundacji?**

— Zawsze byłem za tym, aby idea fundacji ujrzała światło dzienne i nabrała praktycznej formy funkcjonowania. Daje ona przecież duże możliwości zdobywania środków na leczenie i rehabilitację zawodników, którzy doznali — nie tylko — ciężkich kontuzji.

— **Czy zawodnicy docenią powstanie Fundacji?**

— Wydaje mi się, że tak. Przecież żaden z żużlowców nie może wykluczyć sytuacji, że kiedyś i on będzie potrzebował takiej pomocy.

— **Czy zechcą wesprzeć finansowo działalność Fundacji?**

— Wierzę gorąco w to, że tak. Jeżeli tylko padnie takie hasło, to sądzę, że większość zawodników, bez wahania, jakiś procent od zarobionych pieniędzy

wdzi wpłaci na konto Fundacji.

Doc. dr hab ZYGMUNT GRZEBIENIAK — przewodniczący Rady Programowej Fundacji.

— Bardzo się cieszę, że taka Fundacja powstała. Wiadomo, że sport żużlowy jest dyscypliną bardzo urazową. Niekiedy są to urazy bardzo groźne, które wymagają długiego leczenia, a jeszcze dłuższej rehabilitacji. Celem Fundacji jest przede wszystkim gromadzenie środków na dwa podstawowe aspekty działalności: opłacenie kosztów rehabilitacji — przecież nie wszystkie kluby żużlowe dysponują odpowiednimi środkami oraz opłacenie kosztów leczenia za granicą. Ja jestem lekarzem chirurgiem i wierzę w polską medycynę i nie sądzę, żeby była konieczność w większości przypadków leczenia poza granicami Polski. Chociaż nie należy wykluczyć, że może zajść taka konieczność i wtedy wnioski klubów lub samych zawodników ciężko poszkodowanych będziemy rozpatrywać i finansować takie wyjazdy.

— **Czy Fundacja „Pomocna Dłoń” jest jakimś novum w świecie żużlowym?**

— Sądzę, że jest ona czymś nowym nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Nigdzie taka instytucja czy organizacja jeszcze nie powstała. Jest to bez wątpienia ewenement w skali światowej.

BOGUSŁAW NOWAK — jeden z inicjatorów powołania Fundacji, członek jej Rady.

— **Panie Bogusławie, powołanie Fundacji jest uwieńczeniem pańskich wieloletnich działań i starań.**

— Tak; jest to wyjątkowa chwila w moim życiu. Po czterech latach starań dotyczących zabezpieczenia imprez sportu żużlowego w odpowiedni sposób, teraz mogę powiedzieć, że osiągnąłem to, o co walczyłem. Przekonany jestem, że Fundacja i jej Rada potrafi w najbliższej przyszłości problem leczenia i rehabilitacji żużlowców uregulować w sposób modelowy i prawidłowy.

— **Gdyby taka Fundacja powstała wcześniej, czy pan byłby skazany na wózek inwalidzki?**

— Sądzę, że nie. W moim przypadku brakowało decyzji o natychmiastowej operacji. Byłem operowany dopiero po prawie dwóch miesiącach, jakie minęły od wypadku. To był już wtedy raczej zabieg kosmetyczny — dla spokoju. Po operacji zostałem odesłany do domu, a po miesięcznej rehabilitacji zostałem zdany na siebie samego. Zostałem także pozbawiony medycznych konsultacji.

— **Czy Fundacja „Pomocna Dłoń” nie pozwoli na to, aby powtórzył się wypadek Bogusława Nowaka?**

— Jestem przekonany, że moje doświadczenia i moich kolegów nie dopuszczą już do takich sytuacji. Będziemy się starać, aby nasze doświadczenia i wiadomości zostały maksymalnie wykorzystane. Nie może tak być, aby kontuzjowany zawodnik, uwielbiany przez wielu, w chwili wypadku pozostał sam. Chcemy działać kompleksowo. Oprócz leczenia i rehabilitacji, zamierzamy pomóc w powrocie tych bardzo ciężko poszkodowanych do normalnego życia.

Chcemy też, aby zawodnicy jeszcze czynnie uprawiający ten sport, w sytuacjach najtragiczniejszych nie pozostali sami.

JACEK MARCINIAK
Radio „Merkury”

P.S. W imieniu zawodników skrzywdzonych przez zły los, prosimy o wsparcie finansowe FUNDACJI POMOCNA DŁOŃ.

Podajemy konto na które można dokonać wpłat: PKO Leszno 41511-32274-139-11. Z dopiskiem „Pomocna Dłoń”.

Dwudziestego siódmego sierpnia angielski zespół Cradley Heath, w barwach którego startuje m.in. Amerykanin Billy Hamill, rozgrywał u siebie (o godzinie 19.00) mecz z teamem King's Lynn. Następnego dnia Hamill zameldował się w Polsce, gdzie uczestniczył w pojedynku Stal-Brunat — Unia Tarnów. Po zakończeniu spotkania (ok. godz. 20.00) Amerykanin szybko pojechał do Berlina, aby stamtąd dostać się do Anglii, gdzie już następnego dnia o godz. 11.00 musiał wystąpić w meczu Cradley Heath — Wolverhampton. Kilka godzin po tym widowisku obie ekipy przeniosły się na tor „wilków”, bowiem na godz. 19.30 zaplanowano rewanżowy pojedynek tych dwóch drużyn.

Zapewne po takiej dawce każdy z nas marzyłby

NIEPRAWDOPODOBNE!

tylko o ciepłym łóżku i kilku dniach odpoczynku. Ale Hamill nie miał na to czasu, albowiem we wtorek (30.08.) musiał się zameldować na stadionie w szwedzkiej Eskilstunie, gdzie Smederna podejmowała Skepparne Vasterwik. Hamill — jak na zawodowca przystało — na obiekcie „kowali” zameldował się punktualnie, choć był już tak zmęczony, iż nie miał ochoty uczestniczyć w treningu. Nie przeszkodziło mu to jednak w zdobyciu w tym meczu... 14 punktów.

Podobny „rozkład jazdy” miał inny mistrz żużlowych torów, Sam Ermolenko, który także w przeciągu czterech dni wystąpił w pięciu spotkaniach w trzech krajach. Swoją „maraton” rozpoczął niedzielnym (28.08.) spotkaniem Polonii-Jutrzenki Bydgoszcz ze Spartą-Polsat Wrocław w Polsce, następnego dnia dwukrotnie stanął w pojedynku z drużyną Billy Hamilla (w drugim meczu odniósł kontuzję ręki), 30.08. jeździł w Szwecji, także przeciwko drużynie swojego kolegi z reprezentacji, a 31.08. był już w... Poole.

Coś nieprawdopodobnego...!!!

R.B.

OŚKIEWICZ ŚLADAMI OŚKIEWICZA?

Wiesława Ośkiewicza starsi kibice pamiętają z występów w Motorze Lublin oraz GKM Grudziądz. Przez wiele lat pan Wiesław był podporą grudziądzkiego klubu dla którego zdobywał punkty. Jego rekord toru długo widniał w programie żużlowym. Teraz w GKM-ie pojawił się znowu Wiesław Ośkiewicz. Jednak to nie syn seniora Ośkiewicza. Młodzutki. Wiesiu, pochodzi z rodziny Ośkiewiczów.

Wiesław Ośkiewicz — junior, 23 sierpnia w Częstochowie zdał upragnioną licencję żużlową. Jakim będzie zawodnikiem zobaczymy. Może pójdzie w ślady swojego krewniaka — seniora i będzie tak dobrym żużlowcem jak on. Na razie junior Wiesław jest pod opieką seniora Wiesława.

Inny również niezłe zapowiadający się szkółkowiec GKM-u, Sławomir Janiszewski próbował też zdawać w Częstochowie. Jednak ta sztuka mu się nie udało i będzie musiał z papierami żużlowca poczekać.

Wracając do częstochowskiej licencji. Jak to jest, że na początku ogłasza się, że cztery kółka należy pokonać w czasie 78 s., a potem zmienia się decyzję i winduje czas na 77 s. Trochę to dziwne. Myślę, że ktoś powinien się tym zainteresować.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

SZCZĘŚLIWY AWANS DO BROKSTEDT



Reprezentacja Polski na eliminację DMS we Wrocławiu zajęła drugie miejsce. Od lewej: Dariusz Śledź, Tomasz Gollob i powyżej Jacek Gollob.

Fot. Krzysztof Szczupal

Z niepokojem, ale i z nadziejami oczekiwali kibice sportu żużlowego eliminacji Drużynowych Mistrzostw Świata grupy „A” we Wrocławiu. Selekcjoner polskiej reprezentacji długo wahał się z ustaleniem ostatecznego składu. W grę wchodził bracia Gollobowie oraz Dariusz Śledź lub Piotr Baron z wrocławskiej Sparty-Polsat. Najslabiej z nich spisywał się ten ostatni więc został wyautowany. Pozostałe ekipy uczestniczące we wrocławskiej batalii prezentowały dobry poziom, więc o awans wcale nie było łatwo.

Już w pierwszym wyścigu brązowy medalista IMS z Vojens, Australijczyk Craig Boyce udowodnił, że jego medal nie był dziełem przypadku. Po krótkim „kontakcie” z Tomaszem Gollobem obaj wyładowali na torze. Mimo niezadowolenia widowni, do powtórki stanął z naszej strony tylko Śledź, który po pięknym starcie znokautował rywala. W drugim biegu pecha miał Kasper, który prowadząc z olbrzymią przewagą nad Adorjanem musiał zjechać na murawę z powodu defektu. Cienki Bohumil Brhel nie był w stanie nawiązać walki o zwycięstwo i w ten sposób 2 punkty (z 4:2 zrobiło się 2:4) stracili Czesi, a zyskali Węgrzy.

Walka o dwa miejsca premiowane awansem toczyła się zatem tylko między trzema ekipami — Australią, Polską i Czechami. Taka też kolejność była po zakończeniu ostatniego wyścigu. Trzeba sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że Czesi (poza defektem Kaspera)

odpadli na własne życzenie. Jak na dłoni widać było, że Bohumil Brhel był we Wrocławiu cienki jak Polsilver. Szczęśliwie (defekt Tony’ego) 4 punkty tego zawodnika to stanowczo za mało, jak na utytułowanego jeźdźcę w tak ważnej imprezie. Zastąpił go więc Tomasz Topinka i natychmiast widać było, kto winien „trzymać parę” z Kasperem. Czeski duet raczej bez kłopotów pokonał Polaków 4:2 i federacja naszych południowych sąsiadów powinna postawić Evzen Erbanu w dwuszeręgu za zaprzepaszczenie szansy.

To już jednak dramat „Pepiczków” a nie nasz. Bo ten rozpocząć się może 18 września w Brokstedt. Awans awansowi nierówny i nie możemy być pewni tego, że Polacy powalczą skutecznie na czarnym torze w Niemczech. Tym bardziej, że styl w jakim awansowali nasi żużlowcy nie był zbyt imponujący. Nie jest to wszakże równoznaczne z tym, że w Brokstedt nastąpi blamaż taki jak trzy lata temu w Poznaniu. Biorąc jednak pod uwagę stawkę zawodniczą z pewnością nie będzie łatwo.

Nie mówiąc już o medalach. Trudność może sprawić nawet utrzymanie się w światowej elicie. Dania, Szwecja, Anglia, USA, Australia, to zespoły, które radzą sobie doskonale w każdych warunkach. Klania się tutaj przede wszystkim obycie z torem o każdej geometrii i nawierzchni, a co najważniejsze — o każdym stanie nawierzchni, co doskonale widać było podczas finału w Vojens.

Mimo wszystko (tzn. mieszanych odczuć po wrocławskiej eliminacji) wierzę w sukces białoczerwonych na torze w Brokstedt. Gdyż za taki uważać będzie można utrzymanie się na żużlowym topie.

KAMIL STUPECKI

Ciąg dalszy ze strony 11

Wiosną 1970 roku po raz pierwszy polscy żużlowcy nie wystartowali w eliminacjach IMS. Finał odbywał się we Wrocławiu, mieli więc zagwarantowanych w nim sześć miejsc. Glucklich pewnie do finału się zakwalifikował w wewnątrz krajowych eliminacjach. Jego udziałowi w finale towarzyszyła jednak nieprzychylna atmosfera. W ligowym meczu został wykluczony za spowodowanie upadku Woryny. Zaowocowało to kampanią niechęci ze strony władz polskiego żużla jak i niektórych zawodników. Dzień przed wrocławskim finałem, ze swoim trenerem Janem Malinowskim, Glucklich udał się do milicyjnych warsztatów co nieco poprawić przy silniku. Po powrocie dowiedział się, że za „samowolne oddalenie się” został od startu odsunięty...

Po bezsennej nocy, pół godziny przed zawodami, na odprawie, zakomunikowano mu, że jednak pojedzie z numerem 2. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji był tylko cieniem siebie. Z dziewięcioma punktami uplasował się na piątym miejscu, przy jednym upadku. Rezultat znakomity, ale nie sprawił on zawodnikowi prawie żadnej satysfakcji. Dwa tygodnie później następnym startem na Wembley w finale DMS. Kolejny medal, tym razem brązowy, zawisł na piersiach bydgoszczanina. Zdobył 3 punkty, a cała polska drużyna — 20. I wreszcie na zakończenie sezonu zajął szóste miejsce w finale indywidualnych mistrzostw kraju. Miał już kolejkę medalu, ale do pełnej satysfakcji było daleko...

Następny „brąz” w światowych rozgrywkach przypadł na sezon 1971. W finale DMS we Wrocławiu Polska była trzecia, dorobek Glucklicha zamykał się liczbą czterech punktów. Po raz pierwszy otarł się o medal w finale IMP w Rybniku. W dodatkowym wyścigu o trzecie miejsce uległ jednak Wyglendzie. To wszystko zdawało się nie mieć znaczenia na finiszu rozgrywek ligowych. Henryk, ponow-

nie najlepszy jeździec ekstraklasy, pewnie poprowadził bydgoską Polonię do drugiego w jej dziejach, po szesnastu latach przerwy, mistrzowskiego tytułu.

Jeszcze jeden „brąz” przynosi rok 1972. Po dramatycznym finale DMS w Olching, Polska zajmuje trzecie miejsce z 21 pkt. Sześć z nich wywalczył Glucklich. Lepszy był tylko Plech. W lidze Polonia kontynuuje dobrą passę, zajmuje drugą lokatę za rybnickim ROW-em. Pierwszego października, na zakończenie sezonu, w Bydgoszczy odbywa się finał indywidualnych mistrzostw Polski. Henryk jest tego dnia poza zasięgiem wszystkich rywali. Cztery razy zwycięża z ogromną łatwością. W piątym starcie, ze słabszymi rywalami, prowadzi zdecydowanie.

GLUCKLICH STORY

Na trzecim okrążeniu gaśnie silnik. Zamiast złota był brąz! Taka szansa miała się już nigdy nie powtórzyć...

Kolejny sezon jest już słabszy. Wygrywa co prawda z Plechem bydgoski półfinał mistrzostw świata par, ale na finał do Boras jedzie za niego Marcinkowski. Nic nie zwojował, ale stało się... Żużlowa centrala nie zakwalifikowała też bydgoszczanina do finału IMS na Stadionie Śląskim i reprezentacji na finał drużynowy na Wembley. W lidze Polonia cudem obroniła się przed spadkiem. Na „osłodę” pozostało już piąte zwycięstwo w Memoriale Raniszewskiego.

Eliminacje IMS roku 1974 Glucklich rozpoczął znakomicie. Pierwszy w Krumbach i pierwszy w Norden. W finale kontynentalnym w Czerkiesku miał kłopoty ze sprzęgiem. Dwa zerwania taśmy przesądziły o zajęciu

odległej pozycji. W lipcu GKSŻ „przypomniała sobie” o Glucklichu. Awaryjnie został wezwany na półfinał DMS do Sławy. W niedzielę o 11.00 ruszał z Bydgoszczy, by o 19.45 zameldować się na stadionie. Nie wystartował, ale szaleńczą jazdę zapamiętał na zawsze... Jesienią dziewiąty z rzędu występ w finale IMP i tym razem nie przyniósł medalu. Został za to razem ze Stanisławem Kasą pierwszym w dziejach polskiego żużla mistrzem kraju par. Na bydgoskim torze polonistom dla odmiany sprzyjało szczęście. Defekt Plecha dał im zwycięstwo.

Z nowymi nadziejami Glucklich rozpoczął starty w sezonie 1975. Dotarł do finału europejskiego w Bydgoszczy, gdzie zajął piąte miejsce, najlepsze z polskiej ekipy. Oznaczało

to finał na Wembley po raz trzeci. Tym razem był to najmniej udany występ. Z zerowym kontem punktowym zamykał stawkę finalistów. Pojechał też w barwach biało-czerwonych w finale DMS w Norden. Po raz pierwszy wrócił z tej imprezy bez medalu. Polacy zajęli ostatnie miejsce i jasne się stało, że czas sukcesów odchodził bezpowrotnie w przeszłość.

Przez trzynaście lat startów w Polonii sprzyjało mu szczęście w tym, co najważniejsze. Udawało mu się uniknąć groźniejszych kontuzji. Ten fart jednak diabli wzięli na początku 1976 r. W Opolu na „Złotym Kasku” złamał nogę. Sezon był stracony. Po mniej udanym sezonie 1977, w następnym wyjechał do Anglii. Przez cały sezon reprezentował barwy Reading, przyjeżdżając do Bydgoszczy na ważniejsze mecze ligowe. Lata 1979 i 1980, kiedy to już zrezygnował ze

startów w reprezentacji, znów należały do bardzo udanych w lidze. Był, jak przed laty, zdecydowanym liderem drużyny, nie zawodził tak u siebie jak i na obcych torach. Myślał już poważnie o zakończeniu kariery, ale w klubie nikt nie chciał o tym słyszeć.

Odwlekał tę decyzję do wiosny 1981. Kiedy do Polonii przyszedł Bolesław Proch, podjął decyzję o rezygnacji. Szesnastego września macierzysty klub pożegnał go przed meczem z ROW-em tradycyjnym kryształowym wazonem i wiązaną goździków. Czy można się dziwić, że po dwudziestu latach startów w barwach Polonii, kiedy to przysporzył jej wiele tytułów i splendoru, poczuł się tym gestem rozżalony?

Zaraz następnego dnia Glucklich dostał wypowiedzenie zajmowanego dotąd etatu w komendzie wojewódzkiej milicji. Od tej pory, jak samo mówi, zaczął stadion Polonii omijać z daleka. Mimo tego jeszcze trzykrotnie wystartował. W roli „strażaka”, kiedy bydgoszczanom groził spadek. Wziął udział w ostatnim meczu ligowym w Gdańsku i dwóch barażach z Motorem. Od 1982 r. zajął się już wyłącznie hodowlą warzyw na nabytej działce w Zamościu pod Szubinem. Wiosną 1987 zjawili się u niego wysłannicy Motoru z propozycją odnowienia licencji i startów w ich zespole. Odmowa ze strony GKSŻ uczyniła sprawę nieaktualną.

Przez kilka sezonów Glucklicha nie było w kraju. Wzorem wielu innych udał się na „saksy”. Dopiero od 1994 r. powrócił na stałe do Bydgoszczy. W połowie sezonu objął wspólnie z Wiesławem Patynkiem szkolenie młodzieży w klubie, które przez ostatnich kilka lat mocno podupadło. Wtedy też wpadł na pomysł zorganizowania swojego „prawdziwego” pożegnania. 18 września jeszcze raz spotka się z kibicami. Zapewnia, że pojedzie tak, jak za swoich najlepszych lat...

KRZYSZTOF BŁAŻEJEWSKI

REGULAMIN SWOJE, ŻYCIE SWOJE...

Decyzja o zmianie systemu rozgrywek o Złoty i Srebrny Kask, która zapadła podczas jesiennego spotkania przedstawicieli klubów w Gorzowie jest decyzją kontrowersyjną, ponieważ do minimum ogranicza szansę na udział w tych imprezach wielu zawodnikom.

Niestety, bieżący sezon pokazał, iż spora część żuźlowców prezentujących niezłą klasę nie mogła powalczyć o jeden z tych laurów, gdyż przegrała z regulaminem. GKSŻ musiała znaleźć jakieś kryterium nominowania zawodników do finałów tych rozgrywek i wybrała najprostszą metodę, czyli ustalenie finalistów na podstawie średniej biegowej w rozgrywkach ligowych. Wydaje się, iż jest to nie do końca udane posunięcie i należy wymyślić trochę sprawiedliwszy ranking, żeby w finałach występowały nie tylko zawodnicy potrafiący dobrze (i niekiedy szczęśliwie) jeździć w lidze, ale także w innych konkurencjach mistrzowskich oraz w reprezentacji kraju.

Również poważnych korekt wymaga regulamin, który został przygotowany na tą okoliczność, bowiem życie znowu wyprzedziło, to co zostało zapisane na kartce papieru. Najlepszym przykładem, mówiącym, iż znowu arena sportowa nie do końca jest najlepszym polem do rywalizacji, było brak zgody na start w finale Srebrnego Kasku choćby jednego zawodnika, który przed zawodami otrzymał statut zawodnika rezerwy toru, mimo że do turnieju zgłosiło się 15.

uczestników. Oczywiście, w tym przypadku nie chodzi o nazwisko, bowiem ważny jest problem, a nie jednostkowy interes. Jeśli bowiem chcemy walczyć o utrzymanie prestiżu rozgrywek o Srebrny Kask nie możemy doprowadzić do sytuacji, gdzie publiczność (dla której ten sport istnieje) wręcz się śmieje z podejmowanej decyzji, tylko dlatego, że ktoś źle skonstruował kolejny zapis regulaminowy. Wszak najważniejsze w całej zabawie jest to, co się dzieje na torze, a nie poza nim...

Do Gorzowa na finał SK nie dotarli gdańszczanie (Jacek Kalinowski i Marek Dera) i w tej sytuacji zapadła decyzja, iż w ich miejsce pojadą Wiesław Jaguś oraz Mariusz Staszewski. Jednak już po prezentacji kibice dowiedzieli się, iż ten pierwszy, jako wcześniej nominowany na pozycji rezerwowego, może wystartować na prawach finalisty, natomiast Staszewski, który wcześniej nie znalazł się w grupie żuźlowców nominowanych (uzyskał słabą średnią), może jedynie jeździć na prawach zawodnika rezerwy toru.

— Regulamin w tym zakresie jest bardzo czytelny i mówi, że jeżeli zawodnik nie został nominowany do finału SK nie może być klasyfikowany. W sumie, nominowanych zawodników było dwudziestu: 13 z I ligi (w tym dwóch rezerwowych) i 7 z II ligi (w tym dwóch rezerwowych). Natomiast Staszewski znalazł się dopiero na 20 miejscu, ale w gronie I-ligowców. Na pewno

pozostał pewien niedosyt, iż doszło do takiej sytuacji, ale jest to „zaluga” zawodników, którzy do Gorzowa mieli przyjechać, lecz tego nie uczynili.

— **Natomiast my musimy żyć w zgodzie z panującym regulaminem** — powiedział Włodzimierz Kowalski, wiceprzewodniczący GKSŻ.

Podobnego zdania był delegat na gorzowski finał, Marek Kraskiewicz, który dodał, iż w przypadku gdyby wyrażono zgodę na klasyfikację zawodnika Stali-Brunat, wówczas mogłyby odezwać się głosy tych żuźlowców, którzy zajmowali wyższe miejsce na liście nominacyjnej od Staszewskiego, a nie zostali poinformowani o możliwości startu w finale.

— **Nie jesteśmy w stanie zapisać w regulaminie wszystkich przypadków, jakie mogą pojawić się na stadionach żuźlowych. Dzisiaj mieliśmy bardzo nietypową sytuację wynikającą z braku kilku zawodników. Na pewno podejmujemy jakieś działania, by następnym razem uniknąć tego typu zdarzeń, a także by zabezpieczyć organizatora przed wystawieniem swojej całej młodzieżowej drużyny** — zapewnił Marek Kraskiewicz.

Rzeczywiście, niedosyt pozostał, ale pocieszająca jest wypowiedź pana Kraskiewicza, który mówi już o przyszłości i szukaniu lepszego rozwiązania. Jestem za utworzeniem szerszego rankingu oraz wprowadzeniem w życie ponownie dwóch półfinalistów, by o występie w finale nie decydował jedynie „zielony stolik”...

ROBERT BOROWY

Od dawna już nie wyjeżdżam na obce tory wraz z moimi krajanami ze Sparty. Był czas, że z racji obowiązków klubowych, co drugi tydzień nie było mnie w domu. Mimo, iż Sparta w swym czasie jeździła tylko w II lidze, to staczane pojedynki były nie mniej pasjonujące niż te dzisiejsze, gdy jest na fali. W owym czasie klub dysponował rozklekotanym Roburem, w którym więcej było spalin niż świeżego powietrza. Mimo to, atmosfera była

pośrednictwem wynalazku Marconiego. Ostatni występ w Bydgoszczy komentowany przed red. Andrzeja Ostrowskiego, którego wspomagał Andrzej Malicki (że też mu się chciało tak daleko jechać), był szansą zdobycia przez Spartę drugiego z rzędu tytułu mistrzowskiego na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek. Atmosfera spotkania odpowiednio podgrzewana przez sprawozdawców załamała się tuż po defekcie Śledzia,

RADIOWY ŻUŻEL

uspaniała. Chciało się żyć. Nieco później zakupiono autobus, który przerobiono na autokar salonko-towarowy. Trzeba przyznać, że niektóre kluby z zazdrością patrzyły na nasz klubowy pojazd. Wspólne wyprawy pozwalały na lepsze przyjrzenie się sobie. Niejednokrotnie byłem świadkiem zażartej walki... w karty. Nikt tak nie grał w pokera jak leszczynianie jeżdżący w barwach Sparty. Zielonko, Cichy przeciwko Malinowskiemu i Gorzkowskiemu. Było co oglądać. Ich zaangażowanie w grę przekraczało chwilami barierę normalności ot, choćby jak w Częstochowie, gdy pozostali zawodnicy wychodzili do prezentacji, a ci kończyli dogrywkę. No cóż, w puli było sporo, a punktówka była, w porównaniu z dzisiejszą, bardzo skromna. Powrót z Częstochowy był na tarczy...

Dzisiaj takie wypadki wyszły już z mody. Każdy zawodowiec dysponuje pojazdem, którego nie powstydziliby się niejeden biznesmen. Przyjazd na obcy stadion z fasonem, i to dobrym samochodem oklejonym reklamami i konieczność informacją, że kierujący pojazdem jest żuźlowcem, robi jednak wrażenie.

Dla tych, którzy nie jeżdżą wraz z wrocławską drużyną, pozostaje śledzenie zmagania drużyny za pośrednictwem rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu. Trzeba przyznać, iż znajomość tematu prowadzącego audycję Andrzeja Ostrowskiego jest bardzo dobra, a przy tym język odległy od stereotypów w wydaniu specjalistów od piłki, że z przyjemnością słucha się niedzielnych wydań Popołudnia Kibica. Jak kiedyś pisałem, pozostałe ośrodki mogą zazdrościć wrocławianom możliwości uczestniczenia w zmaganiach swoich drużyn za

który w efekcie (defekt) przyczynił się do przegrania meczu przez aktualnych mistrzów. Ucieszenie było słuchać powoływanie się przez sprawozdawcę na nadprzyrodzone moce.

Swoją drogą, dziwna była ostatnia kolejka ligowa. Pretendenci przegrywają, ci z końca i ze środka tabeli (za wyjątkiem Morawskiego) wygrywają. Generalnie sytuacja pozostała bez zmian za wyjątkiem Polonii, która przedłużyła swe szanse pozostania w I lidze. Radości zapewne w Bydgoszczy nie było końca. A tak niedawno, ta sama Sparta w wypowiedziach niektórych bydgoszczan była traktowana niezbyt sympatycznie, łącznie z komentarzami dziennikarzy o „Śledziu w Złotym Kasku” jako popularnym danu w bydgoskich knajpach. Tuż, po wygranym meczu, kibice Polonii dziękowali wrocławskiemu za szanse pozostania w I lidze. Tak więc niech adwersarze wrocławskiej Sparty w mieście nad Brdą mają na uwadze, iż w przypadku pozostania Polonii w I lidze, swoje trzy grosze „dolożyła” również wrocławska drużyna. Być może, owe przysłowiowe trzy grosze przyczynią się również do zaniechania złośliwych komentarzy ze strony menedżera bydgoszczan pod adresem swego wrocławskiego odpowiednika. Jak wiemy, prawie każda konferencja z udziałem bydgoszczanina nie mogła się odbyć bez złośliwych uwag pod adresem wrocławianina w myśl zasady, że wszystkiemu są winni cykliści. Nie jest przyjemnością dla nas piszących, wsłuchiwanie się w nieokreślone bliżej żale. No chyba, że dla tych, którzy gonią za tanią sensacją. Wrocławski finał jest okazją do męskiej postawy.

Zet

POTRZEBNY SPONSOR



Robert Jucha w ubiegłym sezonie był rewelacyjny. Nie stanowiło dla niego problemu pokonanie mistrzów. W tym roku jego forma spadła. Miała na to wpływ jego kontuzja odniesiona w Pile i słaby sprzęt. Obserwując tegoroczne poczynania Roberta, trudno powiedzieć, aby był to ten sam zawodnik, który w 1993 roku zdobywał komplety punktów.

— Co się stało z twoją ubiegłoroczną formą? Nie osiągasz zadowalających wyników na torze.

— Mam słaby sprzęt. Poza tym była mała awaria motocykla, zresztą jedyne, ale już jest usunięta i mam nadzieję, że teraz będzie dobrze.

— Nie masz sponsora. Czy szukasz go?

— Szukam; nie wiem już w ilu firmach byłem. Napisałem zresztą odpowiedź do „Tygodnika Żuźlowego” na artykuł pana Staniewicza, który zarzuca mi bezczynność i bierność. Szukam sponsora, ale trudno go znaleźć.

— Czy możesz mówić o pechu, jeśli chodzi o ważne imprezy żuźlowe? Najpierw odpadła szansa na udział w IMS, potem w IMP. Dlaczego nie wystartowałeś w Opolu 15 czerwca bieżącego roku?

— W IMS w rundzie kwalifikacyjnej w Pile miałem wypadek; wstrząs mózgu, odwieziono mnie do szpitala, a jeśli chodzi o Opolo i IMP, to powodem nie wystartowania był brak sprzętu, a przede wszystkim złe samopoczucie.

— Wiele mówi się i pisze o brutalności polskich żuźlowców, o czym zresztą świadczy plaga kontuzji. Co o tym sądzisz?

— U wielu zawodników jest to bezmyślność. Jeżdżą dosyć brutalnie, zachowują się niesportowo na torze i później są takie a nie inne efekty.

— Czym zajmujesz się poza żużlem?

— Niczym. Po prostu żużel pochłania mnie całkowicie. Na nic innego nie mam czasu.

— Sezon jeszcze się nie skończył. Jakie są twoje plany na ten rok?

— Co mi pozostało? Jeździć tak jak w tamtym sezonie, do końca cala, szczęśliwie i uzyskiwać dobre wyniki; nic innego.

— Czy sądzisz, że Motor spadnie do II ligi?

— Nie.

— Dziękuję za rozmowę i życzę szczęścia na torze i nie tylko.

Rozmawiała:
MAGDALENA ZABADAŁA
Fot. Stanisław Szalok

Północ Południe



Zamieszczona obok mapka w winiecie super meczu różni się nieco od tej sprzed tygodnia. W związku z tym, że wielu Czytelników sugeruje, by włączyć do składów także najlepszych drugoligowców, postanowiliśmy poszerzyć naszą mapę o miasta z klubami drugoligowymi. Zasady pozostają te same — w obu zespołach typujemy pięciu seniorów, jednego obco-krajowca i dwóch juniorów. Szatę graficzną zamieszczonej u dołu nowej wersji kuponu opracował komputerowo red. Mariusz Kosiak.

PÓLNOC — POŁUDNIE, WSCHÓD — ZACHÓD DWIE GRUPY EKSTRAKLASY?

Dobry pomysł szybko znajduje naśladowców, starających się wystąpić także w roli autorów nowych form sportowych imprez. Zapowiadany supermecz Północ — Południe wywołał tak duże zainteresowanie, iż doszły mnie słuchy, że powstaje projekt rozegrania innego pojedynku: Wschód — Zachód. Do Wschodu przypisano: Wybrzeże, Apator, Włókniarza, Unię Tarnów i Motor, do Zachodu: Polonię, Morawskiego, Stal, Unię Leszno i Spartę.

Można, tylko po co? Najpierw niech odbędzie się żużlowe święto Północy i Południa. Inauguracyjne spotkanie P-P będzie miało nieco poligonowy charakter. Takich zawodów jeszcze nie było,

więc i różne niespodzianki nie są wykluczone. Gra, mimo zakładanej perfekcji organizatorów, dużej frekwencji i gremialnego stawienia się sponsorów, jest nieco w ciemno. Zaczekajmy zatem z meczem W-Z. Malkontenci, bo gdzie ich nie ma, uważają, że lepiej byłoby zorganizować spotkanie na wzór dawnych meczów piłkarskich. Kadra — Express, gdzie selekcyjner reprezentacji wystawiał swoją drużynę, a czytelnicy warszawskiej popołudniówki swoją.

Też można, lecz dlaczego występują z tą propozycją dopiero teraz? Mnie najbardziej jeszcze przekonuje propozycja rozszerzenia formuły Północ — Południe na ekstraklasę, czyli utworzenie dwóch grup,

północnej i południowej, co pozwoli na niebagatelne oszczędności, poprzez wyeliminowanie długich, kosztownych wyjazdów. Tyle, że w ramach rozgrywek grupowych zespoły toczyłyby między sobą w sezonie nie po dwa, a po cztery (a może i więcej) pojedynków. Następnie liderzy obu grup spotkaliby się w dwumeczu o mistrzostwo, wiceliderzy o trzecie miejsce itd. Dwa ostatnie zespoły Północy i Południa walczyłyby o utrzymanie w I lidze.

Ten system ma wszakże jedną wadę — zakłada niezmienną aktualnego, różnego rozkładu sił Północy i Południa (po pięć drużyn). Tak jednak wiecznie być nie musi i ktoś zawsze czułby się pokrzywdzony.

W następnym sezonie równowaga jeszcze chyba będzie i z II ligi awansuje Polonia Piła (Północ) i RKM lub Stal (Południe). Spada na pewno Morawski i prawdopodobnie (piszę ten tekst na 2 kolejki przed końcem rozgrywek), Motor, ale za dwa lata liczbowa przewaga może być po jednej lub drugiej stronie. Zresztą reorganizacje dla samych siebie większego sensu nie mają, wprowadzając tylko ferment i po jakimś czasie i tak powrót do dawnych systemów.

Dyskusji, projektów i propozycji natomiast nigdy nie za wiele, bo z nich wyłania się kształt, byle naprawdę przemyślany i rozsądny, tej czy innej dyscypliny sportowej.

I właśnie owe propozycje i uwagi zgłaszane przy okazji organizacji supermeczów P-P są pierwszym plusem imprezy, jeszcze przed jej przeprowadzeniem.

Teraz trzeba tylko oddzielić ziarno od plew i może z tego zabiegu wyłonią się konkretne korzyści dla polskiego żużla.

(stan)

Jestem miłośnikiem czarnego sportu już od dwóch lat. Kibicuję rzeszowskiej Stali, gdyż stamtąd pochodzę. Im bliżej meczu „Północ-Południe”, tym więcej emocji. Chciałbym, aby mecz „P-P” odbył się w dwóch ligach. Jeden reprezentujący zawodników z I ligi, a drugi z II ligi. Pojedynek ekstraklasy mógłby się odbyć we Wrocławiu, dlatego bo WTS był DMP w roku '93 i ma bardzo utalentowanych zawodników w swoim wspaniałym zespole. Mecz II ligi mógłby się odbyć w Rzeszowie, gdyż na różnych turniejach np. DPP, MDMP, turnieje kwalifikacyjne — gromadzi się na rzeszowskim sta-

W OBU LIGACH

dionie większa publiczność niż w innych miastach reprezentujących II ligę. Przy okazji klub rzeszowski składający się głównie z młodzieży, mógłby nauczyć się więcej i aby jak najwięcej zawodników poszło w ślady Tomasza Golloba. A więc byłyby dwa mecze „P-P”, które należy rozegrać po zakończeniu pojedynków o DMP i DM II ligi. Gdyby odbył się również mecz „P-P” w II lidze, redakcja „TZ” mogłaby wydrukować kupony, na których czytelnicy podawaliby skład. Oto moje propozycje do meczu „P-P” I ligi:

PÓLNOC: Sam Ermolenko, Jacek Krzyżaniak, Tomasz Gollob, Tomasz Bajerski, Jacek Gollob, Mariusz Staszewski, Piotr Świst, Robert Sawina.
POŁUDNIE: Piotr Baron, Tommy Knudsen, Roman Jankowski, Jacek Rempała, Dariusz Śledź, Grzegorz Rempała, Janusz Stachyra, Adam Łabędzki.

BARTOSZ LASOTA
z Rzeszowa

CZYTELNICZY PROPONUJĄ

PÓLNOC: Tomasz Gollob, Hans Nielsen, Rafał Dobrucki, Piotr Świst, Jacek Krzyżaniak, Tomasz Bajerski, Jarosław Olszewski, Tomasz Świątkiewicz.

POŁUDNIE: Jacek Rempała, Tony Rickardsson, Dariusz Śledź, Roman Jankowski, Grzegorz Rempała, Adam Łabędzki, Piotr Baron, Sławomir Drabik.

FRANCISZEK BOGUSŁAWSKI
z Piły

PÓLNOC: Tomasz Gollob, Jacek Krzyżaniak, Piotr Świst, Robert Sawina, Sam Ermolenko, Tomasz Bajerski, Tomasz Świątkiewicz, Jarosław Olszewski.

POŁUDNIE: Jacek Rempała, Dariusz Śledź, Roman Jankowski, Piotr Baron, Tommy Knudsen, Grzegorz Rempała, Mirosław Cierniak, Sławomir Drabik.

PIOTR SĄDOWSKI
z Torunia

PÓLNOC: Jarosław Olszewski, Piotr Świst, Tomasz Gollob, Jacek Krzyżaniak, Marvyn Cox, Tomasz Bajerski, Jacek Kalinowski, Robert Sawina.

POŁUDNIE: Adam Łabędzki, Dariusz Śledź, Roman Jankowski, Sławomir Drabik, Tommy Knudsen, Piotr Baron, Mirosław Cierniak, Jerzy Mordeł.

PAWEŁ WITEK
z Sopotu

SUPER MECZ Północ Południe

TYGODNIK ŻUŻLOWY



Północ

Południe

1.	1.
2.	2.
3.	3.
4.	4.
5.	5.
6.	6.
7.	7.
8.	8.

Imię i nazwisko

Adres

KUPON

„Po raz pierwszy okrążył tor żużlowy w roku 1949, jako siedemnastolatek. Zdobył licencję sportową i bronił barw Motoklubu Rawicz”... — napisał o bohaterze tej imprezy Władysław Pietrzak w programie zawodów.

Na jubileusz 45-lecia pracy w sporcie żużlowym trenera kadry narodowej zjechało do Rawicza wielu przyjaciół, kolegów z toru, szkoleniowców i działaczy. Życze-

zgodzili Kuczwański i Załuski.

Końcówka rywalizacji znów przyniosła rozszady. Faworyci tracili punkty, inni je zdobywali, walcząc o szansę startu w wyścigu finałowym. Poza zasięgiem rywali był jedynie Tomasz Gollob, który w XVII wyścigu bez trudu pokonał czołówkę turnieju — Kuczwańskiego, Załuskiego i Śledzia. W następnym biegu prowadzącemu zdecydowanie Rafałowi Dobruckiemu na ostatnim okrążeniu zdefektował motocykl, co ode-

ry).

Gdy wreszcie udał się start do rozgrywki finałowej, prowadzenie objął Tomasz Gollob i mimo, że był ostro ścigany przez Dariusza Śledzia i Krzysztofa Kuczwańskiego, nie oddał go do końca.

I jeszcze jeden cytat z programu: „Mimo 45 lat pracy w sporcie żużlowym, kondycję ma dobrą, a ducha wiecznie młodego, wierzy więc w dobre lata polskiego żużla. Na pewno przyjdą i to przed Złotym Jubileuszem dzisiejszego Jubilata...” — czego Marianowi Spychale gorąco życzymy.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. T. GOLLOB (67,81), Świst, Fran-

VII. ŚLKDŻ (65,78), Jankowski, Świst, Baron
VIII. FRANCZYSZYN (66,91), Kuczwański, Drabik, Dudek
IX. T. GOLLOB (66,63), Huszcza, Jankowski, Dudek
X. STENKA (66,12), Drabik, J. Gollob, Śledź
XI. KUCZWAŃSKI (66,37), Bajerski, Dobrucki, Świst
XII. ZAŁUSKI (66,68), Franczyszyn, Łabędzki, Baron
XIII. T. GOLLOB (66,91), Bajerski, Drabik, Baron
XIV. KUCZWAŃSKI (66,53), Łabędzki, Jankowski, J. Gollob
XV. ŚWIST (66,87), Stenka, Pałuch, Załuski, (Dudek — ns)
XVI. ŚLEDŹ (66,28), Dobrucki, Franczyszyn, Huszcza
XVII. T. GOLLOB (67,10), Kuczwański, Załuski, Śledź
XVIII. J. GOLLOB (67,94), Pałuch, Hućko, Dobrucki (d1), (Baron i Dudek — ns)
XIX. ŚWIST (67,25), Drabik, Łabędzki, Huszcza (4)
XX. JANKOWSKI (67,38), Stenka, Bajerski, Franczyszyn
FINAŁ: T. GOLLOB (67,57), Śledź, Kuczwański, Jankowski

KLASYFIKACJA:

1. Tomasz Gollob (Polonia B.) — 20 (3,3,3,3,3,5)
 2. Krzysztof Kuczwański (Apator) — 13 (1,2,3,3,2,2)
 3. Dariusz Śledź (Sparta) — 12 (3,3,0,3,0,3)
 4. Roman Jankowski (Unia L.) — 11 (3,2,1,1,3,1)
 5. Piotr Świst (Stal G.) — 9 (2,1,0,3,3)
 6. Dariusz Stenka (Motor) — 9 (2,0,3,2,2)
 7. Wojciech Załuski (Sparta) — 8 (1,3,3,0,1)
 8. Adam Łabędzki (Unia L.) — 8 (2,2,1,2,1)
 9. Tomasz Bajerski (Apator) — 8 (1,2,2,2,1)
 10. Ryszard Franczyszyn (Stal G.) — 7 (1,3,2,1,0)
 11. Rafał Dobrucki (Polonia P.) — 6 (2,1,1,2,0)
 12. Sławomir Drabik (Wiókniarz) — 6 (0,1,2,1,2)
 13. Andrzej Huszcza (Morawski) — 5 (3,0,2,0,0)
 14. Jacek Gollob (Polonia B.) — 5 (0,1,1,0,3)
 15. Piotr Baron (Sparta) — 0 (0,0,0,0,—)
Sławomir Dudek (Morawski) — 0 (0,0,0,—,—)
 - R1. Piotr Pałuch (Stal G.) — 3 (1,2)
 - R2. Marek Hućko (Stal G.) — 1 (1)
- NCD uzyskał w III wyścigu ROMAN JANKOWSKI — 65,75 sek. Sędziował Maciej Spychała z Opola. Widzów ok. 5 tys.

W.D.

RAWICZ — 10.09.1994

JUBILEUSZ PANA MARIANA

nia i gratulacje jako pierwsi złożyli byli reprezentanci Polski Bogusław Nowak i Eugeniusz Błaszak, a później wielu, wielu innych, cierpliwie oczekujących w sporej kolejce do jubilata. Marianowi Spychale towarzyszyła małżonka, pani Maria oraz córka Kinga i sędziujący jubileuszowy turniej — syn Maciej. Wśród wielu upominków znalazł się okazały, prawie trzynastokilogramowy kryształowy puchar oraz plastron z numerem „45” i stosownym napisem upamiętniającym to wydarzenie.

W takich samych, ale już z niższymi numerami wystąpili zawodnicy. Tuż przed wyjazdem do prezentacji na stadion wpadli torunianie. Tomasz Bajerski i Krzysztof Kuczwański stanęli przed trybuną „w cywilu”, gdyż do bryczek wskoczyli wprost z samochodu.

Mimo, że na starcie pojawiła się cała krajowa czołówka, zawody nie dostarczyły spodziewanych emocji licznej jak na Rawicz widowni. Wygranie startu i umiejętne rozegranie pierwszego wirażu gwarantowało sukces na mecie. Wyprzedzeń było jak na lekarstwo — w V wyścigu Dobrucki pokonał na dystansie Stenkę, w następnym Załuski uporał się z Bajerskim. Powodem była nawierzchnia, nie sprzyjająca akcjom na tym torze.

Od początku bezproblemowe zwycięstwa odnosili reprezentujący Polskę w DMS Tomasz Gollob i Dariusz Śledź. Ciekawiej zrobiło się dopiero w trzeciej serii. Tomek Gollob wyraźnie przegrał start do IX wyścigu, ale doskonale zaatakował przy krawężniku i rywale już na prostej zostali w tyle. W następnym pojedynku niespodziewanie ostatnie miejsce zajął dotychczasowy współlider, Dariusz Śledź, natomiast aspiracje do wysokich lokat

brało mu szansę na wysoką lokatę. Rzutem na taśmę, czyli wygraną w XX wyścigu, miejsce w finałowej czwórce zapewnił sobie Roman Jankowski.

Wiele nerwów zawodnikom i kibicom napsuła stale defektująca maszyna startowa. Jej ciągłe awarie znacznie wydłużyły czas trwania imprezy i popsęły widowisko. Być może tym złośliwym urządzeniem zajmowało się zbyt wielu fachowców (lepszy byłby jeden, ale dob-

czyszyn, J. Gollob

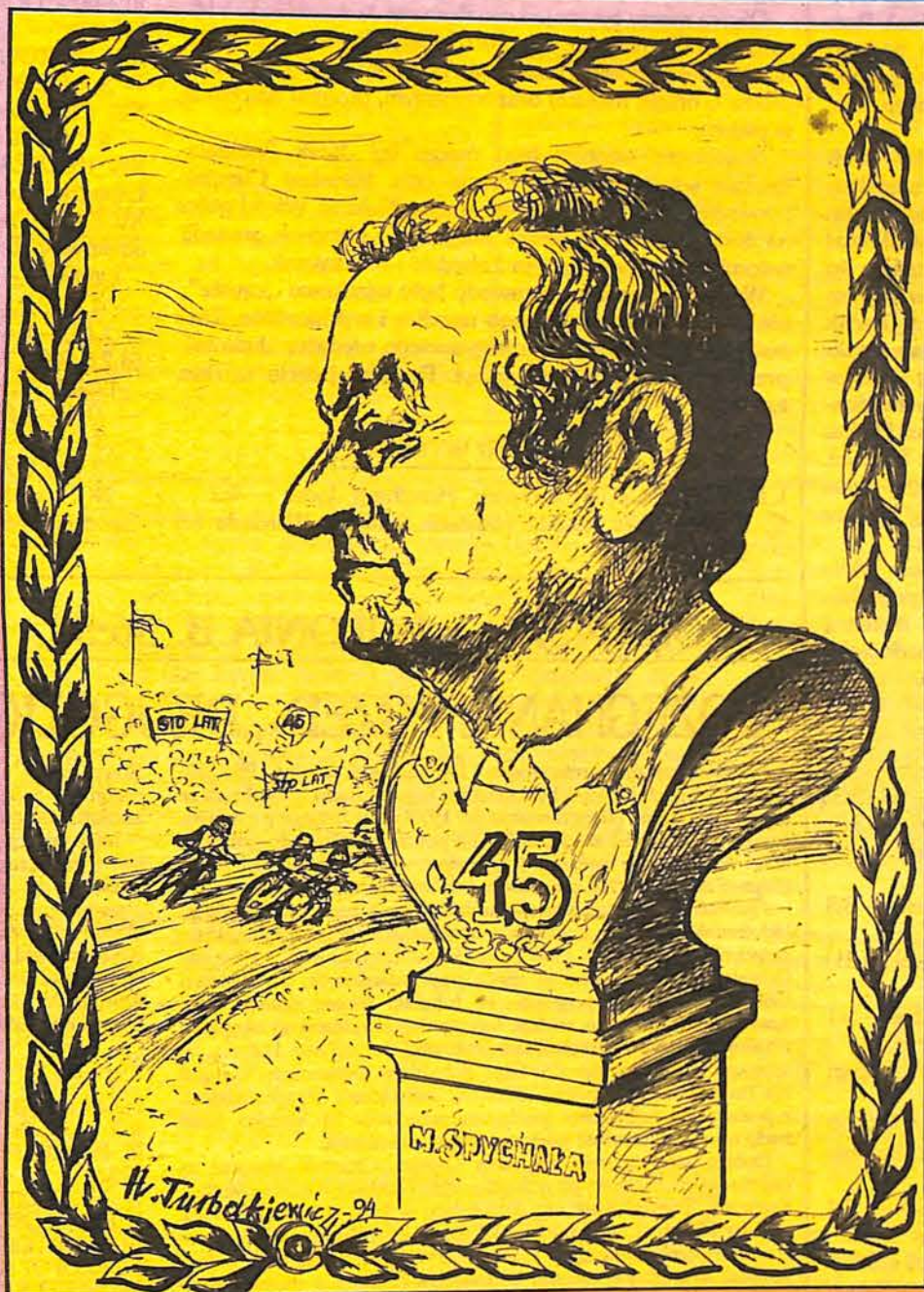
II. HUSZCZA (67,69), Stenka, Kuczwański, Baron

III. JANKOWSKI (65,75), Dobrucki, Załuski, Drabik

IV. ŚLEDŹ (66,19), Łabędzki, Bajerski, Dudek

V. T. GOLLOB (66,81), Łabędzki, Dobrucki, Stenka

VI. ZAŁUSKI (66,47), Bajerski, J. Gollob, Huszcza



WŁÓKNIARZ — STAL G. 52:38

* * *

OSUMEK „ROZHARTOWAŁ” STAL

Kibice w Częstochowie oczekiwali na pojedynek miejscowego Włókniarza ze Stalą-Brunat Gorzów z nadzieją, że obejrzą pojedynki Joe Screena z Billem Hamillem. Anglik i Amerykanin byli już w drodze na to spotkanie, ale w Kopenhadze, gdzie obaj mieli przesiadkę, musieli swoją podróż zakończyć z powodu strajku duńskich kontrolerów obsługi ruchu lotniczego.

Trochę na tym ucierpiał widowisko, nie ma jednak powodu by wybrzydzać. Bardzo przyjemną niespodzianką była za to postawa Rafała Osumka, który w ładnym stylu wywalczył aż dziesięć „oczek”. Dawno nie widziano, by ten żuźlowiec jeździł tak rozważnie i inteligentnie. Gorzowianie zaprezentowali się w Częstochowie przeciętnie. Nawet lider Stali, Piotr Świst miał momenty słabsze, wystarczy spojrzeć na jego dorobek punktowy. Zawiódł Piotr Paluch, spisujący się grubo poniżej oczekiwań. Za ambicję wyróżniłbym zaś Roberta Flisa, Mariusza Staszewskiego oraz Marka Hućkę.

Biało-zieloni oprócz rewelacyjnego Osumka mieli w składzie Janusza Stachyrę. Wyścigi z jego udziałem zawsze dostarczają odpowiednią porcję emocji. W ósmym biegu zawodnik ten prawie przez trzy okrążenia atakował Hućkę, a gdy ten popełnił mały błąd, bezlitośnie to wykorzystał. Ładny był także wyścig następny, w którym goście zwyciężyli 4:2. A zanosilo się na 5:1. Drabik desperackim atakiem przyczynił jednak „rezerwę taktyczną” — Hućkę. Drużyna trenera Stanisława Chomskiego jedyne podwójne zwycięstwo zanotowała w dwunastym wyścigu, za sprawą Flisa i wspomnianego już Hućki.

Tylko cztery punkty zdobył w meczu Eugeniusz Skupień. „Egona” zawodziły jednak motocykle i w najbliższym czasie będzie musiał poczynić konkretne zakupy. Dotyczy to także Piotra Ułamka, który samą ambicją nie wskura.

Było to pożegnanie ligowego żuźla w Częstochowie. Włókniarz wypełnił tegoroczny plan w 100 procentach. W przyszłym roku więc znów ścierać się będzie z najlepszymi teamami żuźlowymi w kraju. Na podsumowanie występów podopiecznych Marka Cieślaka przyjdzie jednak jeszcze czas.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. RACHWALIK (71,06), Hućko, Drabik, Francyszyn — 4:2
- II. STACHYRA (70,99), E. Skupień, Świst, Paluch — 5:1 (9:3)
- III. OSUMEK (71,81), Rembas, P. Ułamek, Flis — 4:2 (13:5)
- IV. ŚWIST (73,16), Stachyra, S. Ułamek, Staszewski — 3:3 (16:8)
- V. RACHWALIK (71,74), Hućko, Świst, P. Ułamek — 3:3 (19:11)
- VI. FRANCZYSZYN (72,20), E. Skupień, Paluch, Drabik (d1) — 2:4 (21:15)
- VII. S. ULAMEK (73,09), Osumek, Staszewski, Rembas — 5:1 (26:16)
- VIII. STACHYRA (72,36), Hućko, Francyszyn, E. Skupień (d4) — 3:3 (29:19)
- IX. ŚWIST (72,53), Drabik, Paluch, Rachwalik — 2:4 (31:23)
- X. STACHYRA (73,49), S. Ułamek, Francyszyn, Rembas — 5:1 (36:24)
- XI. ŚWIST (71,38), Osumek, Staszewski, S. Ułamek — 2:4 (38:28)
- XII. HUĆKO (71,96), Flis, Drabik, E. Skupień — 1:5 (39:33)
- XIII. OSUMEK (73,89), Rachwalik, Francyszyn, Paluch — 5:1 (44:34)
- XIV. DRABIK (D — 72,69), Rachwalik (B), Flis (C), Francyszyn (A) — 5:1 (49:35)
- XV. STACHYRA (A — 72,20), Hućko (B), Świst (D), Osumek (C) — 3:3 (52:38)

WŁÓKNIARZ: Drabik — 7 pkt. (1,d,2,1,3), **Rachwalik** — 10 (3,3,0,2,2), **Stachyra** — 14 (3,2,3,3,3), E. Skupień — 4 (2,2,d,0), P. Ułamek — 1 (1,0,—), **Osumek** — 10 (3,2,2,3,0), S. Ułamek — 6 (1,3,2,0), Pietrzyk — NS.

STAL G.: Francyszyn — 6 pkt. (0,3,1,1,1,0), **Hućko** — 12 (2,2,1,3,2), **Świst** — 12 (1,3,1,3,3,1), Paluch — 1 (0,1,—,0), Flis — 3 (0,—,—,2,1), Rembas — 2 (2,0,0), Staszewski — 2 (0,1,1).

NCD uzyskał w II wyścigu JANUSZ STACHYRA — 70,99 sek. Sędziował Józef Rzepa z Krakowa. Widzów 15 tys.

ANDRZEJ ZAGUŁA

Żuźlowy światek ma więc tercet braci Rempalów. Do Jacka i Grzegorza dołączył szesnastoletni Tomasz, dla którego mecz z Unią Leszno był ligowym debiutem. Tomek spisał się dobrze, po dwa razy pokonał Adama Skórnickiego i Roberta Mikołajczaka, wygrał, asekurowany przez brata Grzegorza wyścig młodzieżowców. Tarnowianie po zwycięstwie w Gorzowie odzyskali szansę na pierwszy w dziejach miejscowego żuźla medal w DMP, dlatego do meczu z „bykami” przystąpili mocno skoncentrowani.

Już po czterech wyścigach prowadzili 16:8, a Jacek Rempala dwukrotnie bardzo wyraźnie pokonał czwartego zawodnika finału IMS w Vojens, Grega Hancocka. Amerykanin spisał się jednak i tak przyswoicie w porównaniu ze strażerami

UNIA T. — UNIA L. 55:35

- III. G. REMPAŁA (70,12), Cierniak, Jankowski, Mikołajczak — 5:1 (12:6)
- IV. J. REMPAŁA (70,48), Hancock, T. Rempala, Skórnicki — 4:2 (16:8)
- V. JANKOWSKI (72,41), Cierniak, Łabędzki, Handberg — 2:4 (18:12)
- VI. KUŹDZAŁ (71,71), Łowicki, Łabędzki, Wawrzonek — 3:3 (21:15)
- VII. T. REMPAŁA (72,50), G. Rempala, Mikołajczak, Skórnicki — 5:1 (26:16)
- VIII. J. REMPAŁA (70,93), Łabędzki, Wardzala, Jąder — 4:2 (30:18)
- IX. HANCOCK (71,25), Handberg, Kuźdzał, Łowicki — 3:3 (33:21)

UNO, DUO,... TRIO

„jaskółek” — Gertem Handbergiem. Pomimo to gospodarze wygrali bardzo wyraźnie.

Okrasą meczu były pojedynki Romana Jankowskiego z Mirosławem Cierniakiem, w których lepszy okazał się tarnowianin. Wygrał z trenerem leszczynian potyczki w wyścigu trzecim (walka o drugie miejsce) oraz trzynastym, przegrał natomiast w piątym.

Najlepszym aktorem tego meczu był Jacek Rempala, dzielnie sekundowali mu bracia oraz Mirosław Cierniak i powracający do dobrej formy Robert Kuźdzał. Wśród gości na dobrym poziomie jeździli Jankowski i Hancock, zawiedli natomiast przede wszystkim Łabędzki i Mikołajczak.

Warto podkreślić, że zawody były wjątkowo „czyste”, nie zanotowano ani jednego upadku i wykluczenia. Tarnowianie zbliżyli się do upragnionego medalu, „bykom” przyjdzie walczyć o ligowy byt. Rozstrzygnięcia za dwa tygodnie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. KUŹDZAŁ (70,18), Łabędzki, Handberg, Jąder — 4:2
- II. J. REMPAŁA (69,33), Hancock, Łowicki, Wardzala (d) — 3:3 (7:5)

- X. JANKOWSKI (71,01), J. Rempala, T. Rempala, Mikołajczak — 3:3 (36:24)
- XI. HANCOCK (70,72), G. Rempala, Cierniak, Baliński — 3:3 (39:27)
- XII. JANKOWSKI (71,14), G. Rempala, Kuźdzał, Hancock — 3:3 (42:30)
- XIII. CIERNIAK (71,51), Jankowski, Handberg, Łabędzki (d) — 4:2 (46:32)
- XIV. KUŹDZAŁ (D — 72,27), Mikołajczak (C), Cierniak (B), Łabędzki (A — d) — 4:2 (50:34)
- XV. J. REMPAŁA (C — 71,66), G. Rempala (A), Hancock (D), Jankowski (B — d2) — 5:1 (55:35)

UNIA T.: Kuźdzał — 11 pkt. (3,3,1,1,3), Handberg — 4 (1,0,2,1), **J. Rempala** — 14 (3,3,3,2,3), Wardzala — 1 (d,—,1,—), Cierniak — 9 (2,2,1,3,1), **G. Rempala** — 11 (3,2,2,2,2), T. Rempala — 5 (1,3,1), Wawrzonek — 0 (0).

UNIA L.: Łabędzki — 6 pkt. (2,1,1,2,d,d), Jąder — 0 (0,—,0,—), Hancock — 11 (2,2,3,3,0,1), Łowicki — 3 (1,2,0,—), Jankowski — 12 (1,3,3,3,2,d), Mikołajczak — 3 (0,1,0,2), Skórnicki — 0 (0,0,—), Baliński — 0 (0).

NCD uzyskał w II wyścigu JACEK REMPAŁA — 69,33 pkt. Sędziował Marek Wojaczek z Rybnika. Widzów 15 tys.

ROBERT NOGA

MORAWSKI — POLONIA B. 36:52

* * *

POŻEGNANIE PRZED „DRUGOLIGOWĄ OTCHŁANIĄ”

Przedostatni mecz mistrzostw I ligi żuźlowej sezonu 1994, dla zielonogórskich kibiców był ostatnim tegorocznym kontaktem ze swoimi pupilami. Nieprzerwanie od 1978 roku żuźlowcy z miasta winnic rywalizowali w I lidze. Za rok powalczą wśród drugoligowców. W najbliższy weekend tradycyjnie, wesoło Winobranie, a tu rozpacz w kratkę. No cóż, fortuna kołem się toczy...

Około 6 tys. widzów, w tym kilkudziesięcioosobowa grupa bydgoskich fanów przybyła na stadion przy ul. Wrocławskiej by pasjonować się pojedynkami Tomasza Golloba i Sama Ermolenki z... „Henką” Gustafssonem. W tygodniu mecz poprzedzającym, po Zielonej Górze rozeszły się pogłoski, że lubelski Motor opłacił start szwedzkiego żuźlowca, widząc szansę zielonogórzezan na wygraną z ratującą się przed spadkiem Polonią. Bo jeśli nie Polonia, to zapewne Motor pożegna się z I ligą. A tu kłops. Gospodarze wystąpili bez cudzoziemca z zupełnie „cienkim” Jarosławem Szymkowiakiem, z pozostałymi żuźlowcami jeżdżącymi przeciętnie lub kiepsko. Stąd nudy na pudy, zamiast pasjonującego widowiska.

Dobrze więc się stało, że trener Czesław Czernicki postawił na najmłodszych. Najlepiej jak potrafili jeździli Grzegorz Walasek, Mariusz Szańczuk, Tomasz Kruk czy debiutujący w lidze na własnym torze Dariusz Kłopot. Ciulali punkty, kilkakrotnie usiłowali powalczyć ze znacznie wyżej notowanymi rywalami. Pokazali, że na nich należy stawiać w trudnym okresie budowania drużyny o pierwszoligowych aspiracjach.

Po sześciu wyścigach goście prowadzili różnicą 14 punktów i dopiero wygrana miejscowych w pojedynku juniorów poprawiła nieco humory miejscowym fanom. Najpierw Malak dotknął taśmy i zjechał do parkingu, następnie na pierwszym okrążeniu zdefektował motocykl Szańczuka i tym sposobem punkt „ucieli”. W XII wyścigu nie szczędzono braw Walaskowi, który przyjechał na trzecim miejscu, skutecznie odpięając ataki doświadczonego Ruteckiego. Wcześniej, w X wyścigu Walasek i Kłopot poradzili sobie z nieźle jeżdżącym Głodem.

W I wyścigu nominowanym trener Morawskiego desygnował na tor młodzież. Ku uciesze miejscowych kibiców żuźlowcy Morawskiego przywieźli 5 punktów, a rywale ani jednego. Zanim zawodnicy stanęli przed taśmą Zdzisław Rutecki długo zmagal się z motocyklem, który ani rusz nie chciał zaskoczyć, a gdy ta sztuka się udała — dotknął taśmy. Na pierwszym łuku zdefektował motocykl Jacka Golloba. Na zawodnika Polonii wpadł jadący tuż za nim Dariusz Kłopot. Wynajął efektywnego kozła, na szczęście bez groźniejszych następstw. Najbardziej ucierpiał motocykl i w powtórcie Kłopot zastąpił Szańczuk. Wystartowała więc dwójka zielonogórzezan i przez ponad 3 okrążenia prowadził Szańczuk.

Również jego motocykl odmówił posłuszeństwa i zwyciężył Walasek, natomiast Szańczuk pchał swojego rumaka przez pół okrążenia by zainkasować dwa punkty.

I tyle emocji, nie licząc „pysków” jakie wzajemnie fundowali sobie tzw. sympatycy sportu sektorów grupujących młodocianych szalikowców obu klubów. W trakcie meczu na trybunach rozprawadano cegiełki. Kwota uzyskana z ich sprzedaży zasiliła skromne konto klubu. Spiker wielokrotnie apelował o pomoc dla KS Morawski, co mu pomoge wydobyc się z drugoligowej otchłani. Natomiast szczytem głupoty była postawa jednego z kibiców, który będącym na starcie zawodnikom świecił lusterkiem w oczy. Dowcipniś jeden.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. J. GOLLOB (68,1), Dudek, Rutecki, Kruk (w/u) — 2:4
- II. T. GOLLOB (66,1), Walasek, Cieślęwicz, Szymkowiak — 2:4 (4:8)
- III. ERMOLENKO (67,7), Huszcza, Szańczuk, Lewandowski — 3:3 (7:11)
- IV. T. GOLLOB (70,0), Głód, Szymkowiak, Kłopot (d3) 1:5 (8:16)
- V. ERMOLENKO (67,7), Huszcza, Rutecki, Kruk — 2:4 (10:20)
- VI. J. GOLLOB (69,6), Cieślęwicz, Walasek, Dudek (t) — 1:5 (11:25)
- VII. KŁOPOT (70,7), Głód, Walasek (t), Szańczuk (d3) — 3:2 (14:27)
- VIII. RUTECKI (67,6), Kruk, Gollob, Walasek — 2:4 (16:31)
- IX. T. GOLLOB (68,7), Dudek, Kruk, Cieślęwicz — 3:3 (19:34)
- X. ERMOLENKO (68,1), Walasek, Kłopot, Głód — 3:3 (22:37)
- XI. T. GOLLOB (68,7), Huszcza, Szańczuk, Malak — 3:3 (25:40)
- XII. ERMOLENKO (67,6), Dudek, Walasek, Rutecki — 3:3 (28:43)
- XIII. J. GOLLOB (68,7), Huszcza, Cieślęwicz, Kruk — 2:4 (30:47)
- XIV. WALASEK (B — 70,3), Szańczuk (D), Rutecki (C — t), J. Gollob (A — w) — 5:0 (35:47)
- XV. ERMOLENKO (B — 68,3), T. Gollob (D), Dudek (C), Huszcza (A) — 1:5 (36:52)

MORAWSKI: Dudek — 7 (2,t,2,2,1), Kruk — 3 (w,0,2,1,0), Szymkowiak — 1 (0,1,—,—), Walasek — 9 (2,1,0,2,1,3), Huszcza — 8 (2,2,2,2,0), Szańczuk — 4 (1,d,1,2), Kłopot — 4 (d,3,1,u), Kuźniak — NS.

POLONIA B.: J. Gollob — 10 (3,3,1,3,w), Rutecki — 5 (1,1,3,0,t), T. Gollob — 14 (3,3,3,3,2), Cieślęwicz — 4 (1,2,0,1), Ermolenko — 15 (3,3,3,3,3), Lewandowski — 0 (0,—,—), Malak — 0 (—,t,0), Głód — 4 (2,2,0).

NCD uzyskał w II wyścigu TOMASZ GOLLOB — 66,1 sek. Sędziował Marek Smyła z Wrocławia. Widzów ok. 6 tys.

ROMAN SIUDA

AURA BEZ ŁASKI DLA ŻUŻLOWCÓW

Pecha mają żużlowcy Sparty-Polsat Wrocław i Wybrzeża-Rafinerii Gdańsk do wzajemnych spotkań. W kwietniu mecz we Wrocławiu trzeba było przenieść na inny termin z powodu intensywnych opadów deszczu.

Nie inaczej było w Gdańsku. Od kilku dni padało; intensywne deszcze przeszły nad Wybrzeżem także w niedzielę. Po godzinie 10.00 rozpoczęła się ulewa, która trwała pięć godzin. Tor zrobił się rozmokły i jeszcze w strugach deszczu, na kilkanaście minut przed planowanym rozpoczęciem meczu, sędzia zawodów Ryszard Głód z Bydgoszczy postanowił spotkanie odwołać i przenieść — zgodnie z regulaminem — na następną dzień na godzinę 16.00.

I jak na ironię — tuż po godzinie 15.00 deszcz przestał padać i nawet wyjrzało słońce...

Również mecz Apator — Motor z powodu opadów deszczu przerwano na 12.IX.

TABELA

1. SPARTA	16	22	+121
2. UNIA T.	17	21	+18
3. APATOR	16	20	+100
4. STAL G.	17	20	+6
5. WŁÓKNIARZ	17	18	+17
6. WYBRZEŻE	16	17	+88
7. POLONIA B.	17	14	+38
8. UNIA L.	17	14	-64
9. MOTOR	16	14	-72
10. MORAWSKI	17	8	-252

Trzy pojedynki XVII rundy obejrzało ok. 36 tys. widzów, czyli średnio 12.000 na jeden mecz.

LIGOWE OKRUCHY

Najdłuższą tradycję ze spotkań minionej kolejki posiadała rywalizacja Morawskiego Zielona Góra z Polonią Bydgoszcz. W niedzielę obydwie te zespoły zmierzyły się ze sobą po raz 46., a wszystkie pojedynki miały miejsce w I lidze. Polonia wygrała 24 mecze, zespół z Zielonej Góry — 22.

Gdańskie Wybrzeże spotkało się z WTS Wrocław po raz 42., Włókniarz ze Stalą Gorzów — 36. i tylko Unia Tarnów — Unia Leszno miał stosunkowo krótką tradycję. Drużyny te walczyły ze sobą po raz 24.

Jak w każdej kolejce, kiedy startuje, Andrzej Huszcza ustanowił kolejny „rekord Polski” w liczbie zdobytych punktów ligowych. Podczas meczu z bydgoską Polonią zielonogórski weteran przekroczył granicę 3.500 punktów! Drugiego na tej liście, Romana Jankowskiego, wyprzedza o ponad 200 „oczek”. Któryś z nich z pewnością zakończy karierę z rekordem „wszechczasów”, praktycznie nie do pobicia. Na razie więcej wskazuje na „Tomka”...

Swoje „okrągłe” punkty podczas niedzielnej kolejki zdobył Mirosław Ciemiak — 300.

...w niedzielę, 18 września, na swoją „pożegnalną” imprezę. W jej ramach, jak już informowałem, odbędą się aż trzy 20-biegowe turnieje. Najpierw, o 11.00, wystartują juniorzy. Wiadomo już, że będzie to krajowa czołówka w tej kategorii wieku, aczkolwiek uszczuplona o finalistów „Brazowego Kasku”, który rozegrany zostanie tego samego dnia w Pile.

O 13.30 na tor wyjadą weterani. Prócz Glucklicha, udział potwierdzili Wiesław Patynek, Andrzej Maroszek, Paweł Bukiej, Marek Ziarnik i Jan Ząbik. Spodziewany jest przyjazd Henryka Żyto. Pawła Walosza

HENRYK GLUCKLICH ZAPRASZA...

ka, Andrzeja Wyglendy, Zenona Plecha, Jerzego Kniacza, Mariusza Okoniewskiego i innych dawnych sław, które organizator turnieju zaprosił.

Godz. 16.00, to początek turnieju seniorów. Jego lista startowa była już dwa tygodnie przed imprezą praktycznie gotowa. Wystartują: Piotr Świst, Jarosław Olszewski, Marek Kępa, Jacek Krzyżaniak, Jacek Woźniak, Jan Krzystyniak, Adam Fajfer, Dariusz Fliegert, Wojciech Żalusi, Jacek Gomoński, Zdzisław Rutecki, Waldemar Cieślęwicz, Krzysztof Okupski, Dariusz Stenka, Mirosław Kowalik i Tomasz Świątkiewicz. Zabraknie za to braci Gollobów, którzy 18 bm. ścigać się będą w Brokstedt.

Prócz żużla Henryk Glucklich organizuje liczne imprezy towarzyszące, łącznie z losowaniem nagród dla publiczności. Cena biletu wstępu na cały dzień — 50 tys. złotych.

(b)

Hans Nielsen oświadczył, że został podczas finału w Vojens po raz kolejny niesłusznie pozbawiony złotego medalu. Trzykrotny indywidualny mistrz świata przez kilka godzin analizował taśmę video z zapisem feralnego wyścigu czternastego, kiedy to wykluczony został przez holenderskiego sędziego Hennie van den Boomena. „To niesłychane, że sędzia mógł mnie wykluczyć. Patrząc na taśmę nie widzę żebym popełnił jakiś błąd. Nauczyłem się nie mówić nic od razu, na gorąco po finale, ponieważ nie jestem pewien na 100 procent co się stało. Dwie czy trzy osoby powiedziały, że to była moja ewidentna wywrotka. Przez pewien moment zacząłem nawet tak myśleć. Teraz jednak video wyjaśniło wszystko. Nie myślę, żeby Mark Loram mnie uderzył, ale nie twierdzą też, że była to moja wina i za żadne skarby nie powinienem być wykluczony z wyścigu” — powiedział Nielsen. Podczas treningu Hans miał kłopoty z kierownikiem zawodów i szefem CCP, ponieważ nie chciał zdjąć reklam swoich własnych sponsorów. Okazało się, że komisja FIM ukarała Nielsena karą 2000 franków szwajcarskich (ok. 900 funtów). „Dzień przed finałem o godzinie jedenastej lub

dwunastej zadzwonił telefon. Usłyszałem, że mam przyjechać na spotkanie Jury FIM o 16.00. po południu. To było naprawdę śmieszne. Powiedziałem, że nie przyjadę, bo

podróż zabierze mi około 6 godzin, a potrzebuję czasu i relaksu przed finałem. Tak więc zadzwonili do mnie na kilka godzin przed zawodami i poprosili na spotkanie. To jest parodią — w dzień finału światowego” — mówił dalej Hans Nielsen. Duńczyk nie ma szczęścia do sędziego. Rok temu w Pocking na drodze do tytułu stanął mu Anglik Frank Ebdon, teraz w Vojens Hennie v.d. Boomen. Za rok będzie Grand Prix, to duża szansa dla Hansa na złoty medal.

Podpora „wilków” z Wolverhampton Sam Ermolenko będzie pauzował przez następne trzy tygodnie. Powodem jest złamana prawa ręka w pierwszym meczu o puchar Dudley Wolves na torze w Cradley.

Podpisanie kontraktu przez Henkę Gustafssona z mistrzami Division One zespołem Belle Vue całkowicie odmieniło drużynę. „Asy” wygrały na wyjeździe z Bradford Dukes 46:50, a Szwed zdobył 14 punktów. Dla Belle Vue była to pierwsza wyjazdowa wygrana, dla Bradford pierwsza przegrana na własnym torze w tym sezonie. A w Manchesterze i tak pytają o Golloba...

Najlepszy zawodnik Niemiec w ostatnim finale w Vojens, Marvyn Cox być może pojawi się ponownie w angielskiej lidze. Rozmowy trwają na linii Cox — Bradford.

ZŁATA PRILBA — PARDUBICE — 11.09.1994

FAWORYCY PRZEGRALI

(Korespondencja własna)

W piękne, słoneczne, niedzielne popołudnie w Pardubicach odbyły się 46 zawody żużlowe o Złotą Prilbę. Nagrodą za wygranie tych zawodów był motocykl żużlowy „JAWA” z silnikiem poziomym.

W turnieju wystąpiła czołówka żużlowców świata z Tony Rickardssonem, Hansem Nielsenem i Craigiem Boyce na czele.

Ponadto wystąpili: Chris Louis, Simon Wigg, Armando Castagna, Bohumil Brhel i Tomas Topinka.

W finale, po atomowym starcie, zwyciężył niespodziewanie Simon Wigg przed Chrisem Louisem. Para ta uzyskała dość znaczną przewagę nad pozostałymi zawodnikami. Chris Louis przez 6 okrążeń czaił się za Simonem Wiggem i czekał na jego błąd, aby go wyprzedzić. Wigg jechał jednak bezbłędnie i wygrał jak najbardziej zasłużenie. Finał Złatej Prilby jest dość nietypowy. Startuje sześciu zawodników

i jada sześć okrążeń toru.

WYNIKI FINAŁU:

1. Simon Wigg (Anglia)
2. Chris Louis (Anglia)
3. Tony Rickardsson (Szwecja)
4. Craig Boyce (Australia)
5. Hans Nielsen (Dania)
6. Bohumil Brhel (Czechy)

Wielka szkoda, że terminarz naszej ligi żużlowej koliduje z terminem tej imprezy. I w tym roku z tego powodu nie wystartowali zaproszeni: Tomasz Gollob i Andrzej Huszcza.

Turniej Złatej Prilby wpisał się już wcześniej na stałe do kalendarza imprez żużlowych na świecie, a występ w tych zawodach jest wyróżnieniem dla każdego zawodnika. Może za rok w finale tej imprezy zobaczymy także naszego najlepszego żużlowca — Tomasza Golloba.

JERZY RUSKO

Na miejsce kolejnego spotkania Główna Komisja Sportu Żużlowego wyznaczyła sobie Rawicz. Obradowano 10 września br. przed turniejem z okazji 45-lecia pracy w sporcie żużlowym trenera Mariana Spychały. Tym

Z PRAC GKSZ

razem członkowie Komisji nie musieli rozpatrywać bardzo ważnych problemów.

Zdecydowano, iż tegoroczny finał MDMP odbędzie się 27 września br. w Rzeszowie. Ponadto zapoznano się z przygotowaniem do zawodów na torze lodowym w Warszawie. Jeszcze w tym roku odbędą się cztery turnieje: 19 i 20 oraz 26 i 27 listopada.

Już 26 września na stadionie Smallmead Stadium w Reading odbędzie się benefisowy turniej Pera Jonssona. Na liście zaproszonych zawodników widnieją takie nazwiska: Hans Nielsen, Craig Boyce, Sam Ermolenko, Greg Hancock, Jason Crump, Mikael Karlsson, Leigh Adams, Mark Loram, Armando Castagna, Dave Mullett, Jan Andersson, Peter Nahlin, Jeremy Doncaster, Tony Olsson, Shane Bowes, Peter Karlsson, Mick Poole, Ray Morton oraz mistrz świata Tony Rickardsson. Turniej zapowiada się bardzo emocjonująco. Na zawody został przygotowany przez „Speedway Star” specjalny dwudziestocztworostopniowy program po dwa funty. Można wygrać wycieczkę do Paryża oraz na jeden z przyszłorocznych turniejów serii Grand Prix. Bilety na zawody po siedem i trzy funty. Start zaplanowano na 19.30. Będzie szansa podziękowania za wspaniałą jazdę Perowi Jonssonowi, mistrzowi świata z 1990 roku.

Promotor Glasgow Tigers Neil Macfarlane opuścił klub i zrezygnował z pracy w nim. Macfarlane wspomagał klub, odnosząc z nim

wspaniały zeszłoroczny sukces, kiedy zdobyli z wielką przewagą tytuł mistrzowski. Teraz boss Glasgow po prostu odszedł. Klubem zajmować się będzie współpromotor i właściciel

Z PIERWSZEJ RĘKI

Dougie Hopes.

Nowy sezon w Australii rozpocznie seria 10 turniejów organizowanych przez Ivana Maugaera. Mauer „zaczyna” od 8 października w Darwin, a kończy w Brisbane — 26 listopada. Najślyniejszy promotor z Nowej Zelandii zaplanował także kilka turniejów na długim torze w Australii i w Nowej Zelandii w styczniu i w lutym 1995 roku.

Kilka podobnych turniejów organizuje David Tapp, któremu udało się już zaprosić do Australii Tony’ego Rickardssona i Sama Ermolenkę. Suma nagród w jego serii wynosi 200 tys. dolarów.

W Tivoli niedaleko Ipswich w Australii rozpoczął działanie nowy klub Ipswich Witches. W pierwszym test-meczu z zawodnikami Oxley Bandits, gospodarze wygrali wysoko 48:22. Dla „czarownicy” najwięcej punktów zdobyli Glenn Allan — 13 i Tony Rose — 12, dla „bandytów” Brent Collyer — 10. W meczu młodzieżowców do szesnastu lat Connors pokonał Monarchs 29:19.

Rekordowa ilość fanów przyszła na turniej na torze Bibra Lake w Perth. Zawody wygrał Lee Redmond — 16, przed Guy Wilsonem — 14 i Mick Conroy — 12.

TOM BURTON

PRZEZ SITKO



Kolejny raz potwierdziła się stara prawda, że w sporcie — jak w życiu — radości przeplatają się ze smutkami i na odwrót... Polscy sympatycy żużla do dziś przeżywają niepowodzenie biało-czerwonych w Vojens, co znajduje do teraz odzwierciedlenie na łamach prasy, także „Tygodnika Żużlowego”. Rozpamiętywanie finału IMS pewnie jeszcze długo potrwa. Z kolei sporo radości w nasze serce wlał występ Polaków w turnieju grupy „A” drużynowych mistrzostw świata we Wrocławiu. To jeszcze nie finał, w Brokstedt nasi reprezentanci staną przed o wiele trudniejszym zadaniem, ale z postawy na Stadionie Olimpijskim cieszyć się naprawdę warto...

We Wrocławiu najbardziej urzekło mnie to, że jednak polska publiczność potrafi się wspaniale bawić, nie traktując imprezy sportowej jako wojny o przeżycie, lecz jako znakomitą zabawę, pozwalającą zapomnieć choćby na kilka godzin o szarej codzienności. Wbrew pozorom, awans do finału DMS nie był wcale taką prostą spr-

wą. Reprezentanci Polski musieli wzniesić się na wyżyny swych umiejętności, by zapewnić sobie miejsce premiowane wyjazdem do Brokstedt. Zdecydowana większość obserwatorów chwaliła poziom turnieju i postawę w nim Tomasza Golloba i Dariusza Śledzia. Rzeczywiście, było to bardzo dobre

sprawcami zostali Polacy. Może o niespodziankę będzie łatwiej właśnie dlatego, że tym razem biało-czerwoni nie wystąpią w roli kandydatów do medali i będą mogli jeździć bez zbytnich obciążeń psychicznych? Niech się martwią faworyci...

Zimowa przerwa na naszych torach żużlowych zbliża się milowymi krokami,

zmierzające do dalszego udoskonalenia systemu wszelkich rozgrywek żużlowych (ligowych i indywidualnych), a także regulaminów. I warto to zrobić, jeśli tylko służyć będzie rozwojowi „czarnego sportu” w Polsce. Wciąż jednak nad tym wszystkim dominować będą pytania: co zrobić, by kluby mogły nadal istnieć i prężnie

CHWILE RADOŚCI...

widowisko.

Z natury jestem optymistą, choć — jak każdy z nas — staram się zachować poczucie rzeczywistości. Jednak jeśli idzie o ocenę naszych szans w finale DMS, to nie ostrzyłbym zbytnio apetytów. Tak, jak liczyłem na medal lub miejsce w ścisłej czołówce w finale w Vojens Tomasza Golloba i wcale tego nie ukrywam, tak przed końcową rozgrywką DMS szanse Polaków oceniam nieco niżej. W Brokstedt o sukces będzie niezmiernie trudno. We Wrocławiu przysłuchiwałem się dyskusjom kibiców i fachowców (także zagranicznych) i podzielałem zdanie, że w granicach możliwości Polaków leży szóste miejsce. Każda wyższa lokata będzie niezwykle miłą niespodzianką. Takie są chłodne kalkulacje z ołówkiem w rękę. I chyba tym razem są one bliskie prawdy. Z drugiej jednak strony, nie zapominać, wyznawanej również przeze mnie zasady, że sport byłby nudny, gdyby wszystko można z góry przewidzieć. Niespodzianki, a zwłaszcza sensacje, stanowią o jego wielkim uroku. Nie mam więc nic przeciw temu, by sensacja wydarzyła się w Brokstedt, a jej

wszak to już prawie połowa września. Jednak wciąż za wcześnie na sporządzenie bilansu sezonu 1994, zarówno jeśli idzie o wydarzenia na torach krajowych, jak i międzynarodowych. Wciąż jeszcze przed nami wiele ważnych rozstrzygnięć. Tak ciekawego finiszu sezonu dawno już nie było. W kraju do zdobycia jest jeszcze wiele laurów zespołowych oraz indywidualnych — w tym finał „Brazowego Kasku” w Pile oraz finał indywidualnych mistrzostw Polski we Wrocławiu.

Kiedy ten tekst ukaże się w druku, do zakończenia rozgrywek ekstraklasy i II ligi pozostanie już tylko jedna kolejka spotkań. Być może właśnie ostatnia runda będzie decydować w całości o medalach, spadkach i awansach. Na rozgrywkach ligowych nie skończy się jednak gorączkowa praca w klubach. Wszak nawet dla kibiców nie jest tajemnicą, że większość naszych klubów boryka się ze sporymi trudnościami finansowymi. Wszystko systematycznie drożeje, także koszty utrzymania sekcji żużlowych nieustannie rosną. Działacze klubowi mają więc twarde orzechy do zgryzienia — co uczynić, by uchronić się przed zapaścią. Z pewnością okres tuż po sezonie wypełnią dyskusje,

działac?

To tylko mały sygnał tego, co nas czeka w przerwie zimowej. Teraz, gdy wciąż trwa walka na torach, te ważne sprawy są jeszcze w tle wydarzeń. Wrócą jednak jak bumerang i będą zaprzętać uwagę nie tylko działaczy PZM i klubów, lecz również trenerów, mechaników, zawodników i kibiców. Wokół żużla w Polsce piętrzy się sporo niebezpieczeństw, wynikających z kłopotów finansowych. Nie znikną one same, bo nie mamy na podporządku wróżki z czarodziejską różdżką...

Z rozmów z wieloma ludźmi, związanymi ze sportem żużlowym, można wysnuć wnioski, że polski światek żużla chce podjąć wyzwanie i stawić czoła tym trudnościom. Wierzę, że żużel — tak popularny sport w Polsce — obroni się, ale wymaga to bardzo wielu zabiegów i ogromnego trudu. Warto go jednak podjąć. Potem znów przeżywać będziemy wiele chwil radości...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

P.S. Członków i sympatyków wrocławskiego Speedway Fan Clubu przepraszam, że nie udało mi się przybyć na spotkanie po turnieju DMS. Nawal ważnych spraw zatrzymał mnie na stadionie na dłużej, niż przewidywałem. Nie tracę nadziei, że spotkamy się w następnym terminie, może po finale IMP. Serdecznie pozdrawiam.

SPORT ŚWIATOWY SPORT PROWINCJONALNY?

Wiele kontrowersji wzbudziła lokalizacja tegorocznego finału Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów na żużlu w norweskiej miejscowości Elgane. Między innymi na łamach „Tygodnika Żużlowego” koledzy utyskiwali na organizację imprezy i znikome zainteresowanie zawodami, które było nie było zgromadziły najlepszych w świecie specjalistów speedwaya wśród juniorów. Dwa tysiące kibiców, to ledwie garstka. Czy można więc krytykować FIM za swoją decyzję? Przecież z góry wiadomo, że gdyby na przykład ten finał odbył się w Polsce, to w takim Wrocławiu, Bydgoszczy, Toruniu czy Tarnowie na trybunach zasiadłoby „na biedę” te piętnaście tysięcy kibiców, działacze FIM-u mogliby delektować się nie tylko pełnymi trybunami, ale też sprawną organizacją, efektywną obsługą zawodów itd. Wszystko to prawda, tyle że idąc tym tokiem rozumowania większość imprez żużlowych rangi trzebaby powierzać Polsce.

Dla naszych kibiców byłaby to frajda, tyle że mógłby być to początek końca tej dyscypliny sportu, który nieuchronnie zmierzałby ku prowincjonalizacji. Stąd decyzja FIM-u jest dla mnie zrozumiała. W ubiegłym roku jedna z rund kwalifikacyjnych IMS seniorów odbyła się w szczyrim polu, 20 kilometrów od węgierskiego Kaposvar, w tym roku półfinał IMS juniorów odbył się na kameralnym i nie grzeszącym estetyką stadionie w węgierskiej Gyuli, a finał we wspomnianym norweskim Elgane. Smutne jest na pewno to, że imprezy te wraz z drugim półfinałem w Pocking oglądało razem mniej widzów niż niejeden mecz w naszej II lidze, ale jeżeli sport ten ma się liczyć wśród innych to jego promocja, szczególnie w krajach gdzie cieszy się on średnim, a nawet śladowym wręcz zainteresowaniem wydaje mi się potrzebą chwili.

O ile nie mam więc pretensji do FIM-u, że na or-

ganizowane pod swoimi auspicjami zawody każe mi oraz kolegom po fachu jeździć po „dziurach” w różnych krajach (podróże to zresztą czynność przyjemna), o tyle nie do końca jest dla mnie jasne kryterium doboru państw — organizatorów przyszłorocznego Grand Prix.

Rozumiem Dania i Szwecja — to w końcu potęgą w tym sporcie. Rozumiem Anglię — potęga mocno przyblakła, ale lepiej Angoli nie zrażać bo i tak na Grand Prix kręca nosem. Rozumiem Polska, gdzie zainteresowanie speedwayem jest największe. Ale Niemcy i Austria? Jeżeli brano pod uwagę kwestie promocji żużla, to był to strzał chybiony, bo są w Europie kraje gdzie byłaby ona bardziej potrzebna. Ot chociażby Francja, która powoli coraz większą grupą zawodników próbuje wkroczyć do klasycznego żużla.

Jeżeli natomiast brano pod uwagę aktualną pozycję w światowym rankingu, to bynajmniej ani Niemcy ani tym bardziej Austriacy na organizację Grand Prix nie zasłużyli. Jeżeli już te dwie eliminacje nie mogą się odbyć w Stanach Zjednoczonych i w Australii (jak przypuszczam chodzi o koszty, co niestety, jest argumentem na prowincjonalność żużla, bo np. Grand Prix formuły I jest rozgrywane na kilku kontynentach i wszędzie budzi ogromne zainteresowanie), krajach, których reprezentanci tworzą światową elitę, to z pewnością są inne kraje w Europie, których reprezentanci są bardziej widoczni na światowych torach niż Niemcy i Austriacy. Nie szukając daleko Czesi czy też Węgrzy.

W tym przypadku jednak przysłowiowa kłamka zapadła, ciekaw jestem dalszych decyzji decydentów w sprawach organizacji imprez rangi mistrzostw świata, a przede wszystkim tego jak decyzje te wpłyną na popularyzację żużla.

ROBERT NOGA

UWAGA KIBICE!!! SZANSA DLA HOBBYSTÓW!!!

Jestem od kilkunastu lat zapalonym hobbystą sportu żużlowego. Zbierałem przez długi okres czasu wiele pamiątek. Obecnie za pośrednictwem „Tygodnika Żużlowego” szukam nabywców posiadanych pamiątek. Sprzedaż prowadził będę na zasadzie korespondencyjnej licytacji: kupi ten, kto da i zaoferuje najkorzystniejszą cenę za pojedyncze sztuki lub za komplety. Posiadam do sprzedaży następujące pamiątki:

— wszystkie wydane metalowe znaczki klubów żużlowych;

— programy z imprez żużlowych w Zielonej Górze z lat 1970-1993 (komplety) oraz pojedyncze z lat wcześniejszych i sezonu obecnego;

— programy z wyjazdowych, ligowych meczów zielonogórskiej drużyny z lat 1970-1993 (komplety) oraz pojedyncze z lat wcześniejszych i sezonu obecnego;

— kilka tysięcy programów z całego kraju z lat 1970-1993, jednak bardzo mało jest kompletów z danego miasta i sezonu;

— książki o tematyce żużlowej;

— czasopisma (w tym „TŻ” po 2-3 egz. każdego wydania zwykłego i specjalnego);

— oraz wiele, wiele innych pamiątek

Proszę o konkretne zamówienia, z podaniem oferowanej ceny. Z góry przepraszam za opóźnienie bądź brak informacji w razie negatywnej odpowiedzi na złożoną ofertę.

PIOTR DZIUBA
ul. Władysława IV 20-68
65-229 Zielona Góra
skr. poczt. 4
65-953 Zielona Góra 3

POWTÓRKA Z 1992 ROKU...?

Wszystko wskazuje na to, że klub z Zielonej Góry, nie mając już żadnych teoretycznych i praktycznych szans na utrzymanie się w lidze, odda bez walki punkty bydgoskiej Polonii-Jutrzence. Bez walki jednak wcale nie musi oznaczać: bez zysku...

Przed dwoma laty, gdy poloniści sięgali po tytuł Drużynowego Mistrza Polski, wygrali ligowy pojedynek na torze przy ulicy Wrocławskiej. Wiele się wtedy mówiło o „odpuszczeniu” meczu przez gospodarzy, którzy na tytuł nie mieli żadnych szans, a funduszy na długi, zimowy okres i na regenerację sprzętu bardzo, bardzo potrzebowali.

Sytuacja w tym roku przypomina tamtą sprzed 24 miesięcy z tym jednak, że bydgoszczanom brakuje punktów do utrzymania się w lidze. Spadek Polonii byłby pierwszym w długoletniej historii tego klubu, więc bronią się bydgoszczanie przed tym rękami i nogami.

Już na dwa tygodnie przed tegorocznym meczem mówiło się bowiem w Zielonej Górze, że jeżeli miejscowi zawodnicy na słabych motocyklach nie mają szans na zarobek ze zdobyczy punktowej, mogą pokusić się o...

Jest na szczęście spora grupa kibiców, która uparcie wierzy w rzetelne podejście żuźlowców Morawskiego do meczu i prawidłowe potraktowanie swoich fanów. Podobno dla samych zawodników lepiej będzie w przyszłym roku pojechać na ligę do Bydgoszczy, osłabionej brakiem niechybnie odchodzących braci Gollobów, niż „telepać się” przez pół Polski na nieprzychylny tor w Lublinie. Zaufanie kibiców — zaufaniem, ale jak będzie na torze...?

Ile prawdy w tych domniemaniach — pokażą sami zawodnicy podczas meczu. Uważam, że marząc o powrocie do ekstraklasy zawodnicy spod znaku „Myszki Miki” muszą dbać o swoich sponsorów: tych największych — kibiców, oraz tych z pełną kieszenią — biznesmenów.

Tymczasem kierownictwo zespołu podało, że do meczu z Polonią-Jutrzenką przystąpi w składzie Morawskiego Szwed Henrik Gustafsson. Zaraz też rozniosło się po Zielonej Górze, że wszystkie koszty przyjazdu popularnego „Henki” pokrywa... Motor Lublin! Jak zwykle: ludzie „wiedzą” a kierownictwo milczy. Faktem jest, że wydatek Morawskiego byłby mało zrozumiany. Ewentualne zwycięstwo byłoby pyrusowym, więc może jednak Motor sponsoruje przyjazd Szweda...? Tym bardziej, że zielonogórski klub w ważniejszych meczach korzystał tylko z „krajowego garnitur”. Poza tym każdy udział „Henki” nie dawał zielonogórczynom absolutnie nic, gdyż zespół swoje mecze przegrywał.

Na niekorzyść plotki przemawia też fakt, że aby Motor miał pewność zwycięstwa Morawskiego nad Polonią-Jutrzenką, musiałby podplacić też kilku innym zawodnikom. Pozostaje więc wierzyć, że po prostu klub z Zielonej Góry pragnie godnie pożegnać się z sezonem i kibicami.

(pio)

OD REDAKCJI: Tekst oddaliśmy do druku 9.09.1994.

W niedzielę, 18 września na pilskim torze rozegrany zostanie finał Brązowego Kasku. Szesnastu najlepszych naszych juniorów, którzy nie przekroczyli dziewiętnastu lat, walczyć będzie o tytuł najlepszego w tej kategorii wiekowej. W poprzednich finałach emocji nie brakowało. Naszej młodzieży trudno odmówić ambicji, a że stawka najlepszych jest wyrównana, pojedynki naszych żuźlowych nadziei powinny być interesujące.

Spośród finalistów, którzy uzyskali awans w półfinałach rozegranych w Gnieźnie i Lublinie, jest kilku faworytów. Gospodarze liczą na robiącego systematyczne postępy — Rafała Dobruckiego. Doskonała znajomość własnego toru i doping publiczności będą sprzymierzeńcami polonisty. Rafał, który jest

KOMU DO TWARZY W BRAZIE?

finalistą IMP seniorów, miał w tym roku kilka razy, w ważnych imprezach, pecha. W Pile liczą, że tym razem Dobrucki zajmie miejsce wyższe niż przed rokiem, kiedy to na początku kariery wywalczył w tych rozgrywkach trzecią pozycję.

Jego rywale także nie skrywają swoich dużych aspiracji. Do grona wielkich faworytów zaliczany jest Tomasz Bajerski. Piąty junior świata będzie chciał podtrzymać swoje wysokie notowania. Dużą rolę może odegrać drugi torunianin, Waldemar Walczak, „otraskany” w pierwszoligowych bojach. Śmiało atakuje pozycje liderów rzeszowska młodzież, której ekipa będzie najliczniejsza. Piotr Winiarz, Maciej Kuciapa i Rafał Trojanowski zapewne będą walczyć o miejsce na podium. Dobre występy notują ostatnio juniorzy z Lublina: Paweł Staszek i Robert Dados, przed którymi „pęłali” niedawno Gollobowie. Do formy wraca Robert Mikołajczak z leszczyńskiej Unii, swoje „trzy grosze” może dorzucić gorzowianin Mariusz Staszewski i bracia Sebastian i Rafał Ułamkowie z Częstochowy. Bez kompleksów pojedają zapewne pozostali: Robert Wardzala, Paweł Łęcki, Tomasz Poprawski i Piotr Rembas.

Kto z nich będzie mógł w najbliższą niedzielę pochwalić się Brązowym Kaskiem?

W.SZ.

Z GRUDZIĄDZA

Na zaproszenie Andrieja Korolewa (obcokrajowiec w GKM) 18 września ekipa GKM-u Grudziądz uda się na Lotwę. Rozegrany zostanie tam mecz pomiędzy GKM-em a drużyną z Daugavpils. Grudziądzanie wystąpią w następującym składzie: 1/Tomasz Korancki, 2/Wojciech Żurawski, 3/Piotr Markuszewski, 4/Wiesław Oskiewicz, 5/Dariusz Danielewski, 6/Dariusz Winnicki, 7/Krzysztof Uławski. GKM jedzie w bardzo odmłodzonym składzie. Szczegóły po powrocie.

...

2 października odbędzie się na torze GKM-u tradycyjny turniej kończący sezon w Grudziądzu-Jesień '94. Organizatorzy planują, aby w imprezie tej wzięli udział zawodnicy młodzieżowi I i II ligi.

...

Mimo, że sezon kończy w Grudziądzu turniej Jesień '94 to władze GKM-u planują rozegrać jeszcze kilka spotkań z cyklu Pomorska Liga Młodzieżowa. Warunek: dobra pogoda oraz chęć startu pozostałych ekip.

...

Tomasz Korancki swoje silniki „robił” niedawno w rodzinnej Bydgoszczy. Po dłuższym namyśle, remontem jego maszyn zajmować się będzie Marek Kończykowski, mechanik GKM-u.

...

Sebastian Walczyk, junior GKM-U, postanowił dać sobie spokój z żużlem. Stwierdził, że nie ma na czym startować.

...

„Chodzą” słuchy, że w przyszłym roku w Grudziądzu nie będzie startować Krzysztof Uławski. Podobno chce zakończyć karierę.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

TRENER KOSELSKI WYJAŚNIA



Fot. Wiesław Szmagaj

PRZECIWNIK BYŁ LEPSZY

Porażka pilan w Rzeszowie wywołała w Grodzie Staszica żywą dyskusję. Kibice snują różne domysły.

Nie najlepszą minę po meczu miał trener Andrzej Koselski, który bardzo przeżywał to spotkanie. Oto co powiedział o tym przegranym przez Polonię spotkaniu:

— Najgorsze jest to, że pod naszym adresem padają podejrzenia o nieuczciwe rozstrzygnięcie tego meczu. Chciałbym temu zdecydowanie zaprzeczyć. Trudno naszych zawodników ganić za przegraną w Rzeszowie. Znam młody zespół Stali, ma on dobry sprzęt i odpowiednią motywację. I ta drużyna dobrze jedzie. Przynajmniej trzech rzeszowian jest w kadrze młodzieżowej, inni do niej pretendują. Za przegraną w Rzeszowie nie mam do nikogo pretensji. Zenek Kasprzak zdobył tylko jeden punkt, ale chciał dobrze wypaść. W sporcie ktoś musi być pierwszy, a ktoś ostatni. Niepotrzebne było wykluczenie Gały z powodu zerwania taśmy. Czy go winić za to? Patrzył na zamki, gdzie taśma zawsze idzie szybciej. Była ona jednak zbyt słabo naciągnięta i jej bezwładność spowodowała, że ruszyła nieco wolniej niż zamki. Jarek zerwał taśmę i sędzia słusznie go wykluczył. Zawodnicy chcą wejść do pierwszej ligi i w Rzeszowie chcieli wygrać. Przeciwnik okazał się jednak lepszy.

W.SZ.

GKM — KKŻ 42:12 * * *

MECZ W Winnickiego

Przed południem i po południu gęsto padało. Sędzia, Benon Dembiński drugi już raz prowadził w tym sezonie zawody w Grudziądzu przy tak kiepskiej pogodzie. Mecze rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem.

Grudziądzanie wystąpili bez Jarosława Skarżyńskiego, ale za to z debiutantem Wiesławem Oskiewiczem. KKŻ przyjechał wprost z Ostrowa, gdzie jeździł zaległy mecz z tamtejszą Iskłą.

W pierwszym wyścigu ze startu najlepiej wyszedł Kempiański. Na drugim okrążeniu „Kempes” miał kłopoty z silnikiem i spadł na czwartą pozycję. Mimo to udało mu się wyprzedzić Gajdyma, oraz Bargiela. W tym biegu pierwsze swoje ligowe zwycięstwo odniósł junior Winnicki. Drugi wyścig to pewne zwycięstwo pary Kornacki — Żurawski, która wygrała dubletem. Kolejne 5:1 dla Grudziądza to wyścig czwarty, w którym obsada tego pojedynku była tylko trzyosobowa, a to dlatego, że Kwieciński nie zmieścił się w limicie dwóch minut. W kolejnym wyścigu kibice oglądali wspaniałą jazdę Winnickiego, który odniósł swoje drugie zwycięstwo, po wspaniałej walce z Ciupakiem. W szóstym pojedynku defekt motocykla, na ostatniej prostej, miał Żurawski, który siłą rozpędu dowieź dwa punkty.

Wreszcie IX wyścig i remis, a to za sprawą debiutującego w lidze młodego Oskiewicza, który był nawet na trzeciej pozycji. Pierwszy na mecie zameldował się Kempiański.

Po dziewięciu wyścigach zaczął padać deszcz i sędzia Benon Dembiński ustalił z kierownikami obu drużyn, że mecz zostanie

przerwany. Ponieważ odjechano 8 wyścigów, spotkanie uznano za rozegrane.

Grudziądzanie na tle słabego KKŻ-tu wypadli dobrze i gdyby sędzia nie przerwał meczu, wynik spotkania byłby z pewnością wyższy. Wspaniałą formą błysnął Winnicki, który wywalczył 6 punktów w dwóch startach. GKM czeka teraz wyjazd do Ostrowa, ale nawet wygrana nie zmieni sytuacji Grudziądza w tabeli. Będzie to piąta pozycja i tylko piąta.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. WINNICKI (70,94), Kempiański, Bargiel, Gajdym — 5:1
 - II. KORNACKI (70,25), Żurawski, Tabak, Kwieciński (d3) — 5:1 (10:2)
 - III. PETRIKOVICS (71,68), Ciupak, Danielewski, Raś — 4:2 (14:4)
 - IV. MARKUSZEWSKI (71,03), Kornacki, Grygolec, Kwieciński (w) — 5:1 (19:5)
 - V. WINNICKI (71,44), Petrikovics, Ciupak, Bargiel (d) — 5:1 (24:6)
 - VI. KEMPIŃSKI (71,00), Żurawski, Gajdym, Tabak — 5:1 (29:7)
 - VII. MARKUSZEWSKI (72,41), Danielewski, Raś, Grygolec (d3) — 5:1 (34:8)
 - VIII. KORNACKI (70,06), Żurawski, Bargiel, Gajdym — 5:1 (39:9)
 - IX. KEMPIŃSKI (73,38), Kwieciński, Tabak, Oskiewicz — 3:3 (42:12)
- GKM:** Kempiański — 8 pkt. (2,3,3), Winnicki — 6 (3,3), Kornacki — 8 (3,2,3), Żurawski — 6 (2,2,2), Petrikovics — 5 (3,2), Danielewski — 3 (1,2), Markuszewski — 6 (3,3), Oskiewicz — 0 (0).

KROSNO: Gajdym — 1 (0,1,0), Bargiel — 2 (1,d,1), Kwieciński — 2 (d,w,2), Tabak 2 (1,0,1), Ciupak — 3 (2,1), Raś — 1 (0,1), Grygolec — 1 (1,d), nr 8 — brak zawodnika.

NCD uzyskał w VIII wyścigu TOMASZ KORNACKI — 70,06 sek. Sędziował Benon Dembiński z Leszna. Widzów 1 tys.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

Ten mecz wzbudził w Pile kolosalne zainteresowanie. Był ważny dla obu drużyn. Zwycięstwo w tym spotkaniu faktycznie zapewniło awans. Od rana w Pile padał deszcz, jednak tuż przed meczem ustąpił. Pod nieobecność Hansa Nielsena gospodarze skorzystali z usług Szweda Jimmy Nilsena, goście wystawili dobrze znanego w Pile Duńczyka Larsa Henrika Joergensena. Ponad osiem tysięcy kibiców oczekiwało na wielkie emocje.

Rozpoczęło się od pojedynku remisowego, ale w dwóch następnych goście zwyciężyli podwójnie, co spowodowało na trybunach minorowy nastrój. W IV biegu widzowie odżyli. Fantastycznie pojechała para gospodarzy Nilsen — Dobrucki, a rybniczanie zakończyli tę potyczkę pechowo. Najpierw zdefektował motocykl Dariuszowi Fliegertowi, a na ostatnim okrążeniu to samo wydarzyło się debiutującemu w lidze Pawłowi Sobczykowi, który dopchał maszynę do mety. Poloniści zaczęli odbierać straty i po podwójnym zwycięstwie duetu Kasprzak — Dobrucki w VIII wyścigu objęli prowadzenie. Po XIII pojedynku pilanie prowadzili 44:34 i tylko wyjątkowy pech mógł odebrać im zwycięstwo. Po następnym biegu na stadionie wybuchł szal radości. Polonia awansowała do ekstraklasy! Wielka feta nastąpiła po zakończeniu spotkania. Szampan, radosne okrzyki, „Sto lat” — pilanie było w doskonałym nastroju! Goście smutni opuszczali piłski obiekt...

Mecz obfitował w wiele ciekawych pojedynków, szczególnie w pierwszej fazie. W pierwszym wyścigu interesującą walkę o drugie miejsce stoczyli: Okupski, Gala i Musiolik. W VI wyścigu Korbel walczył ostro z Nilsenem, a za ich plecami Pawliczek z Okupskim. Publiczności podobała się też porwijąca jazda Gały w IX wyścigu, która zapewniła mu dwa punkty.

POLONIA P. — RKM 52:38

* * * *

NERWY, AWANS, SZAMPAN!

W drużynie gości podobał się Lars Henrik Joergensen i Dariusz Fliegert. Niezłe momenty mieli Mirosław Korbel i Eugeniusz Tudzież. W drużynie gospodarzy wyróżnili się: Jimmy Nilsen i Rafał Dobrucki. Dzielnie wspierali ich: Jarosław Gala i Jan Krzystyniak. Ważne punkty dorzucił Marceł Dubicki.

Po meczu powiedzieli:

HENRYK BEM: — „Przyjechaliśmy wygrać, bo mieliśmy nóż na gardle. Myśleliśmy o pierwszej lidze... Teraz nas może uratować tylko zwycięstwo Wandy ze Stalą Rzeszów. Mieliśmy wcześniej przypadkowe porażki, które odebrały nam szansę. Z powodu odniesionej kontuzji ten sezon będę musiał spisać chyba na straty.

KRZYSZTOF OKUPSKI: — „Jestem bardzo zadowolony z dzisiejszego zwycięstwa drużyny i wywalczenia upragnionego awansu. Mniej cieszę się ze swojego występu. Presja pokazania się przed własną publicznością i pierwszy nieudany bieg spowodowały, że szło mi dziś kiepsko. Za bardzo zależało mi na dzisiejszym spotkaniu... Najważniejszy jest awans! Mecze trwał 107 minut.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. PAWLICZEK (69,50), Gala, Okupski, Musiolik — 3:3
- II. FLIEGERT (69,45), Korbel, Rzepka, Kasprzak — 1:5 (4:8)
- III. TUDZIEŻ (68,26), Jorgensen, Krzystyniak, Dubicki — 1:5 (5:13)
- IV. NILSEN (67,02), Dobrucki, Sobczyk, Fliegert (d3) — 5:1 (10:14)
- V. KRZYSTYNIAK (67,95), Jorgensen, Gala, Bem — 4:2 (14:16)
- VI. KORBEL (69,14), Nilsen, Pawliczek, Okupski — 2:4 (16:20)
- VII. DOBRUCKI (68,10), Tudzież, Dubicki, Sobczyk — 4:2 (20:22)
- VIII. KASPRZAK (68,45), Dobrucki, Musiolik, Pawliczek — 5:1 (25:23)
- IX. NILSEN (67,82), Gala, Fliegert, Korbel — 5:1 (30:24)
- X. DOBRUCKI (67,55), Jorgensen, Tudzież, Kasprzak — 3:3 (33:27)
- XI. KRZYSTYNIAK (68,15), Fliegert, Dubicki, Sobczyk — 4:2 (37:29)
- XII. NILSEN (68,16), Jorgensen, Korbel, Okupski — 3:3 (40:32)
- XIII. NILSEN (68,30), Jorgensen, Krzystyniak, Korbel — 4:2 (44:34)
- XIV. FLIEGERT (A — 68,63), Gala (D), Krzystyniak (B), Korbel (C — d2) — 3:3 (47:37)
- XV. DOBRUCKI (C — 68,50), Nilsen (A), Jorgensen (D), Tudzież (B — w2) — 5:1 (52:38)

POLONIA P.: Okupski — 1 pkt. (1,0,—,0), Gala — 7 (2,1,2,—,2), Kasprzak — 3 (0,—,3,0), Rzepka — 1 (1,—,—,—), Krzystyniak — 9 (1,3,3,1,1), Dubicki — 2 (0,1,1), Dobrucki — 13 (2,3,2,3,3), Nilsen — 16 (3,2,3,3,3,2).

RKM: Pawliczek — 4 pkt. (3,1,0,—), Musiolik — 1 (0,—,1,—), D. Fliegert — 9 (3,d,1,2,3), Korbel — 6 (2,3,0,1,0,d), Joergensen — 11 (2,2,2,2,2,1), Tudzież — 6 (3,2,1,w), Sobczyk — 1 (1,0,0), Bem — 0 (0).

NCD uzyskał w IV wyścigu JIMMY NILSEN — 67,02 sek. Sędziował Włodzimierz Kowalski z Zielonej Góry. Widzów 8 tys.

WIESŁAW SZMAGA

STAL RZ. — START 55:35 * * *

EKSTRAKLASA ?

Obawiano się trochę konfrontacji ze Startem, bowiem w barwach Stali nie mógł wystąpić jej as atutowy Zoltan Adorjan, który w sobotę i niedzielę startował w mistrzostwach Węgier. Sięgnięto więc po raz pierwszy po Zdenka Schneiderwinda, jednak do końca wyrażano obawy, czy zdola on z powodzeniem zastąpić Madziara. Start z kolei „straszył” rzeszowian internacjonalą Antoninem Kasperem. Okazało się jednak, że... strachy an lachy.

Młody stalowski team od początku jeździł bardzo ofensywnie, z ogromną determinacją i wolą zwycięstwa, które otworzyło przed nim wrota awansu do ekstraklasy. Jednym słowem w niedzielę na gospodarzy nie było mocnych.

W I wyścigu na czoło stawki wyszedł Antonin Kasper, ale na drugim okrążeniu zdefektował mu motocykl i miejscowi nieoczekiwanie wygrali 5:1. Na domiar złego na płycie boiska zapalił się motocykl Czecha i płomienie trzeba było tłumić przy pomocy gaśnicy. W drugim pojedynku nie dał sobie wydrzeć zwycięstwa Georgij Petranov, udowadniając że kłopoty ma już poza sobą. W trzecim wyścigu pierwszy finiszował Zdenek Schneiderwind, a tuż za nim Maciej Kuciapa. W IV znowu dublet gospodarzy. Gnieźnianie usiłowali zatrzymać Stal korzystając z rezerwy taktycznej w VI i VII wyścigu. Przyniosło to efekt tylko za pierwszym razem. Będąc w doskonałych humorach publiczność nie żalowała braw dla Piotra Winiarza, który w VI wyścigu utarł nosa samemu Kasperowi oraz bezapelacyjnie minął metę jako pierwszy w rywalizacji młodzieżowców. W XI wyścigu wspaniałą szarżą popisał się Maciej Kuciapa, a w XII Rafał Wilk.

Po zakończeniu tego ciekawego pojedynku kibice odśpiewali swoim

ulubieńcom „sto lat”. Pierwsza liga już puka do Rzeszowa...

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. WILK (71,93), Sitek, Nowak, Kasper (d1) — 5:1
- II. PETRANOV (70,71), T. Fajfer, Ganczar, Kulczak — 4:2 (9:3)
- III. SCHNEIDERWIND (71,81), Kuciapa, Gomółski, Sikorski — 5:1 (14:4)
- IV. WINIARZ (70,71), Petranov, A. Fajfer, T. Fajfer — 5:1 (19:5)
- V. KASPER (70,73), Gomółski, Schneiderwind, Trojanowski — 1:5 (20:10)
- VI. WINIARZ (69,84), Kasper, Gomółski, Wilk — 3:3 (23:13)
- VII. WINIARZ (71,17), Kuciapa, A. Fajfer, Sikorski — 5:1 (28:14)
- VIII. PETRANOV (70,89), Kasper, Nowak, Ganczar — 3:3 (31:17)
- IX. KULCZAK (72,87), T. Fajfer, Wilk, Sitek — 1:5 (32:22)
- X. PETRANOV (72,20), Gomółski, Winiarz, Jabłoński — 4:2 (36:24)
- XI. KUCIAPA (71,80), A. Fajfer, Schneiderwind, T. Fajfer — 4:2 (40:26)
- XII. WILK (72,01), Gomółski, Kuciapa, A. Fajfer — 4:2 (44:28)
- XIII. KASPER (71,66), Schneiderwind, Trojanowski, Kulczak — 3:3 (47:31)
- XIV. WILK (B — 72,45), Kuciapa (D), A. Fajfer (A), T. Fajfer (C) — 5:1 (52:32)
- XV. KASPER (B — 71,95), Petranov (A), Winiarz (C), Gomółski (D) — 3:3 (55:35)

STAL RZ.: Wilk — 10 pkt. (3,0,1,3,3), Sitek — 2 (2,—,0,—), Petranov — 13 (3,2,3,3,2), Ganczar — 1 (1,—,0,—), Schneiderwind — 7 (3,1,1,2), Kuciapa — 10 (2,2,3,1,2), Winiarz — 11 (3,3,3,1,1), Trojanowski — 1 (0,1).

START: Kasper — 13 pkt. (d,3,2,2,3,3), Nowak — 2 (1,—,1,—), T. Fajfer — 4 (2,0,2,0,0), Kulczak — 3 (0,—,3,0), Gomółski — 8 (1,2,1,2,2,0), Sikorski — 0 (0,0,—), A. Fajfer — 5 (1,1,2,0,1), Jabłoński — 0 (0).

NCD uzyskał w VI wyścigu PIOTR WINIARZ — 69,84 sek. Sędziował Krzysztof Woźniak z Wrocławia. Widzów 10 tys.

MAREK BLUJ

WANDA ZAPOMNIAŁA BADAŃ LEKARSKICH

Na „Skalce” doszło do niecodziennej sytuacji. Gnębieni kontuzjami krakowianie przyjechali co prawda w ośmioosobowym składzie, ale z tego grona tylko panowie Starostin, Ziaja i Krotysz mieli ważne badania lekarskie. U reszty zawodników, czyli Styczyńskiego, Troniny, Zielińskiego, Zięby i Libery, straciły one swoją ważność w sobotę 10 września, dzień przed zawodami. Ten fakt wykrzył w trakcie przeglądania książeczek zawodniczych, kierownik zawodów Stanisław Kubica, informując o całej sprawie sędziego — Jerzego Mądrzaka. Arbiter zgodnie z przepisami GKSŻ zarządził walkower 40:0 dla gospodarzy, jak również obowiązkowe rozegranie meczu towarzyskiego. Przy okazji powiadomiono Wandę, że będzie musiała wpłacić 200 milionów złotych do kasy świętochłowiczian, jako odszkodowanie za nie rozegrane spotkanie z jej winy. Goście oczywiście wyrazili swoje votum separatum, twierdząc, że nie zapłacą tej kwoty. Wobec kontuzji czterech zawodników: Kielbasy, Niemczury, Nowaka i Łukaszelewskiego, w trybie awaryjnym musieli sięgnąć do Świętochłowic Jarosława Libere, ale cały ten wysiłek poszedł na marne. Winą za to niedopatrzenie regulaminowe krakowianie obciążyli swoje kierownictwo, a szczególnie sekretarza sekcji, który przed wyjazdem na Śląsk nie sprawdził ważności pieczętek lekarskich. Sytuację mógł uratować lekarz klubowy Wandy, który przyjechał na mecz wraz z drużyną ale — jak na złość — nie zabrał ze sobą właściwej pieczętki. Zresztą niby po co miał to robić...

W tej nieciekawej sytuacji odbyło się spotkanie towarzyskie, które Śląsk dość łatwo wygrał 48:22 (rozegrano tylko 13 biegów). Goście musieli się posilkować zawodnikami Śląska — Cervenką, M. Basem i Owsięgą, poza tym oszczędzali swoje ogumienie i motocykle. Podobnie czynili miejscowi. Nic dziwnego, że publiczność była mocno rozczarowana rozwojem sytuacji na „Skalce”, niektórzy żądali nawet zwrotu gotówki za bilety...

(M)

Wygraną pożegnali swoich kibiców opolscy żuźłowcy w ostatnim w tym sezonie meczu na swoim torze. Słowa uznania należą się także zawodnikom gości, dzięki którym kibice mogli oglądać ciekawe widowisko, z dużą ilością walk, przetasowań, co umożliwił bardzo dobrze przygotowany tor.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów opolanie zaczęli mecz od dubletu — Mróz

ski — 3:3 (14:10)
 V. BOESSNER (63,4), Saitgariejew, P. Brucheiser, Wieczorek — 3:3 (17:13)
 VI. MRÓZ (63,8), J. Brucheiser, Przygódzki, Kociemba — 4:2 (21:15)
 VII. ŁĘCKI (65,0), Sosna, Poprawski, Wach (t) — 2:4 (23:19)
 VIII. LIS (64,0), Przygódzki, P. Brucheiser, J. Brucheiser — 5:1 (28:20)
 IX. MRÓZ (64,0), J. Brucheiser, Wieczorek,

CEMWAP — ISKRA 55:35 * * * *

WYGRANA NA DO WIDZENIA

i Wieczorek pokonali Piotra Brucheisera, a jego brat miał defekt tuż po ruszeniu spod taśmy. Najciekawszym był wyścig szósty w którym opolska para po starcie była z tyłu, a jednak pokonała Jacka Brucheisera i Piotra Kociembę 4:2. W VIII wyścigu znakomitym atakiem z czwartej na drugą pozycję popisał się Robert Przygódzki, w X wyścigu Łęckiemu zabrakło pół metra do pokonania Lisa.

Spotkanie odbywało się niezwykle fair, nie było fauli na torze, a losy meczu rozstrzygnęły się w trzech ostatnich wyścigach, w których opolanie powiększyli dystans aż do 20 punktów. Najlepszy zawodnik meczu Andreas Boessner otrzymał od ostrowskiego fana srebrną bransoletę, a opolanie już teraz zapraszają na trzeci Turniej Sponsorów, który rozegrany będzie w niedzielę, 18 września, o godzinie 15.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. MRÓZ (63,4), Wieczorek, P. Brucheiser, J. Brucheiser (d/start) — 5:1
- II. MATUSZAK (63,8), Lis, Kociemba, Przygódzki — 2:4 (7:5)
- III. BOESSNER (63,4), Saitgariejew, Wach, Łęcki — 4:2 (11:7)
- IV. MATUSZAK (64,0), Lis, Sosna, Popraw-

Matuszak — 4:2 (32:22)
 X. SAITGARIEJEW (63,6), Lis, Łęcki, Sosna — 2:4 (34:26)
 XI. BOESSNER (64,2), Poprawski, Matuszak, Wach — 3:3 (37:29)
 XII. MRÓZ (64,0), Saitgariejew, Przygódzki, Matuszak — 4:2 (41:31)
 XIII. BOESSNER (64,4), Wieczorek, Saitgariejew, J. Brucheiser — 5:1 (46:32)
 XIV. WIECZOREK (D — 65,0), Lis (B), Łęcki (A), Poprawski (C) — 5:1 (51:33)
 XV. BOESSNER (A — 64,4), Saitgariejew (B), Mróz (C), Matuszak (D) — 4:2 (55:35)
CEMWAP: Mróz — 13 pkt. (3,3,3,3,1), Wieczorek — 8 (2,0,1,2,3), Lis — 11 (2,2,3,2,2), Przygódzki — 4 (0,1,2,1), Boessner — 15 (3,3,3,3,3), Wach — 1 (1,1,0), Sosna — 3 (1,2,0), Szczekot — NS.

ISKRA: J. Brucheiser — 4 (d,2,0,2,0), P. Brucheiser — 3 (1,1,1), Matuszak — 7 (3,3,0,1,d,0), Kociemba — 1 (1,0), Saitgariejew — 12 (2,2,3,2,1,2), Łęcki — 5 (0,3,1,1), Poprawski — 3 (0,1,2,0), Szymura — NS.

NCD uzyskał w I wyścigu GRZEGORZ MRÓZ oraz w III i V ANDREAS BOESSNER — 63,4 sek. Sędziował Józef Komakowski z Bydgoszczy. Widzów ok. 2 tys.

TW

OSTRÓW — 10.09.1994 ISKRA — KKŻ 57:32 * *

KKŻ SŁABYM PARTNEREM

Żuźłowcy z Krosna musieli dwukrotnie przyjeżdżać do odległego dla nich Ostrowa (poprzedni mecz przerwano z powodu deszczu) i mimo pokonania w sumie ponad półtora tysiąca kilometrów, nie potrafili odnieść ani jednego zwycięstwa nad ostrowskimi zawodnikami. Jedynym ich sukcesem było kilka remisów. Zaprezentowali się więc gorzej niż blado. Przegrali, prezentując mizerne umiejętności. Nadmiar złego mieli kiepsko przygotowane maszyny, a o ambicji trudno też mówić. Tylko młodzieżowiec Ireneusz Kwieciński walczył tak jak należało oczekiwać. Honoru KKŻ próbował bronić również Jerzy Głogowski, lecz po wywrotce (z własnej winy) wylądował w szpitalu z poważnymi obrażeniami głowy i klatki piersiowej.

Iskra na tle słabego przeciwnika oczywiście błyszczała. Rif Saitgariejew zdobył komplet punktów i — jak zawsze — imponował walecznością; pokazał na przykład jak można zwyciężać, jadąc początkowo na czwartej pozycji. Dużo dobrego należy także powiedzieć o nastoletnim ostrowianinie Pawle Łęckim, który w ostatnim czasie demonstruje bardzo widowiskową, efektowną jazdę. Wielkiego pecha ma Marek Garszka, który jeszcze niedawno leżał połamany w szpitalu, a znów przydarzył mu się z winy Pawła Grygolca — groźny upadek. Wielką frajdę sprawili kibicom — w pokazowym występie — miejscowi chłopcy ze szkółki żuźlowej prowadzonej przez Jana Grabowskiego. Ledwo ich widać zza kierownicy potężnych motocykli, a jak jeżdżą?!... Trzeba po prostu przyjść i to zobaczyć.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. J. BRUCHEISER (68,75), Garszka, Gajdym, Bargiel (d4) — 5:1
- II. GŁOGOWSKI (69,12), Kociemba, Matuszak, Raś — 3:3 (8:4)

III. SEITGARIEJEW (69,58), Kwieciński, Łęcki, Ciupak (d3) — 4:2 (12:6)
 IV. GRYGOLEC (70,69), Poprawski, Matuszak, Głogowski (d4) — 3:3 (15:9)
 V. SAITGARIEJEW (69,79), Garszka, Bargiel, Ciupak — 5:1 (20:10)
 VI. J. BRUCHEISER (71,54), Gajdym, Tabak, P. Brucheiser (u3) — 3:3 (23:13)
 VII. ŁĘCKI (69,54), Kwieciński, Grygolec, Poprawski — 3:3 (26:16)
 VIII. KOCIEMBA (70,66), Gajdym, Bargiel, Matuszak (d4) — 3:3 (29:19)
 IX. P. BRUCHEISER (70,24), J. Brucheiser, Głogowski (w/u), Grygolec (w/u) — 5:0 (34:19)
 X. KWIECIŃSKI (70,14), Matuszak, Poprawski, Ciupak — 3:3 (37:22)
 XI. SAITGARIEJEW (71,95), Grygolec, Łęcki, Tabak — 4:2 (41:24)
 XII. J. BRUCHEISER (70,80), Kwieciński, Kociemba, Bargiel — 4:2 (45:26)
 XIII. SAITGARIEJEW (70,89), P. Brucheiser, Gajdym, Raś — 5:1 (50:27)
 XIV. MATUSZAK (B — 71,17), Gajdym (C), Bargiel (A), Łęcki (D) — 3:3 (53:30)
 XV. SAITGARIEJEW (A — 70,59), Kwieciński (B), J. Brucheiser (C), Grygolec (D) — 4:2 (57:32)

ISKRA: J. Brucheiser — 12 (3,3,2,3,1), Garszka — 4 (2,2,—,—), Matuszak — 7 (1,1,d,2,3), Kociemba — 6 (2,—,3,1), Saitgariejew — 15 (3,3,3,3,3), Łęcki — 5 (1,3,1,0), Poprawski — 3 (2,0,1), P. Brucheiser — 5 (u,3,2).

KKŻ: Gajdym — 8 pkt. (1,2,2,1,2), Bargiel — 3 (d,1,1,0,1), Głogowski — 3 (3,d,w,—), Raś — 0 (0,—,—,0), Ciupak — 0 (d,0,0,—), Kwieciński — 11 (2,2,3,2,2), Grygolec — 6 (3,1,w,2,0), Tabak — 1 (1,0).

NCD uzyskał w I wyścigu JACEK BRUCHEISER — 68,75 sek. Sędziował Jacek Ziółkowski z Lublina. Widzów 4 tys.

JAN WOJTYSIAK

TABELA

1. POLONIA P.	17	28	+332
2. STAL Rz.	17	26	+152
3. RKM	17	25	+231
4. START	17	23	+111
5. GKM	17	18	+26
6. KKŻ	17	12	-171
7. ISKRA	17	10	-119
8. WANDA	17	10	-150
9. ŚLĄSK	17	10	-235
10. CEMWAP	17	8	-175

Cztery mecze XVII rundy obejrzało ok. 21 tys. widzów, czyli średnio 5.250 na jedno spotkanie.

ÓSEMKA XVII RUNDY

Marek Mróz
 Rafał Dobrucki
 Georgij Petranov
 Piotr Markuszewski
 Dariusz Winnicki
 Andreas Boessner
 Maciej Kuciapa
 Piotr Winiarz

Już po raz 36. w ligowym pojedynku spotkały się zespoły Stali Rzeszów i gnieźnieńskiego Startu. Do pierwszej konfrontacji tych drużyn doszło w 1960 roku w ekstraklasie. Po dziesięciu latach spotkały się znowu, tyle że już w drugiej lidze, gdzie walczyły regularnie przez dziesięć kolejnych sezonów. W latach 80-tych rywalizowały ponownie w szeregach ekstraklasy, zaś cztery ostatnie ich spotkania to znów mecze II-ligowe. Rezultaty wszystkich spotkań Stali Rzeszów

LIGOWE OKRUCHY

i Startu (na pierwszym miejscu punkty zdobywane przez rzeszowian, pierwszy mecz w Rzeszowie, drugi w Gnieźnie): 1960 — 55:23 i 57:20, 1970 — 52:26 i 48:29, 1971 — 55:22 i 36:42, 1972 — 44:34 i 41:36, 1973 — 50:28 i 43:34, 1974 — 58:20 i 41:36, 1975 — 39:39 i 31:47, 1976 — 54:41 oraz 46:50 i 34:62 oraz 27:67, 1977 — 48:48 i 24:30, 1978 — 64:24 i 23:83, 1979 — 59:48 i 24:83, 1982 — 64:26 i 28:61, 1983 — 44:45 i 36:54, 1984 — 46:42 i 35:55, 1987 — 62:27 i 44:45, 1991 — 62:27 i 58:32, 1994 — 55:35 i 37:52.

W łącznym bilansie przeważają rzeszowianie, którzy odnieśli 19 zwycięstw, w tym 5 na torze rywala. Start był górą 15 razy (tylko dwukrotnie w Rzeszowie). W dwóch meczach zanotowano remis (obydwa na torze Stali).

Mecz CemWapu z Iskrą był 16. pojedynkiem obu tych drużyn, GKM z KKŻ spotkał się po raz 14., Śląsk z Wandą 12., a Polonia Piła z RKM-em dopiero po raz 4!

Wygrywając walkowerem z krakowską Wandą żuźłowcy Śląska Świętochłowice zdobyli 400. punkt w dziejach swoich startów w drugiej lidze. Po raz pierwszy pod firmą Stali wystąpili w niej w 1955 roku, a rok później wygrali II-ligową rywalizację, awansując do ekstraklasy. Wracali do drugiej ligi w sezonach 1959-62, 1967-68, 1975-77, 1980-84 i nieprzerwanie od 1986 w niej startują. W sumie Śląsk rozegrał w drugiej lidze 383 spotkania, zdobywając równe 400 punktów.

Na grudniowym torze w meczu z KKŻ swój 600. ligowy punkt zdobył zawodnik gospodarzy, 22-letni Robert Kempiański. Debiutował w sezonie 1989, który ukończył z dorobkiem 3 punktów. W kolejnych latach zdobywał: 1990 — 31, 1991 — 155, 1992 — 118, 1993 — 167. Robert Kempiański ma na swym koncie 606 punktów zdobytych w 85 II-ligowych meczach.

Podczas XVII kolejki drugiej ligi swoje „okrągłe” punkty zdobywali także: 200. — Rif Saitgariejew, Tomasz Kornacki.

Ostatni turniej eliminacyjny MDMP w III grupie miał dać odpowiedź na pytanie, kto obok Apatora-Elektrimu, Włóknarza i Stali Rzeszów — awansuje do tegorocznego finału tych rozgrywek? Wiadomo było, iż szansę zajęcia pierwszego miejsca w grupie miały dwie drużyny: miejscowej Stali i Morawskiego Zielona Góra. Ostatecznie zwycięsko z tej rywalizacji wyszli gorzowianie i oni będą walczyć o medale MDMP.

Początek gorzowskiej imprezy był... przerażający. Na starcie pojawiło się co prawda kilku świeżo upieczonych zawodników, którzy niedawno otrzymali do rąk licencję, ale to nie oni początkowo upadali, lecz bardziej doświadczeni młodzieżowcy jak Rembas, Szańczuk (w I wyścigu), Kuźniak (V) czy Głód (VI). Zresztą ten ostatni wyścig wzbudził ogólny śmiech na trybunach, choć dla Głoda czy Pionkiego do śmiechu nie było, gdyż najpierw na I wirażu groźnie wywrócił się bydgoszczanin, a na II wirażu los jego podzielił zawodnik Polonii Pła. Na szczęście, obaj wyszli z opresji cało...

Od inauguracyjnego wyścigu ton walce nadawali zawodnicy Stali i Morawskiego, którzy w dziesięciu biegach przyjeżdżali „parowo” na metę. Zielonogórzanie starali się podjąć walkę ze swoimi kolegami z Gorzowa, lecz zanotowali zbyt dużo „wpadek” na zero punktów. Gospodarze dysponowali trzema asami (Rembas, Staszewski, Flis) oraz dwoma żuźłowcami mało jeszcze umiejącymi, ale jeżdżącymi bardzo ambitnie i potrafiącymi punktować. Chodzi o Nizioła i Moskwiaka. Natomiast Morawski, po utracie w V wyścigu Kuźniaka, musiał do boju posyłać Kłopot, który jest podobno

utalentowanym żuźłowcem, niemniej nad Wartą tego nie potwierdził. Tym samym gospodarze odnieśli jak najbardziej zasłużone zwycięstwo.

Jeżeli chodzi o zawodników obu drużyn o nazwie Polonia, to ich jazda momentami przypominała jazdę w becze śmierci. Trudno tutaj kierować pretensje do tych zawodników, którzy dopiero zdali egzaminy na licencję, ale jeśli szkoleniowcy z Bydgoszczy i Pily natychmiast nie wezmą się do roboty, to trudno wróżyć Malakowi, Ryczkowi, Pionkiemu świetlaną przyszłość, nie wspominając o pozostałych jeźdźcach mają-

GORZÓW

STAL W FINALE

cych już występy w lidze (patrz: Urbański, Lewandowski, Gwara, Dubicki). Z obu ekip jedynie na wyróżnienie zasłużył pilanin — Kowalski...

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. REMBAS (69,56), Szańczuk, Gwara, Urbański
- II. MOSKWIAK (71,25), Dubicki, Kruk, Malak (t)
- III. STASZEWSKI (68,07), Walasek, Kowalski, Lewandowski (d4)
- IV. FLIS (68,72), Pionke, Ryczek, Kuźniak (u)
- V. REMBAS (70,36), Kowalski, Malak, Kłopot
- VI. WALASEK (69,73), Moskwiak, Głód (u), Pionke (w/u)
- VII. STASZEWSKI (69,77), Kruk, Gwara, Ryczek (t)

- VIII. FLIS (69,18), Szańczuk, Lewandowski, Dubicki (d3)
- IX. KRUK (68,60), Rembas, Głód, Pionke
- X. SZANCZUK (70,67), Kowalski, Nizioł, Ryczek
- XI. STASZEWSKI (68,02), Urbański, Dubicki, Kłopot
- XII. FLIS (69,48), Walasek, Malak, Piechocki
- XIII. GŁÓD (71,22), Moskwiak, Kłopot, Gwara
- XIV. REMBAS (70,43), Walasek, Dubicki, Ryczek (w)
- XV. SZANCZUK (69,43), Nizioł, Pionke, Malak
- XVI. FLIS (68,48), Kruk, Urbański, Kowalski

I. STAL G. — 42 pkt.: Flis — 12 (3,3,3,3), Staszewski — 9 (3,3,3,—), Moskwiak — 7 (3,2,—,2), Rembas — 11 (3,3,2,3), Nizioł — 3 (1,2).

II. MORAWSKI — 28 pkt.: Kruk — 8 (1,2,3,2), Szańczuk — 10 (2,2,3,3), Walasek — 9 (2,3,2,2), Kuźniak — 0 (u,—,—,—), Kłopot — 1 (0,0,1).

III. POLONIA P. — 14 pkt.: Kowalski — 5 (1,2,2,0), Pionke — 3 (2,w,0,1), Dubicki — 4 (2,d,1,1), Gwara — 2 (1,1,—,0), Piechocki — 0 (0).

IV. POLONIA B. — 11 pkt.: Urbański — 3 (0,—,2,1), Malak — 2 (t,1,1,0), Ryczek — 1 (1,t,0,w), Lewandowski — 1 (d,1,—,—), Głód — 4 (u,1,3).

NCD uzyskał w XI wyścigu MARIUSZ STASZEWSKI — 68,02 sek. Sędziował Stanisław Piętkowski z Gorzowa. Widzów ok. 500.

ROBERT BOROWY

RYBNIK

ŻUŻEL MŁODOCIANY

W sytuacji, gdy zespół częstochowski Włóknarza już wcześniej zapewnił sobie awans do finału, rybnickie zmagania młodych żuźłowców z Rybnika, Wrocławia, Śląska i Krakowa nie miały już większego znaczenia. Kibice, którzy zjawili się na stadionie oglądali to czego chyba się spodziewali — bardzo przeciętny turniej. Wiele było defektów motocykli, sporo upadków, mało natomiast choć trochę zajmującej walki. Rybnicy kibice przyglądali się przede wszystkim świeżo upieczonym licencjantom, Krzysztofowi Mrowcowi, który gościnnie wystąpił w drużynie Śląska i Pawłowi Sobczykowi, który w swym pierwszym turnieju w ładnym stylu zdobył 11 pkt.

Nie obešlo się bez kilku groźnych kolizji; w wyścigu IX Mariusz Niemczura nie opanował motocykla i z całym impetem, ładując głową w dół uderzył w bandę. Po przewiezieniu do szpitala okazało się, że ma złamany mostek oraz kręgosłupa krzyżowo-łędźwiowego. Jak poinformował nas lekarz zawodów, nie jest to groźna kontuzja, zagrażająca zdrowiu młodego żuźłowca.

W wyścigu XIV na torze spotkali się dwaj, jak dotąd niepokonani zawodnicy tego turnieju Szuba i Tudziez. Po lepszym rozegraniu pierwszego łuku na prowadzenie wyszedł Szuba, ale po długim pościgu na przedostatniej prostej wyprzedził go, uparcie atakujący rybniczanie; po chwili wrocławianin runął na tor, doznając stłuczenia prawego barku.

Interesujących wyścigów było i tym razem w Rybniku bardzo mało.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. TUDZIEZ (67,60), Owsiega, Kielbasa (w/u)
- II. BARDECKI (70,15), Sosna, Mrowiec, Niemczura
- III. FOJCIK (69,13), Bas, Krotysz, Haj (d2)
- IV. SZUBA (70,84), Sobczyk, Chiński, Złaja
- V. TUDZIEZ (69,47), Bardecki, Bas, Złaja
- VI. SOSNA (70,65), Chiński, Krotysz
- VII. SZUBA (70,50), Niemczura, Owsiega, Fojcik (d2)
- VIII. SOBCZYK (72,31), Mrowiec, Kielbasa (w/u)
- IX. TUDZIEZ (70,65), Chiński, Niemczura (w/u)
- X. SZUBA (71,15), Sosna, Bas
- XI. MROWIEC (72,31), Złaja, Fojcik (d1)
- XII. SOBCZYK (71,69), Bardecki, Owsiega, Krotysz
- XIII. SOSNA (72,56), Owsiega, Złaja
- XIV. TUDZIEZ (70,94), Mrowiec, Krotysz, Szuba (u2)
- XV. CHIŃSKI (71,91), Bardecki, Fojcik
- XVI. SOBCZYK (72,22), Bas
- I. RKM — 36 pkt.: Sobczyk — 11 (2,3,3,3), Fojcik — 3 (3,d,d,t), Sosna — 10 (2,3,2,3), Tudziez — 12 (3,3,3,3) nr 17 — brak zawodnika.
- II. ŚLĄSK — 20 pkt.: M. Bas — 6 (2,1,1,2), Chiński — 8 (1,2,2,3), Mrowiec (rez. toru) — 8 (1,2,3,2), Owsiega — 6 (2,1,1,2), nr 19 — brak zawodnika.
- III. SPARTA — 18 pkt.: Bardecki — 9 (3,2,2,2), Szuba — 9 (3,3,3,u), Haj — 0 (0,—,—,—), nr 8 i 18 — brak zawodników.
- IV. WANDA — 8 pkt.: Niemczura — 2 (0,2,w,—), Kielbasa — 0 (w,w,—,—), Krotysz — 3 (1,1,0,1), Złaja — 3 (0,0,2,1), nr 20 — brak zawodnika.
- NCD uzyskał w I wyścigu EUGENIUSZ TUDZIEZ — 67,60 sek. Sędziował Jerzy Najwer z Gliwic. Widzów 200.

WACŁAW TROSKA

Ostatnia eliminacja w grupie czwartej, rozegrana na torze Iskry nie miała już istotnego znaczenia, dla układu tabeli. Od początku rozgrywek prym wiodli zawodnicy Apatora Toruń, oni też pewnie i zasłużenie wywalczyli awans.

Cieszy fakt, że mimo wyraźnej przewagi, do Ostrowa kierownictwo Apatora przysłało swoich najlepszych młodzieżowców, traktując w ten sposób poważnie i po sportowemu kibiców i działaczy ostrowskiego klubu. Podobnie postąpiły też inne zespoły, co sprawiło, że zawody były ciekawe i dostarczyły sporo emocji. Najważniejsze, że przebiegały one w bardzo sportowej atmosferze.

Torunianie i tym razem udowodnili, że w tej kategorii wiekowej są bardzo silni i po raz kolejny uzyskali „czterdziestkę”. Druga lokata przypadła gdańszczanom — z bardzo dobrej strony pokazał się Marek Dera, który pokonał Bajerskiego i Świątkiewicza, nie zawiedli też gospodarze. Młody

— 4 (1,0,1,2) nr 18 — brak zawodnika.

III. ISKRA — 21 pkt.: Poprawski — 8 (2,2,2,2), Łęcki — 9 (2,3,3,1), Szymura — 4 (1,1,1,1), Maćkowski (rez. toru) — 2 (1,0,0,1), nr 17 — brak zawodnika.

IV. GKM — 7 pkt.: Winnicki — 3 (0,1,2,0), Ułowski — 0 (d,—,—,—), Oskiewicz — 0 (0,0,—,0), Danielewski — 1 (0,1,0,0), Markuszewski — 3 (1,2,d,d).

NCD uzyskał w II wyścigu WALDEMAR WALCZAK — 68,90 sek. Sędziował Wojciech Grodzki z Opola. Widzów ok. 1 tys. (w)

OSTRÓW

NA SPORTOWO...

zespół prowadzony przez trenera Jana Grabowskiego jest nadzieją ostrowskich kibiców.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. KALINOWSKI (70,11), Jaguś, Maćkowski, Ułowski (d)
- II. WALCZAK (68,90), Dera, Szymura, Winnicki
- III. BAJERSKI (69,81), Łęcki, Buczyński, Oskiewicz
- IV. ŚWIĄTKIEWICZ (70,87), Poprawski, Żebrowski, Danielewski
- V. DERA (69,11), Bajerski, Danielewski, Maćkowski
- VI. KALINOWSKI (71,35), Świątkiewicz, Szymura, Oskiewicz
- VII. ŁĘCKI (70,46), Jaguś, Winnicki, Żebrowski
- VIII. WALCZAK (70,75), Poprawski, Markuszewski, Buczyński
- IX. ŚWIĄTKIEWICZ (70,75), Winnicki, Buczyński, Maćkowski
- X. BAJERSKI (69,79), Markuszewski, Szymura, Żebrowski
- XI. ŁĘCKI (70,13), Walczak, Kalinowski, Danielewski
- XII. DERA (69,87), Poprawski, Jaguś, Markuszewski (d)
- XIII. JAGUŚ (71,34), Buczyński, Szymura, Danielewski
- XIV. WALCZAK (71,04), Żebrowski, Maćkowski, Oskiewicz
- XV. DERA (70,46), Świątkiewicz, Łęcki, Markuszewski (d)
- XVI. BAJERSKI (70,50), Poprawski, Kalinowski, Winnicki
- I. APATOR — 40 pkt.: Bajerski — 11 (3,2,3,3), Świątkiewicz — 10 (3,2,3,2), Walczak — 11 (3,3,2,3), Jaguś — 8 (2,2,1,3), Sondej — NS.
- II. WYBRZEŻE — 26 pkt.: Jc. Kalinowski — 8 (3,3,1,1), Dera — 11 (2,3,3,3), Żebrowski — 3 (1,0,d,2), Buczyński

TABELE KOŃCOWE

GRUPA I

1. WŁÓKNIARZ	4	12	141
2. RKM	4	7	97
3. WANDA	4	5	74
4. ŚLĄSK	4	3	61
5. SPARTA	4	3	57

GRUPA II

1. STAL RZ.	4	11	151
UNIA T.	4	9	135
3. KKŻ	4	3	59
4. MOTOR	4	9	31

GRUPA III

1. STAL G.	4	10	132
2. MORAWSKI	4	8,5	126
3. UNIA L.	4	8	93
4. POLONIA P.	4	3,5	64
5. POLONIA B.	4	0	39

GRUPA IV

1. APATOR	4	12	162
2. START	4	8	108
3. WYBRZEŻE	4	6	92
4. ISKRA	4	3	49
5. GKM	4	1	45

„TŻ” NASZA STATYSTYKA „TŻ”

I LIGA PO XVI RUNDZIE — MINIMALNA LICZBA WYŚCIGÓW = 22

Ms	Nazwisko	Klub	M	B	I	II	III	IV	d	u	w	t	Pkt	Bn	R	Śr/M	Śr/B
1	P. Jonsson	Apator	6	30	21	6	1	0	1	1	0	0	76	1	77	12.833	2.567
2	T. Gollob	Polonia B.	16	86	51	24	8	1	1	0	1	0	209	11	220	13.750	2.558
3	J. Screen	CKM Włókniarz	7	38	21	13	2	1	1	0	0	0	91	5	96	13.714	2.526
4	T. Knudsen	WTS Polsat	15	80	51	20	5	2	2	0	0	0	198	3	201	13.400	2.513
5	L. Adams	Motor	10	53	33	14	5	0	0	0	1	0	132	1	133	13.300	2.509
6	M. Cox	Wybrzeże	14	75	42	24	5	2	1	1	0	0	179	3	182	13.000	2.427
7	S. Ermolenko	Polonia B.	11	53	37	6	4	2	2	1	1	0	127	2	129	11.727	2.434
8	T. Rickardsson	Unia T.	13	69	34	27	1	1	6	0	0	0	157	3	160	12.308	2.319
9	R. Jankowski	Unia L.	16	84	41	24	11	5	3	0	0	0	182	8	190	11.875	2.262
10	B. Hamill	Stal Brunat	7	37	23	5	2	1	4	1	0	1	81	2	83	11.857	2.243
11	J. Gollob	Polonia B.	16	87	37	29	11	5	2	0	3	0	180	12	192	12.000	2.207
12	G. Hancock	Unia L.	8	39	13	17	6	2	1	0	0	0	79	7	86	10.750	2.205
13	P. Baron	WTS Polsat	13	58	19	20	15	2	0	1	1	0	112	15	127	9.769	2.190
14	P. Świst	Stal Brunat	16	82	34	28	15	3	0	2	0	0	173	4	177	11.063	2.159
15	D. Śledź	WTS Polsat	16	85	38	22	13	7	4	0	1	0	171	11	182	11.375	2.141
16	J. Olszewski	Wybrzeże	16	83	35	19	17	6	5	0	1	0	160	6	166	10.375	2.000
17	S. Drabik	CKM Włókniarz	16	79	31	23	13	6	5	1	0	0	152	5	157	9.813	1.987
18	R. Sawina	Wybrzeże	16	77	23	28	16	8	2	0	0	0	141	11	152	9.500	1.974
19	J. Rempała	Unia T.	14	72	26	25	11	4	2	2	1	1	139	2	141	10.071	1.958
20	M. Kępa	Motor	16	82	30	23	14	10	2	1	2	0	150	7	157	9.813	1.915

UPADKI

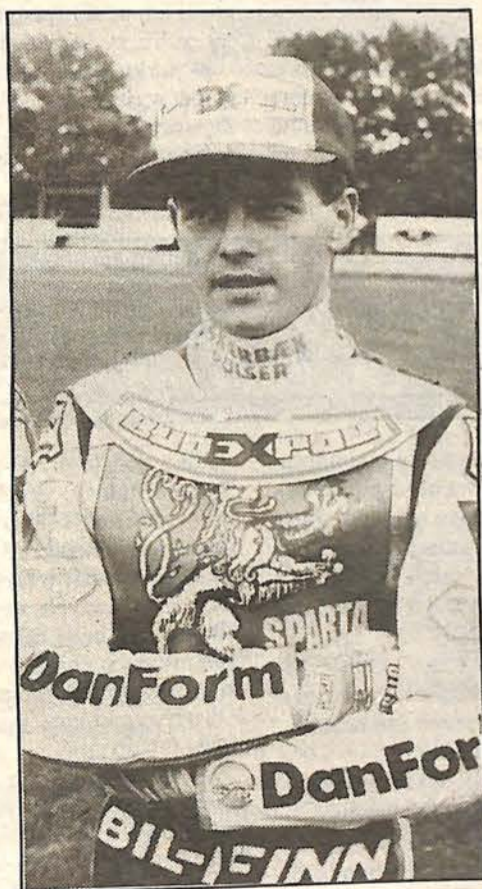
Ms	Nazwisko	Klub	u
1	D. Baliński	Unia L.	4
2	W. Szuba	WTS Polsat	3
3	M. Dera	Wybrzeże	3
4	T. Kamiński	Polonia B.	3
5	R. Kuźdzał	Unia T.	3
6	G. Rempała	Unia T.	3
7	M. Staszewski	Stal Brunat	3
8	R. Mikołajczak	Unia L.	3
9	T. Kruk	Morawski	2
10	W. Cieśliewicz	Polonia B.	2
11	R. Jucha	Motor	2
12	J. Rempała	Unia T.	2
13	P. Rembas	Stal Brunat	2
14	P. Świst	Stal Brunat	2
15	M. Kowalik	Apator	2

WYKLUCZENIA

Ms	Nazwisko	Klub	w
1	D. Baliński	Unia L.	5
2	T. Bajerski	Apator	4
3	A. Łabędzki	Unia L.	4
4	W. Cieśliewicz	Polonia B.	3
5	M. Głód	Polonia B.	3
6	J. Gollob	Polonia B.	3
7	T. Kamiński	Polonia B.	3
8	J. Krzyżaniak	Apator	3
9	S. Derdziński	Apator	3
10	W. Szuba	WTS Polsat	2
11	W. Załuski	WTS Polsat	2
12	Jc. Kalinowski	Wybrzeże	2
13	M. Kępa	Motor	2
14	M. Cierniak	Unia T.	2
15	R. Kuźdzał	Unia T.	2

MIEJSCA * MIEJSCA

Ms	Nazwisko	Klub	I
1	T. Knudsen	WTS Polsat	51
2	T. Gollob	Polonia B.	51
3	M. Cox	Wybrzeże	42
4	R. Jankowski	Unia L.	41
5	D. Śledź	WTS Polsat	38
6	J. Gollob	Polonia B.	37
7	S. Ermolenko	Polonia B.	37
8	J. Olszewski	Wybrzeże	35
9	T. Rickardsson	Unia T.	34
10	P. Świst	Stal Brunat	34
11	L. Adams	Motor	33
12	S. Drabik	CKM Włókniarz	31



Najwięcej zwycięstw w ekstraklasie po XVI rundach miał Tommy Knudsen.
Fot. Stanisław Szalak

Ms	Nazwisko	Klub	III
1	J. Woźniak	Wybrzeże	29
2	R. Flis	Stal Brunat	29
3	J. Stachyra	CKM Włókniarz	25
4	R. Jucha	Motor	24
5	J. Krzyżaniak	Apator	24
6	J. Szymkowiak	Morawski	23
7	G. Mróz	Unia T.	23
8	M. Dera	Wybrzeże	21
9	R. Kuźdzał	Unia T.	21
10	R. Paluch	Stal Brunat	21
11	T. Świątkiewicz	Apator	21
12	T. Kruk	Morawski	20

Ms	Nazwisko	Klub	II
1	G. Rempała	Unia T.	35
2	J. Gollob	Polonia B.	29
3	R. Franczyszyn	Stal Brunat	29
4	R. Sawina	Wybrzeże	28
5	P. Świst	Stal Brunat	28
6	T. Rickardsson	Unia T.	27
7	M. Kowalik	Apator	27
8	J. Rempała	Unia T.	25
9	J. Stachyra	CKM Włókniarz	25
10	M. Cox	Wybrzeże	24
11	T. Gollob	Polonia B.	24
12	R. Jankowski	Unia L.	24

Ms	Nazwisko	Klub	IV
1	R. Paluch	Stal Brunat	19
2	D. Rachwałik	CKM Włókniarz	19
3	Z. Lech	WTS Polsat	18
4	M. Szańczuk	Morawski	18
5	R. Dados	Motor	17
6	T. Kruk	Morawski	16
7	J. Szymkowiak	Morawski	16
8	G. Walasek	Morawski	16
9	W. Cieśliewicz	Polonia B.	16
10	W. Jaguś	Apator	16
11	K. Jankowski	WTS Polsat	15
12	M. Głód	Polonia B.	15

TAŚMY

Ms	Nazwisko	Klub	t
1	A. Huzczka	Morawski	2
2	Z. Rutecki	Polonia B.	2
3	R. Dados	Motor	2
4	J. Wawrzonek	Unia T.	2
5	R. Osumek	CKM Włókniarz	2
6	S. Ułamek	CKM Włókniarz	2
7	K. Jankowski	WTS Polsat	1
8	T. Kruk	Morawski	1
9	P. Kuźniak	Morawski	1
10	Jc. Kalinowski	Wybrzeże	1
11	M. Głód	Polonia B.	1
12	J. Mordel	Motor	1
13	P. Staszek	Motor	1
14	J. Rempała	Unia T.	1
15	B. Hamill	Stal Brunat	1

SPONSOR DLA NAJLEPSZEGO

Piotr Markuszewski czołowy junior w kraju, półfinalista IMSJ, najlepszy zawodnik w drużynie GKM-u, ma ostatnio kłopoty ze swoim sprzętem. Martwi mnie, że Piotrek nie może znaleźć sobie sponsora z prawdziwego zdarzenia, a jednocześnie dziwi, że w Grudziądzu jakoś nikt się nie kwapi, by mu pomóc. Szkoda. Poprosiłem go o rozmowę.

— Piotrek finał Srebrnego Kasku, 11 miejsce, 6 pkt. Czy jesteś zadowolony, czy liczyłeś na coś więcej?

— Nie jestem zadowolony. Mogło być lepiej. Problem polegał na tym, że źle się „przełożyłem” podczas tych zawodów, miałem złą dyszę w gaźniku oraz za nisko zębatkę. Po trzech biegach mechanik zmienił dyszę na 215 i założył mi zębatkę 59, od razu było widać efekty. Co z tego; było już za późno.

— Startowałeś w tym roku w półfinale IMSJ, półfinale MIMP. Co było przyczyną twoich niepowodzeń w tych półfinałach?

— W tym czasie gdy startowałem w obu półfinałach miałem kłopoty ze sprzętem. Przed półfinałem MIMP w Gdańsku pojechałem do mechanika, pana Łapy z Bydgoszczy, który zrobił mi tak motocykle, że ze startu wychodziłem pierwszy, ale już w polu wszyscy mnie objeżdżali. Mam żal do mechanika, ale cóż było minęło. Teraz silniki robię na miejscu u pana Marka Kończykowskiego.

— Jak to było w Pocking ze sponsorem, który obiecał ci nowego GM-a.

— Cała sprawa była załatwiana przez pana Bronisława



Piotr Markuszewski nie jest zadowolony ze swoich tegorocznych występów. Liczy, że w nowy sezon wejdzie z mocnym sponsorem.

Fot. Stanisław Szalak

Ratajczyka, który znalazł sponsora. Pan Ratajczyk powiedział nam, że my się spóźniliśmy do Pocking i sponsor wyjechał. A prawda jest taka, że przyjechalibyśmy dzień wcześniej wieczorem w piątek. Nie wiem co o tym myśleć, wydaje mi się, że ktoś zabawiał się moim kosztem.

— Czy nie uważasz, że brakuje ci indywidualnego sukcesu. W lidze jeździsz przecież bardzo dobrze.

— Była taka szansa w tym roku, ale miałem pecha ze sprzętem. Właściwie powiem inaczej, brak było dobrego sponsora, który mógłby mi pomóc.

— Nie rozumiem. Przecież opiekuje się tobą firma „Egida”. Masz od nich motocykle, kombinezon?

— W którym nie jeżdżę.

— Teraz już nic nie rozumiem.

— To jest trudna sytuacja. Na początku sezonu zakupili mi Jawę z leżącym silnikiem. Byłem z tego zadowolony i podpisałem z „Egidą” umowę na dwa lata. Potem dostałem Jawę za awans do półfinału IMSJ, ale co z tego, skoro teraz nie mam od nich pomocy?

— Trochę dziwne, ty najlepszy zawodnik w drużynie i masz kłopoty ze znalezieniem sponsora. Inni w zespole jeżdżą słabiej i mają wielu sponsorów.

— Tak, zgadza się. Naprawdę nie mogę tego zrozumieć. Jest to dziwna, a zarazem śmieszna sytuacja. Jednocześnie chciałbym powiedzieć, że taką deską ratunku jest prezes GKM-u, który w ostatnim czasie zakupił mi np. korbówód.

— Czego tobie życzyć w sezonie 1995?

— Abym kolejny rok startów rozpoczął z dobrym, solidnym sponsorem.

— Życząc tobie spełnienia tego marzenia, dziękuję za rozmowę.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

AMBICJA POPLACA



Fot. Mieczysław Bielak

Narzekania młodych zawodników na brak sprzętu, bez jakichkolwiek starań z ich strony nie na wiele się zdadzą. Najłatwiej zwałac winę za zerowe konta punktowe na zdezelowane silniki.

Inną drogą poszedł Sebastian Ułamek z Włocławka z Częstochowa, który ambicją i wolą walki na rozklekotanym GM-ie tak porwał publiczność, iż podczas meczu z Apatorem zebrano wśród kibiców żuźla pokazną kwotę 25 milionów złotych na nowy silnik dla niego.

Zdobyl on dla swej drużyny tylko 4 punkty w pięciu startach, ale większość rówieśników Sebastiana Ułamka dysponując podobnym klekotem nie przywołałaby, poza jękami, nic.

Waleczność i nie rezygnowanie z możliwości uzyskania każdego „oczka” opłaciła się. Może będzie to nauczka i przyszła korzyść dla innych młodzieźców?

(stan)

Z zewnątrz wygląda to tak: młodzi zawodnicy z zaplecza kadry juniorów przyjeżdżają na turniej do jednego miasta, rozgrywają zawody, walczą o punkty, czasem o puchary. Następnego dnia jadą na inny stadion, zwykle położony blisko tego, na którym rywalizowali dzień wcześniej i znowu stają na starcie, zdobywają kolejne punkty. Po zawodach myją się i wracają do domu, by za jakiś czas znów pojawić się na dwóch innych torach. Przyznaję, że i ja widziałem to w ten sposób.

Przez dwa dni, podczas właśnie takich turniejów, towarzyszyłem ekipie Marka Kraskiewicza — 2 września w Rawiczu i następnego dnia w Ostrowie. Udało mi się wiele podpatrzeć, co nieco podłuchać i chciałbym się podzielić kilkoma spostrzeżeniami, obserwacjami, refleksjami.

Wiele zarzutów, także na tych łamach, kierujemy do GKSŻ, do działaczy tzw. centrali. Zwykle są one uzasadnione. Za ideę turniejów zaplecza kadry juniorów należą się pomysłodawcom jedynie słowa uznania. Imprezy te, służą nie tylko wylanianiu na torze naszych reprezentantów do eliminacji mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej, choć są zapewne elementem, dającym selekcyjnemu pewne podstawy do późniejszych nominacji.

Głównym celem, jaki postawili sobie opiekunowie tych uzdolnionych młodych żuźlowców, jest nauka — stałe podnoszenie umiejętności jeździeckich i wychowywanie, także przez duże „W”. Marka Kraskiewicza i trenera kadry juniorów Andrzeja

Koselskiego wspierają szkoleniowcy klubowi, opiekunowie na co dzień mający kontakt ze swymi podopiecznymi. Uwagi przed zawodami, w czasie ich trwania i po zakończeniu, przekazywane przez ludzi, którzy na tym sporcie „zęby zjedli”, pomagają wyeliminować błędy popełniane przez zawodników, nie tylko w postawie na torze, ale także w innych sprawach, jak choćby w przygotowaniu motocykla. Podpowiadają, jak się zachować po upadku, jak reagować, gdy ktoś upadnie przed nimi. Są efekty. W Rawiczu na leżącego Łęckiego nie najechał Sylwester Moskwiak, a w Ostrowie, mając przed sobą leżący na torze motocykl Dobruckiego, umiejętnym manewrem przed groźną kontuzją, wybronił się Maciej Kuciapa.

Tradycyjna odprawa, jaką sędziowie przeprowadzają przed zawodami, wygląda tu zupełnie inaczej. Głos zabiera nie tylko arbiter, ale przede wszystkim trenerzy, którzy mówią o parametrach toru, jego zaletach bądź mankamentach, pułapkach czyhających na młodych, często jeszcze mało doświadczonych żuźlowców. Przed turniejem w Rawiczu Stanisław Chomski uprzedzał tych, którzy jeszcze tam nie startowali o tym, że wejście w pierwszy łuk nie pozwala na jednoczesne złożenie się czwórki zawodników, że trzeba zachować szczególną ostrożność i pomyśleć, nim zdecyduje się na niebezpieczny manewr, który na tym specyficznym torze może skończyć

się lądowaniem na twardej bandzie. Stojący obok mnie Paweł Łęcki półgłosem potwierdził to, bo podczas meczu towarzyskiego miał okazję zapoznać się z twardością desek na rawickim torze. Słyszał to jego klubowy kolega z Iskry Tomek Poprawski, któremu kilkadziesiąt minut później nie udało się wejście w łuk i na własnej skórze przekonał się, że ani trener Chomski, ani Paweł nie przesadzali.

Tor w Rawiczu ma jeszcze jedną pułpkę. Po kilku wyścigach wejście w drugi łuk sprawia trudności nawet doświadczonym wyjadaczom. Zresztą, kto oglądał turniej kwalifikacyjny seniorów do IMSJ w kwietniu, ten wie, że o upadek na tej nawierzchni nie trudno. Przekazywane młodzieźcom informacje o tych sprawach, ostrzeżenie ich przed specyfiką obu wirażów nie ma przestraszyć, a jedynie wyczulić, że najważniejsze w życiu jest zdrowie.

W parku maszyn trenerzy niemal po każdym wyścigu, a także przed wyjazdem na tor, przekazują uwagi, podpowiadają jak się zachować w trudnej sytuacji. Juniorzy mają się uczyć, nabierać doświadczenia na torach o różnych geometriach, długościach i nawierzchniach.

Po Rawiczu kolej na Ostrowie.

UCZĄ SIĘ RAZEM

Kilka godzin przed zawodami wspólny obiad. Zawodnicy, trenerzy, mechanicy, opiekunowie, wszyscy razem. Próbuje uzyskać nieco informacji. Marek Kraskiewicz chciałby przed zakończeniem sezonu rozegrać jeszcze cztery tego typu imprezy. Najbliższe już na przełomie września i października. Jeżeli będą kluby, które przyjmą młodych zawodników na swoich obiektach, turnieje odbywać się będą także w roku przyszłym. Pożytek to nie tylko dla tych młodych chłopców, ale dla całego naszego żuźla. Gdy wracają do swoich miast, mogą nabyte doświadczenie przekazać kolegom z drużyny, którzy jeszcze nie znaleźli miejsca w tej wyselekcjonowanej grupie.

To już trzeci sezon wspólnych spotkań. Efekty widać gołym okiem. Zawodnicy, którzy startowali w turniejach zaplecza należą dziś do czołówki światowej w tej kategorii wiekowej. Pokazały to tegoroczne eliminacje IMSJ, choć w finale apetyty były większe. Co prawda w ubiegłym roku w Pardubicach i w bieżącym w dalekim Elgane medale zdobywali inni, ale Polaków w tych rozgrywkach widać już od kilku lat. Patrząc na robotę wykonywaną przez zawodników i grupę trenerów, powinno tak być nadal. Tych, którzy idą wyżej zastępują młodszy, też zdolni i z ambicjami. Może będą i medale.

Ciąg dalszy na stronie 30.

Rozmowa z JANEM PUKIEM byłym zawodnikiem Startu Gniezno

— Jan Puk prywatnie...

— Mam trzydzieściodziewięć lat, żonę Grażynę i dwójkę dzieci — siedemnastoletniego syna i młodszą córkę. Żona czasami też idzie na żużel. Częściej syn. Tutaj, na Winiarach w Gnieźnie mieszkamy od 1980 roku.

— Na żużlu jeździł pan w latach 1973-1983 i cały czas w barwach Startu. Wywalczyliście wówczas awans do I ligi. Dlaczego ekstraklasy nie ma teraz?

PO PROSTU SKOŃCZYŁ...

Jak ocenia pan Start obecnie?

— Zawsze będę powtarzał, że tutaj już od ładnych paru lat nie ma tzw. „długiej ławy”, tak jak np. za czasów trenera Andrzeja Pogorzelskiego, który mógł śmiało wśród zawodników przebierać i wybierać. Wtedy o miejsce w zespole toczyła się ostra rywalizacja. Trzeba było się wykazać i ciągle podnosić swoje umiejętności, by w ogóle pojeździć sobie w lidze. Teraz tej rywalizacji między zawodnikami nie widać. Ale nie ma też w Gnieźnie wyników, toteż i chłopcy nie garną się do tego sportu tak, jak kiedyś. Wiadomo przecież, że II liga to nie to samo, co ekstraklasa. Poza tym, młodzież gnieźnieńska mało startuje w ciągu sezonu, bo mało ma ku temu okazji. To też duża szkoda dla Startu.

— W jaki sposób rozpoczęła się pana przygoda z żużlem?

— Już jako uczeń szkoły podstawowej, miałem motor. W ogóle, to wolałem motocykl, a nie piłkę, za którą uganiała się większość moich ówczesnych kolegów. Wychowałem się około 50 kilometrów od Gorzowa, od strony Poznania, słyszałem więc o żużlu sporo. Na mecze do Gorzowa jeździłem razem z ojcem, aż wiosną w 1972, zdecydowałem się spróbować swoich sił w tym sporcie i zapisałem się do szkółki. Już na jesień miałem licencję...

— Trenerem był...

— Andrzej Pogorzelski, bardzo konkretny szkoleniowiec. A nabór w tamtym roku był naprawdę kolosalny. Z 400 kandydatów egzamin na licencję zdało tylko... czterech. Obok mnie byli to jeszcze Ćwikła, Polkowski i Wasilewski.

— A debiut!

— Rok później, czyli w 1973, ale nie w Gorzowie, tylko już w Gnieźnie. Zimą działacze Startu przyjechali do Gorzowa, by szukać zawodników, bo nie mieli składu. Rok wcześniej ściągnęli już Świtałę i Padewskiego.

Rozmawiali z Edwardem Jancarzem, a ten wskazał na mnie. Stamtąd, gdzie mieszkałem, do Gniezna miałem najbliżej w porównaniu z innymi zawodnikami Stali. Zadebiutowałem w meczu ligowym w Lublinie. Zaliczyłem dwa biegi, w parze z Wojciechem Kaczmarkiem. Mecz jednak przerwano z powodu deszczu, dlatego niełatwo mi było zaprezentować się z dobrej strony. Zresztą cały tamten sezon 1973 miałem taki sobie.

— Które ze swoich osiągnięć na torze żużlowym uważa pan za najwartościowe?

— Brązowy medal w finale MPPK w 1979 roku, który wywalczyłem na torze u siebie w Gnieźnie, w parze z Wojciechem Kaczmarkiem. W tym samym roku cieszyłem się także z awansu drużyny do I ligi. Miałem w tym swój udział, zresztą już od 1976 roku przywoziłem dla Startu dosyć dużo punktów. To były naprawdę dobre lata w mojej karierze. Chyba najlepsze. Z innych osiągnięć dobrze wspominam występy w dwóch finałach MIMP (1977 i 1978), przy czym tak już się jakoś układało, że za każdym razem w eliminacjach szło mi znacznie lepiej niż w finale! Parę sezonów byłem też w reprezentacji Polski, juniorów, a wtedy juniorem było się do dwudziestu trzech lat.

— Były też dramaty?

— Może tylko z dwa razy trafiałem do szpitala. Z powodu kontuzji lewej nogi nie startowałem cały sezon 1974.

— Jakie lubił pan wówczas tory i na jakich motocyklach startował?

— Każdy dobrze przygotowany tor mi odpowiadał. Nie ma teraz takich za dużo u nas. Ale to osobny temat. Kibice tutejsi, ci starsi zwłaszcza, przypominają sobie, że lubiłem jeździć po zewnętrznej, jak Kaziu Wójcik. Faktycznie tak było. Byłem „orbitowcem”, zaś mój brat, Wojciech, jeszcze zanim nabawił się paskudnej kontuzji kolana i skończył karierę w 1977, trzymał się po wewnętrznej, i tak przejeździliśmy razem kilka sezonów. Do jazdy zwykle dostawałem Jawy, choć miałem też motocykle Wes-

warunki mieszkaniowe były nie najgorsze. O obiecanym jedzeniu musieliśmy często prosić i dopominać się. Nie mieliśmy też warsztatu dla siebie, dlatego maszyny stały w korytarzu w domu Anglików, u których mieszkaliśmy. Dobrze, że w pobliżu znajdował się taki punkt naprawy samochodów i motocykli. Tam ludzie nam trochę pomogli. Sami przy sprzęcie i tak prawie nic nie grzebaliśmy. W Polsce wszystko za nas robili mechanicy. U nas na głowie było tylko sprawdzić sprzęt, zębatki, zadbać o oponę i umyć motor! Z tego co obserwuję dziś, żużlowcy też nie potrafią popracować przy swoim sprzęcie. W Anglii wystartowałem kilka razy, w tym w dwóch meczach ligowych. W nich nie punktowałem, ale już w jednym z czwórmeczów, m.in. z udziałem Zenona Plecha, oraz w tzw. meczach rezerw, rozgrywanych po głównych zawodach, późnym wieczorem, trochę punktów przywoziłem. Część kosztów przynajmniej jakoś się zwróciła. Na nic więcej liczyć nie mogłem. Nię dość, że przeżywałem istny szok, ze względu na ówczesne różnice między Zachodem a Polską, to jeszcze odstawałem sportowo. Bo oto polski drugoligowiec

jeszcze sprzed roku, nagle znalazł się w Anglii u boku najlepszych żużlowców świata, a więc z Dave Jessupem czy Michaeliem Lee. Walki nawiązać raczej nie byłem w stanie! Barię był też język. Mój kontakt z działaczami Eastbourne ograniczał się do wręczania mi tych wspomnianych karteczek oraz do wypłaty pieniędzy zaraz po meczu. Na szczęście innym polskim żużlowcom, którzy w 1980 roku wyjechali do Anglii, powiodło się znacznie lepiej, bo byli po prostu lepsi niż ja, np. Jan Ząbik czy Roman Jankowski. Andrzej Huszcza z kolei, w Leicester, dodatkowo trafił na bardziej przyjaznych i słownych Anglików.

— Po powrocie z Wysp, Jan Puk jakby zapomniał jak się zdobywa punkty i jak się poprawnie jeździ na maszynie żużlowej!

— Nie tak od razu! Wróciłem i dostałem od klubu nowiutki motocykl. I choć w rozgrywkach ligowych nie startowałem, to występowałem udanie w czwórmeczach o puchar PZMot, a także wygrywałem różne turnieje, m.in. dwa dobrze obsadzone w Grudziądzu i Toruniu. Rok później forma faktycznie spadła. To muszę przyznać. A startowałem głównie w rezerwie, zaś w 1982 roku jeszcze rzadziej.

— Dlaczego? Braki kondycyjne, złe układy w klubie...

— Nie potrafię tego wyjaśnić. Tak myślę i naprawdę nie wiem dlaczego. Jeszcze raz na początku sezonu 1983 wyjechałem na tor, ale to tylko raz. Było to w meczu w Rzeszowie, a potem... Po prostu skończyłem...

— Nie żałuje pan tych lat spędzonych na torze żużlowym?

— Nie. Zobaczyłem trochę świata. Czechosłowacja, Jugosławia, Niemcy, Anglia. Spotkałem też ciekawych ludzi. Wielu z nich mam do dziś za dobrych przyjaciół. Kontakty z byłymi żużlowcami Gniezna też utrzymuję...

— Szczęście, że mąż skończył z żużlem w zdrowiu — wtrąca przysłuchująca się rozmowie żona, Grażyna. — Niech pan spojrzy na tych byłych kolegów z toru, z Gniezna. Geniu Błaszak na wózku, Kaziu Wójcik jest inwalidą, a inni też mają swoje osobiste dramaty. Ten żużel, to paskudnie niebezpieczny sport. Naprawdę to duże szczęście, że Janek jest cały i zdrowy po tej karierze.

— Wiem, że na żużel w Gnieźnie pan chodzi...

— Tak. Śledzę wydarzenia i tutaj, w kraju na świecie też. Czytam „Tygodni Żużlowy”. Poza tym, czasami organizuję wycieczki tutejszych kibiców na mecze wyjazdowe Startu. Kiedy już człowiek zatknął się z tym sportem, to chyba nie sposób od niego uciec...

— To fakt. Dziękuję za miłą rozmowę i życzę powodzenia w życiu!

— Dziękuję.

Rozmawiał:
MAREK ŚLIPERSKI



JAN PUK: „Zobaczyłem trochę świata. Czechosłowacja, Jugosławia, Niemcy, Anglia. Spotkałem też ciekawych ludzi...”

lake.

— Rok 1980 był pierwszym, po dziewiętnastu latach przerwy sezonem występów Startu w ekstraklasie. Jana Puka jednak zabrakło, bo z początkiem sezonu został pan wysłany na starty do pierwszej ligi angielskiej. Dlaczego pan, skoro GKSŻ na prośbę Anglików, miała oddelegować po najlepszym zawodniku z każdego polskiego klubu?

Po prostu padło na mnie. Wojciech Kaczmarek i Eugeniusz Błaszak byli wówczas lepsi i to jeden z nich powinien był jechać. Teraz, jak tak sobie wspominam tamte czasy, to odnoszę wrażenie, że do Anglii wyjechałem jakby za jakąś karę!

— Za karę? Dlaczego?

— W Anglii spędziłem miesiąc. Miałem występować w barwach klubu Wolverhampton, ale ostatecznie wylądowałem w Eastbourne, razem z Józefem Kaflem. O tej nagłej zmianie klubu dowiedziałem się dopiero tam, na miejscu. To tak na dobry początek. Poza tym, Anglicy nie wywiązali się z umowy w wielu punktach. Wiozłem ze sobą dwie ramy, karczki, linki i praktycznie nic więcej. Resztę, łącznie z silnikiem, miałem dostać na miejscu. A dostałem tylko silnik i to jeszcze na spółę z Kaflem. Dostaliśmy też samochód, by dojeżdżać na zawody, do tego tylko karteczki z meczami i godzinami rozpoczęcia, ale już

„TŻ” NASZA STATYSTYKA „TŻ”

II LIGA PO XVI RUNDACH — MINIMALNA LICZBA WYŚCIGÓW = 22

Ms	Nazwisko	Klub	M	B	I	II	III	IV	d	u	w	t	Pkt	Bn	R	Śr/M	Śr/B
1	H.Nielsen	TS Polonia P.	8	35	31	4	0	0	1	0	0	0	99	2	101	12.625	2.886
2	A.Kasper	SKS Start G.	12	69	53	11	1	2	1	0	1	0	182	0	182	15.167	2.638
3	Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	12	62	43	12	2	1	3	0	1	0	155	4	159	13.250	2.565
4	R.Dobrucki	TS Polonia P.	16	65	30	21	12	0	1	0	1	0	144	19	163	10.188	2.508
5	J.Krzystyniak	TS Polonia P.	16	75	39	23	9	3	0	0	1	0	172	16	188	11.750	2.507
6	R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	14	79	50	18	6	1	2	1	0	1	192	0	192	13.714	2.430
7	L.Bodi	KKŻ Krosno	10	52	25	23	2	2	0	0	0	0	123	2	125	12.500	2.404
8	R.Holta	GKM Grudziądz	7	35	15	15	3	1	0	1	0	0	78	4	82	11.714	2.343
9	J.Petrikovics	GKM Grudziądz	7	37	23	6	4	2	1	0	0	1	85	1	86	12.286	2.324
10	M.Starostin	Wanda-Realbud	9	50	28	14	1	2	3	0	2	0	113	2	115	12.778	2.300
11	A.Pawliczek	RKM Rybnik	16	77	32	22	16	5	0	0	2	0	156	20	176	11.000	2.286
12	J.Gomólski	SKS Start G.	16	80	35	26	14	4	0	0	1	0	171	11	182	11.375	2.275
13	L-H.Joergensen	RKM Rybnik	10	42	20	12	4	3	3	0	0	0	88	7	95	9.500	2.262
14	K.Okupski	TS Polonia P.	16	79	31	29	11	3	4	0	1	0	162	15	177	11.063	2.241
15	D.Fliegert	RKM Rybnik	16	74	31	22	11	8	2	0	0	0	148	8	156	9.750	2.108
16	H.Bem	RKM Rybnik	13	56	20	19	8	5	3	0	1	0	106	11	117	9.000	2.089
17	E.Tudzież	RKM Rybnik	16	54	19	19	8	5	3	0	0	0	103	10	113	7.063	2.093
18	R.Wilk	ZKS Stal Rz.	14	59	18	20	11	5	2	0	3	0	105	18	123	8.786	2.085
19	P.Markuszewski	GKM Grudziądz	15	72	25	24	13	5	4	0	1	0	136	14	150	10.000	2.083
20	J.Lukaszewski	Wanda-Realbud	12	52	19	14	16	1	0	1	1	0	101	6	107	8.917	2.058

UPADKI

Ms	Nazwisko	Klub	u
1	G.Petranov	ZKS Stal Rz.	5
2	Sz.Kulczak	SKS Start G.	4
3	K.Zieliński	Wanda-Realbud	4
4	R.Trojanowski	ZKS Stal Rz.	4
5	R.Raś	KKŻ Krosno	3
6	K.Chiński	ŚLĄSK Św-ce	3
7	T.Poprawski	TŻ Iskra O.	3
8	M.Sosna	OTŻ Cemwap	3
9	D.Winnicki	GKM Grudziądz	2
10	P.Grygolec	KKŻ Krosno	2
11	J.Brucheiser	TŻ Iskra O.	2
12	K.Fliegert	RKM Rybnik	2
13	J.Gała	TS Polonia P.	2
14	W.Kiełbasa	Wanda-Realbud	2
15	M.Niemczura	Wanda-Realbud	2

WYKLUCZENIA

Ms	Nazwisko	Klub	w
1	M.Nowak	SKS Start G.	6
2	M.Bas	ŚLĄSK Św-ce	4
3	P.Winiarz	ZKS Stal Rz.	4
4	T.Kornacki	GKM Grudziądz	3
5	G.Wisniewski	GKM Grudziądz	3
6	K.Bas	ŚLĄSK Św-ce	3
7	R.Wilk	ZKS Stal Rz.	3
8	R.Kempiński	GKM Grudziądz	2
9	D.Winnicki	GKM Grudziądz	2
10	I.Kwieciński	KKŻ Krosno	2
11	A.Bielica	ŚLĄSK Św-ce	2
12	K.Chiński	ŚLĄSK Św-ce	2
13	J.Brucheiser	TŻ Iskra O.	2
14	M.Gareztka	TŻ Iskra O.	2
15	M.Latosi	TŻ Iskra O.	2

MIEJSCA * MIEJSCA

Ms	Nazwisko	Klub	I
1	A.Kasper	SKS Start G.	53
2	R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	50
3	Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	43
4	J.Krzystyniak	TS Polonia P.	39
5	J.Gomólski	SKS Start G.	35
6	A.Pawliczek	RKM Rybnik	32
7	D.Fliegert	RKM Rybnik	31
8	K.Okupski	TS Polonia P.	31
9	H.Nielsen	TS Polonia P.	31
10	A.Bielica	ŚLĄSK Św-ce	30
11	R.Dobrucki	TS Polonia P.	30
12	M.Starostin	Wanda-Realbud	28



W II lidze jako pierwszy linię mety najczęściej mijał Antonin Kasper.

Fot. Jolanta Kaliska

Ms	Nazwisko	Klub	III
1	M.Fabiszak	ŚLĄSK Św-ce	35
2	K.Bas	ŚLĄSK Św-ce	33
3	R.Przygódzki	OTŻ Cemwap	29
4	S.Tronina	Wanda-Realbud	29
5	J.Skarżyński	GKM Grudziądz	26
6	K.Zieliński	Wanda-Realbud	25
7	D.Wach	OTŻ Cemwap	23
8	A.Fajfer	SKS Start G.	22
9	W.Żurawski	GKM Grudziądz	21
10	J.Gała	TS Polonia P.	20
11	R.Kempiński	GKM Grudziądz	19
12	R.Raś	KKŻ Krosno	19

Ms	Nazwisko	Klub	II
1	M.Mróż	OTŻ Cemwap	30
2	K.Okupski	TS Polonia P.	29
3	A.Fajfer	SKS Start G.	27
4	J.Skarżyński	GKM Grudziądz	26
5	J.Giogowski	KKŻ Krosno	26
6	M.Korbel	RKM Rybnik	26
7	J.Gomólski	SKS Start G.	26
8	T.Fajfer	SKS Start G.	25
9	P.Markuszewski	GKM Grudziądz	24
10	B.Ciupak	KKŻ Krosno	24
11	L.Matysiak	ŚLĄSK Św-ce	24
12	R.Kempiński	GKM Grudziądz	23

Ms	Nazwisko	Klub	IV
1	M.Dubicki	TS Polonia P.	23
2	P.Grygolec	KKŻ Krosno	20
3	P.Gancarz	ZKS Stal Rz.	20
4	T.Poprawski	TŻ Iskra O.	19
5	W.Żurawski	GKM Grudziądz	17
6	R.Raś	KKŻ Krosno	17
7	M.Fabiszak	ŚLĄSK Św-ce	17
8	K.Zieliński	Wanda-Realbud	15
9	M.Bargiel	KKŻ Krosno	14
10	J.Brucheiser	TŻ Iskra O.	14
11	Sz.Kulczak	SKS Start G.	14
12	P.Styczyński	Wanda-Realbud	14

TAŚMY

Ms	Nazwisko	Klub	t
1	Z.Hajdu	OTŻ Cemwap	2
2	R.Kempiński	GKM Grudziądz	1
3	D.Winnicki	GKM Grudziądz	1
4	J.Petrikovics	GKM Grudziądz	1
5	B.Ciupak	KKŻ Krosno	1
6	K.Bas	ŚLĄSK Św-ce	1
7	A.Bielica	ŚLĄSK Św-ce	1
8	K.Chiński	ŚLĄSK Św-ce	1
9	W.Nebel	ŚLĄSK Św-ce	1
10	M.Latosi	TŻ Iskra O.	1
11	R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	1
12	M.Fojcik	RKM Rybnik	1
13	K.Lis	OTŻ Cemwap	1
14	M.Mróż	OTŻ Cemwap	1
15	M.Sosna	OTŻ Cemwap	1

OPONY DO SPEEDWAY'A

w mieszance 258 i 434

DUNLOP

AUTO-OGUMIENIE CENTRUM

Poznań, ul. Madziarska 26
Tel/fax (0-61) 22-74-55

NOVAX

Bezpośredni import z Anglii.
Ciągła sprzedaż.

Przy zakupie powyżej 3 szt. — bezpłatna dostawa

FANFARY MECZOWE



oferuje
importer

★ ★ ★

Firma

HOBBY SPORT

ul. Michałowskiego 18
51-637 Wrocław
tel. 071/486999 ★ fax. 071/605854

Uwaga!

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.

SUPER VIDEO

„Speedway Video”

proponuje atrakcyjny zestaw nagrań na jednej kasie:

Final IMS - Vojens '94

Final DMS - Brokstedt '94

wszystkie wyścigi, otwarcie, dekoracja, ciekawostki
oraz turniej oldboyów wielkich gwiazd światowego żużla
z udziałem m.in. Zenona Plecha, Bruce Penhalla, Ole Olsena,
Ivana Maugera, Barry Briggsa itd.

„Golden Greats” - Holsted 19.08.1994

cena 350 tys. zł + koszty przesyłki (za zaliczeniem pocztowym)

W drugim zestawie proponujemy dwa wielkie turnieje w Albersdorf
z udziałem ścisłej czołówki światowej - sierpień i wrzesień '94
oraz rewanż - Vojens październik '94 m.in. z polskimi żużlowcami.

Cena zestawu 300 tys. zł + koszty przesyłki.

Final IMS - Vojens '94 - 200 tys. zł.

Przyjmujemy zamówienia na Final IMS juniorów - Elgane '94.

Cena 200 tys. zł.

Kasety prosimy zamawiać
pod adresem:

NOWAK - NIEDZIELSKI

os. Przyjaźni 4/397

61-687 Poznań

tel. (grzecznościowy) 205-427

PROMEX

JAWA SPEEDWAY SERVICE

Przedstawicielstwo Firmy JAWA - Divisov

oferuje w swej sprzedaży
motocykle, silniki
oraz części zamienne

w tym olej CASTROL M
w cenie 112 000,- + VAT za 1 litr

Nasz adres:

Rybnik 44-200

ul. Na Górze 7

tel./fax: (0-36) 24-160

PIĘĆ MINUT Z EUGENIUSZEM BŁASZAKIEM

Było parę dni po finale IMS, kiedy znowu porozmawiałem sobie z Geniem. Najpierw zapytałem czy był w Vojeńs?

— Tak. A ty oglądałeś na DSF-ie?

— Tak. Podobał mi się finał, a tobie?

— Też. Jak widziałeś, było dużo tasowań i emocji. Świetnie przygotowany tor, mimo że wcześniej w Danii sporo padało. Nadkomplet kibiców. Była atmosfera.

— Bilety, jak słyszałem, były jednak strasznie drogie...

— Aż do przesady! Najtańsze stojące były za 250 koron, tj. prawie 800 tysięcy złotych.

— Można było je kupić jeszcze w dniu finału?

— Tak, choć uruchomiono tylko jedną kasę, przez co kolejka zrobiła się kilometrowa! Potem ten skandal z karetką pogotowia, która długo nie wyjeżdżała do leżącego Golloba. To drugi błąd Olsena, który był przecież organizatorem tej imprezy. Poza tym, organizacja była dobra, a już na pewno lepsza niż przed rokiem w Pocking, gdzie mieliśmy sporo balaganu. W Vojeńs miałem miejsce bardzo blisko startu, parę metrów od bandy, gdzie kręciłem zawody na video.

— Jak myślisz, dlaczego tak słabo wypadł Tomek Gollob?

— Tor znał, a jak wygrać z najlepszymi to wiedział, bo

przecież rok temu w finale MŚP w Vojeńs pojechał rewelacyjnie. W tym sezonie też znajdował się w wysokiej formie. Podejrzewam, że zbyt mocno nasi kibice i działacze chcieli od Golloba medalu, i właśnie ta presja go zgubiła.

— Innych wielkich pokonanych też nie zabrakło.

— Tak. Choćby Sam Ermolenko. On tego dnia był po prostu słaby. Widziałem też, jak po wyścigu dodatkowym zdenerwowany był Hans Nielsen. Aż ciskał ze złości garściami żużel!

— Za rok Grand Prix. Tylu emocji, co w jednodniowym finale, jak teraz w Vojeńs, chyba już nie będzie nam dane przeżywać?

— Chyba nie. Ta sama szesnastka zawodników w każdej rundzie Grand Prix, to nie to. Jeszcze jedno. Zauważ, ile było ostrych pojedynków i starć w Vojeńs. Nikt się nie oszczędzał. Wszyscy jeździli ostro i zacięcie. O tym powinno się pamiętać, bo np. Ermolenko jest zdania, że tylko w Polsce zawodnicy walczą stanowczo zbyt twardo i brutalnie. A w Vojeńs dało się zauważyć, że dziś tak jeżdżą po prostu wszyscy.

— Zgadza się. Na razie, Geniu. trzymaj się!

— Cześć.

Rozmawiał:
MAREK ŚLIPERSKI

Ciąg dalszy ze strony 26.

Tor w Ostrowie bardzo różni się od rawickiego. Dłuższy, szerszy, zupełnie inne łuki, inna nawierzchnia. Po deszczu mokro, trzeba więc jechać inaczej, inaczej wchodzić w wiraż, inaczej z niego wychodzić. Już przed turniejem, gdy trwa dłuhanina przy sprzęcie, padają uwagi, podpowiedzi. Gdy potrzebny jakiś drobiazg, pożyczają sobie wzajemnie — „oddasz po zawodach”. Wymieniają się plastronami — dziś mają inne numery niż w Rawiczu.

Po turnieju pakowanie sprzętu, pod czujnym okiem grypy najwierniejszych symatyków tego sportu. Szef reprezentacji

Wiele rzeczy w polskim żużlu mi się nie podoba. Idee turniejów zaplecza kadry juniorów pochwalam i to bardzo.

Na koniec spotkania Andrzej Koselski powiedział „nie ważne kto wygrał, kto przegrał, bo tu nie to jest najważniejsze”. Dla tych młodych chłopaków mimo wszystko takie zwycięstwo z rówieśnikami, to ważna sprawa. Pałają chęcią walki na torze, chcą rywalizować, wygrywać.

Jak wszystko dobrze się ułoży, to spotkają się jeszcze w Opolu, Świętochłowicach, Częstochowie i Krakowie. Warto ich przyjąć i pokazać kibicom. To przyszłość polskiego żużla. Wszędzie organizatorzy turniejów mogą liczyć na wdzięczność.

Na koniec niespodzianka.

Marek Kraskiewicz chce, by Turniej o Puchar Warszawy — profesjonalna impreza z nagrodami, zaplanowana na sobotę, 24 września — rozegrana została z udziałem zawodników, którzy nie ukończyli dwudziestego pierwszego roku życia. Dla pięciu uczestników turniejów zaplecza są już wypisane zaproszenia. To grupa najbardziej pracowitych, czyniących największe postępy. Padają nazwiska: Piotr Winiarz, Rafał Dobrucki, Robert Mikołajczak, Waldemar Walczak, Sebastian Ułamek. Być może — po kilku kolejnych imprezach, m.in. po finale Brązowego Kasku, znajdą się jeszcze zaproszenia dla trzech, może czterech z pozostałej grupy. To nagroda, na pewno mobilizująca.

WIESŁAW DOBRUSZEK

Wiele rzeczy w polskim żużlu mi się nie podoba. Idee turniejów zaplecza kadry juniorów pochwalam i to bardzo. Na koniec spotkania Andrzej Koselski powiedział „nie ważne kto wygrał, kto przegrał, bo tu nie to jest najważniejsze”. Dla tych młodych chłopaków mimo wszystko takie zwycięstwo z rówieśnikami, to ważna sprawa. Pałają chęcią walki na torze, chcą rywalizować, wygrywać. Jak wszystko dobrze się ułoży, to spotkają się jeszcze w Opolu, Świętochłowicach, Częstochowie i Krakowie. Warto ich przyjąć i pokazać kibicom. To przyszłość polskiego żużla. Wszędzie organizatorzy turniejów mogą liczyć na wdzięczność.

WIESŁAW DOBRUSZEK



Mimo, że to nauka, każdy chce stanąć na podium. Od lewej: Mariusz Łazarz, Rafał Dobrucki i Tomasz Świątkiewicz.

Fot. Wiesław Szmagaj

W pierwszą sobotę września, w Lipsku (Niemcy), rozegrano tradycyjny indywidualny turniej o puchar „MAZDY”, głównego sponsora lipskich zawodów. Wzięło udział 16 zawodników z 7 państw, w tym... jeden Argentyńczyk, Claudio Rolas oraz trzech reprezentantów Polski: Piotr Świst, Roman Jankowski oraz Andrzej Szczotarski.

Organizatorzy imprezy bardzo starannie przygotowali się do turnieju i chcąc dać wszystkim uczestnikom równe szanse, postanowili... dokonać odprawy technicznej motocykli, a pozwolili na oficjalny trening dwie godziny przed inauguracyjnym wyścigiem.

Turniej rozpoczął się o godzinie 20.00 przy sztucznym oświetleniu. W pierwszym pojedynku zwyciężył Zoltan Hajdu, który po zaciętej walce, minimalnie

PIOTR ŚWIST TRZECI W LIPSKU

pokonał Piotra Świst. Również dwa punkty w I serii wywalczył Roman Jankowski, ulegając w III biegu dnia Heinrichowi Schatzerowi.

Jak się potem okazało, pogromcy naszych żużlowców spotkali się w dodatkowym wyścigu, gdzie stawką było pierwsze miejsce w turnieju, bowiem zgromadzili po 14 punktów. Ze startu obaj wyszli równo i przez pół okrążenia walczyli ramie w ramie. Na drugim wirażu Austriak nie opanował maszyny i upadł, tracąc szansę na główną nagrodę. Zresztą upadków było więcej, ponieważ zawodnicy się nie oszczędzali i niekiedy walczyli na granicy bezpieczeństwa, tym bardziej, że blisko 400-metrowy tor krył w sobie sporo pułapek w postaci... wystających na wirażach cegieł.

Z polskich żużlowców najlepiej wypadł Piotr Świst, który z dorobkiem 13 punktów zajął trzecią pozycję. Miał ogromne szanse wygrania całej imprezy, jednak w ostatnim pojedynku, będąc na prowadzeniu, popełnił błąd i przez chwilę stracił panowanie nad motocyklem, co skrzętnie wykorzystał Csaba Hell. Bardzo dobrze zawody rozpoczął „Jankes”, lecz w końcówce miał spore problemy z motocyklem i dwóch ostatnich wyścigów nie ukończył. Natomiast junior z Zielonej Góry, Andrzej Szczotarski dwukrotnie zdołał zameldować się na mecie trzeci i ze skromnym dorobkiem dwóch punktów został sklasyfikowany na piętnastej pozycji.

Były to przeciętne zawody, które jednak zapamiętają ich uczestnicy, choćby ze względu na niespotykane warunki organizacyjne. Również miło zapewne będą wspominać lipski turniej kibice z naszego kraju, którzy licznie przejeżdżali (na trybunach zasiadło zaledwie 200 miłośników żużla) i do woli mogli delektować się bawarskim piwem, ufundowanym przez sponsora zawodów. Oczywiście, piwo podawano gratis...

Ostateczna klasyfikacja turnieju:

1. Zoltan Hajdu (Węgry) — 14 + 3 (3,3,3,2,3)
2. Heinrich Schatzer (Austria) — 14 + u (3,2,3,3,3)
3. Piotr Świst (Polska) — 13 (2,3,3,3,2)
4. Zdenek Schneiderwind (Czechy) — 10 (3,3,3,0,1)
5. Fred Opitz (Niemcy) — 10 (3,2,2,3,u)
6. Csaba Hell (Węgry) — 9 (1,0,2,3,3)
7. Lubomir Jedek (Czechy) — 9 (0,3,2,2,2)
8. Thomas Meggle (Niemcy) — 8 (2,2,0,1,3)
9. Pavel Karnas (Czechy) — 7 (2,1,0,2,2)
10. Franz Leitner (Austria) — 7 (1,1,1,2,2)
11. Roman Jankowski (Polska) — 6 (2,2,2,d,d)
12. Wiktor Suchajew (Ukraina) — 3 (1,0,—,1,1)
13. Claudio Rolas (Argentyna) — 3 (1,0,1,1,0)
14. Andreas Lumpitzsch (Niemcy) — 2 (0,1,0,0,1)
15. Andrzej Szczotarski (Polska) — 2 (0,1,0,1,0)
16. Joachim Kugelmann (Niemcy) — 1 (0,0,1,0,t)

NCD uzyskał w VIII wyścigu PIOTR ŚWIST — 72,9 sek. Sędziował Hans Tetsch (Niemcy). Widzów ok. 200.

ROBERT BOROWY

UCZĄ SIĘ RAZEM

zbiera plastrony, wszystkie oczywiście czyste, wymyte. Myją się też zawodnicy. Z klubowego budynku wracają z mokrymi włosami. Obok wesołe miasteczko z istic diabelskim młynem. Kilku śmiałków z żużlowej braci próbuje i tej atrakcji. Wracają pozieleniali. Jazda wysoko nad ziemią, głową w dół, bez żadnego zabezpieczenia poza paralizującą wszelkie ruchy siłą odśrodkową nawet na tych odważnych chłopkach robi wielkie wrażenie. Nie podam nazwisk, bo i tak zaprzeczają, że się bali...

Ostrowska impreza, jak każda z tego cyklu, kończy się kolacją. Nie jest to tylko wspólne spożycie posiłku. Głównym celem tego spotkania jest omówienie i przeanalizowanie tego, co działo się w czasie zawodów. Marek Kraskiewicz, który kieruje tym przedsięwzięciem, prosi kolejno trenerów o ocenę. Zaczyna Zdzisław Dobrucki. Mówi o postawie swego syna Rafała, o przyczynach upadku, który spowodował. Stanisław Chomski ocenia występ Piotra Rembasa, który w Ostrowie „przyłożył się” i drugiego gorzowianina, Mariusza Staszewskiego. Głośno i przy wszystkich uczestnikach oceniają swoich podopiecznych Jan Grabowski, Ryszard Kowalski, „Sasza” Petrow, Marek Cieślak, Czesław Czernicki... Mówią o błędach, czasem pochwalą. Nie chodzi w tym o wytykanie palcem, a o wspólne wyciągnięcie wniosków, aby nie popełniać tych samych pomyłek czy nieprawidłowych zachowań. Ci doświadczeni szkoleniowcy służą swoją radą całej grupie, choć wiadomo, że łatwiej krytykować (konstruktywnie!) swego chłopaka niż tego z innego klubu.

Gdy głos zabierają trenerzy, Marek Kraskiewicz musi od czasu do czasu uciszać jakiś „stolik”. To przecież bardzo młodzi ludzie, koledzy, którzy też na gorąco komentują wypowiedzi swoich opiekunów. Obserwuję ich twarze. Gdy mowa o którymś z nich, uważniej nadstawiają ucha, czasem chowają twarz w dłoniach lub ze zrozumieniem kiwają głowami. Różnie reagują na przyganę i pochwałę, niektórzy nieco pąsowieją, po innych jakby sływało.

Gdy siadałem z nimi do stołu, nie wiedziałem jeszcze, że to będzie tak wyglądać. Ot, zjedzą, chwilę pogadają i w drogę do domu. Jestem zbudowany tym co widziałem i słyszałem. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, ile te spotkania znaczą, jaki jest ich najważniejszy cel — nauka, nauka, nauka. Uczyc się mogą od ludzi, którzy żużlowy tor poznali jak przysłowiową własną kieszeń. Mogą uczyć się także od siebie, nawzajem. Mogą liczyć na ojcowską wręcz opiekę Andrzeja Koselskiego.



BRONISŁAW ROGAL był finalistą DMS i uczestnikiem eliminacji IMS, sześć razy zdobywał medale drużynowych mistrzostw Polski, reprezentował barwy Legii Warszawa i Stali Gorzów.

W ostatnią sobotę lipca (30.07), w wyniku choroby nowotworowej, zmarł w wieku 57 lat Bronisław ROGAL, były żuźlowiec Stali Gorzów, Legii Warszawa i reprezentacji Polski.

Kariere sportową rozpoczął od boksu, lecz szybko zakochał się w motocyklach i w wieku 18 lat trafił do drużyny gorzowskiej Stali, akurat rozpoczynała swoją przygodę na drugim „froncie”. Stał się czołowym zawodnikiem nadwarciańskiego teamu. Pod koniec lat pięćdziesiątych został powołany do odbycia służby wojskowej, a tym samym został „wcielony” do zespołu Legii Warszawa, z którą zadebiutował w rozgrywkach ekstraklasy i w 1959 roku wywalczył brązowy medal DMP.

W następnym sezonie ponownie był reprezentantem Stali oraz otrzymał powołanie do kadry narodowej. Wystąpił w I Finale Drużynowych Mistrzostw Świata na torze w Goeteborgu, gdzie jednak wraz z kolegami nie odegrał większej roli zajmując czwartą pozycję.

— *Wypadliśmy tam słabiutko, ale gospodarze „kombinowali” coś z paliwem. Brali niby z tego samego pojemnika co my, mieszało go*

ODSZEDŁ „BRONEK”...

jednak z czymś w buteleczce i dopiero później wlewali do zbiornika — wspominał przed sześcioma tygodniami swój występ w Szwecji na łamach „Gorzowiaka”.

W tym samym roku „Broniek” zakwalifikował się jako pierwszy gorzowianin do finału Indywidualnych Mistrzostw Polski i na torze w Rybniku wywalczył 8 punktów, co dało mu siódmą lokatę. W 1961 roku poprowadził gorzowski zespół do bram ekstraklasy, natomiast w kolejnym sezonie udanie zaprezentował się w eliminacjach indywidualnych mistrzostw świata awansując do Finału Kontynentalnego. W latach 1964-66 trzykrotnie walczył przyczyniając się do zdobywania przez swój zespół srebrnych medali w rozgrywkach ligowych. Także w 1966 roku po raz drugi znalazł się w finale IMP. Tym razem zajął dwunastą pozycję z dorobkiem 5 punktów.

W 1968 roku sięgnął wraz ze Stalą po czwarty srebrny medal w lidze, a w następnym, mimo że jeździł tylko w rundzie wiosennej, został drużynowym mistrzem Polski. W tym też roku, nie mogąc dojść do porozumienia z kierownictwem klubu zrezygnował z dalszego uprawiania sportu żuźlowego. Przez kolejne lata pracował zawodowo m.in. w Gazomacie, w PZMot., na postoju taksówek oraz prowadził fermę lisów.

Niestety, w listopadzie ubiegłego roku lekarze stwierdzili u niego chorobę nowotworową. Pan „Broniek” przez kilka miesięcy jeździł do Krakowa na badania i mimo fatalnego samopoczucia ciągle wierzył, że zdola pokonać chorobę. Nadzieja pojawiła się w czerwcu, kiedy to eks-żuźlowiec zaczynał odzyskiwać siły i uśmiech na twarzy. Tym bardziej, że w swym bólu nie został osamotniony, gdyż z pomocą przyszli działacze Stali-Brunat, którzy postanowili na początku sezonu przyznać comiesięczną zapomogę w kwocie jednego miliona złotych. Niestety, najważniejszego w życiu wyścigu pan „Broniek” nie zdołał wygrać...

Pozostanie w pamięci, szczególnie starszych kibiców, nie tylko jako pierwszy gorzowski finalista IMP, czy DMS, ale i też jako Ten, który potrafił zdobyć serca nadwarciańskich kibiców. Poproszony o krótkie wspomnienie obecny prezes Stali-Brunat, Jerzy Synowiec, powiedział m.in. „*Bronisława Rogala pamiętam z moich młodych lat, i to nie z sukcesów na torze czy z zapierających w płucach akcji, lecz z dwóch dosyć znamiennych przypadków. Kiedy w wieku pięciu lat po raz pierwszy przyszedłem na żużel usiadłem blisko grupy kibiców, która przeżywała tylko starty właśnie Rogala. Był to turniej Złotego Kasku i wtedy „wbilo” mi się w głowę nazwisko tego zawodnika, który był idolem ówczesnych kibiców. Drugie zdarzenie pochodzi z 1962 roku. Wtedy to Rogal awansował do finału kontynentalnego IMS i przed tymi zawodami miał wypadek motocyklowy na jednej z gorzowskich ulic. Cały Gorzów to strasznie przeżywał, bowiem po raz pierwszy miejscowy żuźlowiec tak daleko zaszedł w tych rozgrywkach. Wówczas liczyła się tylko tragedia Rogala. Zastanawiano się, czy zdoła wykurować się przed finałem, rozmawiano i wskazywano sobie miejsce wypadku. Potem poznałem Go jako instruktora nauki jazdy, bowiem przygotowywał mnie do zdania egzaminu...*

ROBERT BOROWY

SYMBOL?

Obejrzałem jeden z odcinków prezentowanego niedawno przez naszą TV serialu „Odłot”, zatytułowany „Tłocznia”. Rzecz dzieje się na Śląsku na początku lat osiemdziesiątych. Młody chłopak — Rafał, którego gra sympatyczny Artur Barciś, poszukuje swego miejsca w życiu. Ale nie o to mi chodzi.

Jest w filmie scena, gdy główny bohater w tłumie innych ludzi staje przed oknem wystawowym sklepu radiowo-telewizyjnego. Jeden z telewizorów jest włączony, a na ekranie pokazywany jest akurat finał mistrzostw świata par na żużlu z komentarzem niezapomnianego Jana Ciszewskiego. Sprzedawca, widząc zainteresowanie chłopaka i innych, podchodzi do odbiornika i złośliwie włącza go, pozbawiając wszystkich możliwości oglądania — choć przez szybę — relacji z zawodów żuźlowych. Włącza natomiast magnetofon sprzężony z migającymi, kolorowymi lampami dyskotekowymi.

Oglądając tę scenę pomyślałem o nas, sympatykach tego sportu, których telewizja jakże często traktowała tak, jak ów sprzedawca potraktował Rafała. Słowo „symbol” jest tu może zbyt wielkie, ale jakby coś w tym było, prawda?

PIOTR MOTAŁA

Dziś już chyba mało kto z kibiców, nawet z filatelistycznym zamiłowaniem, pamięta, że przed dwudziestoma z górą laty nasza poczta wypuściła do obiegu znaczki z okazji rozgrywanego na Stadionie Śląskim w Chorzowie finału indywidualnych mistrzostw świata. Odbył się on 2 września 1973 roku i jak

wszystkim doskonale wiadomo zakończył się jedynym triumfem Polaka w tych super

prestizowych mistrzostwach. Wydano także okolicznościową kopertę Pierwszego Dnia Obiegu FDC.

Wówczas pocztowcy wykazali się niezłą intuicją. Czyżby przewidywali zwycięstwo Jerzego Szczakiela? Na tym się jednak skończyło. Potem kolekcjonerzy musieli jedynie zadowolić się okazijnymi kasownikami m.in. podczas finałów mistrzostw świata par rozgrywanych w Rybniku w roku 1985 oraz w Poznaniu w 1991 roku.

Co roku w Polsce ukazuje się sporo znaczków o tematyce sportowej. Zapomniano jednak o kibicach żużla. Łatwo przecież można sobie wyobrazić jakim powodzeniem cieszyłaby się na przykład seria z sylwetkami gwiazd światowego żużla. Nielsena, Ermolenkę czy Rickardssona na znaczkach chcieliby mieć w swoich kla-

serach sympatycy żużla nie tylko w Polsce. Część dochodu uzyskanego ze sprzedaży tych znaczków można by przeznaczyć na wzbogacenie konta Fundacji „Pomocna Dłoń”.

Może ten numer naszego tygodnika trafi przypadkowo do kompetentnych pracowników Poczty Polskiej i „pomo-

że” im podjąć decyzję o wydaniu serii znaczków, która usatysfakcjonowałaby nie małą przecież rzeszę żuźlowych fanów. Czekamy! Nasza redakcja chętnie służy pomocą.

Reprodukowana obok koperta Pierwszego Dnia Obiegu FDC z pamiętnego finału anno 1973 jest już dzisiaj unikatem...

JERZY KRAŚNICKI

Z ŻUŻLOWEGO KLASERA

SPOKOJNY SEN POCZTY





Dochodzenie do prawdy jest trudne, czasem niemożliwe. Stają bowiem naprzeciw siebie sprzeczne opinie, a każda z nich sama w sobie zdaje się być prawdziwa. Szukanie prawdy polega głównie na przedstawieniu tej samej sprawy, tego samego zdarzenia z różnych punktów widzenia. Trzeba więc wymieniać i publikować różne poglądy, by móc z nich wyluskać stan faktyczny.

Temu celowi służy polemika, tzn. publiczna, powszechna dyskusja.

Tak też traktujemy teksty zamieszczone na tej kolumnie, jednak nie z wszystkimi poglądami się zgadzamy.

Informujemy, że nie zamieszczamy listów nie podpisanych. Zapewniamy anonimowość osobom, które sobie tego zażyczą. Gwarantuje to ustawa — prawo prasowe.

REDAKCJA

Kiedy wybierałam się na turniej Dominika Camel Cup, spodziewałam się ciekawych zawodów. I rzeczywiście, po czterech seriach faworyci gospodarzy: Cox, Schofield i Olszewski oraz pozostali zawodnicy musieli uznać wyższość doskonale spisującego się Łabędzkiego. W biegu XVII doszło do konfrontacji liderów: Łabędzkiego i Schofielda. Na pierwszej prostej najlepszy był Kalinowski, ale tuż za nim Łabędzki i Schofield. Na drugim łuku Anglikiem rzuciło i upadł, Sawina położył moto-

nik. Nie wiem dlaczego, skoro na torze znajdowali się ludzie i motocykle! Niektórzy z zawodników solidaryzowali się z Łabędzkim i próbowali rozmawiać z sędzią. Po ponad półgodzinnej przerwie spiker ogłosił, że decyzją sędziego zawody zostają przerwane z winy Łabędzkiego, zawodnik zostaje zdyskwalifikowany, a wcześniej zdobyte punkty odebrane. Zwycięzcą p. Owsiany ogłosił Schofielda. Dzięki telewizji POLSAT całe zająście oraz komentarze zainteresowanego, Jankowskiego

SĘDZIA GŁÓWNYM BOHATEREM?

cykl, a unista stracił równowagę na jednej z dziur i potracił Kalinowskiego. Sędzia Romuald Owsiany, ku zdumieniu publiczności, wykluczył Kalinowskiego. W kilka minut później — po serii gwizdów — wykluczył leszczynianina, motywując swoją decyzję nie stawieniem się zawodnika na badanie lekarskie po upadku. Sędzia ogłosił swoją decyzję, gdy trójka zawodników wraz z Łabędzkim stała pod taśmą gotowa do startu! Adam nie mogąc pogodzić się z krzywdzącą go decyzją nie zjeżdżał do parkingu. Równocześnie rozżalony Kalinowski próbował dowiedzieć się za co został wykluczony. Po kilkunastu minutach przerwy wyjechał ciąg-

i spikera, mogli obejrzyć i usłyszeć kibice w całej Polsce.

Po zawodach pozostał niesmak, a dla mnie i tak zwyciężył Łabędzki, bo był po prostu najlepszy. Po raz kolejny sędzia został głównym bohaterem zawodów i jedną decyzją wypaczył ich wynik.

Na koniec słowo do gdańskiego toromistrza. Do wyżej opisanej sytuacji prawdopodobnie by nie doszło, gdyby nie dziury na drugim łuku. W rozegranym pięć dni wcześniej DPP w tym samym miejscu też były dziury i dwa groźnie wyglądające wypadki. Kierownictwo gdańskiego klubu powinno jak najszybciej zająć się tą sprawą.

MONIKA HAREŻA
z Gdańska

ZASZCZYTNY GOŚĆ FAN-CLUBU

Po meczu ligowym RKM Rybnik — Śląsk Świętochłowice, w świetlicy klubowej odbyło się spotkanie z wielokrotnym reprezentantem Polski — Pawłem Waloszką. Organizatorem spotkania był Rybnicki Speedway Fan-Club.

Na spotkanie z panem Pawłem, kibice z Rybnika mieli ochotę dużo wcześniej i w końcu pan Waloszek przyszedł. Po przywitaniu gościa przez prezesa Fan-Clubu p. Stanisława Drąszczyka, kibice zadawali swoje pytania. Reprezentant Śląska Świętochłowice opowiadał o początkach swej kariery. Później odpowiadał na pytania dotyczące startów w IMS. Opowiedział kibicom o swym debiucie na stadionie Wembley w 1962 roku oraz o jednym z większych sukcesów, zdobyciu srebrnego medalu we Wrocławiu w 1970 roku. Podczas spotkania starał się mówić czystą polszczyzną, choć było w tym dużo akcentu śląskiego. Trudno się dziwić, ponieważ jest Ślązakiem z krwi i kości.

Paweł Waloszek odpowiadał spokojnie, na luzie na pytania fanów. Dla starszych kibiców było to przypomnienie jednego z Galerii Asów, a dla innych okazją poznania po prostu mistrza. Poza torem na takiego nie wygląda; jest spokojny, skromny.

Na koniec, p. Katarzyna Przybylska podziękowała w imieniu kibiców za przybycie, wręczając sympatycznemu trenerowi Śląska bukiet róż. Fan-Club z Wrocławia jest dobrym kulturalnym kibicowaniem, natomiast rybnicki ma szczęście do medalistów.

Wcześniej zaszczytnymi gośćmi byli m.in. Antoni Woryna, Jan O. Pedersen, Andrzej Wyglenda, a teraz Paweł Waloszek.

RYSZARD LEONARD
z Rybnika

Miło mi czytać w „Tygodniku Żużlowym” każdy artykuł o klubie żużlowym Motor. Artykuł „Lublin” napisany przez (Zw) w 35 nr „TZ” zaczyna się bardzo ładnie, chwali się mechaniką Jensena, kibiców Lublina i Bydgoszczy, opisuje jak dobrze można bawić się w czasie meczu.

Jednak dalej tłustym drukiem opisany jest przebieg wyścigu III. Urbański upada i leży na torze, Dadas jedzie pierwszy, Adams drugi, a na końcu Jacek Gollob. Adams widząc leżącego żużlowca na torze — zwalnia, w tym czasie

NIE PO LEŻĄCYCH

wyprzedza go Jacek Gollob i taka jest kolejność. Redaktor (Zw) pisze, że: „całe zamieszanie wynikało z gapiostwa i nieznajomości naszych przepisów przez Australijczyka”. Oglądając mecz ligi polskiej oraz ostatnie mistrzostwa świata w Vojens (trzy pierwsze upadki i trzy przerwane biegi) uważam, że na całym świecie nie jeździ się po leżących na torze zawodnikach (takie sytuacje są bardzo niebezpieczne) i w takiej sytuacji wyścig powinien zostać przerwany, a następnie powtórzony przez taki skład, o jakim zadecyduje sędzia zawodów.

Leigh Adams zachował się poprawnie jako człowiek, zawodnik i rywal, więc ja osobiście nie zgadzam się z redaktorem (Zw).

RENATA GÓRNA
z Lublina

PRZEDŁUŻANIE PROSTEJ...

Jako stały czytelnik „Tygodnika Żużlowego” mięsam ostatnio mieszane uczucia, gdy przychodzi mi czytać, że oto zawodnik z Ostrowa, Zielonej Góry lub innego miasta w wyniku karambolu, jaki powstał na torze, został odwieziony do szpitala. Jeśli jest skutek (upadek), to musi być jego przyczyną, a ta często leży w braku wyobraźni i zdrowego rozsądku rycerzy naszych torów. Tłumaczenie, że żużel to sport o dużym stopniu ryzyka i urazowości nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego i dobrze byłoby aby zawodnicy nie kusili losu. Otóż, kto uważnie oddaje się lekturze Waszego pisma ten zapewne zauważył, że ostatnio niemal w każdym numerze „TZ” w relacji z zawodów można wyczytać taki oto tekst, cytuję „TZ” nr 32: „W wyścigu XVII doszło do groźnie wyglądającego karambolu. Huszcza jadący, na długości całej prostej łokieć w łokieć ze Śledziem, przy wejściu w łuk przedłużył prostą i doprowadził do upadku wrocławianina. W chwilę później „Tomek” zakończył wyścig na siatce okalającej tor. Kapitan Morawskiego przebił nogami ogrodzenie i skulony zawisł na siatce”. Takie oto efekty dają przedłużanie prostej. Należy przy tym wyjaśnić, że zwykle nie jest to przedłużenie odcinka prostego w granicach zdrowego rozsądku (tzn. tak aby zostawić miejsce dla rywala między swoim motocyklem a ogrodzeniem toru) lecz jazda po takiej linii aby przeciwnik niechybnie wyrzucił w dechy lub siatkę. W powyższym przypadku Śledź i Huszcza mieli sporo szczęścia, a że nie zawsze tak się kończy przytaczam następną cytację z „TZ” nr 33 „W II wyścigu tarnowianin, Mirosław Cierniak po starcie przedłużył nieco prostą i dla jadącego z czwartego pola zawodnika Apatora zabrakło miejsca. Efekt — upadek i bolesna kontuzja nogi”. Tu Świątkiewicz miał już mniej szczęścia. Powyższymi cytacjami nie mam zamiaru posądzać, skądinąd bardzo sympatycznych zawodników, o sportowe chuligaństwo (bo tak należałoby nazywać tego typu zagrywki) gdyż wierzę, że nie zrobili tego z pełnym wyrachowaniem, niemniej problem pozostaje i ostatnio jakby się pogłębiał. Kto choć raz w życiu uczestniczył w wypadku drogowym i miał okazję zderzyć się z kimś lub czymś, wie jak przykre jest to doświadczenie. A przecież upadki powodowane przedłużaniem prostej prowadzą właśnie do zderzenia zawodnika z bandą lub siatką okalającą tor i najczęściej kończą się bolesną kontuzją. Mogą na ten temat co nieco powiedzieć Piotr Protasiewicz, Marek Garszka czy wspomniany wyżej Tomek Świątkiewicz, że przytoczę tylko przykłady z ostatnich tygodni. W większości zawodnicy nie wracają w tym dniu na tor, a często bywa, że nie wracają z kolegami do domu lecz przebywają długie dni w szpitalu. Lakoniczne słowo kontuzja nie odda wtedy cierpienia, urazu psychicznego jak również określonych strat materialnych. W tym miejscu wniosek nasuwa się sam. Panowie na wieżyczkach sędziowskich. Czas już ukrócić tego rodzaju praktyki. Zbyt pobłażliwie przyglądacie się kaskaderskim wyczynom naszych jeźdźców. Należałoby częściej korzystać z ostrzejszych kar (np. wykluczenie do końca zawodów). Nie chciałbym oglądać kolejnego zawodnika, który w wyniku faulu zawisł w bezruchu na siatce lub nie podniósł się z toru. Zawody żużlowe wyzwalają w publiczności duże emocje i dlatego mają tak liczną widownię, tylko czy o takie niezdrowe emocje nam chodzi?

JAN KĘDZIERA
z Pily

XXXV FINAŁ DRUŻYNOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA

Niemieckie Brokstedt będzie organizatorem niedzielnego (18.09) finału Drużynowych Mistrzostw Świata, rozgrywanego po raz pierwszy w trzydziestoczworoletniej historii tych rozgrywek z udziałem siedmiu teamów. Zmiana ta została podyktowana wprowadzeniem większej atrakcyjności oraz dania szansy tym zespołom, które przez lata nie były w stanie zakwalifikować się do decydującej batalii. Oczywiście, ta zmiana ma tylu zwolenników co przeciwników, bowiem każdy doskonale widzi, iż nastąpiło połączenie dwóch konkurencji mistrzostw świata: MŚPar i DMŚ. Tym samym władze światowego żużla zlikwidowały jeden z finałów, co bardzo źle zostało przyjęte przez zagorzałych sympatyków „czarnego sportu”. Wielka szkoda, że tak się stało, gdyż straciliśmy jedno święto żużlowe...

Historia rozgrywek o Drużynowe Mistrzostwo Świata sięga 1959 roku, kiedy to w Oberhausen (RFN) zorganizowano czwórmecz o Puchar Europy z udziałem Szwecji, Anglii, Norwegii (startowała w miejsce wcześniej wytypowanej Polski) i gospodarzy. Zawody zakończyły się po myśli żużlowców „Trzech Koron”, którzy wywalczyli 40 punktów i wyprzedzili RFN — 26 pkt., Anglię — 25 pkt. oraz Norwegię — 4 pkt. Próba okazała się udana i władze FIM-u postanowiły od 1960 roku organizować rozgrywki o DMŚ, a na główną nagrodę przeznaczono piękną srebrną wazę z epoki króla Stanisława Augusta, ufundowaną przez polski tygodnik „Mo-

tor”. Nagroda ta przynajmniej przez pierwszy okres miała być nagrodą przechodnią, gdyż w regulaminie zapisano, iż właścicielem wazy zostanie ten zespół, który pierwszy zdoła sięgnąć po trzy złote medale, i to pod rząd.

Zapewne nikt się nie spodziewał, iż bardzo szybko uczynią to żużlowcy Szwecji, którzy wówczas dominowali na światowych torach. W 1960 r. w Goetebo-

wała się do ufundowania trzeciej już nagrody, niespodziewanie Federacja Angielska przekazała zdobyte trofeum na własność FIM i zaproponowała, żeby ten puchar stanowił wieczystą nagrodę przechodnią DMŚ. Tak się stało...

Od 1974 roku podjęto decyzję, by Anglicy zaczęli pracować na swoje sukcesy przy pomocy jedynie własnych żużlowców. Nie przeszkodziło im to w zdo-

z 1984 roku, kiedy to finał rozegrano w Lesznie, a Polacy pojechali bardzo słabo, przyczynił się do tego, że wrócono do pełnych eliminacji, lecz wprowadzono od 1986 roku cykl turniejów na torach finalistów. I tak w 1986 roku rozegrano cztery finały (Amerykanie zorganizowali zawody w Anglii), natomiast w 1987 r. — trzy (Amerykanie

PARAMI PO DRUŻYNOWY LAUR

rgu gospodarze zdobyli aż 44 punkty i wyprzedzili Anglików — 30 pkt., Czechosłowaków — 15 pkt. oraz Polaków — 7 pkt. W następnym sezonie mistrzami świata zostali biało-czerwoni, którzy wykorzystali atut własnego toru — Wrocław i zdobywając 32 pkt. zdystansowali Szwedów — 31 pkt., Anglików — 21 pkt. i Czechosłowaków — 12 pkt. Jednak trzy kolejne finały przebiegały pod dyktando Szwedów, którzy za każdym razem pewnie sięgali po mistrzowski tytuł, a także zdobyli na własność wspomnianą wazę. Tym samym tygodnik „Motor” musiał ufundować kolejną wartościową nagrodę i tak też uczynił. Był to srebrny puchar pochodzący z czasów Księstwa Warszawskiego.

Już do końca lat 60-tych nie udało się żadnej ekipie wywalczyć trzech tytułów DMŚ, ale początek lat 70-tych okazał się niezwykle udany dla Wielkiej Brytanii. Żużlowcy z Anglii nie mieli sobie równych i w latach 1971-73 pewnie zdobywali główny laur. Gdy redakcja tygodnika „Motor” przygotowy-

byciu kolejnych złotych „krążków” w dwóch następnych finałach. Ale w 1976 roku, kiedy finał rozgrywano w Londynie na stadionie White City, byliśmy świadkami dużej niespodzianki, ponieważ w gronie finalistów nie było gospodarzy. Ich miejsce zajęli Australijczycy, którzy okazali się lepsi w eliminacjach. Także w decydującej walce wykazali swą wyższość zdobywając najwyższy laur. Historia powtórzyła się też w latach 1979 i 1982. Finały rozgrywano na White City i za każdym razem brakowało gospodarza turnieju. Za pierwszym razem ich pogromcami byli zawodnicy Nowej Zelandii i Danii, potem USA i Danii. W obu też przypadkach pogromcy Anglików zajmowali dwa pierwsze miejsca w finale.

Władze żużlowe widząc, iż zainteresowanie DMŚ spada, wtedy gdy podczas decydującego turnieju na starcie brakuje przedstawicieli gospodarzy, podjęły decyzję, iż w eliminacjach walka będzie toczyć się o trzy miejsca, natomiast czwarte miało być zarezerwowane dla gospodarzy. Jednak przypadek

zrezygnowali z przeprowadzenia turnieju). W 1988 r. powrócono do starego systemu rozgrywania jednego finału, ale zmieniono system eliminacji na tzw. grupowy. Zresztą tą metodę wyłaniania finalistów utrzymano do chwili obecnej...

W Brokstedt walka będzie toczyć się o trzydziesty piąty komplet medali i trudno przypuszczać, aby nagle uległa zmianie grupa faworytów do miejsc na podium. Dlatego należy się liczyć, iż w pościgu za medalami na czele znajdują się ubiegłorocznymi medalistami DMŚ — USA, Dania i Szwecja. Wydaje się, że mistrzostwo trafi do Hansa Nielsena i Tommy Knudsen, którzy zostaną uzupełnieni prawdopodobnie Janem Staechmannem. Gdyby tak się stało, wówczas Duńczycy byłiby pierwszym w historii zespołem, który miałby na koncie 10 złotych medali. Ale pożyjemy, zobaczymy...

MACIEJ DYRCZAK

Starsi kibice pamiętają doskonale, iż Polska reprezentacja przez wiele lat liczyła się w walce o najwyższe trofea w finałach Drużynowych Mistrzostw Świata. W latach 1960-1980 biało-czerwoni zawsze byli w czwórce najlepszych zdobywając w tym okresie aż 15 medali — 4 zło-

ward JANCARZ (9-7-1-2-4-52), 3. Antoni WORYNA (5-5-2-1-2-39), 4. Zenon PLECH (9-5-0-1-4-36), 5. Andrzej POGORZELSKI (6-4-3-1-0-24), 6. Marian KAISER (5-2-0-0-2-22), 7. Henryk GLUCKLICH (6-5-1-0-4-20), 8. Marek CIEŚLAK (6-4-0-2-2-19), 9. Jerzy REMBAS (5-4-0-2-2-16), 10. Paweł WALOSZEK

POLSKIE MEDALE DMŚ

te, 3 srebrne i 8 brązowych. Niestety w latach 1981-1993 tylko raz ujrzeliśmy Polaków w finale, a było to w 1984 r.

Drużynowymi Mistrzostwami Świata nasi zawodnicy zostawali w latach 1961 (Wrocław), 1965 (Kempten), 1966 (Wrocław) i 1969 (Rybnik). Srebrne medale zdobywali w 1967 r. (Malmoe), 1976 (White City) i 1977 (Wrocław), natomiast brązowe — 1962 (Slany), 1968 (Wembley), 1970 (Wembley), 1971 (Wrocław), 1972 (Olching), 1974 (Chorzów), 1978 (Landshut) i 1980 (Wrocław).

W dotychczasowych 22 finałach wystąpiło 36 polskich żużlowców, z których 24 jeździło więcej niż raz. Tylko siedmiu z nich nie zdołało wywalczyć w tych rozgrywkach medalu. Poniżej prezentujemy pełny wykaz polskich finalistów: w nawiasach kolejno: ilość finałów, ilość zdobytych medali, ilość złotych, srebrnych i brązowych medali oraz łączna suma punktów.

1. Andrzej WYGLENDĄ (7-6-3-1-2-54), 2. Ed-

ward JANCARZ (9-7-1-2-4-52), 3. Antoni WORYNA (5-5-2-1-2-39), 4. Zenon PLECH (9-5-0-1-4-36), 5. Andrzej POGORZELSKI (6-4-3-1-0-24), 6. Marian KAISER (5-2-0-0-2-22), 7. Henryk GLUCKLICH (6-5-1-0-4-20), 8. Marek CIEŚLAK (6-4-0-2-2-19), 9. Jerzy REMBAS (5-4-0-2-2-16), 10. Paweł WALOSZEK (6-5-0-0-5-16), 11. Marian ROSE (2-1-1-0-0-13), 12. Zbigniew PODLECKI (3-2-1-1-0-13), 13. Edmund MIGOŚ (3-3-1-0-2-12), 14. Florian KAPALA (2-2-1-0-1-11), 15. Henryk ŻYTO (2-1-1-0-0-11), 16. Jan MUCHA (2-2-0-0-2-10), 17. Stanisław TKOCZ (3-2-2-0-0-9), 18. Mieczysław POLUKARD (3-2-1-0-1-7), 19. Bogusław NOWAK (1-1-0-1-0-6), 20. Roman JANKOWSKI (2-1-0-0-1-6), 21. Joachim MAJ (2-1-0-0-1-5), 22. Jerzy TRZESZKOWSKI (1-1-0-1-0-4), 23. Piotr PYSZNY (1-0-0-0-0-4), 24. Robert ŚLABOŃ (1-0-0-0-0-4), 25. Andrzej HUSZCZA (2-2-0-0-2-3), 26. Zdzisław DOBRUCKI (1-1-0-0-1-3), 27. Andrzej JURCZYŃSKI (1-1-0-0-1-3), 28. Konstanty POCIEJKOWICZ (1-0-0-0-0-3), 28. Andrzej TKOCZ (2-1-0-0-1-2), 29. Leonard RABA (1-0-0-0-0-2), 30. Bolesław PROCH (2-1-0-1-0-1), 31. Ryszard FABISZEWSKI (1-1-0-1-0-1), 32. Zenon KASPRZAK (1-0-0-0-0-1), 33. Jerzy SZCZAKIEL (2-1-0-0-1-0), 34-35. Bronisław ROGAL (1-0-0-0-0-0), Jan MALINOWSKI (1-0-0-0-0-0).

MAD

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA DMŚ

M państwo	zł	sr.	br.	łącznie
1. ANGLIA/W. BRYTANIA	9	10	8	27
2. DANIA	9	4	1	14
3. SZWECJA	6	7	6	19
4. USA	4	4	4	12
5. POLSKA	4	3	8	15
6. NOWA ZELANDIA	1	—	—	1
AUSTRALIA	1	—	—	1
8. ZSRR	—	5	3	8
9. CSRS	—	1	3	4
10. RFN	—	—	2	2

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA DMŚ

M zawodnik	zł	sr.	br.	łącznie
1. Hans NIELSEN (Dania)	9	4	1	14
2. Erik GUNDERSEN (Dania)	7	2	—	9
3. Ove FUNDIN (Szwecja)	6	3	1	10
4. Tommy KNUDSEN (Dania)	6	2	1	9
5. Peter COLLINS (Anglia)	5	3	—	8
6. Ivan MAUGER (Bryt., Zel.)	4	2	1	7
Bjoern KNUTSSON (Szwecja)	4	2	1	7
8. Gote NORDIN (Szwecja)	4	1	1	6
9. Rune SORMANDER (Szwecja)	4	1	—	5
Malcolm SIMMONS (Anglia)	4	1	—	5
11. Jan Osvald Pedersen (Dania)	4	—	—	4

MAD

Wiele przed finałem w Vojens rozpisano się o spodziewanym sukcesie Polaka — Tomasza Golloba. Wymieniano po kolei wszystkie stopnie podium i kolory medali. **Sam zawodnik skromnie podkreślał, że każde wyższe miejsce od siódmego (ubiegłoroczna lokata podczas finału w Pocking) uważał będzie za sukces.** Skąd ten pesymizm...? Wydaje mi się, że bydgoszczanin zdawał sobie sprawę z różnicy, jaka w dalszym ciągu dzieli polski żużel od światowego.

To nic, że w polskiej lidze bardzo często nawet przeciętni zawodnicy krajowego garnituru leją „stranieri”. To nic, że w lidze duńskiej i szwedzkiej Tomasz Gollob i Piotr

skoczyć „Czarnemu Koniowi” znad Wisły i Brdy. W tym roku błędu już nie powtórzyli, z uznaniem i bez pardonu blokując Polaka. Słabość polskiej ligi została uwidoczniła, i jasno widać, że stanowi dla żużlowców jedynie finansową odskocznia od prawdziwego ścigania na torach Wielkiej Brytanii, Szwecji, Danii...

* * *

Czwarty wyścig finału w Vojens i późniejszy jedenasty rozpoczynały się jednakowo — od prostych błędów na pierwszym wirażu Jana Staechmanna i Tomasza Golloba. W identycznych niemal sytuacjach obaj zawodnicy dopuszczali do nadmiernego uszługu tylnego

MŁODZIEŻOWE INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA MAŁOPOLSKI

BEZKONKURENCYJNY RAFAL WILK

W niedzielę (4 września) na torze w Krośnie odbył się czwarty turniej w ramach Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Małopolski z udziałem zawodników Wandy-Realbud Kraków, Unii Tarnów, Stali Rzeszów i KKŻ Krosno. W piątym finałowym turnieju (nie jest ustalone jeszcze miejsce zawodów) wyłoniony zostanie mistrz Małopolski.

Najwierniejsi kibice byli świadkami bardzo interesujących zawodów. Większość wyścigów stała na wysokim poziomie. Było dużo walki, zaciętości i — niestety — też sporo upadków wynikających zarówno z braku doświadczenia jak też nadmiernej ambicji i często brawury. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Fani żużla w Krośnie mieli szczególne powody do zadowolenia. Po wielu miesiącach zmiennej formy znów z jak najlepszej strony pokazał się Maciej Bargiel oraz Paweł Grygolec. Obaj byli bliscy końcowego sukcesu.

Pierwsza seria wyścigów nie przyniosła większych emocji. W I wyścigu Bargiel bezapelacyjnie wygrał, a mającemu szansę na drugie miejsce Rasiowi zdefektował motocykl, podczas trzeciego okrążenia. Bardzo dziwny przebieg miał II wyścig. Już na starcie przewrócił się Tabak, który oglądając się w momencie, kiedy taśma poszła w górę, nie utrzymał motocykla. Natomiast Kielbasę na drugim okrążeniu śliznęło na luku i wyścig kończyli Sitek z Wawrzonkiem. Wyścig III był powtarzany, bo przeszarżował na prostej Trojanowski, a za drugim razem bez walki zwyciężył Wilk. Tomasz Rempala rozpoczął fatalnie, bo już na starcie do IV biegu zdefektował mu motocykl.

W XII biegu powiało grozą. Atak Tomasza Rempala tuż po starcie, na pierwszym luku, spowodował w efekcie upadek Kielbasy i Trojanowskiego. Obaj szybko wstali, a sędzia wykluczył Rempalę z wyścigu. **Musi on jeszcze sporo się uczyć, nie tylko od swoich bardziej utytułowanych braci.** W powtórzonym wyścigu Rasiowi znów zdefektował motocykl, a Trojanowskiemu nie zagroził Kielbasa.

Czwartą serię wyścigów rozpoczął od efektownego zwycięstwa Bargiel. Tym razem Krotysz, przesładowany defektami, zdobył 2 pkt. po ładnej jeździe. Osobliwy był wyścig XIV ze względu na udział czterech zawodników tarnowskiej Unii. Na kilka metrów przed metą prowadzący Wardzała nagle zwinął, z czego skorzystał Tomasz Rempala i wygrał. Był to chyba jednak bardziej gest kolegi niż sportowa rywalizacja. W XVI wyścigu spotkali się Wilk i Grygolec, którzy dotychczas zdobyli komplet punktów. Dobrze wystartował Wilk, którego atakował Grygolec. Na luku drugiego okrążenia żużlowiec KKŻ przeszarżował nieco i upadł. Na szczęście nic się mu nie stało. Wilk spokojnie dowieź 3 pkt. do mety. W ten sposób jako jedyny zawodnik turnieju zachował komplet punktów po czterech seriach startów.

Bardzo ważny dla końcowej klasyfikacji był XVII wyścig z udziałem Bargiela (dotychczas 10 pkt.), Grygolca (9), Trojanowskiego (9) i Wawrzonka (7). Obu żużlowców KKŻ objechał świetnie radzący sobie Trojanowski, który zapewne nieco zyskał na rywalizacji Grygolca z Bargielem. Rafał Wilk w XVIII biegu pewnie zwyciężając Przybyło,

zapewnił sobie zwycięstwo w turnieju. O drugie miejsce w zawodach rozegrano dodatkowy wyścig z udziałem Trojanowskiego, Sitka i Bargiela — zawodników, którzy zdobyli po 12 punktów. Zdecydowanie wygrał start i nie oddał prowadzenia do mety Bargiel, który za swoją postawę zebrał sporo barw. Pozostało jednak uczucie niedosytu, bo miał szansę na zajęcie pierwszego miejsca.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. BARGIEL (73,6), Mikuta, Niemczura, Raś (d2)
- II. SITEK (76,0), Wawrzonek, Tabak (u), Kielbasa (u4)
- III. WILK (75,0), Wardzała, Krotysz, Trojanowski (w/u)
- IV. GRYGOLEC (76,4), Przybyło, Ziaja, T. Rempala (d4)
- V. WILK (76,0), T. Rempala, Bargiel, Tabak (d4)
- VI. TROJANOWSKI (75,9), Sitek, Ziaja, Mikuta
- VII. GRYGOLEC (75,5), Niemczura, Wardzała, Kielbasa
- VIII. PRZYBYŁO (75,6), Wawrzonek, Raś, Krotysz (d2)
- IX. BARGIEL (75,0), Sitek, Wardzała, Przybyło
- X. GRYGOLEC (76,2), Tabak, Mikuta, Krotysz (d2)
- XI. WILK (76,6), Niemczura, Wawrzonek, Ziaja
- XII. TROJANOWSKI (75,8), Kielbasa, Raś (d2), T. Rempala (w/su)
- XIII. BARGIEL (74,0), Krotysz, Kielbasa, Ziaja
- XIV. T. REMPAŁA (77,5), Wawrzonek, Wardzała, Świerzb
- XV. TROJANOWSKI (76,1), Niemczura, Przybyło, Graba
- XVI. WILK (76,7), Sitek, Raś (d4), Grygolec (u2)
- XVII. TROJANOWSKI (74,8), Bargiel, Grygolec, Wawrzonek (d4)
- XVIII. WILK (76,2), Przybyło, Kielbasa, Mikuta
- XIX. SITEK (76,6), Niemczura, T. Rempala, Krotysz (d4)
- XX. WARDZAŁA (75,6), Raś, Tabak, Ziaja
- XXI. BARGIEL (75,7), Trojanowski, Sitek

KLASYFIKACJA:

1. Rafał Wilk (Stal Rz.) — 15 pkt. (3,3,3,3,3)
 2. Maciej Bargiel (KKŻ) — 12+3 (3,1,3,3,2)
 3. Rafał Trojanowski (Stal Rz.) — 12+2 (w,3,3,3,3)
 4. Sławomir Sitek (Stal Rz.) — 12+1 (3,2,2,2,3)
 5. Paweł Grygolec (KKŻ) — 10 (3,3,3,u,1)
 6. Mariusz Niemczura (Wanda) — 9 (1,2,2,2,2)
 7. Bogusław Przybyło (Stal Rz.) — 8 (2,3,0,1,2)
 8. Robert Wardzała (Unia T.) — 8 (2,1,1,1,3)
 9. Janusz Wawrzonek (Unia T.) — 7 (2,2,1,2,d)
 10. Tomasz Rempala (Unia T.) — 6 (d,2,w,3,1)
 11. Wojciech Kielbasa (Wanda) — 4 (u,0,2,1,1)
 12. Roman Raś (KKŻ) — 3 (d,1,d,d,2)
 13. Tomasz Krotysz (Wanda) — 3 (1,d,d,2,d)
 14. Piotr Mikuta (Unia T.) — 3 (2,0,1,—,0)
 15. Sławomir Tabak (KKŻ) — 3 (u,d,2,—,1)
 16. Grzegorz Ziaja (Wanda) — 2 (1,1,0,0,0)
 - R1. Jerzy Świerzb (Unia T.) — 0 (0)
 - R2. Graba (KKŻ) — 0 (0)
- NCD uzyskał w I wyścigu MACIEJ BARGIEL — 73,6 sek. Sędziował Ryszard Bielecki z Lublina. Widzów 1 tys.

BOGDAN HUĆKO

NA MARGINESIE

Świst pokazują plecy bardziej utytułowanym żużlowcom. Najważniejszym dla każdego żużlowca jest finał IMS, i do niego każdy jeździec przygotowuje się z zegarmistrzowską wręcz precyzją.

Na ten jeden dzień szykuje swój najlepszy, wychuchany sprzęt. Pod kątem tego turnieju i toru, na którym będzie walczył, szykuje sprzęgło, tłumik, silnik i przelozienie. Jeździec światowego formatu, finalista IMS, dysponuje szerokim wachlarzem sponsorów, a co za tym idzie, również nowych motocykli i części. Nad całością czuwa armia mechaników z wysoko opłacanymi specami na czele. Nierzadko zawodnicy uciekają się do pomocy specjalistycznych laboratoriów, aby zwiększyć moc o kolejne jednostki czy zmniejszyć aerodynamikę, tarcie czy inne przeszkody. Jak na tym tle prezentuje się polski lider...? Niestety, bardzo słabo.

Z tego wszystkiego Tomasz Gollob musiał zdawać sobie doskonałą sprawę, stąd jego skromne zapowiedzi. Po dwóch słabopunktowanych wyścigach, bydgoszczanin zachował możliwość zdobycia potrzebnej do zajęcia siódmej lokaty liczby punktów. Niestety, prosty błąd na pierwszym wirażu pogrzebał te szanse. Słaba postawa Piotra Śwista i Romana Jankowskiego przy zerowym dorobku Tomasza Golloba potwierdzają, że jeszcze długo i dużo musimy się uczyć. Sukces Polaka przed rokiem był więc jednorazowym wyskokiem. Po prostu, możni światowego ścigania na żużlowych torach dali się za-

koła i w konsekwencji cyrkowego wręcz lawirowania zawodnika z motocyklem między niebem a torem. Oba upadki zakończyły się strasznie wyglądającymi kolizjami z bandą okalającą mistrzowską arenę.

Mniejsza o końcowe konsekwencje, nie takie znów tragiczne jak można było wnioskować z pierwszych obserwacji, ale o przyczyny tak ciężkich upadków. W obu przypadkach zawodnicy mieli szansę na delikatne zakończenie upadku, bez końcowego walenia z impetem w bandę. Warunkiem jednak było puszczenie w odpowiednim momencie kierownicy motocykla. Pozbawiony zbędnego ciężaru zawodnik szybciej wyhamowałby swoją prędkość i zmniejszył siłę, z jaką uderzyłby w twarde ogrodzenie. Dlaczego więc obaj kurczowo trzymali się swoich motocykli...? Niewiedza...? A może po prostu pogoń za wynikiem...?

Każdy, kto choć trochę zna przepisy wie, że zawodnik tracący w momencie upadku kontakt z motocyklem, jest automatycznie wykluczony przez sędziego z tego wyścigu. W każdym motocyklu musi też być automatyczny wyłącznik pracy silnika, który przestanie pracować w momencie puszczenia kierownicy (do tego służą te sznureczki na nadgarstkach zawodników). Dlatego też bardzo często jeźdźcy szybciej myślą o stracie punktów niż... zdrowia!!! Paradoxs, ale czy nie można czegoś z tym zrobić...? Warto nad tym zastanowić się już teraz.

(pio)



Być w Danii i nie odwiedzić słynnego Legolandu? Nie, to niemożliwe! Dzień przed finałem w Vojens krainę klocków Lego podziwiali wielu kibiców żużla, którzy przybyli do kraju Hamleta dopingować najlepszych w walce o tytuł najlepszego.

Wśród zwiedzających nie zabrakło także szefa polskiego żużla, Andrzeja Grodzkiego wraz z rodziną. Z całą pewnością państwo Grodzcy nie uważają za stracone godziny spędzone w tym niecodziennym miasteczku. Wbrew pozorom Legoland to nie tylko niezapomniane atrakcje dla milusińskich. Brakowało tam jedynie mini-speedwaya.

Tekst i fot. Jerzy Kraśnicki

FAXEM Z NIEMIEC — FAXEM Z NIEMIEC

STRALSUND — 25.08.1994

OBYWATELE DRUGIEJ KATEGORII?

Atmosfera skandalu towarzyszyła rywalizacji juniorów w drugim półfinale mistrzostw kraju. Przyczyną zamieszania i oburzenia „światka żużlowego” była podjęta przed kilkoma dniami nieodpowiedzialna decyzja O.M.K. Otóż przed przeprowadzeniem eliminacji młodzieżowców postanowiono, że z każdego półfinału awans do ostatecznej rozgrywki uzyska po 6 żużlowców, zaś 4 miejsca pozostaną do dyspozycji centrali. Tuż przed turniejem w Stralsundzie niemieckie władze żużlowe wydały komunikat, stwierdzający, że z półfinału rozegranego w Wolfslake („TŻ” nr 26/94) do finału zakwalifikowanych zostanie 10, zaś ze Stralsundu tylko 6 zawodników. Ta decyzja brzydko pachnie dyskryminacją „Wschodu” przez, mającą swą siedzibę we Frankfurcie n. Menem, O.M.K. W Wolfslake mianowicie na miejscach 7-10 uplasowali się żużlowcy z zachodniej części republiki (Diener, Rudolph, Bachhuber i Winter), zaś w Stralsundzie jedynym zawodnikiem z Zachodu był Schwaiger (nie odegrał w zawodach żadnej roli). Stanowisko O.M.K. jest tym bardziej nie-

zrozumiałe, że organizacji mistrzostw podjęły się tylko kluby b. NRD, a ponadto 80% żużlowców młodej generacji pochodzi ze Wschodu i znowu mieszkańcom terenów wschodnich dano odczuć, że w zjednoczonych Niemczech są tylko obywatelami II kategorii.

Triumfotorem turnieju został Sebastian Maag. Żużlowiec z Teterowa zdobył komplet punktów i jest — obok Kesslera i Woltera — najpoważniejszym kandydatem do zwycięstwa w Neubrandenburgu. Na drugim miejscu uplasował się filigranowy Argentyńczyk Claudio Rojas, a trzeci był kolega klubowy Maaga, Enrico Hoth. Dopiero ósme miejsce zajął Maik Ebensing. Dwudziestoletni lider II zespołu M.C. Gustrow, który przed tygodniem wywalczył wicemistrzostwo Bundesligi, zdobył tylko 8 punktów i odpadł z dalszej rywalizacji.

WYNIKI:

1. Sebastian Maag (Teterow) — 15, 2. Claudio Rojas (Lipsk) — 13, 3. Enrico Hoth (Teterow) — 12, 4. Bjorn Drager (Neubrandenburg) — 11, 5. Daniel Rath (Stralsund) — 11, 6. Enrico Janoschka (Gustrow) — 10, 7. Stefan Lonnie (Gustrow) — 9, 8. Maik Ebensing (Gustrow) — 8, 9. Steffen Mell (Teterow) — 7, 10. Emilio Sanchez (Ludwigslust) — 5, 11. Michael

Matz (Stralsund) — 5, 12. Enrico Borchardt (Stralsund) — 4, 13. Martin Ernst (Stralsund) — 3, 14. Carsten Blank (Teterow) — 3, 15. Nikki Schwaiger (Olching) — 2, 16. Dirk Sautter (Teterow) — 0.

ALBERSDORF — 27.08.1994

PODOBAŁ SIĘ HOLTA

Działacze M.S.C. Nordhastedt-Nordse-ekuste przeprowadzili przy świetle elektrycznym interesujący turniej indywidualny. Na starcie stanęli m.in. wicemistrz świata juniorów Norweg Rune Holta, Fin Olli Tyrvaainen oraz zawodnicy M.S.C. Brokstedt, lidera grupy II Superligi. Początkowo zanosilo się na zwycięstwo Holty, który po czterech wyścigach miał 12 punktów. Jednak w XIII wyścigu Norweg „prze-spał” start i mimo niesłychanie zażartej i widowiskowej walki nie zdołał wyprzedzić Pollehna i J. Pingela. Po regulaminowych piętnastu wyścigach Pollehn, Kroger i Holta mieli po 13 „oczek” i zaszła konieczność rozegrania dodatkowego pojedynku. Start wygrał Andre Pollehn i wygrał niezagrożenie, natomiast o II miejsce toczył się zacięty wyścig, z którego zwycięsko wyszedł Rune Holta. Trzecie miejsce zajął kapitan M.S.C. Brokstedt, Matthias Kroger, znajdujący się ostatnio w bardzo dobrej formie. W V biegu doszło do kolizji

Forwarda i H-O Pingela. Sprawca — Tony Forward, potłukł się dotkliwie i zastąpił go Maassen.

WYNIKI:

1. Andre Pollehn (Niemcy) — 13+3, 2. Rune Holta (Norwegia) — 13+2, 3. Matthias Kroger (Niemcy) — 13+1, 4. Olli Tyrvaainen (Finlandia) — 11, 5. Jorg Pingel (Niemcy) — 9, 6. Jens-Peter Nielsen (Dania) — 9, 7. Bjorn Danielczik (Niemcy) — 5, 8. Dirk Muller (Niemcy) — 5, 9. Detlef Conradi (Niemcy) — 3, 10. Hans-Otto Pingel (Niemcy) — 3, 11. Tony Forward (Anglia) — 2, 12. Kai Scheibe (Niemcy) — 2, 13. Wiktor Surchajew (Niemcy) — 1, 14. Volker Maassen (Niemcy) — 1.

W parkingu spotkałem Hartmuta Balfanza, który przed dwoma tygodniami doznał bolesnej kontuzji obojczyka. Niemiec opuścił przed kilkoma dniami szpital w Ludwigslust, lecz jego starty w bieżącym sezonie są raczej wykluczone.

NA D.M.S.

O.M.K. ustaliła skład reprezentacji Niemiec na finał D.M.S. w Brokstedt. Barw gospodarzy bronić będą: Gerd Riss (Diedenbergen), Robert Barth (Neuenknick) i Andre Pollehn (Brokstedt).

MIROSLAW G. DOBES

WIEŚCI ZE SZWECJI — WIEŚCI ZE SZWECJI

ELITE LEAGUE — XII KOLEJKA

Omarna Mariestad ponownie mistrzem Szwecji. Po zwycięstwie w pojedynku z Indianerą, zespół braci Karlssonów zapewnił sobie — już po raz trzeci z rzędu — tytuł mistrzowski. W Mariestad gospodarze zwyciężyli pewnie. Po trzynastu biegach prowadzili 44:34 i dopiero ostatnie wyścigi — wygrane przez gości po 5:1 — zmniejszyły rozmiar porażki Indianer. Atutem zespołu, Karlssonów były wyrównane szeregi, wśród gości zaś brakowało wsparcia „drugiego rzutu”. Stołeczna Getingarna poniosła porażkę z Valsarną i powoli traci dystans do przedostatniej w tabeli Smederny. W Hagfors pokaz jazdy dał Tony Rickardsson, który jedynej porażki doznał z Gregiem Hancockiem w ostatnim wyścigu meczu. Losy spotkania były już jednak przesądzone. Piotr Świst waleń przyczynił się do zwycięstwa Smederny w meczu z Vastervikiem. Dominacja gospodarzy ani przez chwilę nie podlegała dyskusji. Po siedmiu wyścigach prowadzili 30:12, a po dziewięciu — 37:17. Dopiero w końcowej fazie pojedynku goście zaczęli jeździć skuteczniej, lecz o zmianie niekorzystnego wyniku nie było mowy. Najlepszym jeźdźcą spotkania był niepokonany przez rywali Peter Nahlin (11+1 w 4 startach), słabo natomiast pojechał lider Vasterviku, Sam Ermolenko, który w sześciu biegach wywalczył tylko 9 „oczek”. Żużlowcy Vetlandy pokonali Bysarnę i mają jeszcze realną szansę na medal. Tym razem do klasy Ivarssonów i Adamsa „dostrzili” się również pozostali zawodnicy i ich triumf ani przez chwilę nie był zagrożony. W ekipie gości bardzo dobrze spisał się Kenneth Lindby (13+1 w 6 startach), który wygrał aż 3 biegi.

SMEDERNA — 54 pkt.: Billy Hamill 14, Peter Nahlin 11, Magnus Zetterstrom 9, Tony Olsson 8, Piotr Świst 5+2 (1,2,1,1,0), Raymond Smed 4, Frank Richt 3.

VASTERVIK — 36 pkt.: J. Johansson 12, S. Ermolenko 9, J. Hultgren 8, R. Johansson 4, Ch. Jonsson 2, P. Olsson 1, J. Karlsson 0. Widzów 1335.

VALSARNA — 50 pkt.: T. Rickardsson 14, M. Cox 11, S. Danno 9, A. Forland 6, R. Eriksson 6, L. Johansson 3, P. Johansson 1.

GETINGARNA — 40 pkt.: G. Hancock 12, J. Screen 11, J. Nilsen 8, J. Engman 4, M. Malmberg 2, M. Engman 2, D. Andersson 1. Widzów 1450.

ORNARNA 46 pkt.: K. Tatum 11, N. Karlsson 10, P. Karlsson 10, M. Karlsson 6, Ch. Rohlen 5, T. Olsson 4.

INDIANERNA — 44 pkt.: H. Gustafsson 14, L. Gunnestad 11, S. Andersson 9, G. Havelock 8, T. Karlsson 2, M. Oscarsson 0, G. Flood 0. Widzów 1658.

VETLANDA — 49 pkt.: Conny Ivarsson 14, Claes Ivarsson 9, L. Adams 9, M. Olsson 5, M. Ritterval 5, C. Samuelsson 4, Anders Henriksson 3.

BYSARNA — 41 pkt.: K. Lindby 13, M. Loram 11, Ch. Louis 9, M. Andersson 5, L. Jansson 3, J. Hammarberg 0, M. Johansson 0. Widzów 671.

TABELA:

1. ORNARNA	12	20	592:488
2. BYSARNA	11	12	508:481
3. INDIANERNA	12	12	541:538
4. VETLANDA	12	12	539:541
5. VALSARNA	12	12	529:551
6. VASTERVIK	12	10	528:551
7. SMEDERNA	12	10	518:562
8. GETINGARNA	11	6	473:516

DIVISION 1 — XI KOLEJKA

Jedenasta kolejka przyniosła pierwszą porażkę drużynie Rospiggarna. Ekipa gości — osłabiona brakiem Jonssona i Stenlunda — przegrała w Goeteborgu z wiceliderem, Kaparną. Najlepszym żużlowcem na torze był Jens-Henry Nielsen, który zdobył komplet punktów. Pod nieobecność Jacka Krzyżaniaka rolę lidera Masarny przejął Robert Ljungholm. Jednak jego dobra dyspozycja nie na wiele się zdała. Goście znowu przegrali, tym razem z Korparną, i w dalszym ciągu zajmują VII pozycję. Pozostałe mecze — zgodnie z oczekiwaniami — zakończyły się wysokimi zwycięstwami gospodarzy. Tabela po tej rundzie ani drgnęła. Jedyne przewaga Rospiggarna nad Kaparną zmalała do trzech punktów.

WYNIKI:

KAPARNA — 48 pkt.: J.H. Nielsen 15, J. Andersson 11, Ch. Antonsson 11, K. Nystrom 5, H. Antonsson 4, D. Berglund 1, C.F. Andersson 1. ROSPIGGARNA — 42 pkt.: M. Teurnberg 11, E. Kyllingstad 10, S. Hjerne 8, C. Olsson 6, E.

Lindqvist 5, J. Moksunen 2.

VARGARNA — 55 pkt.: P. Karlsson 13, J. Andersson 12, R. Roseby 11, Mathias Karlsson 9. GRIPARNA — 35 pkt.: M. Heymann 10, T. Lindgren 7, B. Olsson 7, M. Bostrom 7.

DACKARNA — 54 pkt.: A. Kling 14, B. Eriksen 11, T. Zetterstrom 10, M. Pettersson 8. FILBYTERNA — 36 pkt.: S. Ekberg 10, P. Kokko 7, M. Reinholdsson 7.

KORPARNA 53 pkt.: P. Strom 14, M. Relfsson 12, M. Damberg 11, L. Kruger 8. MASARNA — 37 pkt.: R. Ljungholm 15, P. Dybeck 8, J. Liljegren 7.

TABELA:

1. ROSPIGGARNA	11	20	614:335
2. KAPARNA	11	17	548:429
3. DACKARNA	11	15	527:462
4. KORPARNA	11	14	489:500
5. FILBYTERNA	11	10	489:498
6. VARGARNA	11	8	484:505
7. MASARNA	11	2	394:593
8. GRIPARNA	11	2	356:579

POŁFINAŁY MISTRZOSTW SZWECJI JUNIORÓW

NASJO

1. A. Henriksson (Vetlanda) 15, 2. D. Andersson (Getingarna) 13, 3. R. Eriksson (Valsarna) 12, 4. M. Andersson (Bysarna) 12, 5. T. Karlsson (Indianerna) 10, 6. M. Johansson (Bysarna) 10, 7. J. Andersson (Vargarna) 8+3, 8. (rez.) S. Hjerne (Rospiggarna) — 8+2, 9. Bjorn Gustafsson (Vetlanda) 8+t, 10. M. Woss (Filbyterna) 7, 11. M. Svensson (Vastervik) 6, 12. H. Moodysson (Dackarna) 4, 13. M. Karlsson II (Nassjo) 3, 14. J. Bluckert (Indianerna) 3, 15. S. Larsson (Indianerna) 1, 16. J. Karlsson (Vastervik) 0.

KARLSTAD

1. P. Karlsson II (Indianerna) 14, 2. E. Lindqvist (Rospiggarna) 11, 3. P. Dybeck (Masarna) 11, 4. T. Olsson (Ornarna) 10, 5. F. Richt (Smederna) 10, 6. R. Karlsson (Karlstad) 9+3, 7. K. Olsson (Gamarna) 9+2, 8. (rez.) P. Karlsson (Valsarna 9+u), 9. (rez.) B. Olsson (Griparna) 8, 10. J. Liljegren (Masarna) 7, 11. H. Antonsson

(Kaparna) 7, 12. Conny Olsson (Rospiggarna) 4, 13. H. Tolkstam (Indianerna) 3, 14. M. Karlsson (Vargarna) 3, 15. R. Palowaara (Karlstad) 2, 16. C. F. Andersson (Kaparna) 2.

Sensacją eliminacji było odpadnięcie Joakima Karlssona, który w Nassjo po trzech startach zrezygnował z dalszej jazdy. Zawodnik Vasterviku był rewelacją mistrzostw w 1990 roku. Mając zaledwie siedemnaście lat zdobył tytuł mistrzowski pokonując m.in. Tony Rickardssona. Rangę tegorocznych zmagani o tytuł obniżył brak Mikaela Karlssona, Niklasa Klingberga oraz Jonathana Forsgera, którzy bądź zrezygnowali z walki, bądź doznali kontuzji.

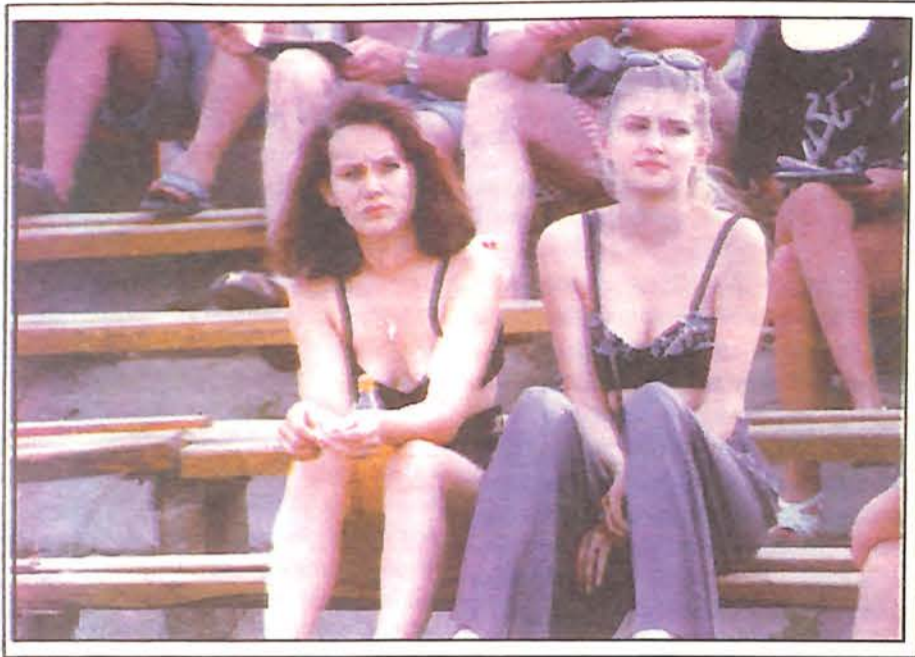
Finał odbędzie się 24 września w Eskilstunie. Bezpośrednio przed zawodami przeprowadzony zostanie bieg kwalifikacyjny z udziałem 4 rezerwowych. Dwaj najlepsi uzyskają awans do decydującej rozgrywki.

MARIESTAD

Jubileusz 10-lecia startów w Ornarnie obchodził ubiegłoroczny finalista IMS, Peter Karlsson. Szwed zorganizował w Mariestadzie interesujący turniej, do którego zaprosił swoich kolegów z ligi szwedzkiej i angielskiej. W 16-biegowych zawodach drużynowych zwyciężyła ekipa występująca jako „Team Szwecji” przed „Resztą świata” i zespołem gospodarzy, w barwach których startował jubilat. Ostatnie miejsce zajęły „wilki” z Wolverhampton, które wystąpiły jednak bez Sama Ermolenki. Zamiast niego gościnnie jeździł Chris Manchester z Belle Vue. Na zakończenie przeprowadzono wyścig dodatkowy z udziałem 6 zawodników na dystansie 6 okrążeń. Zwyciężył Henka Gustafsson przed Mikaelem Karlssonem.

1. „TEAM SZWECJI” — 29 pkt.: Claes Ivarsson 4, P. Nahlin 9, H. Gustafsson 10, J. Andersson 6, 2. „RESZTA ŚWIATA” — 27 pkt.: M. Teurnberg 5, L. Adams 6, K. Tatum 9, E. Kyllingstad 7, 3. ORNARNA MARIESTAD — 22 pkt.: P. Karlsson 8, T. Olsson 4, N. Karlsson 8, Ch. Rohlen 2, 4. WOLVERHAMPTON — 18 pkt.: M. Karlsson 8, Ch. Manchester 3, Ch. Ermolenko 7, W. Carter 0.

Bieg dodatkowy (6 okrążeń): Gustafsson, M. Karlsson, P. Karlsson, Nahlin, N. Karlsson, Tatum. MIROSLAW G. DOBES



Zyczenia od takich fanek mogą być dla żużlowców z lekka niebezpieczne. Nie dość, że afrykańskie upały, to jeszcze podnoszą temperaturę. Miss z Lewej ma się czym ochłodzić. Jej wybrany w ciężkim kombinezonie i kasku nie. A może to soczek dla niego?

Fot. Marian Gorzelnik

Z ŻYCIA REDAKCJI JEGO WYSOKOŚĆ

Szef z przekonania i postępowania jest demokratą. Uznał wszelako, że wszystko ma swoje granice. Demokracja również. Pryncypał doszedł do słusznego wniosku, że prymitywna forma zwracania się doń „szefie”, albo „panie redaktorze” nie licuje z jego urodzeniem, fortuną i pozycją w narodzie III Rzeczypospolitej.

Po głębszym namyśle szef okólnikiem 3494 zmienił RSWR (Regulamin Służby Wewnętrznej Redakcji) w punkcie dotyczącym zwyczajów, obyczajów i tytułowania, obowiązującym od 1.10.1992. Nowe rozporządzenie jest w mocy od momentu ukazania się okólnika, czyli już od pewnego czasu. I tak: do Naczelnego należy się obecnie w sprawach służbowych zwracać per „Wasza Wysokość”, natomiast we wszystkich pozostałych — „Miłościwy Panie”.

Jola, figura numer 2 w redakcji, wy czuła szansę i chciała podłączyć się pod okólnik, życząc sobie, by nazywano ją przynajmniej Jaśnie Oświeconą. Jego Wysokość Szef uciał jednak te niewczesne zapędy w zarodku, mówiąc, iż jest to postępowa redakcja, a nie magnacki dwór i żadnych księżniczek, ani hrabianek tolerować nie będzie.

A kiedy jeszcze Jola zapytana o herb i rodowe majątki zaczęła się plątać i coś niewyraźnie mamrotać Jego Wysokość rzekł — byliście obywatelką, obywatelką zostaniecie.

Zmartwiło to Wiesława, który już się widział jako margrabia, oraz Mariana, który znów upodobał sobie tytuł markiza. Obaj siedzieli więc cicho.

Pozostałym paniom także zrzędyły miny, bowiem Aneta chciała zostać łowczanką lesczyńską, Ewa podstoliną, a Magda klucznicą od kordialów, ewentualnie miecznikową. Jak to się w główkach prze-

wraca od upałów... Ale nie z Jego Wysokością takie numery...

Miłościwy Pan wprowadził jeszcze jedną innowację. Otóż koniec z włożeniem plebejuszy do Najwyższego Gabinetu jak do stodoły. Obecnie każdy kto chciałby stanąć przed dostojnym obliczem pracodawcy, musi złożyć stosowne podanie opatrzone redakcyjnymi znaczkami skarbowymi (a drogie jak błękitny Mauritus) i albo posłuchanie uzyska, albo, co bardziej prawdopodobne — nie. Zwrotu wartości znaczków nowy Regulamin w drugim przypadku też nie przewiduje.

Aby ukrócić gadulstwo i marnowanie cennego czasu Miłościwego Pana audyencje są płatne, od minuty. Zniżka obejmuje jedynie karmiące matki, lecz, że takowych w firmie nie masz, nie jest w praktyce stosowana.

Co innego, gdy Jego Wysokość sam wzywa do siebie. Ale w takim służącej każdy wywołany wołałby dopłacić, aby tylko do Najwyższego Gabinetu nie iść, bo nic dobrego to zwykle nie wróży.

W ten sposób jednym krótkim, a treściwym zarządzeniem powstał w redakcji nowy ustrój, monarchistyczno-demokratyczny. Nawet trzej panowie z brodami, których portrety do niedawna wszędzie wisiały, na coś podobnego nigdy by nie wpadli. A Nasza Wysokość wpadła.

Niżej podpisanemu Jego Wysokość udzielił dyspensy — będę mógł stosować dawną nomenklaturę „szef”, „naczelnik”, acz li tylko dlatego, by nie dawać przykładu pryncypałom z innych redakcji, bo namnożyłoby się Wielkich Książąt, hetmanów, kanclerzy itp. koniuszych i pod czaszych.

Demokracja bowiem to taki twór, w którym każdy może zostać królem...

(stan)

Oka prawa radość dawa
Oka lewa łzy wylewa

Mój cudowny, jedyny P. Jak tak leżałeś trzeci raz na torze, zaparty w niebo i ani ręką, ani nogą, po mnie dreszcze laziły jak mrówki. I płakać mi się chciało i skakać z radości. A gdy Cię zabierali na traktor, bo karetka wysiadła, zanie nawidziałam na oboje oczów. Leż P. częściej, tak ci z tym do twarzy — mierna fanka, Esmoralda Ó.

P.S. Pozdrowienia dla porządkowych z wejścia C. Widziałam jak po meczu też leżeli, ale nie tak ładnie jak Ty.

nie ma. Niskie ukłony dla Pana Wojewody.

Trybun Ludu

Jak tak patrzysz w Twoje ślepie
To od razu jest nam lepiej

Kochany L.! Ty masz taki niebieski kolor oczu, co świecą jak brylanty, a oni Ci z zazdrości żużlem po nich sypią. Nie przejmuj się L.! Żeby Ci nawet zasypali nie przestaniemy Cię kochać.

Janka, Luska, „Mała”, Kasia, Basia, Marysia i Ryngiella wraz z dziećmi. Oj figlarzu, figlarzu...

ŻYCZENIA OD FANÓW

Na górze róże, na dole fiołki
A my się kochamy jak dwa aniołki.

Dla wspaniałego R. z C. wszystkiego co by chciał życzem z całego serca. Najdroższy, nie pchaj się za blisko tych trzech zabijaków co z Tobą jadą. Najlepiej lubię jak jedziesz na końcu, jak w tym sezonie. I widać Ciebie dobrze i nikt Ciebie nie przejedzie, najwyżej Ty ich. Życzem szybkiego rozwoju. Czekam!!! Kochająca fanka (siedzę zawsze na drugim łuku w trzecim rzędzie. Pomachaj mnie kiedy.)

Najlepsze życzenia zdrowia i dobrego apetytu przesyła Joli K. odznaczona medalem „za zasługi dla kiszonia” załoga przetwórnii ogórków z S.

P.S. Beezułka naszych ogóreczków, nagrodzonych dyplomem na gminnych dożynkach AD 1986, już w drodze. (Płatne przy odbiorze).

Mechanikowi J. życzę, żeby mi więcej z warsztatu części nie kradł, bo mu gaźnik urwie. Mechanik N.

Urzędowi z Z. życzę, żeby dostał stadion. Nie może tak być, że jeden ma cały stadion, a drudzy nic. Albo jest równość i demokracja, albo ich

Gorące pozdrowienia dla kierownika traktora nr 2 z T. przesyła wierna fanka Salmonea. Ach, z jakim wdziękiem kręcisz ósemki na torze. Tylko dla Ciebie chodzę na mecze.

P.S. Pozdrów dyrektora polewaczki. To też musi być kawał chłopca!

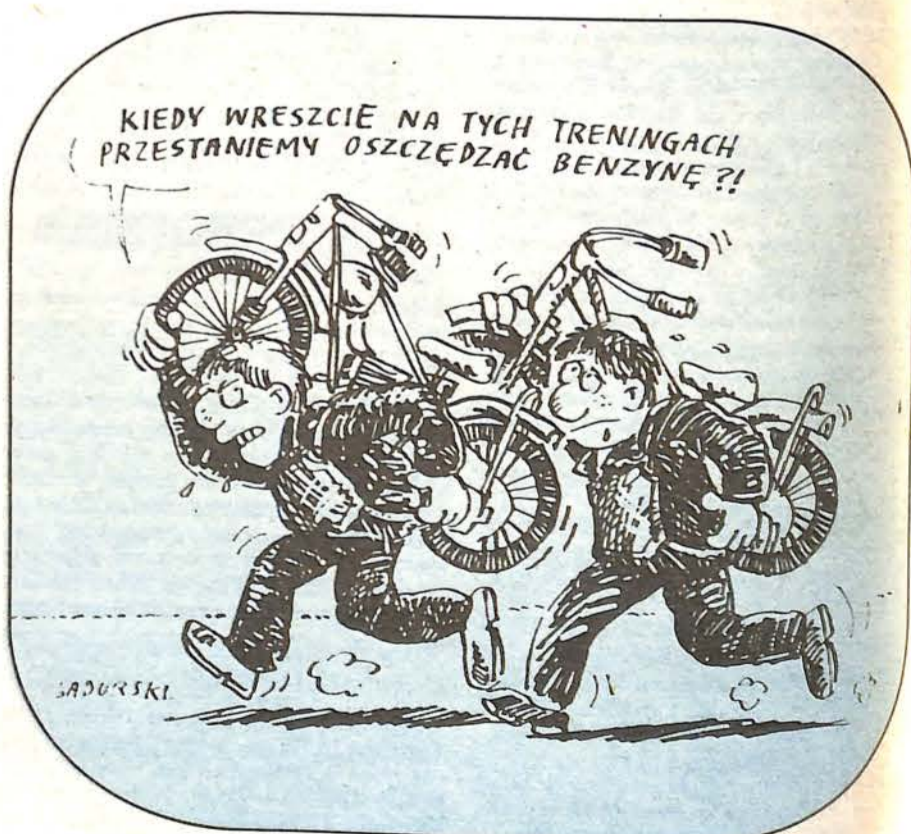
Królowi sponsorów, Panu Ch. z E., który wyposażył mój ukochany klub w lewą rękawicę i okulary przeciwsłoneczne życzę szybkiego zakończenia zbiórki funduszy na zakup podkoszulek. Teraz gorąco, będą jak znalazł. Wielbiciele wielkiego biznesu.

Wspaniałemu klubowi z B. szybkiego stworzenia III ligi szczerze życzą fani z T. (12 tysięcy podpisów).

Kopaczom wileczych dołów z X życzymy, aby sami w nie wypadli i już nie wyszli. Sypacze muld z Y: naszą robotę przynajmniej widać.

Mile fanki, drodzy fanowie. Więcej życzeń na tę stronę nie przysyłajcie, bo i tak nie wydrukujemy. Chcecie się podlizać, to piszcie na tę waszą przedostatnią. Ona wszystko znie sie.

(RS)



UPRAWIALI SPORT ŻUŻLOWY

Trudno nazwać żużel sportem masowym. Dyscyplina to specyficzna, wymagająca wielu specjalnych uzdolnień, a także szalenie niebezpieczna. Uprawia ją, w porównaniu z innymi dyscyplinami, niewielu zawodników. Niektórzy z nich osiągają spore sukcesy, stają się ulubieńcami tłumów, zdobywają mistrzowskie tytuły i inne laury. Wielu kończy swą przygodę ze speedwayem jeszcze przed egzaminem na licencję, inni po roku czy dwóch startów na żużlowym torze.

W tej rubryce pragniemy przypomnieć tych, których zapamiętali kibice, którzy w tym sporcie coś osiągnęli, jak i tych, którym szczęście nie dopisało.



ANDRZEJ DYŚ, ur. 1959 r.

Do szkółki żużlowej Motoru trafił w 1977 roku. Licencję zawodnika uzyskał 30 czerwca 1978 roku. W tym samym sezonie po raz pierwszy wystartował w szeregach lubelskiej drużyny. Było to 6 lipca podczas towarzyskich zawodów z Węgrami. W niespełna miesiąc później, 23 lipca zadebiutował w spotkaniu o mistrzostwo II ligi pomiędzy Motorem a Startem Gniezno.

Był kapitanem lubelskiego zespołu. Bronił barw Motoru w latach 1978-1984. Najskuteczniej startował w roku 1983, kiedy to na finiszu rozgrywek drugiego frontu uzyskał średnią 2.13 pkt., co dało mu siedemnastą lokatę na liście klasyfikacyjnej. Startował także w meczach o mistrzostwo ekstraklasy w pierwszym zespole Motoru w roku 1983, uzyskał średnią 0.68 pkt.

W roku 1980 awansował do finału Brązowego Kasku, który rozgrywany był na torze w Opolu. Zajął w nim dziesiąte miejsce. Rok później uzyskał awans do finału młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Polski. Na torze w Zielonej Górze uplasował się na ósmym miejscu.

Tekst i fot. Kraś

SEZON 1993 - I LIGA		
1. SPARTA Wrocław	18 28	+191
2. POLONIA Bydgoszcz	18 22	+148
3. APATOR Toruń	18 22	+118
4. STAL Gorzów	18 20	+62
5. MOTOR Lublin	18 18	+3
6. MORAWSKI Z. Góra	18 18	-66
7. UNIA Leszno	18 14	-74
8. UNIA Tarnów	18 14	-82
9. ROW Rybnik	18 12	-137
10. STAL Rzeszów	18 12	-163

SPARTA-POLSAT WROCLAW	
Wyniki spotkań na własnym torze: ROW 59:31, Apator 54:36, Stal Rz. 63:27, Morawski 53:37, Polonia B. 47:43, Stal G. 57:32, Motor 55:35, Unia L. 57:33, Unia T. 57:33.	

Średnie biegowe (w nawiasach miejsca w klasyfikacji zawodników I ligi w sezonie 1993):

Tommy Knudsen (3)	2.77
Dariusz Śledź (12)	2.24
Piotr Baron (14)	2.07
Wojciech Żalwski (33)	1.76
Henryk Piekarski (40)	1.60
Zbigniew Lech (45)	1.51
Krzysztof Zieliński (68)	0.90
Henrik Gustafsson (ns)	2.00
Leigh Adams (ns)	2.00
Krzysztof Jankowski (ns)	1.32
Waldemar Szuba (ns)	0.58

Rekordzistą toru we Wrocławiu (387 m) był Sam Ermolenko (USA) - 65,9 sek. (29 lipca 1993).

POLONIA-JUTRZENKA BYDGOSZCZ	
Wyniki spotkań na własnym torze: Unia T. 62:28, Unia L. 59:31, Motor 58:32, Sparta 41:49, Stal G. 52:37, Stal Rz. 54:36, Apator 46:44, Morawski 65:25, ROW 67:23.	

Sam Ermolenko (1)	2.89
Tomasz Gollob (4)	2.71
Eugeniusz Skupień (22)	1.92
Jacek Gollob (24)	1.89
Marek Kępa (35)	1.69
Waldemar Cieśliewicz (57)	1.29
Tomasz Kamiński (70)	0.81
Robert Bonin (78)	0.32
Andy Smith (ns)	2.75
Lars Gunnestad (ns)	1.33
Tomasz Kornacki (ns)	1.00
Leszek Sokółowski (ns)	0.79
Maciej Głód (ns)	0.50
Piotr Pletsch (ns)	0.50
Rafał Sznajder (ns)	0.33

Rekordzistą toru w Bydgoszczy (348 m) był Tony Rickardsson (Szwecja) - 61,01 sek. (6 czerwca 1993).

APATOR-ELEKTRIM TORUŃ	
Wyniki spotkań na własnym torze: Motor 49:39, Stal G. 48:42, Polonia B. 49:41, Unia T. 53:36, ROW 52:38, Unia L. 51:39, Morawski 62:28, Sparta 59:31, Stal Rz. 65:25.	

Per Jonsson (5)	2.53
Mark Loram (6)	2.51
Jacek Krzyżaniak (18)	2.02
Mirosław Kowalik (26)	1.87
Krzysztof Kuczalski (29)	1.81
Tomasz Bajerski (32)	1.77
Robert Sawina (41)	1.59
Tomasz Świątkiewicz (50)	1.44
Waldemar Walczak (60)	1.16
John Cook (ns)	1.40
Sławomir Derdziński (ns)	0.75
Wiesław Jaguś (ns)	0.17
Adam Sondej (ns)	0.00

Rekordzistą toru w Toruniu (349 m) był Hans Nielsen (Dania) - 62,81 sek. (28 marca 1993).

STAL-FARBPOL GORZÓW	
Wyniki spotkań na własnym torze: Morawski 59:31, Motor 53:37, Sparta 48:42, Polonia B. 57:33, Unia T. 50:40, ROW 53:37, Stal Rz. 50:40, Apator 48:41, Unia L. 48:42.	

Antal Kocso (7)	2.51
Piotr Świst (11)	2.30
Ryszard Francuszyński (19)	2.00
Marek Hućko (23)	1.91
Piotr Paluch (36)	1.66
Jarosław Łukaszewski (59)	1.22
Robert Flis (64)	1.05
Mariusz Staszewski (73)	0.71
Bohumil Brhel (ns)	2.47

Z HISTORII LIGI (51)

Piotr Rembas (ns)	0.43
Michał Ziobiński (ns)	0.00
Rekordzistą toru w Gorzowie (360 m) był Piotr Świst - 63,57 sek. (4 kwietnia 1993).	

MOTOR LUBLIN	
Wyniki spotkań na własnym torze: Unia L. 60:30, Stal Rz. 52:38, Sparta 53:35, ROW 53:37, Unia T. 58:32, Morawski 58:32, Polonia B. 43:47, Stal G. 49:41, Apator 46:44.	

Hans Nielsen (2)	2.86
Dariusz Stenka (17)	2.03
Robert Jucha (25)	1.89
Jerzy Mordel (42)	1.57
Marek Muszyński (51)	1.44
Jerzy Głogowski (58)	1.24
Robert Szewczyk (74)	0.64
Martin Dugard (ns)	2.73
Paweł Staszek (ns)	0.95
Jarosław Libera (ns)	0.67
Robert Dados (ns)	0.43
Robert Binski (ns)	0.37

Rekordzistą toru w Lublinie (388 m) był Hans Nielsen (Dania) - 67,85 sek. (9 października 1992).

MORAWSKI ZIELONA GÓRA	
Wyniki spotkań na własnym torze: Stal Rz. 60:30, Polonia B. 55:35, Unia T. 54:36, Apator 54:36, Motor 50:40, Sparta 40:50, Unia L. 56:34, ROW 48:42, Stal G. 47:43.	

Brian Karger (9)	2.44
Andrzej Huszcza (13)	2.12
Sławomir Dudek (28)	1.82
Piotr Protasiewicz (39)	1.63
Jarosław Szymbowski (48)	1.46
Artur Pawlak (55)	1.42
Tomasz Kruk (72)	0.75
Tony Rickardsson (ns)	2.67
Mariusz Szańczuk (ns)	0.26
Piotr Kuźniak (ns)	0.14
Andrzej Szczotarski (ns)	0.00
Grzegorz Walasek (ns)	0.00
Maciej Jaworek (ns)	0.00

Rekordzistą toru w Zielonej Górze (357 m) był Per Jonsson (Szwecja) - 65,3 sek. (30 sierpnia 1992).

UNIA LESZNO	
Wyniki spotkań na własnym torze: Stal G. 54:36, Sparta 41:49, ROW 56:34, Morawski 43:47, Apator 47:43, Stal Rz. 48:42, Unia T. 56:34, Polonia B. 38:52, Motor 62:28.	

Greg Hancock (10)	2.30
Zenon Kasprzak (15)	2.06
Roman Jankowski (21)	1.96
Dariusz Łowicki (44)	1.51
Adam Łabędzki (49)	1.45
Robert Mikołajczak (63)	1.07
Zbigniew Krakowski (65)	1.04
Sławomir Rypień (66)	1.00
Zdenek Tesar (ns)	2.50
Roman Matousek (ns)	2.03
Paweł Jąder (ns)	0.71
Krzysztof Mitura (ns)	0.65
Dariusz Baliński (ns)	0.56

Rekordzistą toru w Lesznie (342 m) był Erik Gundersen (Dania) - 62,6 sek. (5 sierpnia 1989).

UNIA TARNÓW	
Wyniki spotkań na własnym torze: Sparta 37:53, ROW 56:34, Unia L. 47:43, Stal G. 46:44, Motor 42:48, Apator 43:47, Morawski 62:28, Stal Rz. 59:31, Polonia B. 49:40.	

Jacek Rempala (16)	2.04
Zsolt Boeszormenyi (30)	1.81
Robert Kuździał (38)	1.65
Grzegorz Rempala (47)	1.48
Mirosław Cierniak (54)	1.43
Grzegorz Mróz (61)	1.30
Paweł Jachym (75)	0.64
Joe Screen (ns)	2.21
Gert Handberg (ns)	1.75
Janusz Łukasik (ns)	0.80
Piotr Leśniowski (ns)	0.58

Rekordzistą toru w Tarnowie (394 m) był Chris Louis (Anglia) - 69,42 sek. (12 września 1993).

ROW RYBNIK

Wyniki spotkań na własnym torze: Polonia B. 43:35, Morawski 47:43, Stal G. 36:54, Stal Rz. 49:41, Apator 49:40, Motor 48:42, Unia L. 44:46, Unia T. 49:41, Sparta 59:31.

Adam Pawliczek (20)	1.98
Dariusz Fliegert (34)	1.74
Henryk Bem (37)	1.65
Mirosław Korbel (43)	1.57
Philippe Berge (46)	1.49
Krzysztof Fliegert (53)	1.43
Andrzej Musiolik (56)	1.39
Eugeniusz Tudziez (67)	0.98
Bronisław Klimowicz (ns)	1.09
Marek Fojcik (ns)	0.33
Dariusz Oleś (ns)	0.17
Kazimierz Tarabura (ns)	0.00

Rekordzistą toru w Rybniku (375 m) był Ari Koponen (Finlandia) - 67,05 sek. (12 września 1987).

STAL RZESZÓW

Wyniki spotkań na własnym torze: Apator 42:47, Unia T. 44:46, Stal G. 45:54, Polonia B. 48:42, Unia L. 60:30, ROW 50:40, Sparta 28:62, Motor 52:37, Morawski 48:42.

Zoltan Adorjan (8)	2.48
Jan Krzysztyniak (27)	1.85
Janusz Stachyra (31)	1.78
Georgi Petranov (52)	1.43
Mirosław Daniszewski (62)	1.08
Piotr Winiarz (69)	0.87
Rafał Wilk (71)	0.79
Sławomir Sitek (76)	0.60
Maciej Kuciapa (77)	0.53
Ronnie Correy (ns)	2.06
Chris Louis (ns)	1.62
Rafał Trojanowski (ns)	1.17
Bogusław Przybyło (ns)	0.00

Rekordzistą toru w Rzeszowie (395 m) był Simon Wigg (Anglia) - 66,47 sek. (20 września 1992).

NAJLEPSZA ÓSEMKA I LIGI '93

1. Sam Ermolenko (Polonia B.)	2.89
2. Hans Nielsen (Motor)	2.86
3. Tommy Knudsen (Sparta)	2.77
4. Tomasz Gollob (Polonia B.)	2.71
5. Per Jonsson (Apator)	2.53
6. Mark Loram (Apator)	2.51
7. Antal Kocso (Stal G.)	2.51
8. Zoltan Adorjan (Stal Rz.)	2.48

Na podstawie Wydania Specjalnego „TZ” - „Sezon '93 (I)” opracował: WIE-SŁAW DOBRUSZEK.



Najskuteczniejszy w ekstraklasie '93 — Sam Ermolenko.
Fot. Edward Baldys

CUDZE CHWALICIE



Na zakup biletów trzeba było przeznaczyć cztery godziny stania w kolejce.

Po raz drugi duńskie Vojens (poprzednio w 1988 roku) było organizatorem żużlowego szczytu czyli finału indywidualnych mistrzostw świata. Gospodarze przewidując najazd fanów, dwa tygodnie przed imprezą zamontowali dodatkową przenośną trybunę, a dziennikarze mieli do dyspozycji zadaszona łożę z ponumerowanymi miejscami. Wydano także efektowny program. I właściwie w tym momencie kończą się komplementy pod adresem gospodarzy ostatniego finału IMŚ rozgrywanego wg jedno-

dniowej formuły.

A teraz o minusach. Większość kibiców, która przybyła do Vojens na dzień lub dwa przed finałem ulokowała się na polach namiotowych wokół stadionu. W ubiegłym roku podczas finału mistrzostw świata par, Ole Olsen i spółka na potrzeby żużlowych turystów otworzyli w przeddzień bramy obiektu i bez problemu można było umyć się i skorzystać z toalety. Przed tegorocznym finałem ktoś wpadł jednak na wspaniały pomysł, by zamknąć bramy i potrze-

by fizjologiczne załatwiano w pobliskich krzakach...

Największa niespodzianka spotkała jednak kibiców w dniu zawodów przed bramą wejściową. Słone ceny biletów (400, 350, 250 koron) i jedna czynna kasa. Tasiemcowa kolejka mogła przstraszyć nawet rodaków, zaprawionych przecież w tego rodzaju potyczkach.

Kibice Tomasza Golloba i Piotra Śwista byli bardzo widoczni w Vojens. Zaopatrzeni w narodowe flagi i transparenty skandowali: „Jeszcze tego lata, Gollob będzie mistrzem świata!” Z tej okazji wzniesiono wiele toastów. Niektórzy „fani” jednak przedawkowali. Prym wiodła jedna z wrocław-

skich grup. Głośne okrzyki, miarowe bicie bębna towarzyszyło zakwaterowanym na polu namiotowym do białego rana. Ewentualne uwagi pod adresem wesołej kompanii, kwitowane były siarczystymi wiązkami.

Dwójka należy się służbom medycznym. Dyżurujący na płycie boiska lekarz — po upadku Tomasza Golloba — ruszył do kontuzjowanego niczym żółw pustynny, a ambulans dość długo nie wyjeżdżał z parkingu, gdyż został zastawiony traktorami.

Po takich nedoróbkach organizacyjnych zapewne większość kibiców zatęskni do imprez made in Poland.

MAREK STANISZEWSKI



Ten kibic ze Szwecji miał poważne problemy, by dotrzeć na stadion.

Fot. (2x) Stanisław Malas

Różne podróże i całe wyprawy związane z żużlem, różni ludzie na lamach „TŻ” opisywali, postanowiłem więc i ja opisać podróż jaką odbyłem w pewien weekend (30-31.07). Podróż była może niezbyt daleka, ale za to obfitująca w niezapomniane wrażenia. Wybraliśmy się wraz z Mietkiem Bielakiem, również fotoreporterem „TŻ” do Tarnowa na finał MIMP, aby uwiecznić ten turniej na kliszy. Z początku wyglądało wszystko O.K., dostaliśmy tzw. kamizelkę oraz identyfikatory, które miały nam umożliwić poruszanie się po stadionie bez przeszkód, co jest nieodzowne w pracy fotoreportera. Kamizelką mieliśmy się jak zwykle wymieniać, co jest normalną praktyką na wszystkich imprezach.

W sumie było ok. 10 chętnych do fotografowania, więc nie zanosilo się na kłopoty. Okazało się jednak niebawem, że bardzo się myliliśmy. Otóż, organizatorzy wydali w sumie 7 czy 8 kamizelek i każdy jej posiadacz uważał, że to on jest tu najważniejszy a zgodnie z polskimi przepisami, które nawiasem mówiąc są bzdurne, jednocześnie może przebywać na płycie tylko czterech fotografujących. Organizatorzy przystąpili więc do przegania z płyty wszystkich fotoreporterów spoza Tarnowa. Skończyło się na tym, że podczas pierwszych wyścigów na płycie zostało tylko trzech „fotopstryków”, a cała reszta, w tym czterech współpracujących z „Tygodnikiem” użerała się z porządkowanymi za bandą. Szybko okazało się również, że nasze identyfikatory nie uprawniają nas do niczego, przepraszam, uprawniają do zajęcia miejsca na trybunie prasowej. Dla dziennikarza jest to miejsce właściwe, ale przecież nie dla „fotopstryka”! Pomimo przedmeczowych ustaleń okazało się, że nie wolno nam siedzieć na ławkach poniżej trybuny, skąd najbliższe do furtki na płytę, nie wolno także wejść na płytę przy parkingu, bo rzekomo robimy tam bałagan i zamieszanie. W ogóle Panowie Porządkowi byli bardzo ważni i nieugięci w swej roli stróżów porządku. W końcu po długich przepychankach słownych i groźeniu policją(!) dali nam spokój i mogliśmy się zająć swoją pracą. Okazało się, że dwaj młodzi „tubylecy”, którzy mieli szczęście pozostać na płycie, umieszcili się pod parasolem z napisem „ZYWIEC” w towarzystwie panienek

„podprowadzających” zawodników na pole startowe i raczej nie interesował ich przebieg zawodów, ale w/w panienki. Zejście z płyty też ich nie interesowało. Tak nawiasem mówiąc, ja się im dziwię: mieli cień, miłe towarzystwo i smaczne napoje, o które zadbałi sponsorzy. W końcu jakoś się wszystko poukładało i każdy z nas te parę zdjęć zrobił. Może nie tyle, ile by się chciało, ale — mówi się trudno. Nie był to jednak koniec wrażeń dla „mordochwyłów”, jak nas kiedyś ochrzcił Pan Roman Cheładze. Tradycyjnie każdy turniej kończy tzw. „pudło”, na którym zwycięzcy odbierają kwiaty, puchary i koperty, a my ten moment uwieczniamy. Tym razem uwiecznić się nie dało, bo na murawę wtargnął tłum kibiców, którzy o mało nie rozdeptali podium, zawodników, oficjeli i nas. Myśleli widocznie, że w ten sposób

terów i na następne zawody nie będzie się ich w ogóle wpuszczać! No i bardzo dobrze, bo po co komu jakieś tam zdjęcia...

Ale wystarczy już o Tranowie. Następnego dnia wraz z Kolegą Mietkiem byliśmy w Lesznie na finale MPPK. Widząc, że jest ok. 20 fotoreporterów, spodziewaliśmy się najgorszego. Nic z tych rzeczy! Prowadzący biuro prasowe Mariusz Cwojda od razu podzielił wszystkich „fotopstryków” na grupy i przydzielał kamizelki, czyniąc w każdej grupie kogoś odpowiedzialnym za porządek. Nikt nas nie przeganiał z miejsca na miejsce, nie przeszkadzała też nikomu nasza obecność w parkingu, choć jest dużo mniej niż w Tarnowie. Okazuje się, że można! W końcu każdy z nas wie, na czym ta cała zabawa polega i nie pierwszy raz

NIE PRZESZKADZAJCIE

wyrażą swoją wdzięczność miejscowym asom, którzy te zawody wygrali. Jeden z fanów miał nawet własną nagrodę dla Grzesia Rempały, którą to usiłował mu wręczyć osobiście, przepychając się energicznie do przodu. Nagrodą był kundel dość sporych rozmiarów, którego młodzieżowy mistrz Polski nie chciał przyjąć, bo pies zdenerwowany całą sytuacją warczał i szczyrzył zęby. W tych warunkach nie było mowy o robieniu jakichkolwiek zdjęć, więc poszliśmy do parkingu, mając nadzieję, na ustawienie tam trójki zwycięzców do zdjęcia. Nie doceniliśmy jednak Panów Porządkowych! Stanęli murem, własnymi piersiami broniąc wstępu i nawet interwencja Mirka Cierniaka i trenera Mariana Wardzały nie na wiele się zdała. No cóż, w końcu nic się nie stało, tyle tylko, że nie ma zdjęć dokumentujących zdobycie tytułu MIMP '94, ale to przecież drobiazg, mogło być gorzej. Naprawdę! Kierownik zawodów po wysłuchaniu naszych żalów powiedział, że to wszystko wina fotorepor-

terów i na następne zawody nie będzie się ich w ogóle wpuszczać! No i bardzo dobrze, bo po co komu jakieś tam zdjęcia...

Na koniec apel do wszystkich organizatorów imprez żużlowych: bierzcie przykład z Leszna! Doceniecie pracę fotoreporterów i ich potrzeby, które wcale nie są tak wielkie. Przede wszystkim za bardzo nie przeszkadzajcie i wykażcie trochę zrozumienia. Zawsze można się dogadać i porozumieć, jeśli obie strony tego chcą.

A do Tarnowa, to pewnie prędko się nie wybierzemy. Szkoła nerwów...

Myślę, że po tym tekście staniemy się niemiłe widziani w Tarnowie. Ale taki już los żurnalistów, bo zawsze i za wszystko tp oni są winni! Żurnaliści i cykliści, oczywiście.

STANISŁAW SZALAK

ROZWIĄZANIA...

LISTA STARTOWA — rozwiązanie brzmi: Hans Nielsen nr 1, Vesa Ylinen nr 6, Armando Castagna nr 10, Tomasz Gollob nr 12.

W wyniku losowania nagrody pieniężne otrzymują: Grzegorz KUJAWSKI z Gniezna — 200 tys. złotych; Adam SZULER ze Smolenicy, Arkadiusz KELLER z Rybnika i Jakub CHODOROWSKI z Gorzowa — po 100 tys. złotych.

„LIGA SZWEDZKA” — rozwiązanie brzmi: wyścig XIV — gospodarze: nr 7 — I m., nr 8 — III m.; goście: nr 4 — IV, nr 5 — II m.; wyścig XV — gospodarze: nr 3 — III m., nr 5 — IV m., goście: nr 1 — I m., nr 3 — II m.

W wyniku losowania nagrody pieniężne otrzymują: Włodzimierz ŚLĄSKI z Pępowa i Andrzej BOREK z Krakowa.

UWAGA: O pilny kontakt telefoniczny bądź listowny z redakcją „TZ” prosimy panów Stefana SMÓŁKĘ z Rybnika i Przemysława SZOSTAKA ze Starej Lubianki.



SPEŁNIONE MARZENIA

Jestem kibicem Stali Rzeszów. Moim ulubionym zawodnikiem jest najlepszy żuźlowiec Węgier, najsukcieczniejszy żuźlowiec rzeszowskiego klubu i najsympatyczniejszy zawodnik świata — ZOLTAN ADORJAN.

Zdjęcie z nim udało mi się zrobić 23 maja 1994 roku, po meczu KKŻ Krosno — Stal Rzeszów.

MAREK BEREŚ
Z Rzeszowa

Kiedy kwiat wiśnie rodzi
Trzeba garścią rwać
Gdy się za kimś tęskni
Pozdrowienia trzeba ślać.

Moc serdecznych życzeń dla wspaniałej drużyny GKS WYBRZEŻE-RAFINERIA Gdańsk, samych „trójek”, wszystkiego co najlepsze i spełnienia marzeń — śle Ola B. z Gdańska

Serdeczne życzenia spełnienia marzeń oraz bezkolizyjnej jazdy i wielu sukcesów dla MARIUSZA ŁAZARZA z okazji dziesiętnastych urodzin — przesyłają kibice

Na maleńkiej stacyjce przyjaźni
Może kiedyś spotkamy się znów.

Dla teamu MOTORU Lublin, a szczególnie dla pupila całego Radowca PAWŁA STASZKA z życzeniami samych „3” — Magda.

P.S. Pozdrowienia dla GRZESIA REMPALY oraz zakochanej w MIRKU CIERNIAKU — Asi K. z Tarnowa.

SŁAWKOWI BUŚKIEWICZOWI, najserdeczniejsze życzenia urodzinowe, powodzenia na wszystkich torach, spełnienia marzeń oraz długich lat bezwypa-

szów, bezwypadkowej jazdy na czarnym torze, samych „trójek”, sukcesów indywidualnych i drużynowych — życzy Marzena P. z Rzeszowa.

P.S. Osobne pozdrowienia dla pana JANA KRZYSTYNIAKA.

Najprzystojniejszemu, najpiękniejszemu, zawsze uśmiechniętemu i najwspanialszemu żuźlowcowi na świecie — ADAMOWI ŁABĘDZKIEMU — moc życzeń ze szczerego serca, spełnienia marzeń, bezkolizyjnej jazdy i samych „trójek” — ślą fanki żuźła, stałe bywalczynie na treningach i meczach — Magda i Kinga z Leszna.

Serdeczne pozdrowienia dla całej drużyny MORAWSKI Zielona Góra, a w szczególności dla GRZEGORZA WALASKA.

P.S. Osobne pozdrowienia ślą dla całej drużyny UNII Tarnów i tamtejszych kibiców — R.P. z Zawisza k. Świebodzina.

Dlaczego o Tobie marzę?

Przypominamy, że do publikacji przeznaczają będziemy tylko te życzenia, które będą przesyłane na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

Dziś drukujemy kolejny kupon, a następne w każdym odcinku „Życzeń”.

Jednocześnie informujemy, że z powodu ogromnych ilości napływających do Redakcji listów i kartek, życzenia od fanów drukowane są „z poślizgiem”. Prosimy więc o cierpliwość i wyrozumiałość.

z Krakowa.

Ktoś Cię poznał i pokochał
I życzenia Tobie śle.
Może kiedyś Ci się przyśnię
W Twoim najpiękniejszym śnie.
Nie chcę poznać Twoich marzeń
Może w innej kochasz się.

Mimo wszystko moc pozdrowień
Śle Ci ktoś kto lubi i kocha Cię.

Serdeczne życzenia i pozdrowienia dla Ciebie oraz całej drużyny GKS WYBRZEŻE — śle Magda P. z Gdańska.

Serdeczne pozdrowienia dla mistrza Polski SPARTY-POLSAT Wrocław, powtórzenia sukcesu z ubiegłego roku, bezkolizyjnej jazdy na torze oraz wielu sukcesów indywidualnych — wierna fanka Olka D. z Trzebnicy.

P.S. Osobne życzenia dla wspaniałego, najprzystojniejszego i najsympatyczniejszego młodzieżowca Sparty PIOTRKA BARONA.

Jak mknie pociąg po szynach
Tak my szukamy swych dróg

dkjowej jazdy — składa zawsze pamiętającą Kaśka z Pily.

Serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia, samych „trójek”, na torze bezwypadkowej jazdy oraz spełnienia wszystkich marzeń dla kochanej drużyny jaką jest POLONIA Bydgoszcz, a w szczególności dla JACKA i TOMKA GOLLOBA oraz SAMA ERMOLENKI — przesyła wasza wierna fanka Ewelina z Bydgoszczy.

Serdeczne pozdrowienia dla najlepszego z najlepszych, czyli dla DARKA ŚLEDZIA — przesyła Rafał Sz. z Wrocławia.

Dla wspaniałego zespołu STALI Rze-

Dlaczego o Tobie śnię?

Jesteś taki jak inni

Ale ja kocham Cię!

Dla DOMINIKA ŻEBROWSKIEGO z Wybrzeża Rafinerii Gdańsk moc pozdrowień — przesyła dziewczyna ze stadionu.

Pozdrowienia dla pechowego PIOTRKA PROTASIEWICZA — przesyła A.B.

P.S. Piotrek, wiedz że: życie człowieka jest jak miecz, na którym jest pełno szczerb, na których wypisano: Kochaj! Zwyciężaj! Cierp!

Dla przystojnego, miłego i sympatycznego PAWŁA JACHYMA, wszystkiego

co najlepsze: dużo zdrowia, szczęścia, powodzenia w życiu, samych „trójek” na torze, oraz spełnienia wszystkich marzeń — życzy fanka z Bydgoszczy Dorota Werner.

P.S. Przy okazji chciałabym pozdrwić moją kuzynkę MAGDALENĘ LEWANDOWSKĄ oraz ANDY'EGO SMITHA i RYŚKA DOŁOMISIEWICZA.

Mój kochany BARTKU

Kocham cię, bo

Przyćmiewasz swą

Urodą słońce na niebie!!!

P.S. Wspaniały BARTKU BARDECKI, życzę ci samych zwycięstw na torze, a także żadnych usterek w motorze — oddana Ania Rozent z Wrocławia.

Są w życiu chwile, które w pamięci zostają

I choć czas mija, one nie mijają.

Są też osoby, które raz poznane

Zostają w życiu niezapomniane.

Dla adeptów rzeszowskiej szkółki żuźlowej DARIUSZA PIELI i WALDEMAR BEDNARSKIEGO, moc gorących pozdrowień przesyłają dwie kochające i zawsze pamiętające dziewczyny.

Pozdrowienia dla SAMA ERMOLENKO, lepszej jazdy na meczach ligowych bydgoskiej POLONII, samych „trójek”, lepiej „jeżdżącego” sprzętu — życzą Karolina i Agnieszka z Bydgoszczy.

Serdeczne pozdrowienia dla PIOTRKA PAWLICKIEGO, a także znakomitych żuźlowców: ADAMA ŁABĘDZKIEGO, DARKA ŚLEDZIA, JARKA OLSZEWSKIEGO, PIOTRA ŚWISTA, SŁAWKA DRABIKA, braci GOLLOBÓW — przesyła Krzysztof R. z Góry. P.S. Pozdrawiam też fanów żuźła: ANDRZEJA SZCZEPANIKA, MONIKĘ KAMIŃSKĄ, IZĘ PRZYBYŁO, MARKA ZAREMBO i AGATĘ KYC, a także wszystkich należących do FC of Greg Hancock.



POZIOMO: 2. junior Śląska Świętochłowice, 4. imię Włocha Salomona, 6. imię Hadka — brązowego medalisty IM Czech na długim torze w 1994 r., 8. Ryszard, były zawodnik a obecnie mechanik z Ostrowa, 10. decyduje o szybkim starcie, 12. ujrzyć to miasto i umrzeć, 14. zastygnięta na ciełe krew, 16. Andrzej — zawodnik Stali G. w latach 1975-76, 17. „słoneczny” kraj w Europie, 19. Mieczysław — czołowy zawodnik Zgrzeblarek Zielona Góra, 21. Benny — uczestnik Grand Prix na lodzie w 1994 r., 23. drużyna Torstena Bergera, 28. z II do I ligi, 29. pseudonim Marka Kępy, 30. zapas, rezerwa, 32. zmarły tragicznie na torze żuźlowiec Unii L. w 1978 r., 34. Torbjorn — 5 zawodnik finału IMS w 1966 r., 37. Mirosław — zawodnik Z.P. Pardubice, 38. muza poezji miłosnej, 41. imię Korolewa, 42. Mariusz — mistrz MIMP w 1979 r., 44. imię mistrza IMS w 1990 r., 45. były angielski klub Romana Jankowskiego, 47. Henryk — zawodnik Włókniarza Cz. w 1973 r. 49. dźwięczność, element muzyki, 51. Marek — zawodnik Startu G. w latach 1973-75, 53. sędzia rozpoczynający start, 55. trener Stali Brunat Gorzów, 57. miasto szwedzkie z torem lodowym, 58. imię 2-krotnego mistrza IMS.

PIONOWO: 1. stoi na podium, ale nie najwyższej, 3. bracia w Eastbourne, 5. przydomek zespołu Poole, 7. przydomek zespołu Cradley Heath, 9. Stanisław — zawodnik Stali G. w latach 1979-84, 11. niemiecki klub Tomasza Golloba, 13. marka motocykla żuźlowego, 15. zawodnik Polonii Piła, 18. miejsce finału IMS na lodzie w 1982 r., 20. Stanisław — 4 zawodnik finałów IMP w 1951 i 1952 r., 22. imię trenera zielonogórskiego zespołu, 24. Aki... Riihimaki — fiński jeździec na lodzie, 25. lewy dopływ górnej Wisły, 26. bracia w Vetlandzie, 27. imię Carlssona — finaliści IMS w 1955 r., 31. imię I wicemistrza na długim torze w 1988 r., 33. Jan — rezerwowi finału IMS w 1986 r., 35. obrońca, 36. pismo o tematyce muzycznej, 39. jedna z 18-tu w DMP, 40. miejsce finału IMS na lodzie w 1980 r., 43. Carl — zawodnik Peterborough, 44. Piotr — finalista IMP w 1950 r., 46. miejsce finału IMP w 1958 r. 48. Frank — zawodnik Stralsundu, 50. miejsce finału IMS w 1969 r., 52. Andrzej — zawodnik Unii Tarnów do 1968 r., 54. Lucjan — zawodnik rybnickiego ROW-u w 1972 r., 56. Frank — finalista IMS w 1936 i '37 r., 60. Mario — najlepszy piłkarz MŚ w 1978 r., 61. miejsce finału IMS na długim torze w 1985 r.

Hasło utworzą litery z pól oznaczonych w dolnym rogu od 1-34.

RoM

Rozwiązania krzyżówki (samo hasło) prosimy nadsyłać na adres redakcji (Aleje Krasińskiego 38, 64-100 Leszno) w terminie 14 dni od daty ukazania się tygodnika.

Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy dwie nagrody pieniężne po 200 tysięcy i jedną — 100 tysięcy złotych.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI Z KONTUREM” brzmi: „TYTUŁ MMPPK DLA TARNOWSKICH JASKÓLEK”.

W wyniku losowania nagrody pieniężne otrzymuje: **1. MAŁGORZATA CZEKANOWICZ** z Ostrowa Wilkp. — 200 tysięcy, **2. PAWEŁ HRYCZ** z Torunia — 100 tysięcy, **3. GRZEGORZ PIETRZAK** z Piotrkowa Tryb., — 100 tysięcy, **4. TOMASZ BIŚ** z Tarnowa — 100 tysięcy złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27: „INDIANERNA MISTRZEM SZWECJI W KONKURENCJI PAR”.

W wyniku losowania nagrody pieniężne w kwocie 100 tysięcy złotych otrzymują: **1. ADAM HOŁEK** z Rybnika, **2. LECH SOCHACKI** z Częstochowy.

Nagrody prześlemy pocztą.
GRATULUJEMY!

